

***tygi*EL**

KWARTALNIK KULTURALNY

Redakcja:

Janusz D. Wrocławski – redaktor naczelny (janusz@etygiel.pl)

Zbigniew T. Szmurło

e-mail: redakcja@etygiel.pl

Współpraca:

Jerzy Domino, Edward J. Jaremczuk, Edward Pukin,

Krzysztof P. Sawicki (Elbląg)

Tomasz Stężala

Bohdan Wrocławski (Warszawa/Kąty Rybackie)

Andrzej K. Torbus, Janusz A. Wieczorek (Kraków)

Lech L. Przychodzki (Świdnik)

Alfred Kohn (Skarżysko-Kamienna)

Karl Grenzler (Czersk)

Bartłomiej H. Toszek (Szczecin)

Na 1 i 4 stronie okładki zdjęcie Czesława Misiuka,

2 strona zdjęcie Zbigniewa T. Szmurły,

na 3 stronie okładki prace **Mariusza Kiryły**

Wydawca: **Fundacja Lwie Serce**

Niniejszy numer został wydany dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Lwie Serce

Adres dla korespondencji:

ul. Malborska 93a, 82-300 Elbląg

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania i skracania tekstów.

Materiały są przyjmowane wyłącznie w formie elektronicznej

– adres e-mail: redakcja@etygiel.pl

ISSN 2720-6017

© All Rights Reserved

Spis treści

Janusz Donimir Wrocławski – <i>W stronę refleksji i dialogu</i>	5
Ryszard Tomczyk – <i>Formy przestrzenne – suplement</i>	7
Czesław Misiuk – <i>Fotografie</i>	17
Maciej Olewniczak – <i>Proces niszczenia</i>	19
Bohdan Wrocławski – <i>Wiersze</i>	21
Tomasz Walczak – <i>Wiersze</i>	23
Leokadia Komaiszko – <i>Wiersze</i>	25
Karl Grenzler – <i>Szkice miniatur</i>	29
Jakub Pańków – <i>Sonata na fortepian i wiolonczelę</i>	31
Bartłomiej H. Toszek – <i>Szkice do opowiadań</i> –	37
Wiktor Mazurkiewicz – <i>Wiersze</i>	41
Ryszard Tomczyk – „ <i>A ja wciąż czuwam ...</i> ”	45
Jan Miłoszewski – <i>Wiersze</i>	49
Lucjan Wesołowski (<i>LUCYAN</i>) – <i>Testament Włodzimierza Wysockiego</i>	53
Lech L. Przychodzki – <i>Krajobrazy bez ram</i>	55
Mattias Desmet – <i>Cenzura w naszym materialistycznym świecie</i>	59
Janusz Donimir Wrocławski – <i>Hermetyzm i Gnoza.</i>	
<i>Dawna mądrość w świecie, który szuka sensu</i>	61
Wojciech Kajtoch – <i>Podróże w czasie do epoki ZSRR we współczesnym filmie i serialu rosyjskim (w latach 1992-2024). Cz. 1. Radzieckie „rozrachunki i reminiscencje”</i>	65
Zbigniew T. Szmurło – <i>Bracia Sołunscy a Ormianie (cz. 2)</i>	79
Krzysztof P. Sawicki – <i>Biskup Adam Sawicki – Kościół w walce z komunistycznym prześladowaniem wiary</i>	105
Phillip Butler – <i>Głupota bagiennej linii obrony NATO</i>	115
Agnieszka Brytan – <i>Turcja drogą serca</i>	119
Roman Boryczko – <i>Zadowolony Polak po szkodzie – i Słowak, który się trzyma na tonącej krze</i>	123
Michał Glock – <i>Krótko nad Pregotą</i>	127
Edward Jaremczuk – <i>Michał Scipio del Campo</i>	133
Autorzy	141
W numerze – <i>prace Mariusza Kiryły</i>	

Nr indeksu 366110 ISSN 1233-3360

Cena 8,00 zł (w tym VAT)

nr 2-3/39-40/2005

tygiEL

KWARTALNIK ELBLĄSKI



*I Biennale
Form
Przestrzennych
odbyło się
w lipcu 1965 r.*

Czterdzieści lat minęło...

W stronę refleksji i dialogu

Sześćdziesiąt lat temu, w lipcu 1965 roku, Elbląg stał się sceną wydarzenia, które na trwałe odmieniło jego pejzaż. *I Biennale Form Przestrzennych*. Był to czas odwagi twórczej i poszukiwania nowego języka sztuki. Powstałe wówczas rzeźby wrosły w miasto, stały się jego częścią, a jednocześnie świadectwem ducha epoki. W obecnym numerze *TygiEL* przypominały tamten moment poprzez tekst Ryszarda Tomczyka z 1991 roku oraz fotografie, dokumentujące pierwotne lokalizacje form. To zapis nie tylko artystycznych działań, ale też pamięci o tym, jak sztuka potrafi kształtować przestrzeń, w jakiej żyjemy. Ten numer ma też jednak wymiar osobisty. Jest w nim obecny Ryszard Tomczyk – również krytyk i recenzent, który przez dziesięciolecia towarzyszył polskiej kulturze. Publikujemy jego omówienie tomu poetyckiego Wiktora Mazurkiewicza *NADEWSZYSTKOŚĆ w granitowej sukience*. To prawdopodobnie jedna z ostatnich jego recenzji, a więc i symboliczne domknięcie pewnego cyklu twórczości. To zarazem świadectwo człowieka, jaki pozostał wierny literaturze i słowu aż do końca swojego życia. *TygiEL* od zawsze był przestrzenią spotkania różnych głosów i spojrzeń. W tym numerze odnajdą Państwo zarówno powrót do źródeł, teksty historyczne i ikonograficzne, ale też refleksje nad współczesnością o dialogu kultur i religii, o rosyjskim kinie rozliczającym się z czasami ZSRR, o cenzurze w materialistycznym świecie, o iluzjach geopolityki. Poezja, eseje i obrazy dopełniają tę różnorodną całość, tworząc mozaikę, która przypomina, że kultura zawsze jest

rozmową, nigdy monologiem. Są rocznice, które przypominają nam, jak szybko mija czas, ale też jak bardzo wydarzenia sprzed dekad nadal w nas żyją. *Biennale Form Przestrzennych* to jedno z takich wydarzeń, wciąż obecne w przestrzeni miasta i w naszej zbiorowej pamięci. Wierzę, iż także dziś może inspirować, pokazując, że sztuka ma moc zmieniać nie tylko krajobraz, ale i nas samych. Oddając ten numer w Państwa ręce, chciałbym podkreślić, że *TygiEL* jest nie tylko czasopismem dokumentującym i komentującym rzeczywistość. Jest także wspólnotą redaktorów, autorów i Czytelników, ludzi, spotykających się tu w imię refleksji, dialogu i pamięci. Każdy numer to próba uchwycenia chwili, ale też spojrzenia dalej, w przyszłość.

Albowiem *TygiEL* powstał nie tylko po to, by pamiętać, ale też po to, by pytać razem z Czytelnikami, jakie budujemy jutro.

Janusz Donimir Wrocławski

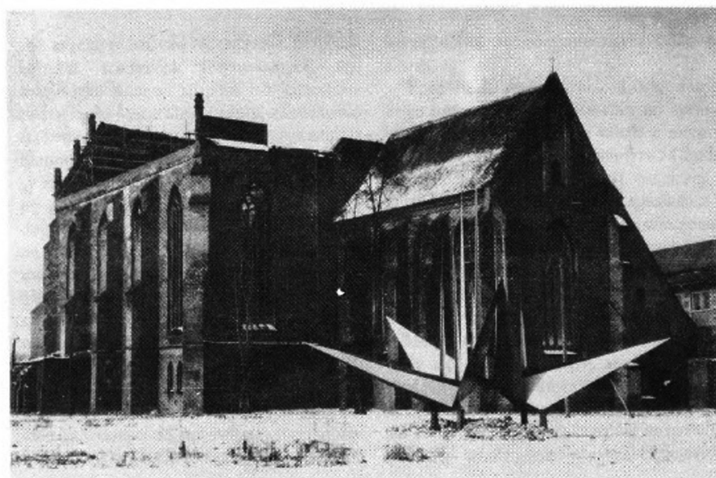
TYGIEL • TYGIEL • TYGIEL • TYGIEL • TYGIEL
KWARTALNIK ELBLĄSKI KWARTALNIK ELBLĄSKI KWARTALNIK ELBLĄSKI

ZESZYT 2/1991

SUPLEMENT

Ryszard Tomczyk

FORMY PRZESTRZENNE ELBLĄGA
(zamiast przewodnika)



Ryszard Tomczyk

Formy przestrzenne w Elblągu¹

Jeszcze niedawno twierdzenie, iż o randze środowisk terytorialnych, np. miejskich, stanowi stopień ich uczestnictwa w życiu kulturalnym kraju, zdawało się truizmem, więc prawdą tak oczywistą, iż niegodną przypominania. Aktualne procesy ekonomiczno-cywilizacyjne, których cenę (czy konieczną?) stanowi powszechna degradacja dóbr kultury, ujawniły potworną głuchotę nie tylko szerokich rzesz nie nasyconego ekonomicznie społeczeństwa, ale i czynników, reprezentujących aktualne ekipy władzy państwowej i terytorialnej na brzmienie owej oczywistej prawdy. Godnym pożałowania dziwactwem ludzi kultury stało się dziś przypominanie wszem i wobec owych banalnych prawd, z całą świadomością uprawianej tym sposobem donkiszoterii i niepoważności własnego uczestnictwa w bezskutecznym biciu na alarm.

Powodu do owego truizmu oraz wstępnego upustu gorzkości dostarcza mi sprawa elbląskich abstrakcyjnych rzeźb z metalu, zwanych formami przestrzennymi. Chodzi bowiem właśnie o ten nurt inspiracji i aktywności artystycznej, który sprawił, iż w połowie lat sześćdziesiątych prowincjonalny Elbląg dla świata sztuki przestał być prowincją. Że stał się zwracającym uwagę wszystkich środowisk artystycznych kraju niezwykle centrum życia plastycznego. Właśnie dla tych form, które z czasem stały się tak naturalnym, iż dla elblążan dziś już wręcz

niezauważalnym elementem miejskiego pejzażu, Elbląg wyrósł nagle do rangi ośrodka liczącego się w rozwoju polskiej sztuki współczesnej. Inicjatywa, eksplodująca kolejnymi imprezami o nazwie *Biennale Form Przestrzennych* stała się na wiele lat obiektem wnikliwej uwagi artystów i krytyków sztuki, mecenasów, przedmiotem refleksji teoretycznej i źródłem inspiracji, a w ogóle eksperymentem artystyczno-organizacyjnym nie mającym precedensu nie tylko u nas w kraju, ale i w Europie. Odbiła się także echem w *UNESCO*. Elbląg – miasto kojarzące się dotąd niemal wyłącznie z *Zamechem*, jego produkcją turbin energetycznych oraz elementów okrętowych, poczęło się kojarzyć także ze sztuką plastyczną, zaś formy przestrzenne – dziś tak spolicone i oczywiste – stały się rewelacją dla turystów z różnych stron kraju i świata.

Szczególne powody do tego przypomnienia znajduję – po pierwsze: w przypadającej właśnie 30. rocznicy powstania *Galerii EL*, autora owej inicjatywy artystycznej. Myślę, że przypomnienie to będzie najlepszą formą zadośćuczynienia owemu jubileuszowi. Po drugie – w okoliczności, iż do dnia dzisiejszego nie ukazała się żadna popularna i dostępna wszystkim publikacja o funkcjach katalogowych. Pełny katalog form przestrzennych zrealizowanych podczas *I Biennale* (reklamowe wydanie zamechowskie) był rarytasem, dostępnym wyłącznie wtajemniczonym. Katalogi następnych *Biennale*, nb. zredagowane w sposób zastępczy, miały zasięg jeszcze mniejszy. Nie podjęto dotąd żadnej próby

¹ Ryszard Tomczyk, *Formy przestrzenne w Elblągu* (zamiast przewodnika), Suplement „Tygiel” nr 2 / 1991.

opracowania i wydania czegoś w rodzaju przewodnika dla turystów. Trzeba też przypomnieć długi okres trwającej od r. 1974 zmowy milczenia na temat dorobku *Galerii EL*. Był to odwet głupiej i aroganckiej władzy środowiskowej za wyjazd z kraju Gerarda Kwiatkowskiego, twórcy *Galerii* – a zarazem głównego inicjatora i realizatora *Biennale Form Przestrzennych*. Wszystkie te okoliczności w pełni uzasadniają niniejszą publikację, choć ze względów „oszczędnościowych” nie jest ona w stanie spełnić publicznych oczekiwań i stanowi zaledwie namiastkę należności, przysługującej sprawie.

Opracowaniu, które składamy w ręce Czytelników, chcemy nadać sens praktyczny. Nie tylko dla turystów, ale także dla mieszkańców Elbląga – w szczególności zaś młodzieży, metalowe konstrukcje w pejzażu miasta stanowią rzeczywistość tyleż oczywistą, bo opatrzoną, co i mroczną, najeżoną znakami zapytania. Artystyczny sens inicjatywy, która przed dwudziestu pięciu laty zbulwersowała i zawojowała Elbląg, jest dziś dla wielu już nie znany. Czego zaś się nie rozumie, tego się i nie ceni. Nie każdego stać na cierpliwość poszukiwania informacji na ten temat w zeszytach *Rocznika Elbląskiego* czy archiwum *Galerii*. Postulaty, by każde z metalowych dzieł zostało zaopatrzone w stosowną tabliczkę informacyjną, nie doczekały się realizacji – zresztą nie wiadomo czy taka inicjatywa, w pewnym stopniu naruszająca status dzieła, byłaby zgodna z intencjami twórców. Co więcej – nie brak wśród popularyzatorów kultury a także i przewodników osób nie orientujących się dostatecznie, które z metalowych konstrukcji usytuowanych na skwerach i trawnikach

(wszak różnorakiego żelaziwa, którym bez potrzeby zapaskudza się przestrzenie miejskie, tu nie brak) są realizacjami artystycznymi, a które nie. *Casus* taki zdarzył się swego czasu bardzo życzliwemu tutejszej kulturze reporterowi telewizyjnemu, który zaprezentował na srebrnym ekranie pospolity stelaż metalowy pod reklamowo-propagandowe plansze, jako słynne elbląskie formy przestrzenne, a zdumiewające było również i to, że nikt na ową pomyłkę nie zareagował.

I jeszcze jedno wyjaśnienie porządkowe: z uwagi na praktyczny cel tej publikacji wykazem informacyjnym objęto formy przestrzenne aktualnie w Elblągu istniejące i stanowiące dostępną wszystkim, głównie plenerową galerię sztuki, za którą odpowiedzialność sprawuje środowiskowy samorząd. Nie uwzględniono więc realizacji, które albo zostały nieopatrzenie zdemontowane wskutek pośpiesznie wykonywanych robót budowlanych, albo też jeszcze za czasów G. Kwiatkowskiego zostały przekazane innym ośrodkom kraju. Do tych ostatnich należały głównie realizacje kameralne, jak np. prace eksperymentalne studentów PWSSP w Poznaniu, wykonane podczas specjalnego pleneru pod kierownictwem Magdaleny Więcek-Wnuk w r. 1970 oraz kilka prac takich autorów, jak A. Matuszewski, J. Pałka, H. Morel, M. Więcek-Wnuk, J. Jarnuszkiewicz – by na tym poprzestać. Przedstawiono tu nadto nie tylko te formy, które powstały podczas prawdziwego *big-beatu* rzeźby metalowej w Elblągu, jakim było *I Biennale* z r. 1965, ale też te, które powstały podczas następnych edycji tej imprezy oraz w toku laboratoryjnej działalności *Galerii*. Uwzględniono też te realizacje,

które powstały w minionym dziesięcioleciu, ściśle zaś w latach 1985 – 87, tj. za czasów dyrekcji niżej podpisanego.

Materiał zdjęciowy wymaga jednak szerszego komentarza. Trzeba przypomnieć, jak doszło do owej inicjatywy i czym ona była, jeśli spojrzeć na wszystkie podstawowe jej aspekty oraz rezultaty. Gerard Kwiatkowski (rodowe nazwisko – Jürgen Blum, aktualnie zamieszkały w RFN) w r. 1961 uzyskał od ówczesnych władz miasta w użytkowanie ruinę kościoła poddominikańskiego pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, usytuowanego w rejonie kompletnie spustoszonego Starego Miasta. Z wydajną pomocą przyjaciół z byłego miejscowego klubu inteligencji twórczej pn. *Czerwona Oberża*, władz oraz organizacji społecznych urządził w ocalałych fragmentach budowli coś, co łączyło funkcje pracowni oraz galerii sztuki. W krótkim czasie nawiązano kontakty ze środowiskami plastycznymi kraju, dość intensywnie awangardyzującymi w klimacie popaździernikowym i rozpoczęto prezentowanie autorów najpierw ze środowiska gdańskiego, wkrótce zaś z bardziej oddalonych od Elbląga środowisk twórczych. Przenoszono na tutejszy grunt wystawy twórczości awangardowej w jej różnorodnych przejawach – od strukturalizmu po konstruktywizm, uwzględniając nazwiska tych, którzy i w tym czasie i w przyszłości najsilniej wazyli na kształtowaniu się sztuki polskiej. Już wtedy opinia środowisk twórczych kraju awansowała *Galerię EL* do rangi wyjątkowego i przodującego centrum plastycznego, służącego potrzebom sztuki polskiej. Inne ówczesne inicjatywy kulturalne Elbląga – np. w zakresie działalności

upowszechnieniowej (patronat muzyczny *Filharmonii Narodowej* w Warszawie), także tworzyły klimat, sprzyjający przebijaniu się prowincjonalnego i zapóźnionego w rozwoju miasta ku traktowi, którym kroczyła w przyszłość kultura i sztuka polska.

Jak się wkrótce okazało, inicjatywy wystawiennicze *Galerii EL* były tylko uwerturą do przedsięwzięć na skalę nie spotykaną w prowincjonalnych środowiskach kraju. Kontakt Kwiatkowskiego z *Zakładami Mechanicznymi* w Elblągu, gdzie wówczas był zatrudniony, oraz z indywidualnościami twórczymi kraju, przede wszystkim zaś z Marianem Boguszem, który uchodzi za współinicjatora pomysłu, zaowocował koncepcją zorganizowania niekonwencjonalnego i o nie spotykanej skali pleneru rzeźbiarskiego pn. *Biennale Form Przestrzennych*. Pomysł był konsekwencją przecięcia się aktualnych orientacji artystycznych o rodowodzie konstruktywistycznym z możliwościami, które proponował wieloprofilowy zakład techniczno-przemysłowy. Był to okres – dodajmy – ogromnie sprzyjający tego rodzaju przedsięwzięciom. W świecie sztuki odżyły właśnie tendencje, mające swój początek w ruchu awangardowym lat dwudziestych. Po *Polskim Październiku* wzrosła kulturotwórcza rola ośrodków prowincjonalnych. Zaczęto też dyskutować o nowoczesnych formach mecenatu (mówiło się wtedy: socjalistycznego) państwowego czy terytorialnego nad sztuką, optymalnie skutecznego, tj. skuteczniejszego niż tradycyjny system zakupów i stypendiów. Dotarły do Polski publikacje światowe, traktujące o nowoczesności w sztuce jako funkcji wchodzenia przez nią w związek z przemysłem. Ówczesnej wła-

dzy politycznej ze zrozumiałych względów trafiały do przekonania idee współdziałania ludzi sztuki z ludźmi produkcji, tzn. – jak mówiono – z robotnikami. Nie wygasły przecież ciągoty o proveniencji „proletkultowskiej”, wedle których przyszłość sztuki tkwi w ścisłym powiązaniu jej z życiem i warsztatem pracy środowisk proletariackich, więc i w wiązaniu sztuki z przemysłem. Co nie znaczy, by uczestnicy *Biennale* byli wyznawcami owego „proletkultyzmu” i by towarzyszył im jakiś jednolity program artystyczny. Takiego programu na szczęście nie sformułowano, zaś skład uczestniczących w imprezie gwarantował różnorodność i wielość orientacji. Argumentacja zaś, jaką w ferworze przygotowań i realizacji *I Biennale* posługiwano się dla zjednania władz i przekonania powściągliwych, często miewała charakter raczej instrumentalny.

W każdym razie *I Biennale* było największym w skali polskiej i wówczas europejskiej doświadczeniem w wiązaniu sztuki z wielkim przemysłem. Było też eksperymentem organizacyjnym, nie mającym u nas precedensu. Organizatorzy i uczestnicy imprezy byli świadomi, iż sprawdzają w praktyce możliwość organizowania pod auspicjami zakładu przemysłowego imprez urzeczywistniających hasło integracji sztuki i techniki. Innym aspektem przedsięwzięcia była możliwość „zaatakowania” przestrzeni miejskiej – a zatem i opinii publicznej – skonstruowanymi w halach fabrycznych abstrakcyjnymi rzeźbami z metalu, które dla odróżnienia od tradycyjnego, figuratywnego rzeźbiarstwa i zaakcentowania ich formalnego autonomizmu, nazwano formami przestrzennymi.

Impreza odbyła się wśród lata 1965 r. Miała tempo i rozmach. Była przedsięwzięciem w dość znacznym stopniu angażującym ludzi i warsztaty *Zamechu*. Wzięło w niej udział około pięćdziesięciu artystów z kraju i zagranicy. Oto ich nazwiska: Eduard Ovcacek (CSRS), Milos Urbasek (CSRS), Stanisław Makarów (CSRS), Jan Hendrych (CSRS), Józef Wagner (CSRS), Jan Wagner (CSRS), Marian Bogusz, Artur Brunsz, Gerard Kwiatkowski, Kajetan Sosnowski, Julian Woźniak, Magdalena Abakanowicz, Julian Boss-Gośłowski, Jan Chwałczyk, Zbigniew Dłubak, Ietta Donega (Włochy), Jerzy Fedorowicz, Tihomir Gyarmathy (Węgry), Wanda Gołkowska, Zbigniew Gostomski, Jerzy Jarnuszkiewicz, Bronisław Kierzkowski, Edward Krasiński, Jerzy Krechowicz, Hilary Krzysztofiak, Lech Kunka, Jerzy Lengiewicz, Andrzej Matuszewski, Adam Marczyński, Antoni Milkowski (USA), Stanisław Sikora, Antoni Starczewski, Henryk Stażewski, Krystyna Sulewska-Figiela, Bogusław Szwacz, Magdalena Więcek, Mieczysław Wiśniewski, Bohdan Załęski, Krystyn Zieliński, Jan Ziemiński.

Gościny udzieliły władze miasta oraz dyrekcja *Zamechu*. *Zamech* – warsztatów, kadry technicznej, w większości traktującej swój udział na zasadzie pracy społecznej oraz – tworzywa – przeważnie złomu metalowego. Na czele komitetu organizacyjnego, rekrutującego się z miejscowych działaczy, stanął były prezes *Czerwonej Oberży*, Mirosław Dymczak. Impreza wyzwoliła inicjatywę uczestników, a więc zarówno artystów, jak i metalowców z *Zamechu*. Autorstwo rzeźb w pewnym sensie było wspólne,

ponieważ projekty w toku realizacji, tj. w konfrontacji z możliwościami technicznymi i doświadczeniami spawaczy ulegały niejednokrotnie przeobrażeniom. Korzyści były obopólne. Zaznajomienie ludzi sztuki ze specyfiką zakładu przemysłu metalowego, jego nowoczesną technologią, techniką i tworzywami przyniosło bogaty dorobek artystyczny i spory zasób doświadczeń nie tylko organizacyjnych. „Nie chodziło tu – pisało w katalogu *I Biennale* – o ustawienie tradycyjnie pojętej rzeźby w plenerze, lecz o zagospodarowanie wybranej powierzchni zaprojektowanymi elementami i włączenie ich do elementów już istniejących jak drzewa, architektura. To już niemal paranie się z urbanistyką danego terenu. Plastik musiał myśleć inną skalą przestrzenną aniżeli przy wykonywaniu rzeźby czy obrazu w pracowni. To spotkanie się z rzeczywistym wymiarem architektury, zieleni, przestrzeni miasta było przyczynkiem do wielu rewizji dotychczasowych założeń artystycznych powstałych w pracowniach. Jeżeli do tych konfrontacji teoretycznych dodamy świadomość odpowiedzialności twórcy za zrealizowaną formę, która została ustawiona nie w salonie wystawowym, ale na ulicy, w codziennej rzeczywistości – nie dziwiły konflikty i załamania, jakie towarzyszyły uczestnikom w pierwszej fazie pracy.

Był to pierwszy punkt eksperymentu elbląskiego, wnoszący wiele nowego materiału do starej problematyki: „sztuka i rzeczywistość”.

Powstałe tym sposobem rzeźby z metalu stały się dekoracyjnym elementem miejskiego krajobrazu i atrakcją turystyczną; zbulwersowały także opinię

publiczną, stały się przedmiotem burzliwych rozmów i dyskusji o sztuce nowoczesnej, zarówno wśród mieszkańców Elbląga, jak i w kraju, co potwierdza zainteresowanie całej ówczesnej prasy krajowej.

Czy wszystkie realizacje sprostały oczekiwaniu twórców i czy w pełni spełniły wymagania, stawiane formom przez świadomość estetyczną? Czy jednakowo sprawdziły się w relacjach z urbanistycznym otoczeniem? Pytania te pozwolę sobie zostawić bez odpowiedzi, choć wiem, że sama retoryka zaprzeczenia tu nie wystarczy. Od tego rodzaju ocen uchylali się i twórcy i krytycy sztuki, świadomi konieczności respektowania różnych, nieraz diametralnie odmiennych sposobów interpretowania przez artystów takich kategorii, jak – forma oraz przestrzeń. O trudnościach wyrokowania w tej materii decyduje również wieloznaczność wzmiankowanych kategorii. Czym innym bowiem jest przestrzenność jako kategoria wzajemnego ustosunkowania poszczególnych składowych elementów kompozycji, czym innym zaś relacja między konstrukcjami a ich otoczeniem urbanistycznym. Co nie znaczy, by nie można było wskazać rozwiązań, powszechnie uznanych za równie interesujące i udane w obu wzmiankowanych aspektach. Do najbardziej przykładowych należy np. usytuowana we względnie stabilnej przestrzeni urbanistycznej forma Z. Gostomskiego (plac K. Jagiellończyka). Z kolei szereg znakomitych przed dwudziestu pięciu laty lokalizacji form dziś i słusznie uchodzi za kontrowersyjne, ze względu na poważne zmiany w przestrzeni miejskiej, naruszające niegdyśjsze relacje.

II Biennale w r. 1967 przyniosło dorobek skromniejszy (do uczestnictwa zaproszono tylko 9 artystów), ale równiejszy, dojrzałszy i bardziej konsekwentny od poprzedniego. Wzięli w nim udział m.in. Maciej Szańkowski, Oskar Hansen, Henryk Morel, Lech Tomaszewski, Magdalena Więcek, Julian Pałka oraz Jerzy Jarnuszkiewicz.

O ile *I Biennale* dawało asumpt do wymiany zdań głównie na temat kulturotwórczej roli zakładu przemysłowego, o tyle impreza z r. 1967 stała się punktem wyjścia do dyskusji o urbanistyce, architekturze i konieczności integralnego, całościowego kształtowania i zagospodarowywania przestrzeni miejskiej. W elbląskich rozmowach na ten temat poza biennialistami uczestniczyli m.in. prof. Jerzy Hryniewiecki, dr Aleksander Wallis, dr Józef Mroszczak oraz prof. Mieczysław Porębski. Przedmiotem refleksji stał się bijący w oczy w Elblągu kontrast między nowoczesnością form, a standardowymi, nie odpowiadającymi powiewowi czasu rozwiązaniami architektonicznymi budownictwa miejskiego – ujawnionymi przez te formy. „Formy elbląskie stwierdzał J. Hryniewiecki – zobowiązują”. M. Porębski zauważał, iż „w pozornie paradoksalnym zjawisku wyprzedzania zjawisk planistyczno-urbanistycznych przez fakty artystyczne tkwią źródła wewnętrznego środowiskowego dynamizmu”. Zaś A. Wallis, interesujący się zagadnieniem rezonansu społecznego poczynań artystycznych, zwracał uwagę na fenomen wrastania form przestrzennych w świadomość publiczności Elbląga i potrzebę śledzenia tego procesu. Za najciekawszą i godną skatalogowania w almanachu sztuki światowej uznano

zrealizowaną podczas *II Biennale* formę przestrzenną Henryka Morela, podkreślając doskonałość jej zrelacjonowania z otoczeniem (Wzgórze im. Chrobrego).

III Biennale Form Przestrzennych z r. 1969 w części tylko spełniało założenia programowe, określone tytułem imprezy. Uczestnicy imprezy (Włodzimierz Borowski, Piotr Perepiłyś, Kazimiera Szymańska, Paweł Freisler, Zbigniew Książkiewicz), którym pozostawiono wolną rękę i absolutną swobodę koncepcji, skorzystali z tej swobody i wyszli z propozycjami nie tylko odbiegającymi od pierwotnych założeń *Biennale*, jako pleneru niekonwencjonalnej rzeźby, ale też w sytuacji kurczącego się mecenatu (pogłębianie się kryzysu ekonomicznego) i niedostatku środków – wręcz niewykonalnymi. Odmienność zainteresowań, jaką wykazali uczestnicy (realizacje urządzeń świetlno-akustycznych, aranżacje plastyczno-kinetyczne itp.), była wyrazem dokonywających się w tym czasie przemian w plastyce polskiej. Jedyną realizacją przestrzenną, pozostającą w zgodzie z pierwotnymi założeniami programowymi *Biennale* była forma, wykonana w *Zamechu* według projektu artysty elbląskiego – Z. Książkiewicza.

Równocześnie koncepcja organizowania plenerów rzeźbiarskich o profilu programowym, jakiemu odpowiadało *I* i *II Biennale* została poniekąd również i z tej przyczyny, iż przyjęto, że *Galeria EL* może pełnić funkcję stałego studium eksperymentalnego, tj. permanentnie funkcjonującego ośrodka pracy twórczej, zapewniającego artystom kontakt z zakładem przemysłowym i możliwość urzeczywistniania tu pomysłów rzeźbiarskich w codziennej działalności

laboratoryjnej. Z możliwości tej korzystali niejednokrotnie różni twórcy, zainteresowani dostępnym w *Zamechu* tworzywem oraz warsztatami zakładu.

Konstruktywistyczna idea form przestrzennych, będąca wypadkową „ducha czasu” oraz możliwości materiałowo-warsztatowych i orientacji technicznych środowiska elbląskiego, nie mogła być stałym programem działalności *Galerii EL* ani uniwersalną wytyczną na przyszłość – choć futurologii artystycznych nie brakło w wypowiedziach programowych organizatorów *I Biennale*. Przekształcenia w świecie pojęć o funkcjach sztuki, jak i kurczenie się mecenatu artystycznego zakładów przemysłowych – ujawniły utopijność tego rodzaju roszczeń. *III, IV i V Biennale Form Przestrzennych* jedynie nazwą nawiązywało do programu pierwszej imprezy. W rzeczywistości imprezy te wypełniły propozycje i enuncjacje programowe, ogromnie odbijające od pierwotnej idei, co nie znaczy, by *Galeria EL* odcięła się od tego nurtu realizacji.

Po reaktywowaniu placówki w r. 1982 (jej wyłączenie z życia i adaptacja obiektu trwały od r. 1976) znalazło się tu miejsce również dla nawiązań i kontynuacji w tym zakresie. Program *Galerii EL* jako *Centrum Sztuki* przy szerokiej formule interdyscyplinarności i zobowiązaniu do artystycznego pluralizmu zakładał otwarcie się również ku temu nurtowi inspiracji. Tym bardziej, że pamięć uczestnictwa w przedsięwzięciach *par excellence* artystycznych u ludzi środowiska zamechowskiego pozostawała jeszcze żywa. Nie szło oczywiście o wzbogacenie plenerowej galerii miasta nowymi rzeźbami z metalu, ani tym bardziej zamknięcie się w kręgu doświadczeń po-

przednio powielanych. Skądinąd nie brak było ani artystów krajowych, ani twórców zagranicznych, zainteresowanych metalem jako tworzywem artystycznym prowokującym myśl i uruchamiającym aktywność. Jako dyrektor *Galerii EL* (do r. 1987) byłem przekonany o tym, że autentyczne miejsce w życiu plastycznym kraju może zapewnić elbląskiej placówce tylko działanie, zużytkowujące tutejszy warsztat i w ogóle tutejszy potencjał twórczy środowiska pozaartystycznego. Dlaczego *Galeria EL* – rozumowałem – nie mogłaby uczestniczyć w życiu artystycznym kraju także jako rodzaju pomostu dla twórców i środowisk plastycznych, poszukujących drogi do zakładu przemysłowego, zwłaszcza, iż ludzie tego zakładu nadal pozostają otwarci na ten typ przedsięwzięć? Myśl ta zaowocowała inwencją, której wyrazem była zorganizowana w r. 1985 impreza plenerowa pn. *Ingerencje*. Komisarstwo objął pomysłodawca, elbląski rzeźbiarz, Waldemar Cichoń. Rzecz była zrealizowana na miarę czasu, to znaczy w pełnej zgodzie z realiami i reżimem oszczędności. Tym razem nie chodziło o „zagospodarowanie” metalu, bo przecież korzystanie choćby z metalowego złomu w nowych warunkach ekonomicznych zakładu było niemożliwe. Szło o wykorzystanie autentycznych i kłopotliwych dla zakładu odpadów w postaci zużytych już w produkcji drewnianych modeli odlewniczych. W imprezie wzięli udział artyści: Barbara Beyer-Formela, Andrzej Borucki, Artur Brunsz, Waldemar Cichoń, Andrzej Dłużniewski, Tomasz Dobrzyński, Artur Nichthauser, Florian Retkowski, Włodzimierz Stopa i Mieczysław Wiśniewski. Rezultatem było kilkanaście

propozycji, z których każda była wyrazem odmiennej ideologii artystycznej i aktem indywidualnego pojmowania postulatów ingerencji – bądź to w przestrzeń urbanistyczną, bądź to w sferę świadomości ludzkiej, bądź też w naturę tworzywa. Nie miejsce jednak o tym tu mówić, ponieważ konstrukcje te, uformowane z materiału mniej trwałego niż metal, pod wpływem zmian atmosferycznych w krótkim czasie musiały się „rozsypanie”. Dlatego też stosunkowo szybko „wyciekły” z elbląskiego pejzażu. Nietrwałość tę zresztą w kalkulowano w program imprezy. W każdym razie formy te jako w pejzażu miasta już nieobecne – nie mogą być tutaj przedmiotem szerszej dywagacji.

Kolekcji form przestrzennych, wkomponowanych w przestrzeń miejską z inicjatywy lub przy ścisłej współpracy *Galerii EL*, dopełniają konstrukcje, wykonane w latach 1986-87. Należą do nich – kompozycja przestrzenna według projektu Katarzyny Kobro z 1921, wykonana przez zamechowców dla uczczenia 30. rocznicy śmierci polskiej rzeźbiarki, której idee leżą u podstaw konstruktywistycznych orientacji *Galerii EL* z lat sześćdziesiątych. Wymienić tu trzeba też kilka prac zrealizowanych przez artystów holenderskich, uczestników pleneru pt. *What now*, który odbył się oparciu o bazę *Galerii EL* jesienią 1986 r. Impreza ta doszła do skutku dzięki porozumieniu między władzami miasta i *Galerią EL* z ASP w Warszawie. W plenerze uczestniczyli studenci i absolwenci pracowni rektora ASP, Ryszarda Winiarskiego oraz przedstawiciele pracowni prof. Everdta Hilgemanna z ASP w Kampen (Holandia). Właśnie twórcy holenderscy, podnieceni plenerową kolekcją form przestrzennych

i możliwością skorzystania z warsztatów *Zamechu*, zdecydowali się na realizację pomysłów – w większości już wcześniej opracowanych. Współdziałanie artystów z ludźmi *Zamechu* przyniosło szereg realizacji, z których kilka – nawiązujących skalą do form przestrzennych z lat sześćdziesiątych – włączono w pejzaż miasta. Ze szczególnie interesującymi propozycjami wystąpił E. Hilgemann, zużytkowując w formowaniu, a właściwie – w deformowaniu metalowych kubów siły przyrody, tj. zjawisko implozji. Poza nim złożyli miastu w ofercie swoje prace – Jan Erie Visser oraz autorzy realizacji kameralnych: Dirk Postema, Josef Witteveen, Carolien Geesink, Esther Hera de Vries, Meindert Osinga, Marc de Groot. Niektóre z tych prac ze względu na rodzaj materiału czy mniej trwały charakter konstrukcji (instalacyjność) opuściły swoją pierwotną lokalizację lub uległy demontażowi.

Pozostaje jeszcze wrócić do sprawy lokalizacji form przestrzennych oraz ich aktualnego stanu. Napomknąłem już, że zmiany w przestrzeni urbanistycznej podważyły zasadność niektórych pierwotnych lokalizacji i narzuciły potrzebę poszukiwania dla kilku form nowych sytuacji przestrzennych, czyli działania w dużym stopniu naruszającego ich status. W minionym okresie o zmianach lokalizacyjnych – niestety – nie zawsze decydowali rzeczoznawcy, nigdy też nie pytano o zdanie na ten temat autorów form, ludzi nb. rozproszonych po świecie lub już nie żyjących. Co nie znaczy, by w szeregu przypadków zmiany lokalizacyjne nie wyszły formom na dobre.

Terenami szczególnej koncentracji rzeźb są rejonu śródmieścia, tzn. al.

Tysiąclecia, ul. Rycerska i Pocztowa, ulica Linki – czyli bezpośrednio sąsiedztwo i obejście *Galerii EL*, następnie park im. M. Sawicza oraz parki im. R. Traugutta i M. Kajki. Taka lokalizacja, wymuszona w swoim czasie postępowaniem zabudowy miasta, ma również swoje dobre strony, gdyż ułatwia turystom i mieszkańcom Elbląga kontakt z większą częścią plenerowej galerii rzeźb bez mitręznego kluczenia po całym mieście. Nie brak jednak ciekawych form również poza wymienionymi skupiskami.

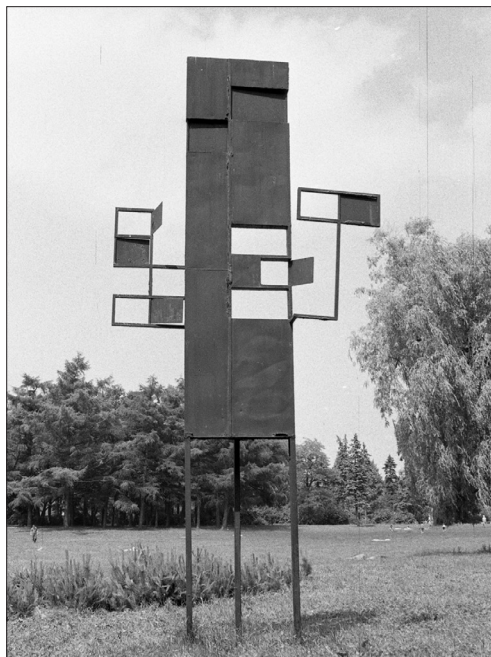
Stan rzeźb nie stanowi najlepszej wizytówki miasta. To konsekwencja nie tylko niezbyt rytmicznej konserwacji (oczywiste względy oszczędnościowe), ale

również – niekiedy przypadkowej malatury a także bezmyślnego wandalizmu. Nie zawsze wyrazem zaniedbania bywa konstatawana przez turystów korozja, gdyż wiele konstrukcji, zwłaszcza wykonanych ze złomu, z góry skazano na pożarcie rdzy.

Dla odróżnienia metalowych dzieł sztuki od użytkowych konstrukcji metalowych (stelaż), usytuowanych wśród obszaru miasta, zdecydowano się oznakować te pierwsze kolorem czarnym i czerwonym – oczywiście jeśli artyści nie zastrzegli sobie szczególnego rozwiązania kolorystycznego, co np. miało miejsce w przypadku form K. Sosnowskiego czy E. Krasieńskiego.



Galeria El i jej otoczenie w końcu XX w.



Góra: Adam Marczyński, dół: Bogusław Szwacz. Fot. Cz. Misiuk

Czesław Misiuk (1937–2001)



17

Fotografie form przestrzennych

Bardzo ważną rolę w elbląskim środowisku społeczno-kulturalnym i sportowym zajmuje Czesław Misiuk i pozostała po nim spuścizna dokumentująca różne obszary miejskiej przestrzeni i społecznej aktywności lokalnego środowiska.

Czesława Misiuka portrety form przestrzennych, udostępnione przez syna Tomasza Misiuka – również fotografika, filmowca i pedagoga w Liceum Sztuk Plastycznych w Gronowie Górnym – to nie tylko archiwalny już zapis. Jest to jednocześnie autorskie,

spojrzenie na formy, kompozycje rzeźbiarskie stworzonych przez wybitnych artystów w ścisłej współpracy z inżynierami i technikami elbląskiego ZAMECHU. Formy wchodziły dość odważnie rzeczywistość powiatowego miasta, które właśnie poprzez działania artystyczne i przedsięwzięcia wykreowane przez Galerię EL mogło zaistnieć jako znaczący ośrodek artystyczny. Oczywiście nie prezentujemy wszystkich fotografii form powstałych i ustawionych w przestrzeni publicznej Elbląga.



Fot. z archiwum Macieja Olewniczaka

Maciej Olewniczak

Proces niszczenia

Historia Elbląga i jego *Otwartej Galerii* jest nierozzerwalnie związana z pojęciami ruiny i odbudowy, z doświadczeniem utraty i próbą przywracania znaczeń w przestrzeni publicznej. Miasto, zniszczone niemal całkowicie w 1945 roku, stało się w latach sześćdziesiątych laboratorium artystycznym, w którym awangardowi twórcy – z inicjatywy Gerarda Kwiatkowskiego i Mariana Bogusza – podjęli próbę wpisania sztuki w tkankę miasta, wciąż noszącego na sobie ślady wojennej traumy. *Biennale Form Przestrzennych*, zainicjowane w 1965 roku, było eksperymentem bez precedensu. Po raz pierwszy w Polsce artyści awangardowi współpracowali z robotnikami i inżynierami wielkiego zakładu przemysłowego – Zakładów Mechanicznych ZAMECH. Z tego mariażu sztuki i przemysłu narodziły się monumentalne, abstrakcyjne formy z metalu, które umieszczono w przestrzeni miasta i jego okolic.

Był to gest radykalny – nie tylko artystycznie, ale i społecznie. Formy przestrzenne, stojące wśród ruin, miały stać się symbolem odbudowy i otwarcia na nowoczesność. Do dziś zachowało się 55 dzieł, które określa się mianem *Otwartej Galerii*. Ta kolekcja, choć niejednoznacznie odbierana przez mieszkańców, wprowadziła Elbląg w światowy kontekst sztuki współczesnej.

Na tle tej historii szczególnie wymowne jest dzieło Henryka Morela z 1967 roku – *Zniszczenie*. Rzeźba

wzniesiona na Górze Chrobrego, monumentalna konstrukcja ze złomu, miała od początku wpisany w siebie proces rozpadu. Artysta zakładał, że czas, warunki atmosferyczne i naturalna korozja metalu doprowadzą dzieło do stopniowej destrukcji. Nie miała być konserwowana – jej przemijanie było częścią konceptu. Morel mówił, iż forma górująca nad miastem ma być przypomnieniem o ciągłym zagrożeniu i o tym, że złe siły mogą zawsze powracać.

Przez wiele lat *Zniszczenie* było stałym punktem krajobrazu Góry Chrobrego. Jej ostre, rdzewiejące krawędzie kontrastowały z zimowym pejzażem, w którym elblążanie jeździli na nartach i sankach. Dla mieszkańców była czymś więcej niż abstrakcyjną rzeźbą – była znakiem miejsca, nieformalnym punktem orientacyjnym. Paradoksalnie, w świecie, gdzie formy przestrzenne często uchodziły za niezrozumiałe „relikty komunizmu”, właśnie ta rzeźba, poprzez swoją obecność, wrosła w pamięć lokalnej społeczności.

Końcówka lat dziewięćdziesiątych przyniosła jednak jej nagłe unicestwienie. Zamiast naturalnego, zakładanego przez artystę procesu rozpadu, dzieło zostało rozcięte i rozkradzione przez złomiarzy. **To nie czas, ale ludzka chciwość i brak opieki doprowadziły do zniknięcia rzeźby.** Co znamienne, mieszkańcy Elbląga zwrócili uwagę na tę stratę – komentowano brak troski ze strony miasta i Galerii EL. Nikt nie wiedział, iż w intencji artysty dzieło miało

przecież niszczyć. **Brak formy stał się wyraźniejszy niż jej istnienie.**

Gest Morela można czytać jako jedną z pierwszych w Polsce prób użycia destrukcji jako materii rzeźbiarskiej. Grzegorz Kowalski wspominał, że Morel „nosił tę destrukcję w sobie”. Jego rzeźba była przestrożą, *memento* dla współczesności, obrazem cywilizacji, skazanej na samozniszczenie. W tym sensie *Zniszczenie* wyprzedzało swoją epokę, wpisując się w praktyki sztuki efemerycznej i konceptualnej, które dopiero zyskiwały międzynarodowy rozgłos.

Historia tego dzieła splota się z tragicznym losem samego artysty. Morel, wychowanek Antoniego Kenara, uczestnik najważniejszych plenerów awangardy lat sześćdziesiątych, twórca wizjonerskich projektów multimedialnych, nie wytrzymał ciężaru własnych doświadczeń i w 1968 roku popełnił samobójstwo. Jego śmierć sprawiła, że *Zniszczenie* nabrało dodatkowego, osobistego wymiaru – stało się nie tylko symbolem cywilizacyjnego rozpadu, ale i świadectwem wewnętrznego dramatu artysty.

Dziś, gdy wspominamy tę rzeźbę, mówimy nie tylko o stracie dzieła sztuki, ale o zaniku pewnej pamięci miejsca. Brak materialnej formy można jednak uzupełnić innymi środkami. W ramach projektu *TAPE4*, który współtworzę, podjęliśmy próbę dźwiękowego upamiętnienia pracy Morela. Wspólnie z Marcinem Dymiterem nagraliśmy *Hommage à Morel* – zapis sonosfery Góry Chrobrego, dźwięków środowiska, odgłosów maszyn, a także głosów Jerzego i Niny Wojewskich, świadków stawiania rzeźby. Jerzy Wojewski, inżynier

z ZAMECHU i współzałożyciel *Galerii EL*, osobiście uczestniczył w transporcie i montażu konstrukcji, znał zarówno Kwiatkowskiego, jak i samego Morela. To świadectwo ustne, splecione z dźwiękiem natury i miasta, stało się nową formą pomnika. Nagranie zapisaliśmy na taśmie magnetycznej – medium, które samo podlega niszczeniu, ale właśnie w tym kryje się jego autentyczność.

Projekt *TAPE4* traktuje taśmę jako nośnik pamięci – palimpsest, w którym nakładają się ślady przeszłości i współczesne brzmienia. To próba przywrócenia tego, co zniknęło, w innej formie, niematerialnej, lecz równie sugestywnej. *Zniszczenie* nie istnieje już fizycznie, ale rezonuje w pejzażu dźwiękowym, w pamięci świadków, w opowieściach, w nagraniach.

Proces niszczenia, który rozpoczęła Morel, trwa nadal – nie w materii metalu, ale w świadomości. To przypomnienie, iż sztuka w przestrzeni publicznej nigdy nie jest neutralna. Nawet jeśli niezrozumiała i obca, potrafi wpisać się w krajobraz codzienności i stać się jego istotnym elementem. A gdy znika – zostawia pustkę, która zmusza do refleksji.

W tym sensie historia *Zniszczenia* jest historią pamięci – tej, która ulega zamazaniu, i tej, która uparcie powraca. Destrukcja, która miała być końcem, staje się początkiem nowej opowieści.

Bohdan Wrocławski

IL Silenzio – Studium w szarości

Mężczyzna siedzi przy stole
książki na parapecie przysyłają mu
światło

W półmroku czyta wiersz Roberta Lovella o umieraniu
od dłuższego czasu próbuje zrozumieć
swoją śmierć – rozpisuje ją
nieomal w sposób sceniczny
jakby stawiał znaki interpunkcyjne przy
każdym oddechu

już wie że można być scenarzystą reżyserem i aktorem
a gra w każdym akcie komedii
jest niczym wpływanie małego strumienia
w ciszę oceanu

zauważył że znajomi telefonują do niego
coraz rzadziej
w gruncie rzeczy
nie przeszkadza mu to – odczytuje jako
znak umykającego czasu

W wyobraźni stara odnaleźć siebie dawnego
słucha grającą na trąbce *IL Silenzio* Melissę Veneme
aż do tego momentu
w którym orkiestra włącza się w krwio-
bieg utworu

powraca do książki Lovella
szelest kartek wytrąca równowagę w pokoju
powietrze przepływa spokojnie przez jego
wyciągniętą dłoń

i ginie gdzieś w zupełnie nieokreślonej
przestrzeni
za otwartym oknem

Kiedyś myślał że śmierć nigdy nie będzie
jego udziałem

dziś dostrzega – każdego dnia jakaś malutka część ciała
opuszcza go
przemierza ogromne przestrzenie kosmosu

pozbawiona jego oddechu
przeżona ginie w ciszy nie do zaakceptowania

to codzienność i jej tło
odczytane jakby znajdowało się za brudną szybą
którą swoją obecnością
pokaleczyły liczne sztormy krzyki mijających pór roku

nadal próbuje odnaleźć nieodległe przecież fragmenty młodości
i dzieciństwa do których chce się uśmiechnąć
ale wargi zaledwie wykrzywają się
w jakimś niezrozumiałym szaleńczym grymasie niepokoju

mężczyzna odkłada książkę na stolik
przez chwilę zatrzymuje dłoń na jej okładkach – jest w tym czułość
całej biologicznej potęgi wszechświata

powrót do muzyki wydaje mu się zbyt śmiały

dlatego odwraca się do światła
i przez moment kieruje wyobraźnię
do pobytu Norwida w Domu Świętego
Kazimierza w Ivry
być może przywołuje kogoś jakiegoś Mi-
chała Zaleskiego

czuje narastający ucisk w piersi
próbuję podnieść dłoń na wysokość serca

słyszy coraz głośniejszą muzykę
natrętność grającej trąbki wydaje mu się
nie do wytrzymania

il Silenzio wyszeptuje

chcąc wzrokiem odnaleźć płaszcz którym
mógłby się przykryć

trąbka milknie

dłoń podniesiona do serca opada takim
gestem
który wyrównuje wszystkie niedoskonało-
ści naszego świata



Lech Tomaszewski, fot. Zbigniew T. Szmurło



Henryk Berlewi, fot. Zbigniew T. Szmurło

Tomasz Walczak

kiedy czujesz że idziesz
właściwą ścieżką możesz
tańczyć w deszczu
uśmiechać się do obcych
śpiewać ulubioną
piosenkę na ulicy

nikt ani nic nie jest
w stanie zmać
twojego wewnętrznego
spokoju i radości

nikt ani nic nie jest
w stanie przestawić
drogowskazów wokół serca

po prostu wiesz że tu
i teraz to twój czas
najodpowiedniejszy
korzystaj i bądź szczęśliwy

Drezdenko, styczeń 2025

nawet kiedy wszyscy ludzie
są przeciwko tobie kiedy
zdradza przyjaciel
porzuca kochanek

wydaje się że świat odwrócił
od ciebie swe oblicze

nawet kiedy zapominasz
by uśmiechnąć się do
lustrzanego odbicia rano
by w południe pokłonić
duchom przodków
a wieczorem
utulić dziecko w sobie

nawet wtedy a może zwłaszcza
wtedy magia dzieje się tutaj
nie pozwól by ktoś podciął
twoje skrzydła polecisz wkrótce
pofruniesz do gwiazd
zgodnie z przeznaczeniem

przestań się zamartwiać
codziennosc się dzieje
sama bez specjalnego
angażowania myśli

przestań się zamartwiać
to co ma przyjść już
do ciebie idzie i to w
najlepszej wersji

przestań się zamartwiać
jesteś dzieckiem szczęścia
tylko zaakceptuj i żyj
najlepiej jak potrafisz

Drezdenko, styczeń 2025

myśli poszarpane
wracają uporczywie

między nami historia
nie posklejana
miłość która nie miała
końca ani początku
list nie dopisany
spalony nad świecą

spojrzenie które pozostanie
już na zawsze na dnie

Drezdenko, styczeń 2025

obiecuję ci że pewnego
dnia będziemy wracać
do wspólnego domu
spać w jednym łóżku
myśleć o sobie cały czas
i dzwonić wielokrotnie
gdy zdarzy się być osobno
będziemy parzyć kawę
po nieprzespanej nocy
robić wzajemnie kanapki
do pracy lub ulubioną sałatkę
wieczorem kąpać w wannie
pełnej piany obok świece
ulubiona muzyka i my

obiecuję ci to już wkrótce
wypełnimy sobą cały świat
który dziwić się będzie
jak dotychczas mogliśmy
każde gdzie indziej

Drezdenko, styczeń 2025

ciągle nosisz w sercu tyle
zranień pustych słów
obietnic bez pokrycia
kolejnych rozczarowań

pamiętaj o tym nie zatrzymuj
puść wolno niech odpłynie
razem z mrokiem wyobrażeń

na twoim niebie zaświeci
słońce ubrane w nadzieję

pielęgnuj jasność w sercu
i dobroć spojrzenia ludzie
zauważą i docenią

Drezdenko, styczeń 2025

czasami zdarza się taki dzień
kiedy jesteś smutna choć
nie wiesz dlaczego i co ze sobą
zrobić dokąd iść jak pomóc

przytul się do kota
obejmij ulubione drzewo w parku
w ostateczności otul szalem
pozostań w uścisku tak długo
ile potrzebujesz i trwaj

potem zacznij tańczyć
jakby świat miał się skończyć
poruszaj każdą częścią ciała
do energetycznej muzyki
aż opadniesz z sił w wygodnym
fotelu i oddychaj spokojnie

nikt nie widział wygibasów
tylko poeta wiersz o tym napisze

Drezdenko, styczeń 2025

Leokadia Komaiszko

Kiedy schodzę

Kiedy schodzę tu, na Ziemię,
Płoną światła serc, które pokocham.
Idealną przestrzeń mam zapomnieć.
Zdrowe drzewa. Wina Białe – te gepardy
moje smocze, stale młode, nieprzerwa-
nie żywe.

Kiedy schodzę tak na Ziemię,
okrzykują mnie boginią, amazonką,
wojażerką... A tu lęk paraliżuje,
nocy mroczność za kark chwyta.
Oddech płynie i ucieka: ile przetrwam?..

Kiedy zniżam się na Ziemię,
połyskuje Detmold i Düsseldorf.
Hamburg i Leodium nawołują,
pola Polski, deszcze Litwy... Schodzę
gwiazdą! Ziarnem piasku chcą mieć,
prochem...

Lipiec – sierpień 2023



Fot. Leokadia Komaiszko

Między Germanami

Lasy między Germanami
jak... na Kresach! Taką cisza.
Sarnie oko. Zapach jodeł.
Zasuszony liść z daleka.
Powiew białych maków.
Czemuż słowa błyszczą dziwne:
...Aleksander, bleibe in Liebe!*

Lipiec 2023

*Niemieckie: *Aleksandrze, pozostań
w Miłości!*

W Polskim Salonie

W erudycyjnym kosmosie planety
jak świetliste miasta się piętrzą.
I nasza posępna sino – zielona
reflektowałyby do nich Ziemia...

W Polskim Salonie kamiennej
Belgii Pożegnanie Ojczyzny
na holenderskich skrzypcach się cią-
gnie...
I śni się powrót, skąd są Ojcowie!

Drobnej Francuzki harfa masywna
poloneza płąsa. Ich waszmościowie
Michał i Fryderyk klucze trzymają...
To panaceum pojednań narodów?

Belgia 2022

Zapatrywanie się

Lubimy zapatrywać się
na niezwykłość.
Czasami – piękno,
to znów – brzydotę.
Jedno buduje.
Drugie rozwała.

Belgia, sierpień 2023

W południowych Niemczech

– W południowych Niemczech – pi-
szesz – w małym miasteczku...
Suden Landy ... – myślę – *krajcar...* pra-
wie po sąsiedzku...
We Frankonii nad Pegnitzem jedna
z syren gniazdo uościła.
W Jeziorze Bodeńskim, jadąc do Szwaj-
carii, w różowości jutrzni
pośród głązów rozłożystych żywą kąpiel
zażywałam.

Skoro świt w Monachium pod naporem
strugą rzeczną
odmywane z nocy są bulwary. Świat
nasz sanitarny, logiczna
Europa tych standardów w czas koronny
czemuś nie dojrzeli.
W południowych Niemczech staro-
świeckim *Gruss Gott*
ludzie się witają. *Szczęść ci Boże, Niech się*
Dobro wokół mnoży...

Wodospady... Dolomity... Titi See...
Na Alpejskich
łąkach nasze dusze sobie leżą. Wśród
szarotek i
hiacyntów o dzwoneczkach Wackich
rozważają...
Chciałyby powiedzieć sobie więcej.
Ale... szklane przymrużone
oczy wokół! Ale kwiatów paszcze, lwimi
zwane, ostro młaszczą...

W południowych Niemczech... gdzieś
w miasteczku...
cichuteńko... kleinstadt... krajcar... po
sąsiedzku...

Belgia, maj 2023

Kolorowe pawie

Dnia pewnego, gdy zabraknie ludzi
Przyjdą może one – kolorowe pawie –
By popatrzeć na to, cośmy tutaj narobi-
li...

Kolorowe pawie
Gdy zabraknie ludzi
Przyjdą może one...

Belgia, listopad 2022

Armagedon

Duszo myślą dociekliwa, duszo ciężka
i cicha
o końcu świata – po co mnie podpytu-
jesz?
Dwudziesty pierwszy grudnia roku
dwa tysiące dwunastego. Armagedon.
Har-Magedon. Ziemi czasy ostateczne.

Przypuszczeń czytało się wiele. I cóż?
Świat brnął osłupiały na osłep przed
siebie.
Życie się piętrzy w emocjach, w pamięci.
Nasze rodziny. W nich śmierć i naro-
dziny.
To jest nasz świata zmierzch. I jego
geneza.

15. maja 2013, Belgia

Listopad 2021

Sługus-listopad gruszom, jabłoniom
liście oberwał.
Stanęły golutki jak my w pandemicz-
nym czasie.
Ktoś płacze, do światów odmiennych
próbuję uciekać.
Znów inny twardnieje, w głębę planety
wrasta.
Idziemy. Razem z drzewami przez zimę
przejdziemy.

Słońce i radość nas wszystkich mogą
podleczyć.
Lecz jedno i drugie jesienią jak przez
kroplówkę...
Rozprute rodziny... Przyjaciele się wza-
jem zezują:
Szczepiony jesteś? Czy też wakcyenom
przeciwny?

I kłębią się, wichrzą newsy-minusy,
strzykawki-wirusy.

Gazon zimny pode mną, w nim – głąb
przezroczysta...
Atlant tam siedzi zgarbiony. Jabłka obite
pospiesznie
gryzie i drży przegłodzony, by mu ich
nikt nie zabrał.
A Pra-Bóg złocisty pod jabłonkami nie-
zagrożony stoi.
Przez źdźbło trawiaste słońko popija, po
wietrze. I lśni – powietrze!

Belgia 2021

W ogrodzie (5)

Poezja – muzyką jest.
A fonia – matematyką.
Królowa nauk – zawsze racjonalna.
Podlewam dwa młode bambusy,
kosmicznej logiki twórcę witam!

2010, Liege, Belgia



Fot. Leokadia Komaiszko



Mariusz Kiryła, rysunek węglem



Mariusz Kiryła, monotypia

Karl Grenzler

Hanna (1955–2008)

Odwiedziła mnie niczym nie zapowiedziana. Miała na sobie ciasno dopasowany kombinezon w kolorze zielonym – butelkowym. Głowę nakryła turbanem w tym samym zielonym, lekko połyskującym kolorze. Końcówka tego materiału jakby od niechcenia zwisała z boku wzdłuż szyi aż do lewej piersi. Wraz z kosmykiem ciemnych włosów stanowiła udaną kompozycję. Dodam, że bardzo zalotną.

Co zrobiła ze swoimi pięknymi jasnymi włosami, pofarbowała? Szkoda...

Zbliżyła się do mnie z uśmiechem zachęty. Byłem bardzo zmieszany, nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Zaczęła mówić bez przerwy, stanowczo, równomiernie, w nieznanym mi języku. Zirytowany pomyślałem sobie, że Hanna jest graficzką, nie lingwistką.

W końcu przemożem się i nieśmiało powiedziałem, iż przecież nie może wyglądać tak pięknie już szesnaście lat po śmierci. Zamilkła zakłopotana. Twarz po same oczy okryła zwisającym końcem okrycia głowy jak szalikiem. Jej oczy spoglądały na mnie z wyrzutem...

Lotnisko w Broumov

Noc zasnuta październikową mgłą. Wyśiadający z aut usłyszeli zbliżający się ryk silników samolotowych. Najpierw światło, potem ogłuszająca kula światła. Goście w drodze do hotelu skulili się w sobie ze strachu. Samolot usiadł na pasie, wylądował i... zniknął w ciemności.

Już w holu przybyli wypatrywali pasażerów lotu do późna. Świat zasnuty mlecznym całunem mgły. Na próżno czekali. Samolot, który wylądował, rozbił się już dawno temu. W jednej chwili nastąpiła przemijalność, wstępująca ulotnymi bytami w wieczność.

Pożegnanie

Młoda kobieta na plaży osłaniała owiniętego kocem psa przed wzniesionymi porywami silnego wiatru tumanami piasku. Patrzyła w morską dal milcząc. Głaskała go po głowie, on usiłował spoglądać jej w oczy. Był osłabiony. Siedzieli długo, po czym kobieta wzięła zawiniątko ze sportowych rozmiarów psem na ręce i opuścili plażę. Ona ze łzami w oczach włóczęc nogę za nogą. Pies bezsilnie oglądał się wokół, od czasu do czasu szukając wzrokiem spojrzeń zapłakanej kobiety.

Sopot w marcu 2025

Strach

Przed *halloween* dzieci zastanawiają się nad wyborem kostiumu. Wiadomo, wygrywa to, które wzbudzi najwięcej strachu. Jedno z dzieci postanowiło przebrać się za dentystę. Pewne, że zdobędzie pierwsze miejsce, ponieważ wszyscy boją się dentystów.

Wiadomość dla kuriera

Odebrałem nadesłane z drukarni książki, zapakowane w bardzo solidne kartony. Jednego użyła żona kuzyna do umieszczenia w nim zebranych w ogrodzie dla koleżanki jabłek. Następnego dnia koleżanka telefonicznie podziękowała za jabłka i zapytała, czy wie coś na temat nijakiego czubka K. G., zamieszkałego w Czersku przy ulicy Szkolnej, który

zostawił dla kuriera następującą wiadomość: Zdecydowanie jestem psem? Kto, kuźwa, pisze takie rzeczy kurierowi? Kasia odpowiedziała, że zna K. G. i ten „czubek” jest autorem książki pod tytułem: „Zdecydowanie jestem psem”. W słuchawce zapanowała dłuższa chwila... ciszy, po czym dało się słyszeć szybko wypowiedziane zdanie: Kto, kuźwa, nadaje taki tytuł książce?



Mariusz Kiryła, Montmartre

Jakub Pańkow

Sonata na fortepian i wiolonczelę

Jakub nie zdążył podejść do furtki, gdy na schodach prowadzących do budynku zobaczył uśmiechniętego, starszego człowieka, w eleganckim pulowerze bez rękawów i w muszce.

– Widzę, że trafił pan bez problemu – profesor uśmiechnął się, otwierając furtkę i podając rękę na powitanie.

– Trochę czasu minęło, ale nie na tyle, żebym zapomniał – odpowiedział Jakub z uśmiechem. – Może nie przez próg – dodał.

– Ma pan rację – przyznał profesor, zatrzymując wysuniętą dłoń, czekając aż Jakub wejdzie za bramę ogrodzenia.

– Nie jestem zabobonny, ale... – uśmiechnął się Jakub.

– Oczywiście, oczywiście – potwierdził profesor. – Jest taka anegdota, dotycząca znanego fizyka, którego odwiedził znajomy i widząc podkowę zawieszoną nad drzwiami wejściowymi popadł w konsternację. Powiada więc do tego swojego przyjaciela naukowca: „Jak to, ty, taki ścisły umysł, wierzysz w zabobony?”. A ten mu na to odpowiada: „Ja nie wierzę, ale to podobno przynosi też szczęście tym, którzy nie wierzą.”

– Tym naukowcem był Niels Bohr – uśmiechnął się Jakub, przyglądając się żywym i wyrazistym oczom swojego rozmówcy.

– Nie moja dziedzina, więc znam tylko ogólniki...

Starszy mężczyzna przytrzymując gościa za ramię poprowadził go kamiennymi schodami w stronę wejścia do domu.

– To Słowikowski? – zapytał Jakub, stając na tarasie przed wejściem do willi i przyglądając się frontowej elewacji.

– Dokładnie, zaprojektował jeszcze jeden dom w tej dzielnicy, ale niedawno był tam remont generalny. Strasznie to skiepsili. Uśmiercili ducha projektu – profesor pokręcił głową z kwaśną miną. – A pan wiedział czy zgadywał?

– Trochę wiedziałem, a trochę zgadywałem – zażartował. – Już na studiach kojarzyłem pana willę ze Słowikowskim. Interesowałem się późnym modernizmem w PRL-u. Bardzo zdolny facet ten Słowikowski, niestety niewiele tu w Polsce zrobił. Dość młodo też zmarł. To był świetny czas dla polskiego projektowania, nie tylko w architekturze... choć jestem chyba w tym przekonaniu dość odosobniony. Dla wielu moich kolegów architektów myślenie, że forma powinna wynikać z funkcji – to anachronizm. A który to dokładnie rok?

– 72-gi – odparł profesor.

– No to za dwa lata przyjdę na świat – zaśmiał się. – Ale nie myśli pan o jakiejś poważnej ingerencji w bryłę? – zapytał ostrożnie.

– Absolutnie nie. Na zewnątrz tylko kosmetyka. Poważniejsze zmiany planujemy w środku. Natomiast mam pewną własną koncepcję, co do wyjścia na ogród, ale to właśnie pytanie do pana jako fachowca. Wszystkie decyzje konsultuję z moimi synami, choć może się też okazać, że będą to ich decyzje, konsultowane kurtuazyjnie ze mną – zaśmiał się profesor. – Zapraszam do środka.

Gospodarz przepuścił przodem gościa, zamykając za sobą drzwi. Jakub przeszedł przez hol i wszedł do przestronnego atrium, którego ozdobą był fortepian i ogromne, jak wnętrze, egzotyczne drzewo, sięgające niemal przeszklonego sufitu.

– Niestety nie potrafię na to spojrzeć już tak świeżo jak pan – uśmiechnął się profesor. – Ale to zawsze cieszy, kiedy jeden artysta umie docenić innego.

– Myślę, że raczej chodzi o pewne zbieżne poczucie estetyki, a może o podobny rodzaj patrzenia na rzeczywistość. Na marginesie, nie uważam się niestety za artystę...

– Czyli wszyscy w trójkę: ja, pan i Słowikowski, mamy podobne patrzenie na rzeczywistość oraz estetykę, bo faktycznie zawsze czułem się w tym domu bardzo dobrze – zażartował profesor. – A zmieniając temat, czego się pan napije, panie Jakubie?

– Naprawdę proszę sobie nie robić kłopotu...

– Żaden kłopot, o tej godzinie zawsze piję sobie zieloną herbatę, drugie parzenie.

– Jeśli tak, to nie odmówię

Profesor zniknął w głębi domu, a Jakub rozglądał się dalej po wnętrzu. Nigdy nie był w środku domu, ale pamiętał jak w połowie lat osiemdziesiątych jego ojciec, po jakimś koncercie, odwiózł tu profesora. Został wtedy w samochodzie ze swoją starszą siostrą. Czuł wtedy rodzaj pewnej ekscytacji. Sama dzielnica, otoczenie domu i pewna specyficzna atmosfera architektury niosły ze sobą skojarzenia przekraczające to, co większość mogła odbierać jako monotonię PRL-owskiego krajobrazu. Zda-

rzały się miejsca, przedmioty – a często i ludzie – którzy nieśli ze sobą obraz innej, lepszej estetyki., pewien rodzaj zachodniej ekskluzywności. Tak jak istniały gdzieś drzwi do Tajemniczego Ogrodu, tak w tamtej rzeczywistości działały amerykańskie kryminały i francuskie filmy z Jean Gabinem czy nawet komedie z Louisem de Funèsem. Zaułki paryskich uliczek z kawiarenkami i piekarniami. Stacje benzynowe, przystanie z jachtami, kwaciarnie, plaże, oświetlone promenady. Pejzaż Marsylii, kawa, papierosy i wysmakowane alkohole. Sklepy, gdzie na półkach istniały prawdziwe towary na wyciągnięcie ręki... Wszystko to przemawiało jednym głosem, iż nie jest sprawiedliwe, że żyje się po gorszej stronie świata. Jak silny byłby estetyczny patriotyzm tamtego czasu, to pułkownik Borewicz czy kapitan Żbik byli tylko eratzem prawdy o bohaterze, którą ucieleśniał tak naprawdę Steve McQueen czy Alain Delone.

– Ostatnim razem widzieliśmy się dosyć dawno, prawda? – zapytał profesor, wchodząc do salonu z czajniczką herbaty i dwoma filiżankami na tacy.

Postawił tacę na niskim szklanym stoliku, gestem zapraszając do zajęcia miejsca na dużej, skórzanej sofie.

– Tak, to było siedem lat temu na pogrzebie pani Marty Daniłowicz – odparł nieco zamyślony Jakub.

– No widzi pan, tak przedziwnie działa mózg człowieka, zwłaszcza na starość – uśmiechnął się profesor, zostawiając filiżanki na stole. – Pamiętam o czym rozmawiałem, ale nie pamiętam – gdzie i kiedy to było.

– A to mnie pan zaciekał, bo ja niestety nie pamiętam, o czym roz-

mawialiśmy, natomiast miejsce i czas jak najbardziej.

– Ano właśnie. Rozmawialiśmy o paru sprawach... Oczywiście obowiązkowo o przemijaniu, jak to bywa na pogrzebach, ale też o architekturze. Wtedy pamiętam miał pan jakieś pierwsze poważne sukcesy. No a później, jakieś dwa lata temu pana siostra zaprosiła mnie na koncert swojego syna i też mi wspomniała o pana sprawach zawodowych.

– Cieszę się bardzo, iż pan o mnie pamięta i że moja siostra się mną chwali, no, ale z tymi poważnymi sukcesami to duża przesada. Można powiedzieć, że ja-koś tam funkcjonuję jako architekt.

– Tak sobie myślę, iż jednak jest coś w tym, co pan powiedział wcześniej, o podobnym odczuwaniu estetyki – za-myślił się profesor. – Słowikowski to był dobry znajomy mojego brata, można nawet powiedzieć rodziny. To zawsze jest

inaczej, gdy dom projektuje ktoś, kto nie tylko zna pana poczucie estetyki, ale też pana jako człowieka. Pan to pewnie dobrze wie, rozmawiając z klientami. Przestrzeń musi korespondować z konkretnym człowiekiem

– Myślę, że niestety obecnie nikt tak nie patrzy na projektowanie...

– Ja tak patrzę, a czuję się częścią teraźniejszości... Jeśli jeszcze mogę? – zaśmiał się profesor. – Panie Jakubie, a jak tam pana córka rośnie? Jeżeli dobrze pamiętam, chwalił mi się pan wówczas córką.

– Teraz ma już prawie piętnaście lat. Tak ten czas leci. A jej zainteresowania to przedmioty ścisłe, ma w tej dziedzinie naprawdę duże zdolności. Zresztą u nas wszyscy byli w rodzinie umysłami ścisłymi, ojciec jest fizykiem, mama chemikiem, ja architektem. Tylko Karolina się wyłamała z tą wiolonczelą.



Jakub Pańków z córką w Nałęczowie, fot. Agnieszka Brytan

– Niech pan nie będzie niepotrzebnie skromny. Architekt działa na styku sztuki i inżynierii. Więc pan też, przynajmniej częściowo, się wyłamał. No a u mnie w rodzinie dokładnie odwrotnie, wszyscy artyści i humaniści, nawet synowie, jeden dyrygent, a drugi literaturoznawca – zaśmiał się profesor. – A pana córka ma rodzeństwo, że zapytam?

– Ma o dziewięć lat młodszego brata, Mikołaja.

– Wspaniale. Też umysł ścisły?

– Też się wyłamał, uwielbia rysować.

– To pewnie przejmie pałeczkę po tacie?

– Chyba raczej nie – odparł Jakub z dziwnym uśmiechem.

Profesor zrobił pytającą minę.

– Mikołaj jest dzieckiem z zespołem Downa.

Przez moment Jakub zobaczył u profesora pewien rodzaj zakłopotania, jakby zadał niedyskretne pytanie.

– Jest szczęśliwym i wolnym człowiekiem – dodał po chwili niezręcznej ciszy Jakub. – Nie pozna nigdy smaku rywalizacji i zawiści, które to często zdarza mi się obserwować wśród otaczających mnie ludzi. Nie będzie go zżerać ambicja, ani też nigdy nie przejdzie Mikołajowi nawet przez myśl, żeby wstydić się przed kimś swojego ojca, bo nie spełnia jakiś oczekiwań.

Profesor milczał przez dłuższą chwilę, rozważając coś w myślach.

– To jest bardzo głębokie, co pan powiedział – zaczął profesor. – Przepraszam, że tak zareagowałem, ale nigdy nie zetknąłem się z tym problemem osobiście ani też nikt z naszych przyjaciół nie miał tego problemu. Przepraszam, iż mówię „problemu”...

– Absolutnie nic się nie stało pa-nie profesorze, a tak między nami to jest problem, nie ma co udawać, że nie jest. Z drugiej strony wszystko, co nas konfrontuje z ograniczeniami, jest dla nas jakimś wyzwaniem.

– Ma pan całkowitą rację – przyznał profesor. – Tak było z pana siostrą po wypadku. Widziałem przez wiele lat ten dramat. Chociaż oczywiście obiektywnie patrząc, miała bardzo dużo szczęścia, że wyszła z tego wypadku – można powiedzieć – prawie cała.

– Niestety – nie do końca. Został lekki niedowład lewej ręki plus inne problemy. Ale pod względem osobistym jest bardzo zrealizowaną osobą. Witek długo miał, a może nadal ma, ogromne poczucie winy w związku z tym wypadkiem, chociaż to nie była jego wina, a tamtego kierowcy. Najważniejsze, że przeżyli, mają rodzinę, dom, dzieci. Witek na każdym kroku nieba chce przychylić mojej siostrze, choć z wiolonczelą oczywiście już koniec. Może jej kariera nie rozwinęła się tak, jak mogła, ale mają za to dwóch wybitnie uzdolnionych muzycznie synów. Czasem ktoś inny realizuje za nas nasze marzenia...

Profesor zmyślił się i posmutniał.

– Przypominam sobie takie zdarzenie, które miało miejsce może dwa lata przed wypadkiem Karoliny. Gościł wtedy u mnie znajomy dyrygent z ówczesnej Czechosłowacji. Do Polski w tym samym czasie przyjechał także inny mój przyjaciel, japoński pianista. Postanowiłem przedstawić im pewną młodą, bardzo uzdolnioną wiolonczelistkę. Razem z Karoliną przyjechała też wtedy państwa mama. Karolina grała partie wiolonczelowe z Dworzaka, Wal-

tona, Lutosławskiego, a na koniec zagra-
liśmy razem *Sonatę* Rachmaninowa. Gdy
zapadła cisza, dyskretnie obserwowałem
miny tych panów. Nie musieli nic mówić,
ich miny mi wystarczyły – profesor znów
się zamyślił. – Przepraszam, że zdobę-
dę się na taką szczerość wobec pana, ale
dobrze znałem pana ojca i mamę i śle-
dziłem uważnie drogę artystyczną Ka-
roliny. Powiem panu coś osobistego, bo
pan również rozmawia ze mną bardzo
szczerze, a Karolina nie jest mi oso-
bą obojętną. Kiedyś Karolina zaprosiła
mnie na koncert swojego starszego syna,
a to jest pianista, więc mój instrument,
mój żywioł. Po koncercie żartowaliśmy,
gratulowałem jej i jej synowi – profesor
spojrzał poważnie na Jakuba. – Ale nie
powiedziałem jej wówczas czegoś, na co
chyba liczyła. Nie powiedziałem czegoś
nieszczerego. Jej młodszy syn gra na
skrzypcach, też go słyszałem. Jest zdolny,
na pewno, choć nie jestem tu ekspertem
– profesor zawiesił głos. – Ale to nie są
talenty na miarę ich matki... Przykro mi
tak to ujmować... Karolina była wybitnie
zdolna. Taki talent zdarza się raz na de-
kadę a może rzadziej. Jestem przekonany,
że gdyby nie ten wypadek, to wyjecha-
łyby na studia do Londynu i teraz gra-
ła z najlepszymi muzykami na świecie,
z najlepszymi orkiestrami jako solistka.
Taki stary piernik jak ja, dużo by dał,
żeby mieć choć jednego takiego ucznia
pianistę, jaką ona była wiolonczelistką. –
Profesor znów się zamyślił. – Wie pan,
zastanawiające jest dla mnie to, iż Karo-
lina już nigdy więcej nie skontaktowała
się ze mną od czasu tamtego koncertu...

Jakub badawczo przyglądał się
rozmówcy.

– To prawda, ma pan rację. Karolina już
nigdy później nie była tą osobą sprzed

wypadku. Na inne tematy nie mogę się
jednak wypowiadać, panie profesorze.

Przez chwilę mężczyźni siedzieli
w skupieniu, milcząc.

– To ja przepraszam, że pozwo-
liłem sobie na zbyt osobiste refleksje na
temat pana siostry... Mam nadzieję, iż
pana nie uraziłem, że się pan nie gniewa?

– Skądże – Jakub uśmiechnął się
ciepło.

Mężczyźni jeszcze chwilę roz-
mawiali na błahe tematy, zanim udali
się na oględziny domu. Po niespełna go-
dzinie profesor odprowadził gościa do
furtki.

– A jeżeli pan się nie obrazi, to
zapytam, bo tylko w przybliżeniu wiem,
z którego jest pan rocznika?

– Z 30-tego, ze stycznia. Za
chwilę skończę 85 lat – zaśmiał się pro-
fesor.

– Powiem panu szczerze, że od-
kąd pana poznałem, to prawie się pan nie
zmienił.

– To jest straszne, co pan mówi,
to mnie przeraża – profesor zrobił wyre-
żyserowaną minę, udając przestraszone-
go. – Przecież w życiu należy się zmie-
niać, ewoluować.

– Chodzi mi o pana energicz-
ność, aurę i wygląd.

– Jest pan bardzo miły. To fak-
tycznie jakiś cud, iż czuję się nadal do-
brze i nic poważnego mi nie dolega.
Nawet moja młodsza o dziesięć lat mał-
żonka skarży się ciągle na coś. Teraz aku-
rat ma krótkie wakacje u starszego syna
w Wiedniu.

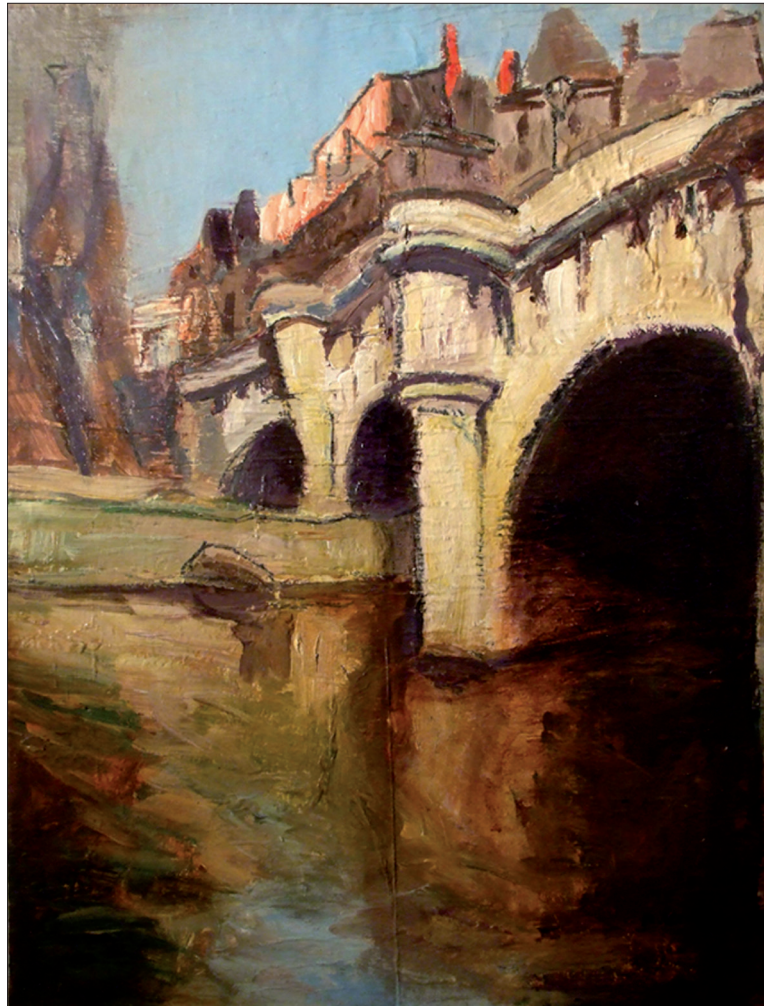
– Jeszcze raz dziękuję panie
profesorze za pamięć. Kiedy będę miał
chwilę wolnego czasu zadzwonię i umó-
wimy się na pomiary.

Jakub uściskał wysuniętą dłoń profesora, a tamten przytrzymał jego rękę drugą dłonią.

– Cieszę się, że jest pan tak radosnym i zrealizowanym człowiekiem.

Profesor stał przez dłuższą chwilę, patrząc na odjeżdżający samochód. To spotkanie i ta rozmowa wprawiły go w dziwny nastrój. Niespodziewanie pomyślał o swoich synach, o ostatnim spotkaniu ze starszym oraz telefonicznej rozmowie z młodszym. Fakty, kurtuazja i suche fakty – westchnął. Samochód zniknął na końcu ulicy, a on w zamyśleniu zamknął za sobą furtkę...

Nie widziałem tego człowieka siedem lat, nigdy nie był mi nikim bliskim, a teraz, ta rozmowa, taka prawdziwa, taka ważna... Humanista, prawdziwy humanista. No cóż, czasem ktoś inny realizuje za nas nasze marzenia... ktoś inny – pomyślał, idąc po schodach.



Mariusz Kiriła, Pont Neuf., Paris

Bartłomiej Henryk Toszek

Akrobata

Akrobata wolno kroczył po linie. Jego stopy zgrabnie znajdowały oparcie w chwiejnym podłożu, a ręce gwałtownie zataczały koła, niczym skrzydła zranionego ptaka. W cyrku panowała wielka cisza. Publiczność z zapartym tchem wpatrywała się w małą, białą figurkę, która wysoko, tuż pod kopułą namiotu, balansowała nad kilkumetrową przepaścią. Artysta minął już najniebezpieczniejszy odcinek środka liny i pewniejszym krokiem zbliżał się do celu, gdy nagle, poślizgnąwszy się, niezdarnie zachwiał tułowiem. Ręce jego przez chwilę pomogły mu w zachowaniu równowagi, kiedy znów próbował stanąć na linie obiema stopami. Jednak ciągłe napięcie i przeżalenie spowodowane błędem sprawiły, że noga o milimetry minęła się z liną, akurat gdy na nią przenosił ciężar ciała. Publiczność jęknęła. Akrobata zawisł na moment w powietrzu, aby w chwilę później runąć na twarde klepisko areny. Rozległ się głuchy łoskot upadającego ciała. Przyglądający się temu zdarzeniu widzowie teraz dopiero, opanowawszy pierwszy szok, wydali z siebie nieomal chóralny okrzyk:

– Nareszcie!

Niespodzianka

– Dzień dobry – powiedziałem wchodząc do pokoju – dzień dobry!

Nikt mi nie odpowiedział. Zdziwiłem się. Tak, niewątpliwie nikogo tu nie było. No, cóż, jak zwykle, spóźnili się...

Gdy wszedłem do środka, pomimo panujących ciemności, zauważyłem zarys ławy. Usiadłem na niej i znów się zdziwiłem. To nie była zwykła ława. Była metalowa, wmurowana w ścianę, z mocno napiętą stalową siatką wewnątrz ramówki. Jednocześnie drzwi, które do tej pory powstrzymywał mój ciężar, zatrzasnęły się z hukiem. Tknięty złym przeczuciem, rzuciłem się do nich. Tak, jak się obawiałem, nie można ich było otworzyć od środka.

Początkowo potraktowałem to jako głupi dowcip moich kolegów. Po omacku wróciłem do ławy i usiadłem na niej, spokojnie czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Wzrok powoli przyzwyczajał się do ciemności. Zauważyłem, że ściany są wilgotne i zimne, a ich grubość tłumiała wszelkie odgłosy z zewnątrz. Spostrzegalem już wyraźnie ławę i drzwi, lecz nie mogłem dostrzec sufitu. Musiał być bardzo wysoko.

Minęło jakieś pół godziny i powoli zaczynałem się nudzić. Podeszedłem do drzwi i uderzyłem w nie pięścią, wołając. Odpowiedziała mi cisza. Zacząłem walić w metalową płytę, domagając się uwolnienia. Nikt jednak mi nie odpowiedział.

Minęło kilka godzin. Zaczynałem być naprawdę zły. Być może to jakaś pomyłka, albo głupi żart, ale najwyższy czas już z tym skończyć.

Ruszyłem w obchód po mojej celi. Jak się okazało była dość mała. Jakież 3 na 3 metry. Ani na ścianach, ani na podłodze nie zauważyłem jakichkolwiek

przedmiotów, które mogłyby umożliwić mi podjęcie jakichś działań. W końcu, mimo panującego zimna i wilgoci położyłem się na metalowej ławie i jakoś zasnąłem.

Kiedy się obudziłem nic nie uległo zmianie. Byłem zły, głodny i pogrążony w ciemnościach. Waliłem w drzwi, ławę i ściany. Ogarnęła mnie furia i po raz pierwszy – przerażenie. Tak minął drugi dzień niewoli.

Trzeciego dnia byłem jeszcze bardziej zły i głodny. Ale czułem też, iż opuszczają mnie siły, zaś moje ręce były opuchnięte i pokrwawione od ciągłych uderzeń.

Czwartego dnia obudziłem się z silnym bólem głowy. Ochryplym szepcłem zacząłem wołać o wodę. Nikt jednak nie przyszedł. Próbowałem zlizywać wilgoć ze ścian, ale każdy ruch sprawiał mi ból. Ogarnęła mnie rezygnacja.

Piątego dnia nie byłem już w stanie szeptać, nie miałem energii, by wstać. Było mi zimno. Byłem chory.

Szóstego dnia straciłem przytomność i przez kilka godzin miotałem się między rzeczywistością a ułudami.

W siódmym dniu pobytu w mojej celi umarłem.

Przez kilka kolejnych dni leżałem na łóżku. Potem zacząłem się rozkładać.

Nie odnaleziono mnie nigdy.

Timmy

Rodzice Timmy'ego wcześniej zauważyli, iż z małym dzieje się coś niedobrego. Dziecko rozpaczliwie usiłowało zerwać każdą nakładaną mu pieluchę, w akompaniamencie potwornych krzyków i płaczu. Właściwie jedyną spokojną

chwilą w domu był moment kąpieli. Timmy stawał się coraz bardziej nerwowy, ale pediatra nie znalazł powodów do niepokoju:

– To minie – oświadczył – takie są dzieci.

Upływały kolejne dni i tygodnie.

Pierwszy dostrzegł to Pierre, który niezwłocznie podzielił się swoimi spostrzeżeniami z Anne-Marie:

– Nie uważasz, że to dziwne? – powiedział, patrząc na Timmy'ego w zadumie.

– Co takiego?

– Wiesz... on wcale nie rośnie.

Wizyta u lekarza znowu okazała się konieczna. Po badaniach doktor wrócił do rodziców ze spokojną, aczkolwiek nieco zakłopotaną miną.

– Hmm... Jakich pieluszek Państwo używacie?

– *Pipi*, panie doktorze.

– Hmm, no tak. Trzeba będzie je zmienić. Są zbyt dobre.

– Jak to? Co to znaczy?

– Po prostu wchłaniają Timmy'ego. Na razie to nic poważnego, ale w przyszłości mogłoby rodzić pewne... hmm... komplikacje.

Pieluszki zostały zmienione i od tego czasu Timmy rośnie jak na drożdżach.



Prace Mariusza Kuryły



Mariusz Koryta

Wiktor Mazurkiewicz

Z tomu „*NADEWSZYSTKOŚĆ w granitowej sukience*”

niezachwiana wiara

wszędzie strach zdenerwowanie
maseczki kwarantanna i on
zaniepokojony

nauka mówi – nie idź tam
zarazisz się będziesz cierpiał
wiara mówi mi – wejdź śmiało
w domu Ojca nic złego cię nie spotka

poszedł i czeka
bo drzwi wejściowe zamknięte na klucz

i ją ogarnęła rozterka
iść czy zostać w domu

codziennie mówi ... *i bądź wola Twoja
jako w niebie tak i na ziemi ...*
wzięła książeczkę do nabożeństwa
i poszła
nie wpuszczono jej
– w środku było już pięć osób

wolny

mogę bez wygod ubrany w lumpeksie
bez perspektyw
z balastem różnorodnych wspomnień

ale muszę oddychać świeżym powie-
trzem
i czystym sumieniem

w zanadrzu mieć dobry kij

Tylko pamiętaj

niczego nie szukaj na siłę
drzewka szczęścia nie podlewaj za czę-
sto
ono wie kiedy obdarzyć

i jazzu nie słuchaj tak głośno
sąsiedzi za ścianą żyją własnym rytmem

z szafy z przedpokoju wyrzuć wszystkie
sukienki
wystarczy mi jedna
ta w jasnym granicie

skromna celebracja

*Tymianek oczyszcza i odnawia duszę,
a także wzywa siły pomocnych aniołów*

podświadomie,
może z wrodzonego opiekuństwa, dłu-
go na nią patrzyłem;
usta wczoraj zdrowe, teraz spierzchnięte.
tuż przed snem namaściłem je
– szpatułka i miód tymiankowy
nadmiar w kącikach ust miała oblizać,
nie zareagowała. było kilka minut
po dwudziestej drugiej.

tak niewielka ilość tymianku, a jakaż
w nim siła;
po dwóch godzinach – dokładnie o pół-
nocy,
wezwał pomocnych aniołów
do jej ostatniej podróży.

ziemia święta

jestem szczęściarzem, nie muszę
zawierać umowy z biurem turystycznym
wystarczy wsiąść w autobus linii 31
po dwudziestu minutach jest się u celu
– skrawek metr dwadzieścia na dwa.

łatwo rozpoznać tę ziemię;
pali się tam żywy ogień
nad żywą przeszłością,
a ptactwo śpiewa wniebogłosy.

kruszynka

dziewczęce plany z jasnym widnokrę-
giem
emocje wbudowane w okazałą bryłę
o kształcie
niesamowitości.

wkrótce kalejdoskop:
fatalna diagnoza z długim terminem
ważności,
kolory nabierały innego znaczenia
– zieleń już nie nadzieją,
czerwień nie płomieniem.
daleki horyzont zbliżył się do ramy
okiennej,
rozległe wizje zastygły na ekranie pla-
zmy.
uczucie rozbudzone, wielkie,
stłamszone do rozmiarów kruszynki,
ciało niewładne,
mowa zdławiona.

tylko oczy – szeroko otwarte,
znów zapewniały,
znów wyznawały,
jak kiedyś w czerwcu przed akademi-
kiem
– o drugiej nad ranem.

gęsi

nocnej koszuli wpatrzona
w ukośne kreski deszczu na tle
listopadowej latarni
wśród kropelkowego szumu
przez chwilę słyszała gęganie
odlatujących ptaków

w lot ujrzała pastwisko
skąd dziewczynka ucieka
przed syczącymi gęśmi
a sąsiad gra na akordeonie
szła dziewczeczka

często tak pogrywał
dlatego do dziś lubi walca
zatańczyłaby teraz z figurami
właśnie teraz
boso
o północy

tylko nie ma kto jej
poprowadzić

introdukcja wygasa

jeszcze powtórki
znane motywy
wreszcie śmiałe frazy
trafiają w sedno

scena kameralna nabiera klimatu

nie ma już tremy
wzmaga się wrażliwość
nuty środka coraz bliżej głębi

za moment skończy się improwizacja

oboje wiedzą
główny koncert

zabrzmi pod batutą
kompozytora

**migawki nadmorskie i jedna z głębi
lądu**

po wieloletnim zachmurzeniu
słońce – nawet nie wiesz
jak czekałam na ciebie

plażowe prązenie
wabienie

zwilżenie
zbliżenie

niezwykłość porywających fal

odpływ i monotonny szum
z pokrzykiwaniem mew

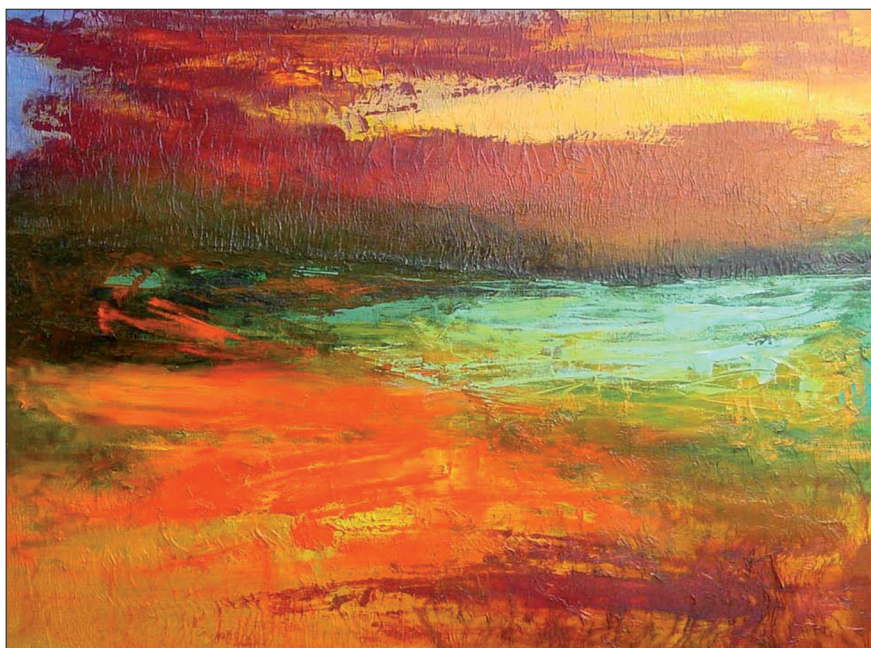
znów niż w całej rozciągłości



Andrzej Matuszewski – forma, fot. Z. T. Szmurło



44



Prace Mariusza Kiryly

Ryszard Tomczyk

... „A ja wciąż czuвам...”

Nie dziwiłbym się, gdyby ósmy już tomik poezji Wiktora Mazurkiewicza pt. „NADEWSZYSTKOŚĆ w granitowej sukience” (wyd. Elbląg 2020) był przez czytelników poety potraktowany z rezerwą. Stanowi bowiem kontynuację cyklu, inspirowanego związkiem małżeńskim, ściśle zaś nieuleczalną i przewlekłą chorobą żony, na którą zapadła ukochana Bożenka ok. 1975 r., by z tego powodu odejść w r. 2017. Wiktorowi, który jął się pióra zrazu jako odskoczni od posępnego obszaru doznań, obce było współczesne praktykowanie poetyckie. Mam na myśli zarówno powszechną skłonność poetów i prozaików do epatowania odbiorców ekwilibrystyką formalną, epidemiczną wręcz innowacyjnością, żonglowaniem maskami i płycieńskim eksperymentarstwem, jak i niedostatek tolerancji dla autorów „wiernych sobie” i wadze słowa.

Co znaczy – odpowiedzialnych i z powagą traktujących rzemiosło poetyckie. W rzeczy samej wiersze kolejnego zbioru stanowią wyraz osobowości poety, którego już znamy. Pierwszym obiektem, do którego odnosi się autor – o czym świadczy już tytuł cyklu – jest jego miłość, czyli żona, teraz zaś jej pamięć, odeszłej, a uosobionej przez metonimię „granitowej sukienki”. Skądinąd też powtórzenie tytułu debiutu z r. 2007 tyleż potwierdza stabilność muzy Mazurkiewicza, wiernej sobie, swej pamięci, pielęgnowanym przez lata wartościom i zasadom etycznym, co i podsumowuje ciąg doświadczeń poetyckich i po prostu ludzkich, narastających wokół tego źródła, w którym nagle zabrakło „ożywczej i dobroczynnej wody” (zob. „los kobiecie inny niż”). Stąd też kolejny tomik

wierszy należy odczytywać jako *credo* poety, usytuowanego między przeszłością a teraźniejszością, brzemiennego konstatacjami natury egzystencjalnej, oscylującego między przeciwieństwami, pewnością a niepewnością, ładem a nieporządkiem. Chyba i smakować, jak łyk wzmiankowanej „wody ożywczej i dobroczynnej”.

Poezja Mazurkiewicza, o czym świadczy jego druga „Nadewszystkość...”, pozostaje wierna wyznawanej od początku uniwersalnej i klasycznej estetyce prawdy i piękna, którą znajduje w twórczości Norwida, Rilkego, po części reprezentantów polskiej awangardy artystycznej, nade wszystko zaś rygorystycznej poetyce Tymoteusza Karpowicza. Jak zawsze, i tym razem uwodzi autor swych czytelników poetyką skrótu, lakonicznością i trzymaniem się relacji eliptycznej, stanowiącej o powściągliwości słowa. Z tym wszakże, iż linia rozwoju jego języka poetyckiego biegnie od tak ściśniętej metafory, że niekiedy unieczytelnia ona utwory z pierwszych tomików, do języka – co obserwujemy właśnie dziś – bardziej synkretycznego, otwartego także na inne poetyki i funkcje, słowem – dojrzałego. Nie dziwi to, lecz po prostu cieszy, bo taki bywa rozwój artystyczny większości twórców, dożywających późniejszego wieku i poszukujących po okresie burzliwych zmagania ze skomplikowaną materią życia i sztuki porozumienia, ładu, spokoju i ciszy. Stąd też mimo nasycenia nowych wierszy konkretnością (niebezpieczeństwo hermetyzmu), która stanowi rozpoznawcze znamię poezji Mazurkiewicza – nowe wiersze wręcz zaskakują przejrzystością prezentacji, jasnością, komunikatywnością, ściśle zaś – harmonizowaniem (dodajmy – ogromnie

zręcznym) poetyki skrótu z konkretnością wyrazu.

Rozwój warsztatu poetyckiego autora tomiku – jak powiedziałem – nie odbiega od modelu rozwojowego, znamiennego dla indywidualności autorskich wszystkich czasów, pozostając w zgodzie z naturalnym rytmem biologii. Na ogół zdąża od fascynacji formą do syntetyzowania sprzeczności i kultu harmonii jako wyrazu mądrości. Mądrość tę, która doradza łączyć niedostępne rozumowi prawdy serca z prawdami rozumu, kilkakrotnie wypowiada w zbiorze mędrców, niejaki Zosima. Aliści znajdujemy ją w każdym utworze, o czym świadczą silnie zarysowane puenty, z upodobaniem stosowana figura antytezy i inne środki wyrazu sens rozjaśniające, które doskonale zna poeta doświadczony wiekiem / znający na wylot życiowe priorytety („zimowy czas głębokiej pandemii”).

O czym też świadczy nade wszystko zawartość komunikatów poetyckich czasu pandemii, które niesie zaduma nad życiem, nad fenomenami natury, wiary, piękna czy funkcjami np. pamięci, ułudy czy figurą przeciwstawień...

Muza poety nie stroni od żartu, dowcipu, którego dostarcza sama absurdalność istnienia, złożoność życia w tej samej mierze oczywista, co i pewność o potrzebie esencjonalnego jego pojmowania. Nadrzędną jednak substancją jego wierszy jest troska, rozterka, frasunek. Obiektami tychże są – po pierwsze odejście ukochanej, wraz z przywoływaniem szczęśliwej przeszłości i adorowaniem ziemi świętej, otaczającej „sukienkę z granitu”. Po drugie – związane z tym zjawisko przemijania, umykania życia, więc i nietrwałości czegokolwiek, zatem i tego, co dobre i co złe (element optymizmu). Silniej też i szerzej niż we wcześniejszych utwo-

rach podnosi autor dialektykę ambiwalencji rzeczy, zjawisko jedności przeciwieństw jak i absurdalności zjawisk, podważających tradycyjny prudentialny porządek świata. Niepokój ów nie jest już naiwnym poszukiwaniem Boga i pocieszenia, ale nie wolnym od ironii i autoironii wyrazem nabytej w praktykowaniu i medytacjach pewności, najeżonej wątpliwościami, iż nie da się uciec od rozumu, łączącego pewne z niepewnym i umysłu z uczuciem. Toteż i nieustannie tym razem stwierdzamy balansowanie w wierszach cyklu między wiedzą i doświadczeniem, a spazmatycznym wprost pragnieniem jasności i pewności, któremu towarzyszy świadomość nieosiągalności tychże ze względu na zwodniczość czegokolwiek. W wierszu pt. „odwieczny brak logiki” poeta mówi wprost:

*urzekająca
przyroda, czarujące symfonie,
cudowne objawienia, to kamuflaż
permanentnego nieporządku,
który ma swoje imię.*

W obszarze, który rozpościera się między pragnieniem pewności w odniesieniu do problemów rudymentalnych i egzystencjalnych, m.in. etycznych, a wielobarwną codziennością – której ekstremalnymi ekwiwalentami są np. kataklizmy, wojny, strach i głód – jest miejsce na medytację, wspomnienia, roztrząsanie własnego *ego*, przestrogi, natchnienia, szczególnie nawroty do momentu bolesnego rozstania z odlatującą niegdysiejszą „czarosiejką”. Właśnie w owej wielości, która tyleż zachwyca, co i boli – przyznaje poeta – znajduję płytki absurd i głęboki sens / które *summa summarum* dopięły celu (wszak i *casus* kilkudziesięcioletniego cierpienia chorej wraz z rozpatrywaniem tego fenomenu nie był wolny od znamienia absurdu).

Nie znajduję w zestawie utworów punktów słabych, wierszy niedomyślnych, powstałych w momencie urlopowania umysłu. Każdy z kolejnych stanowi wyładowanie napięcia rzeczywistego, poczętego wyobraźnią, scalającą emocje, wrażenia i zawsze aktywny, ukierunkowany na koncepty i antytezy namysł autora. Lejtmotywnym lirycznym całości zdaje się być wzmiankowane pragnienie tej ożywczej i dobroczynnej wody, równoznacznej z obszarem *sacrum*, gdzie płonie jeszcze żywy ogień. Raz po raz ożywa w nim przeszłość, czas, którym rozporządzały rytualne spacerunki wśród endorfin, zakamarki w zakamarkach, melodyjne *I am Confessin* – na organy i słabnące głosy. Roi się w tej przestrzeni (będącej także czasem tworzenia) od sytuacji i konkretnych zdarzeń oraz osób, wydobytych z pamięci, niezwykłych spotkań, zwidów, uogólnień dotyczących sensu egzystencji, przemijania, odchodzenia i żywego ognia, który płonie na grobach.

Często jawi się w tekstach postać podmiotu lirycznego, filozofującego i płynącego w obłoku sprzecznych doznań i wzruszeń, po trosze pięknoducha, niezbyt zgoźdzonego z postępnymi cywilizacji, po trosze poprzestającego na tym, co małe i znikome, a przywiązane do swego miejsca. Niekiedy mówi o sobie:

*jestem szczęściarzem, nie muszę
zawierać umowy z biurem turystycznym
telepać się samolotami.
wystarczy wsiąść w autobus linii 31
po dwadziestu minutach jest się u celu
– skrawek metr dwadzieścia na dwa.*

(„ziemia święta”)

albo
*mogę bez wygod ubrany w lumpeksie
bez perspektyw
z balastem różnorakich wspomnień*

*ale muszę oddychać świeżym powietrzem
i czystym sumieniem
w zanadrzu mieć dobry kij*

(„wolny”)

Nie brak tu także – co autora w sposób oczywisty ucieleśnia i rzekłbym ucłowiecza – wrażliwości na powaby świata, a mam na myśli nie tylko wrażliwość na barwy ptaków i pór roku, lecz także tajemne fluidy, szybujące między konturami osób, przypadkowo zderzającymi się w zasnutej mgłami przestrzeni. Do szczególnie pięknych tekstów należą pełne zadumy i subtelności impresjonistyczne, anonimowe, ożywione wyobraźnią wiersze o przypadkowych zderzeniach z „momentalnymi” istotami innej płci, widzianymi już w momentach znikania (wysiada / wzniecając wersy do ukwiecenia) gdzieś na przystankach (kolejne wiersze o przystanku Łęczycka – Warmińska). Dla takiej właśnie osobowości podmiotu lirycznego z cyklem „Nadewszystkość...” niełatwo się rozstać, jak i trudno nie identyfikować. Poza majsterstwem artystycznym i pięknem, które tkwi w znakomitym słuchu poetyckim autora, poddajemy się i jego sprawności w wyczarowywaniu nastrojów i umiejętności harmonizowania przesłań z formami lirycznej narracji, i sile sugestii (celność argumentacji i ładunku emocjonalnego).

Wiktor Mazurkiewicz jest poetą, zwierającym prawdy ważne, ale i bliskie odbiorcy. Mimo odnoszenia się do spraw nadrzędnych i uniwersalnych jest twórcą mocno zakotwiczonym w rzeczywistości, nie wolnym od trosk niesionych przez codzienność. Jak i rozumiejącym, iż odbiorcom tekstów poważnych i „minorowych” należy się także – jak brzmi tytuł ostatniego z ogniw cyklu, krztyna wiosennej aury, zatem konsolacji i optymizmu.

Sporą wagę w cyklu ma zamykający całość utwór, wręcz narracyjno-prozatorski pt. „na tarasie”. Nie tylko dlatego, że przywołane w nim zdarzenie dotyka tajemnych, wręcz irracjonalnych pokładów istoty czującej i po prostu ludzkiej (tu skądinąd „tłumaczących” w tomiku znaki zapytania), lecz i dla ogromnie już rzadkiego, wzruszającego, aktualnie „niedzisiejszego” już poczucia odpowiedzialności poety za ład i sens.

Jak się zdaje – nie tylko grobu. Wygłos tomiku brzmi bowiem:

*a ja wciąż czuwam,
żeby nikt nie zabrudził sukienki z granitu,
żeby ptactwo wokół śpiewało
i płomień bez przerwy był światłością.*

7. września 2020



Forma Lecha Kunki dziś, fot. Z. T. Szmurło

Jam Miłoszewski (1948–2025)

* * *

gotycka wieża mojej nadziei
jesteś jak znikający punkt
krajobrazie migocących prawd

choć niby nie bardziej odległa
niż tętno serca które
jeszcze zawsze noszę ze sobą

na razie

* * *

otwórz oczy proszona jedną niewielką
chwilę przed tobą cierpliwie czeka
jak każdy następny coraz bardziej uparty dzień

to czara pełna grzechów i ich odpuszczenia
ten nektar ma moc chrystusową wskrzeszenia
zmarłych w nocie bezmyślnie pogubione

modlitwa wieczorna

zdyszany po całodziennych poszukiwaniach
skrawka krajobrazu z okruchami chleba w tle
proszę cię panie nie dopuść mnie do
swojej radości tworzenia kolejnej ułudy

fatamorgany jątrzącej każdy następny krok
moje za ciasne na tę drogę buty już dawno
przehandlowałem za kilka łyków wody
która też nie była z prawdziwego źródła

teraz usypuję wydmiste kopce z ziarenek
swojej cierpliwości tylko na twoją chwałę
powiedz jak długo jeszcze mam błądzić
między nimi czekając na ostatni podmuch

leniwych skrzydeł tego wystraszonego posłańca
podobno miał być moim opiekunem co wieczór
zabawia się w knajpie na dole nie karć go wpierv
musiałbyś siebie obdarować nieboską prawością



Jan Miłoszewski (z arch. redakcji)

* * *

jak wielka góra moich grzechów jest w stanie
ocalić te kilka chwil przed obuchem drwiny

ile potrzeba kroków przez księżycową taflę
jeziora aby dotrzeć do jego przytulnych głębin

kiedy wyruszyłem w te podróże do zniewalających
landszaftów gór jezior księżyców drwin czekają-
cej toni

gdzie mogę odebrać powrotną przepustkę do
strefy zagrożonej promieniowaniem poślonecz-
nym

matka boska twoich dłoni

nawet jesienna droga przez opuszczony las
wiedzie do garstki ciepła między twoimi dłońmi

*świerki brzozy coś mamrocą wciąż jeszcze
zzielone z zazdrości o niespodziewany promyk*

wyrozumiała jest tylko omszała na skraju piachu
kapliczka matki boskiej wszystkowiedzącej

* * *

Miał to być spacerek przez życie
tymczasem
błądę w lodowatej mgle
czołgam się, powłóczę penisem

w co raz to gęstniejącym błocie,
wszak zima idzie.

Historia

Przez sito na pustyni
przesiewam historię
wybieram co lepsze ulegąłki.
Niekiedy jestem przerażony,
widząc jak duch staje się ciałem.
Najczęściej wtedy ziemia
zmienia barwę – nasiąka krwią.

* * *

tutaj kamień
trzyma w garści kamień
od kilku stuleci
co rzadko zdarza się
w tej części Europy

ile istnień ludzkich
rozbłysło nieboskłonem
i nagle zgasło

chciałbym aby mi powiedzieli
za co umarli
o czym marzyli całe życie
przed czym uciekali
ile wystarczyło im sił w nogach

niech dadzą świadectwo

Janów, 17 września 2010 r.

* * *

oczekiwanie
na oczy załzawione nadzieją
w sukience z dojrzałych wiśni
pochłaniającą każdy horyzont
pustyni
kpiącą z wszystkich ziarenek
piasku

reszta jednak nie jest
milczeniem

w proch rozsypany
z prochu musisz powstać
boską garścią wziąć się w garść

brzask świtem rozpromienić
złotą siekierą wyrąbać przesiekę
w zamglonym lesie

Drwal Stworzyciel
Pan Drwal Stworzyciel
cień jaskółki
trzepoczącej pod strzechą

zrób coś

powoli

krystalizuje się
lód mojego oddechu

powoli

dumne wieże nadziei
przybierają najtrwalszy
kostium opadającego płynu kosmicznego

rozpacz żal smutek
kolejne udane numery cyrkowego clowna
rechoce cała publika
aż w posadach drży namiotowy nieboskłon

powoli skrzypią wierzeje

powoli chrabąszcz grzmi w trawie

Dla żony

Nie kupuj mi nowych butów

Nie kupuj mi nowych butów miła
starym daj tylko nowe zelówki i ładnie je wypa-
stuj
w czterech deskach nikt nie pozna

A kiedy już na dobre wyprowadzę się z twojego
życia
wszystkie swoje walory

oddawaj krasnoarmiejcom tylko po kolei

A jak już naprawdę
będzie Ci smutno to pogadaj nocą
z Księżycem

* * *

Jutro znów będzie dzień podobno
Ulice gwałcone
szybko zmieniającymi się chmurami
łasy łąki pola
uduszone ołowianymi lawami deszczu
wszak jesień ponoć zima zaraz
słońca mniej niż na lekarstwo

tylko
ludzie jacyś niekoniecznie radośni
też wciąż umykają przed sobą
choć międzyplanetarny sezon
polowań trwa cały boży rok

Pająk

Jestem królem wszelkiego stworzenia
Ja pająk huśtam się na utkanej przed chwilą nitce
chcę ruszyć kulę ziemską z posad
dalej jestem panem wszelkiego stworzenia
czekam na dotyk wiatru

boję się

zapomniane sny

wędruję
pomiędzy jednym a drugim
fragmentem szalejącej ciszy
potykam się o korzenie
zapomnianych snów
o bólu rozpaczy tęsknocie

wracam
ścieżką umykającego zgiełku
nasłuchując kurantów nieboskłonu
codziennego jak dotyk mojej dłoni
na twoim policzku
wciąż porażony swoją zuchwałością

Krzesło

Krzesło – twardo trzyma się rzeczywistości
wszystkimi czterema łapami
Krzesło – ktoś powiedział, że nawet nie mówi
i mimo, że opieram się o nie całym ciałem
- nic nie czuje

Bezczelnie
jestem na skraju
wyczerpania wszystkich
kolorów tęczy

* * *

cały czas
dręczy mnie pytanie
czy dobrze wymyśliłem siebie
od kilkudziesięciu lat
leżę na wznak
z szeroko otwartymi oczami
i czekam na ludzką pamięć

to podobno ważne



Jan Miłoszewski (z arch. redakcji)



Forma Jerzego Fedorowicza, fot. Z. T. Szmurło

Lucjan Wesołowski (Lucyan)

Testament Włodzimierza Wysockiego

Kiedy świt obudzi was dzień kolejny zachynając

I gdy okręt wasz odbije od przystani dobrych snów

Pamiętajcie, proszę, że sieć już na was utkał pająk

I spróbujcie sens odnaleźć w tym refrenie z kilku słów:

Ref.

Ratujcie swoje dusze, ratujcie swoje dusze!

Nie dajcie się zniepawić i złu w twarz krzyczcie – Nie!

Zostańcie wszyscy z Bogiem, gdy ja już odejść muszę

Wy sumień swych słuchajcie, ratujcie dusze swe!

Kiedy mąż czy żona twa mierzy ciebie wzrokiem kosym

Ty, zmęczony, rozdrażniony czujesz w końcu, że masz dość

Nie rób błędu, weź się w garść, cicho mów, nie podnoś głosu

To jest wszak najbliższy człowiek! Chcesz mu przyjaźń dać czy złość?

Ref.

Ratujcie swoje dusze... itd.

Gdy okazja trafi się, by zarobić groszy parę

Albo coś załatwić można, jak peryskop wystaw nos

Czy nie pachnie brzydko to, ty przeważać się postaraj

Po co, bracie, włączyć w bagno, prostszą drogę wskaże los!

I egzamin może przyjść, kiedy ci nakażą skłamać

Diabeł ci podszepta wtedy: – Po co mam nadstawiać łba?

Gość i tak skończony jest! Spotkać ma i mnie to samo?

Bracie, SOS nadawaj! Okręt tonie, alarm trwa!

Ref.

Ratujcie swoje dusze... itd.



54



Praca Mariusza Kiryły i okł. albumu o nim

Lech L. Przychodzki

Krajobrazy bez ram

Po zagarnięciu wskutek zdrady Jałty i Poczdamu naszych Kresów Wschodnich przez Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich z *generalissimusem* Josipem Dżugaszwili (*vel* Stalinem) na czele, tysiące polskich rodzin postawiono przed jasnym wyborem: albo przeniosą się do budowanego od podstaw, w nowym kształcie granic, kraju między Bugiem a Odrą, albo pozostaną w rodzinnych domach i przyjmą obywatelstwo Sowieckiej Rosji. Ze wszystkimi, rzecz jasna konsekwencjami.

Nie wszyscy mogli repatriować. Wielu na to nie pozwolono. A o zdanie siepacze Stalina nikogo nie pytali. I tak spod Grodna „los” rzucił do Lublina rodziny Anny Strumińskiej (zm. 1990 w Niemczech, pochowana w Lublinie przy ul. Lipowej) i Mariusza Kiryły (wtedy nazwisko pisane było przez 2 „ł”, ten ślad litewskości urzędnicy PRL-u starali się potem skwapliwie zacierać). Oboje zostali malarzami. Ankę można uznać za twórczynię „lubelskiej szkoły metafory” (czyt.: *Obszary piękna*, *Obyczaje*, nr 4, (Lublin), zima 2001), sporo młodszy Mariusz podążył podobną drogą.

Oboje też dorastali w tej samej dzielnicy lubelskiej biedy – położonych na zalewowych terenach rzeki Bystrzycy Piaskach, do 1918 r. odrębnych w stosunku do Lublina i właśnie jako o miasteczku pisywał o nich Isaac Bashevis Singer. Główna ulica Piask od II wojny nie zmieniła nawet nazwy, była i jest ulicą 1. Maja. Miejsowych meneli, dla których pobliski dworzec PKP był terenem

polowań na przyjezdnych „jeleni” wypierają obecnie przybysze z Ukrainy. Ci piją nie mniej, ale nieco droższe trunki.

Dla Anki Piaski były dzielnicą gehenny zdrowotnej (przez wszechobecną wilgoć miała do końca życia problemy z kręgosłupem), dla Kiryły? Dla Mariusza, absolwenta tubylczej SP nr 20, gdzie pracowała jego matka, wszechwładne chaszczce, porastające odstojniki pobliskiej Cukrowni *Lublin*, w tym łany dzikich konopi oraz Park Ludowy – na zasypanych powojennym gruzem bagnach lublinianie w ciągu kilku lat, głównie w czynie społecznym, stworzyli 23-hektarowy dziś (pomniejszony, niestety, przez Targi Lubelskie – *vel* Wschodnie) teren wypoczynku dorosłych (atrakcją stanowiła kawiarnia w starym *linerze* LOT-u, zwanym *Nelly*) i dzieci – były terenem zabaw i pierwszych obserwacji bujnej natury.



„Nelly” w Parku Ludowym w Lublinie

Natura, zwłaszcza wiosną, to domena dynamiki. Bez niej płótna Kiryły nie istnieją. Wiosna – przyroda – dynamika. Nie, to nie hasło z futuryzmu rodem. To realia, albo jak kto woli fragment śpiewanego przez *Skaldów* tekstu

Jana Wołka *Wiosna nadęta:*

„Zdobyła miasto bez walki,
W szarych ogrodach się puszy.
Aż mali gęby rozwarli
I niemi stanęli duzi.”

Na przełomie wieków spore obszary Parku zalały wody podskórne (gruz z wolna tonął w bagnie, woda szła do góry), a melioracja rowami, odprowadzającymi je do Bystrzycy niewiele dała. Dopiero susza i ponowny opad wód gruntowych przyniósł poprawę sytuacji. W Parku Ludowym znów można odpocząć. Acz malarz bywa tam już rzadko.

Nim wraz z rodziną Kiryła przeżył się na jedno z dwu gigantycznych, nowych blokowisk Lublina – Czechów (drugim są Czuby), zdążył ukończyć na Starym Mieście Liceum Plastyczne przy ul. Grodzkiej. Wtedy nie nosiło ono jeszcze imienia C. K. Norwida, ale wykształciło znaczną grupę postaci dla malarstwa znaczących, acz szkoda, że poza Polską. Piotrek Strelnik-Wendy w stanie wojennym wyjechał do Paryża (obecnie również Grecja), Krzysiek A. Sprawka do RFN, podobnie jak Leszek „Zawał” Pieńkoś (Osnabrück). To samo liceum kończyli: wielki grafik i kaligraf (1946-2015) – Andrzej Kot i jego nieco młodszy brat, także art. grafik (ASP Warszawa) i architekt ogrodów – Zbyszek. Obaj, jak też malarz / fotografik Jacek J. Wałdowski mieszkali w kamienicy na wprost Liceum Plastycznego, stąd położone tuż przed Bramą Grodzką miejsce nabierało z wolna cech lokalnej legendy. I jest nią do dzisiaj.

Być może z braku warunków w domu przy 1. Maja, głównie jednak z umiłowania otwartych przestrzeni, Kiryła starał się jak najwięcej tworzyć

w plenerze. Dziś, wraz w wiekiem, stało się to trudniejsze, stąd posiłkuje się malarz fotografiami, wykonywanymi podczas włączęg po lubelskim Starym Mieście, Paryżu czy nowym odkryciu – Wicklow Mountains National Park nieopodal Dublina. Tam, o 30 km od stolicy Republiki Irlandzkiej, mieszkają od lat jego dzieci. Dla których, jak dla wielu, miejsca w Polsce zdecydowanie zabrakło.

Kiryła dorastał w czasach dla kraju przełomowych. A Lublin był w 1. 70. XX w. jedną ze „stolic” studenckiej awangardy artystycznej. Odnoszące sukcesy w całej Europie, regularnie wygrywające festiwal w Edynburgu teatry: *Grupa Chwilowa* (wcześniej działała jako literacki kabaret), *Provisorium*, *Scena 6*, *LOSS* czy *Scena Plastyczna KUL*, grupy literackie, nawiązujące wprost do amerykańskiej kontrkultury: *Samsara* i *Ogród/Ogród-2*, Galeria *Labirynt* Andrzeja Mrocza (nie mylić z dzisiejszym *Labiryntem*, bo to akurat marnowanie społecznych funduszy), coroczne spotkania młodych, zbuntowanych artystów podczas *KULLAGES* – kształtowały świadomość konieczności zmian. Nie tylko w polityce – w sztuce również.

Punktem wyjścia jest dla malarstwa Mariusza Kiryły natura. Strumińska przez całe życie, w każdym kraju, gdzie tworzyła (Polska, Norwegia, Hiszpania, RFN) traktowała pejzaże podobnie. Z wielu spacerów wracała z naręczami kwiatów czy przedziwnymi kamieniami. Ale one stanowiły sztafaż pracowni, obrazy to uabstrakcyjnione przestrzenie, które poznawała podczas wędrówek.

Nie inaczej postępuje Mariusz. Zawsze jest się czym zachwycić, uważnie przyglądając się światu. Ten sam

fragment krajobrazu zupełnie inaczej wygląda o różnych porach roku, w różnym świetle, przy różnym samopoczuciu psychicznym malarza. Ku wyrażeniu ich służą też Kiryła zróżnicowane środki. Podobnie jak przed nim Jonasz Stern, Krzysiek A. Sprawka i Ryszard Tomczyk – lublinianin z litewskim rodowodem eksperymentuje z różnymi tworzywami. W jego kompozycjach dopatrzyć się można używania stron gazetowych, gazy czy – będących często pigmentami – przywożonych z daleka próbek gleby, np. czerwonoziemu z Ugandy. Niekiedy tworzy farby zupełnie sam, podobnie jak jeszcze w czasach licealnych Krzysiek Sprawka, znawca technologii malarskich od zmiernych Średniowiecza.

Stąd zaskakujące odbiorców barwy i efekty z *op-artu* rodem, przeniesione na grunt abstrakcyjnego (mniej lub więcej) pejzażu. Z jednakową lekkością ukazuje w monotypach i na płótnach paryskie mosty nad Sekwaną, jak irlandzkie wiejskie cmentarzyki i prastare kapliczki południowego Mazowsza. Wciąż bliskie mu są zaułki lubelskiego Starego Miasta w przeróżnych oświetleniach i jego skarpa, widziana od strony Podwała, gdzie kiedyś pluskały się ryby w Wielkim Stawie Królewskim, a potem zamieszkała żydowska biedota.

Ale za każdym powrotem do Świdnika, dokąd przed 30 laty przeniósł się z lubelskiego Czechowa, coraz bardziej tęskni do niewysokich irlandzkich gór. Z jednej strony starzejący się organizm daje sobie radę z włóczęgami po ich terenie, z drugiej są one absolutnie wdzięcznym „modelem”, zwłaszcza w jesienno-zimowym, stalowym prawie, oświetleniu.

Największa (pośmiertna, rzecz jasna) polska wystawa Anki Strumińskiej, przygotowana przez siostrę malarzki, Marylę Szumer (historyk i konserwator sztuki, po Toruniu) i jej męża, Jarka odbyła się w grudniu 2010 roku w galerii warszawskiego *Centrum Olimpijskiego*. Kiryła niedawno obchodził swoje „-lecie” – w Świdniku, następnie zaś w bardzo przyzwoitej galerii obecnego Liceum Plastycznego im. C. K. Norwida, położonej przez rzekę symbolicznie *vis-à-vis* Parku Ludowego i Mariuszowych Piask. Nie znaczy to wcale, iż kolejna retrospektywa zmagania malarza czasach z kompozycją, barwami i światłem nie odbędzie się w Dublinie. Bo nie jest powiedziane, iż nie powędruje on za dziećmi w gościnne rejony irlandzkiego wybrzeża. Czemu nie można by się specjalnie dziwić, biorąc pod uwagę niemal zerową biurokrację, jaką Republika Irlandzka stosuje wobec twórców. W Polsce, niestety, nadal tkwimy pod tym względem w dobie PRL-u, ba, może nawet Unii Europejskiej.



Wystawa Kiryły w "Chatce Żaka", Lublin 2016. Od lewej – poeta i tłumacz Herbert Ulrich, Mariusz Kiryła i Lech L. Przychodzki, fot. Agnieszka Brytan

**THE
PSYCHOLOGY
OF
TOTALITARIANISM**



MATTIAS DESMET

Mattias Desmet

Cenzura w naszym materialistycznym świecie

Moi Drodzy Przyjaciele, niby dawno temu, ale jestem nadal w tym samym. Dwa tygodnie temu, w tym samym dniu, dowiedziałem się, że konto Jakobiena Huysmana na *LinkedIn* i strona na *Facebooku*, Alaina Grootaersa (obaj producenci krytycznego wobec koronawirusa serialu *Headwind*) zostały trwale usunięte, a holenderski komik, Hans Teeuwen, został nagabywany przez sześciu policjantów za nakręcenie satyrycznego filmu o pro-palestyńskim wiecu w Amsterdamie, że Martin Kulldorff został zwolniony ze stanowiska profesora Harvardu za swoje krytyczne stanowisko podczas kryzysu koronawirusa, a belgijski prawnik polityk, Dries Van Langenhove, został skazany na rok więzienia za umożliwienie rozpowszechniania rasistowskich memów grupie na *WhatsApp*.

Co łączy wszystkie te akty represji? Są to akty językowe – akty mowy. Kiedy weźmiemy pod uwagę wzrost cenzury w szerszym kontekście kulturowym, zauważymy coś niezwykłego: społeczeństwo jest w uścisku materialistycznego poglądu na człowieka i świat, który redukuje całą sferę mowy i świadomości do bezsensownego produktu ubocznego procesów biochemicznych w naszym mózgu.

Człowiek myśli, czuje i mówi, ale to nie ma większego znaczenia. Jest kupą mięsa i kości, a z biochemicznego wrzenia w jego mózgu wyłaniają się pewne myśli i uczucia – Bóg wie dlaczego. I od

czasu do czasu maszyna trochę trzeszczy i skrzypi, a usta człowieka wydają jakiś hałas. Ten hałas okazuje się ewolucyjnie użyteczny. Umożliwia on skuteczną wymianę informacji, co daje przewagę w walce o przetrwanie. Dlatego człowiek nadal mówi.

Tak materialistyczny światopogląd wyjaśnia sferę mowy i świadomości i tak degraduje sferę Umysłu i Duszy.

Niemniej jednak, to materialistyczne społeczeństwo, które redukuje świadomość i mowę do pomijalnego efektu ubocznego, boi się przede wszystkim... mowy i świadomości. Próbuje kontrolować myśli i uczucia poprzez indoktrynację i propagandę, a za pomocą cenzury stara się utrzymać pole mowy w żelaznym uścisku. Ten „totalitaryzm aksamitnej rękawiczki” jest jak najbardziej realny. Za każdym razem, gdy korzystamy z Internetu lub mediów społecznościowych, kieruje on naszym umysłem przez kontrolowane przez państwo wyszukiwarki i generowane przez sztuczną inteligencję algorytmy; poprzez uczenie maszynowe mapowana jest każda narracja dysydencka, a jej najbardziej wpływowi przedstawiciele są identyfikowani i hamowani; rekrutuje dziesiątki tysięcy „cyfrowych pierwszych respondentów”, aby wyśmiewać i kryminalizować każdego, kto nie podporządkowuje się ideologii państwa – i tak dalej.

Istota kryzysów naszych czasów jest taka: materialistyczno-racjonalistyczny pogląd na człowieka i świat, który stanowi podstawę naszego społeczeństwa,

ma swoje najlepsze dni za sobą. Podczas gdy manifestuje się w swojej najbardziej ekstremalnej i czystej technokratyczno-transhumanistycznej formie w naszym dzisiejszym społeczeństwie, jednocześnie pokazuje, że nie jest to przeznaczenie, na jakie liczyła ludzkość. Wręcz przeciwnie, ta ideologia wręcz zachęca, aby ją zostawić za sobą i zastąpić nową perspektywą na istotę ludzką.

A w ramach tej nowej perspektywy akt mowy zostanie ponownie doceniony jako najbardziej podstawowy akt, w jaki człowiek może się zaangażować. Mówiłem to już wiele razy: w obliczu tego, co dzieje się dzisiaj w naszym społeczeństwie, milczenie nie jest opcją. Musimy mówić. Jednak możemy mówić na wiele różnych sposobów.

Nie powiem, iż wiem o tym wszystko, ale uważam, że jedno mogę powiedzieć: rodzaj mowy, która naprawdę oferuje perspektywę dla ludzkości, to nie tyle rodzaj mowy, jaka próbuje przekonać; to rodzaj mowy, która świadczy o czymś, co czujesz w środku, która dociera do drugiego i próbuje podzielić się najbardziej wrażliwym wewnętrznym

doświadczeniem. „Wszystko, co jest cenne, jest wrażliwe” (Lucebert).

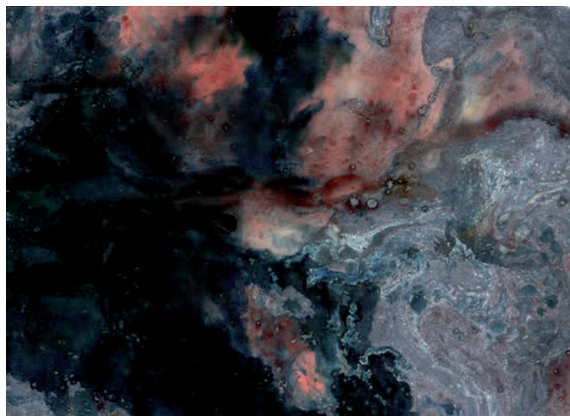
Prawdziwa mowa wyłania się z miejsca, ukrytego za uprzęzą naszego zewnętrznego, idealnego obrazu, z miejsca ukrytego za zasłoną pozorów. Jeśli istnieje jeden sposób na zdefiniowanie, czym jest Prawda, a jest to taki rodzaj ludzkiej mowy, która przenika raz po raz przez to, co nazywam zasłoną pozorów.

Rzeczywiście, dobra mowa świadczy o czymś; świadczy o czymś w człowieku i w życiu, co jest piękniejsze i czystsze niż tylko ciało i kości oraz biochemiczne gotowanie się w puszcze mózgowej.

Uważam, że to przede wszystkim tego rodzaju mowa odżywia ludzkość, w szczególności w takich czasach, gdy wypowiedanie się może spowodować usunięcie z mediów społecznościowych, utratę pracy i dochodów lub skazanie na więzienie.

11. czerwca 2025

Tłum. Andrzej Filus



Mariusz Kiriła

Janusz Donimir Wrocławski

Hermetyzm i Gnoza. Dawna mądrość w świecie, który szuka sensu

Powrót zapomnianych głosów

Dzisiejszy świat jest pełen szumów. Wiadomości z każdej strony, reklamy, algorytmy, podpowiedzi – jak żyć. W teorii mamy wszystko: szybkie przepisy na szczęście, kursy w pięciu krokach, *coachingi* i poradniki. A jednak rośnie wrażenie, że to wszystko jest powierzchowne. Ludzie coraz częściej szukają czegoś głębszego, czego nie da się ująć w tabelkę czy aplikację.

I właśnie wtedy wracają do nas głosy sprzed wieków – hermetyzm i gnoza. Dwa nurty duchowe, które w starożytności dawały ludziom poczucie, iż istnieje coś więcej niż widzialny świat. Dwa sposoby myślenia, które przez długi czas były spychane na margines, a dziś zaskakująco dobrze odpowiadają na nasze pytania.

Hermes Trismegistos – mędrzec, którego nie było

Historia hermetyzmu zaczyna się w świecie starożytnego Egiptu i Grecji. Na styku tych kultur pojawiła się postać Hermesa Trismegistosa – „trzykroć wielkiego”. Nie był realnym człowiekiem, raczej symbolem, łączącym greckiego Hermesa, posłańca bogów i egipskiego Thota, strażnika wiedzy i mądrości.

Przypisywane mu pisma – zebrane później w *Corpus Hermeticum* – nie są dziełem jednej osoby. To raczej zbiór duchowych traktatów, powstałych w różnych miejscach i czasach, ale mówiących

jednym tonem: wszechświat jest jednością, a człowiek może go poznać, jeśli odważy się poznać samego siebie.

Hermetycy wierzyli, że świat nie jest przypadkowy. Obowiązuje w nim duchowy porządek, który odbija się w każdej rzeczy. „Jak na górze, tak na dole” – głosi jedna z ich zasad. W tym prostym zdaniu zawiera się ogromna myśl: to, co dzieje się w makrokosmosie, odbija się w człowieku i odwrotnie.

To nie była filozofia dla leniwych. Hermetyzm nie obiecywał łatwej nagrody. To była mapa – wymagająca, trudna, ale dająca poczucie, iż człowiek naprawdę uczestniczy w większej całości.

Gnostycy – buntownicy ducha

Kilka wieków później, w pierwszych stuleciach naszej ery, pojawił się ruch, który jeszcze mocniej zakwestionował świat taki, jaki go widzimy. To gnostycy – duchowi buntownicy Imperium Rzymskiego.

Nie stworzyli jednego Kościoła, nie mieli wspólnej doktryny. Byli luźną wspólnotą szkół, nauczycieli i poszukiwaczy, którzy czerpali z judaizmu, wczesnego chrześcijaństwa, filozofii greckiej i mistyki Bliskiego Wschodu. Ich centralnym słowem była *gnosis* – poznanie. Ale nie chodziło o wiedzę książkową. Chodziło o wewnętrzne przebudzenie, głębokie doświadczenie prawdy.

Według gnostyków świat materialny nie był dziełem doskonałego Boga. Stworzył go demiurg – istota niższa, niedoskonała, czasem wręcz zła. To on odpowiadał za ciało, czas, śmierć i cierpie-

nie. Człowiek – choć uwięziony w tym świecie – nosił w sobie boską iskrę, która czekała, aż ktoś pomoże ją obudzić.

I tu pojawiała się rola Jezusa. W gnostyckich ewangeliach – takich jak Ewangelia Tomasza czy Filipa – nie był przede wszystkim ofiarą za grzechy, lecz nauczycielem. Pokazywał, że Królestwo Boże nie przyjdzie z zewnątrz, ale jest w nas i wokół nas. To brzmiało jak herezja dla rodzącego się Kościoła, który budował hierarchię i instytucje.

Nie dziwi więc, że gnostyków tępieno. Ich pisma palono, ich nauki wymazywano z pamięci. Przez wieki wiedzieliśmy o nich głównie z tego, co pisali ich przeciwnicy. Dopiero odkrycie w Nag Hammadi w 1945 roku pozwoliło nam usłyszeć ich własny głos.

Etyka bez bata

Zarówno hermetycy, jak i gnostycy mieli zupełnie inne spojrzenie na moralność niż dominujące religie. Nie interesowało ich straszenie piekłem ani nakładanie zakazów. Nie mówili: „Nie rób tego, bo tak trzeba”.

Hermetyk powie: skoro wszystko jest jednością, to twoje czyny zawsze wrócą do ciebie. Gnostyk doda: skoro nosisz w sobie boskie światło, to prawdziwa moralność polega na tym, by go nie gasić – ani w sobie, ani w innych.

W ich wizji dobro nie wynikało z przepisów, lecz z przebudzenia. Jeśli człowiek naprawdę rozpozna w sobie coś większego, nie będzie potrzebował zewnętrznych nakazów. Nie zrobi krzywdy nie dlatego, że się boi kary, ale dlatego, iż nie potrafi już inaczej żyć.

Dlaczego brzmi to tak aktualnie

Można spytać: dlaczego dziś, w epoce nauki i technologii, ktoś miałby sięgać po stare, ezoteryczne nauki?

A jednak – wystarczy spojrzeć na nasze czasy. Systemy wartości się kruszą. Autorytety tracą znaczenie. Ludzie coraz częściej czują, że świat, który widzą w mediach, to teatr – a za kulisami musi być coś więcej. To bardzo gnostyckie doświadczenie.

Nic dziwnego, iż współczesna kultura tak często wraca do tych tropów. *Matrix* opowiada o świecie złudzeń i bohaterze, który próbuje się obudzić. *Blade Runner* stawia pytanie, kto jest naprawdę człowiekiem. Incepcja pokazuje, że rzeczywistość może być tylko snem. Wszystko to nowoczesne gnostyckie opowieści.

Podobnie hermetyzm – jego idea, że świat jest jednością, znajduje dziś echo w psychologii głębi, w teoriach naukowych, w duchowości, która szuka integracji, a nie podziałów.

Dyscyplina zamiast *fast foodu*

To, co najbardziej różni hermetyzm i gnozę od współczesnych mód duchowych, to brak łatwych obietnic. Nie znajdziemy tu szybkiej gratyfikacji. Hermetyzm nie mówi: „Powiedz trzy razy mantrę i będziesz oświecony”. Gnoza nie obiecuje, że „wystarczy medytować pięć minut dziennie i znajdziesz sens życia”.

Oba nurty wymagają pracy. Dyscypliny. Ciągłego pytania o siebie. Hermetyk powie: codziennie sprawdzaj, jakie intencje tobą kierują. Gnostyk powie: nie wierz nikomu na słowo, sprawdzaj w sobie. To droga trudna, często sa-

motna, ale właśnie dlatego tak potrzebna w świecie, który zbyt chętnie ucieka w powierzchowne pocieszenia.

Na koniec – dlaczego to wciąż ważne

Hermetyzm i gnoza nie są dla wszystkich. I może to dobrze. To nie są ścieżki dla tych, którzy chcą łatwych recept. To propozycja dla ludzi, którzy czują, że powierzchowność już im nie wystarcza.

Hermetyzm mówi: poznaj siebie, a poznasz świat. Gnoza dodaje:

nie wierz innym, zobacz sam. A razem przypominają, iż człowiek nie jest tylko ciałem, zawodem czy rolą społeczną. Że nosimy w sobie coś więcej – i że prawda, choć trudna, wciąż jest dostępna.

W świecie pełnym szybkich odpowiedzi i łatwych pocieszeń hermetyzm i gnoza brzmią jak wezwanie do odwagi. Do ciszy. Do wewnętrznej pracy. I może właśnie dlatego wracają.



Forma Jerzego Jarnuszkiewicza, fot. Z. T. Szmurło



Uniwersytet Jagielloński
Instytut Dziennikarstwa
Mediów i Komunikacji Społecznej

WOJCIECH KAJTOCH

TOS ↔ LIAZ

LEKSYKALNA ILOŚCIOWA
ANALIZA ZAWARTOŚCI
JAKO METODA REKONSTRUKCJI
TEKSTOWEGO OBRAZU ŚWIATA

ANALIZY I PROBLEMY



KRAKÓW 2022

Wojciech Kajtoch

Podróże w czasie do epoki ZSRR we współczesnym filmie i serialu rosyjskim (w latach 1992–2024)

Cz. 1. Radzieckie rozrachunki i reminiscencje

Przedmiotem mojego zainteresowania jest grupa rosyjskich filmów, w których występuje zespół motywów, obejmujący rzeczywiste lub mniemane przeniesienie się bohatera (bohaterów) w czasie, do epoki ZSRR. Z przedstawionych na końcu pierwszej i drugiej części artykułu tabel wynika, że ich większość powstała w okresie od 2008 do 2014 (8 produkcji). W latach poprzedzających (od 1995) doszukałem się tylko dwóch obrazów, a od 2015 do 2024 roku mamy do czynienia z prawie coroczną premierą. Szczególnie popularne były w okresie między końcem drugiej kadencji prezydentury Władimira Putina i wojną z Gruzją, a zajęciem Krymu i początkiem wojny w Donbassie. Pamiętając o tym, że produkcja filmu może długo trwać i w normalnych warunkach, kiedy państwo nie ma w swych rękach bezpośredniej władzy nad kinematografią, prosty przyczynowy związek między konkretnymi potrzebami politycznymi a powstaniem filmowego obrazu, choć się zdarza (jak choćby w wypadku *My iz buduszczeżego 2*, który ponoć¹ powstawał z intencją wpłynięcia na wybory na Ukrainie), nie

¹ Porównaj następującą relację: „W konce fiewrala proszłogo goda [Dmitriju] Sawieljewu [aktor i agent teatralny – W. K.] pozwonili ot prodiusierow i poprosili o wstriece. »Ja nie ocen' ponimał, zaczem eto nużno no sogłasiłsia, — rasskazywajet on. — Prijechał na Mosfilm, tam sidieli Kukoba [producent *My iz buduszczeżego 2*, Gienieralnyj diriektor kompanii A-1 Kino Video – WK] i dwie jejo pomoszcznicy«. »Dmitrij, — naczała Ludmiła Siergiejewna, — mnie skazali, czto Daniła [Daniła Kozłowski, grający jedną z głównych ról w *My z przyszłości*] otkazywajetsia rabotat' na naszem projekcie. Wam eto izwiestno?« — »Razumiejetsia, — goworiu, — ja wied' jego diriektor«. — »Czto wy po etomu powodu dumajecie?« — »To że samoje, czto i on. My wmiestie prinimali eto rieszenije«. — »Waszy argumenty?« Ja objasnił prodiusieru, czto Daniła nie uspiwajet po srokom: Małyj dramaticzeskij teiatr, gdje on służył, kak raz wypuskał spiektakł *Powielitel much*, i priedpołagawszyjesia w maje sjemki w Bielorusii prichodilis' na na wriemia priedpriemjernih riepieticyj w Pietierburgie. »Jesli was smuszczajet teiatr, Szwydkoj pozwonit Dodinu (rukowoditielu Małogo dramaticzeskogo. — „The New Times”), i my wsie uładim, — snowa wziała słowo Ludmiła Siergiejewna. — Dmitrij, ja pozwała was na sierjeżnyj razgowor. **Вы читали сценарий?**« — **»Само собой**«, — **отвeтил я. »Вы понимаете, какие люди заказали нам фильм?**« — »Imieju niekotoryje priedpołozhenija«. — »Wam poniatno, czto etim ludziom nie otkazywajut? Oni etogo nie pojmut. Eti ljudi nie znajut słowa *sikwiel* i nie dołżny jego znat'. Oni i kto takoj Kozłowski nie znajut. Jego familija stała im izwiestna po odnoj jedinstwiennoj przicinie: on snimałsia w pierwom filmie. Znaczit, dołżen snimat'sia i wo wtorem«. — »Komu dołżen, Ludmiła Siergiejewna?« — »Dołżen Dmitrij! Priemjera naznaczena na osien' (togda byli takije sroki), nakanunie wyborow na Ukrainie. Wy woobszce ponimajecie, kakije wriemiena nastupajut?« — »Kakije? Nadiejus', wy nie imiejecie w widu totalitarnyje«. — »Imienno oni! — nieożydannu worwałaś w razgowor odna iz pomoszcznic Kukoby, do tego napriażenno mołczawszaja. — Kak rieakcyja na tot biespriediel', kotoryj tworiłsia w stranie w diewanostyje gody!«. W etot momient w komnatu woszeł sriedniego rosta mužczina w kostiumie. Sieł w dalniem ugłu za stoł i priniałsia swierlit' mienia głazami. »Eto Dmitrij, diriektor Daniły Kozłowskogo« — pojasniła, ukazywaja na mienia, Kukoba. Woszedszy kiwnuł i ticho, kak by s lencoj, proiznies, »Wy tut, konieczno, możecie obsużdat' czto chotitie. No kino dołżno byt' sdielano. I ono budiet sdielano«. Wstał i wyszeł iz komnaty, nie poproszczawszys'. »Kto

jest jednak oczywisty, możemy jednak ogólnie uznać, że powinien wystąpić związek między współczesną i historyczną polityką Rosji a jej produkcją filmową w latach, kiedy przypuszczalnie zaczęto się tam przygotowywać do powrotu do mocarstwowej roli. Tego typu plany wszak wymagają propagandowego przygotowania², a z drugiej strony ich wdrażanie powoduje różnorakie – i pozytywne i negatywne społeczne reakcje.

W prezentowanej tu części zajmę się dziewięcioma filmami i serialami, opartymi na motywie podróży do ZSRR epok Nikity Chruszczowa i Leonida Breżniewa (a właściwie lat 1956 – do 1984³). W kolejnej części będzie mowa o przygodach „popadańców”, czyli współczesnych Rosjan, którzy niespodziewanie „zostali wrzuceni” w okres drugiej wojny światowej.

Po traumie rozpadu ZSRR

Pierwsze dwa filmy z badanego pakietu mają jednak inny charakter, bardziej psychologiczny. W obrazie *Czterwiertaja planeta⁴ trójka kosmonautów (dwóch Rosjan i Amerykanin) lądują na Marsie i niespodziewanie znajdują się w małym miasteczku, zamieszkałym w dużej mierze przez widma z ich wspomnień (w pewnym oddaleniu znajdzie je również Amerykanin). Zamieszkują je m.in. osoby umarłe. W odróżnieniu od literackiego pierwowzoru bohaterowie otrzymują prawo wyboru (u Ray'a Bradbury'ego załoga i pasażerowie statku giną). Dwóch odlatuje na Ziemię, a dowódca pozostaje, chcąc kontynuować romans ze swoją szkolną miłością, w realnej, ziemskiej rzeczywistości tuż po ukończeniu szkoły zabita przez przypadkowego pijaka. W decyzji umacnia go zapewne fakt, iż może nie tylko odzyskać dawną miłość (gdy był nastolatkiem, dziewczyna i spojrzeć na niego nie chciała), ale także wynagrodzić sobie wszystkie szkolne klęski, słabości i upokorzenia – za*

etot gospodin?« — pointieriesowalsia ja. »Szczajtje, czto priedstawitel zakaczzika, — otwitiła Kukoba i prodożyla. — Ponomajetje, Dmitrij, filmow siejczas snimajut mało, a budiet jeszcze mien'sze. I wsie budut takije, kak nasz. Tak czto otkazywat'sia — značit ostawat' woobszce bez raboty«” [Urmancewa Anna, Lewkowicz Jewgienij, *Oczen' »ważnoje« kino. Kak dielajut dien'gi na ura-patriotycznych kartinach*, „Nowoje Wriemja”/ „The New Times”, 10.03.2010; [https://newtimes.ru/articles/detail/16748/; dostęp 12.06.2024]. Film omawiam w drugiej części artykułu.

² Warto wspomnieć, że np. przemarsze „nieśmiertelnego pułku”, rozpoczęły się w 2007 roku, by – w 2014 roku zyskać już znaczną popularność. Wedle danych z Wikipedii „W obecnej formie akcja rozpoczęła się pod nazwą *Parada zwycięzców* w zachodniosyberyjskim mieście Tiumeń w 2007 roku, a w następnych latach objęła kolejne miasta, w tym Kemerowo, Kazań i Nowosybirsk, a w 2010 roku Moskwę. Pod obecną nazwą przemarsz po raz pierwszy odbył się w Tomsku w 2012 roku, w 2013 roku w 30 miastach, w 2014 roku w 120 miastach (w tym na Ukrainie i w Kazachstanie), a w 2015 roku w 500 miastach” [https://pl.wikipedia.org/wiki/Nie%C5%9Bmiertelny_pu%C5%82k]. Inną próbą przypomnienia Rosjanom ich dawnej wielkości było ustanowienie w 2004 roku Dnia Jedności Narodowej, ponadto od dłuższego czasu w każdą rocznicę Dnia Zwycięstwa następuje premiera nowych wojennych filmów i seriali. Przegląd tego rodzaju przedsięwzięć można przedłużyć.

³ Ściśle rzecz biorąc Chruszczow rządził w latach 1953 do 1964, Breżniew – 1964 do 1982, ale te daty niekoniecznie pokrywają się ściśle z ich „epokami”, czyli okresami prób reformowania ZSRR, przedsięwziętych przez Chruszczowa i Breżniewowskiego neostalinizmu, a potem – „zastoju”.

⁴ Bliższe dane na temat tego filmu i następnych tu omawianych – patrz tabela na końcu tekstu.

młodu był słabeuszem, teraz jest otoczony powszechny szacunkiem, radośnie witany i bez trudności może pobić miejscowych chuliganów.

Rzeczywistość ZSRR (ok. 1976 r.), którą odwiedza bohater, pełni rolę tła, składającego się z dwojakiego typu elementów. Po pierwsze to realia „okresu застою”⁵ – domy małego miasteczka nieomal że się rozpadają, panuje brud i marazm, jednak z drugiej strony z powodu „wizyty” kosmonautów urządzono święto, wszędzie widnieją transparenty, słychać gratulacje, uroczyste przemówienia, trwa szampańska zabawa w restauracji – tak jakby w świadomości bohaterów, reżyserów (a w końcu i widzów) konkurowały ze sobą dwie wizje: rozpadu i propagandowych uroczystości. Refleksji nad głębszym sensem radzieckiej rzeczywistości na ogół brak (chyba, żeby narzekania mieszkańców miasteczka – iż żyją na Marsie” – uznać za metaforyczny komentarz). Doszukiwano się głębszej krytyki w fakcie, że wspomniana młoda dziewczyna zginęła na oczach licznych osób, które nie interweniowały, co miało odzwierciedlać radziecką codzienną zasadę nie-wtrącania się w cudze sprawy⁶.

Spośród interesujących mnie w tej części artykułu filmów sporo poszło tym śladem, że wymienię: *Park sowieckiego pierioda*, *Nazad w SSSR*, *Obratnaja storona Łuny* (seria 1), *Czernobyl. Zona otczużdżienija*, niektóre odcinki *Granica wriemieni*, należy jednak dodać, iż katalog ukazujących cech codzienności ZSRR stopniowo poszerzał się, obok negatywnych pojawiały się pozytywne, a przede wszystkim w końcu spróbowano (i – jak sądzę – osiągnięto w tym powodzenie) głębiej zanalizować to, co w ZSRR decydowało o tych trudnościach życia, z którymi współczesny Rosjanin raczej nie chciałby się pogodzić. Na koniec, obok aranżowania różnych dyskusji między bohaterami, zaproponowano (*Obratnaja storona Łuny 2*, *Czernobyl. Zona otczużdżienija*) metodę ukazywania politycznych planów ZSRR jako spełnionych – zgodnie z zasadą „zobaczymy, co by z tego wyszło, gdyby rzeczywiście wyszło”.

Powróć jednak do porządku chronologicznego. *Park sowieckiego pierioda* najbliższy jest *Czwartej planecie*; dostępne źródła podają, że idea filmu powstała w latach dziewięćdziesiątych, jedynie realizacja się przedłużyła⁷.

⁵ Termin publicystyczny, używany na określenie lat 1964-1986 w ZSRR, czyli od początku władzy Leonida Breżniewa do początku tzw. *pieriestrojki* (objęcie kierownictwa tej partii przez Michaiła Gorbaczowa w 1985 roku i XXVII zjazd KPZR w lutym 1986). Omawiane tu filmy odwołują się zwłaszcza do historii ZSRR lat 1975-1985, kiedy symptomy *zastoju* były już dobrze widoczne.

⁶ Por. „Wrodie by logkij, niezamysłowatyj film, no... Pomnitie epizod, kogda pjanyj podonok napał na Taniu? Jejo ubiwali, no NIKTO nie sdwinuślia s miesta, cztoby pomocz diewuszkje. Nikto, kromie Sierioży. Wot oni, sowieckije rialii. Ludi prosto bojalis' lezt' nie w swojo dieło.” [Electrona, *Jest' li żyzn' na Marsie?*, <https://www.kinopoisk.ru/film/41372/reviews/?ysclid=lx01w96io984372127>; dostęp 12.06.2024]. Chyba jednak rzeczywiście interwencja byłaby niebezpieczna, skoro dużo obecnie kręconych rosyjskich filmów historycznych z epoki ZSRR pokazuje, że próby pomocy zaatakowanej dziewczynie czy komuś słabemu kończyły się aresztem, a często skazaniem i więzieniem lub łagrem. Również w Polsce osoby nawet tylko próbujące samoobrony często łądowały i nadal łądują w więzieniu, co wymaga – moim zdaniem – politologicznej i prawoznawczej refleksji.

⁷ Por. Dienis Czukczejew, *Uszedzsjj pojezd*, „Kinopoisk”, „Riecznii Park sowieckiego pierioda”, 25 fiewrała 2013 [https://www.kinopoisk.ru/film/271515/reviews/ord/rating/ж_вщыезю/, dostęp:12.06.2022].

Tytułowy „park” jest atrakcją turystyczno-sanatoryjną. To miniatura ZSRR, do której przyjeżdżają żądni wypoczynku bogacze. To miejsce, gdzie każdy kuracjusz zostaje, kim chce (np. Berią, Stalinem, Czapaiewem itd.), bierze udział w dowolnie wybranych wydarzeniach (np. w II wojnie światowej, albo w tzw. *celinie*⁸ lub innym przedsięwzięciu), może popracować na kołchozowym polu. Stale świeci tam słońce, kolorystykę kreuje wszechobecna czerwień. Do dyspozycji są uroczyste zebrania partyjne, specyficznie, tak po radziecku opryskliwy personel, luksusowe kiedyś kulinaria i alkohol. To jedna strona medalu – ale jest też druga, bo wszystko jest korespondującym z ideą *Big Brothera* złudzeniem, zorganizowanym przez konkretną grupkę ludzi za pomocą nowoczesnej techniki. W sumie widz ma więc do czynienia z pewną miniaturą systemu, który kreował piękne pozory, właściwe metody i ośrodki kierownicze starannie ukrywając.

Wrażenie metaforycznego modelowania w „parku” systemu ustrojowego ZSRR pogłębia się, gdy bohater zostaje tamtejszym „dysydentem”. Choć może uzyskać wszystko, co zechce – chce jednak mieć to „wbrew systemowi”; spotykają go więc swoiste represje, co – zgodnie z logiką komedii – prowadzi do szczególnej eksplozji absurdu w finale, gdy Armia Konna złożona z kuracjuszy przegania za płot rzeczywistych i – dla początków nowej Rosji charakterystycznych – ponurych gangsterów.

Krytyki i pochwały

Z dokładniejszą i bardziej detaliczną krytyką lub pochwałą codziennej rzeczywistości ZSRR mamy do czynienia w sytuacji „realnych” wędrówek w czasie. Kiedy np. w 4. odcinku w zasadzie czysto rozrywkowej *Granicy czasu* (2015) bohater przenosi się do moskiewskich przedmieść 1975 roku – na tle biednych i prymitywnych warunków życia spotyka stanowczą lecz i szlachetną kobietę, która przestrzega prawa gościnności i gotowa jest podzielić się z potrzebującym tym, co ma, a ma niewiele – można w tym dostrzec tę konstatację, iż w ZSRR żyło się biednie, ale ludzie byli lepsi. Kiedy w mniej więcej tym samym okresie historii bohater odcinka 12. wpada w ręce KGB i ląduje w szpitalu psychiatrycznym, doprawdy ma prawo się skarżyć na opresyjność systemu – a widz lub krytyk nie mogą podnosić kwestii niejednoznaczności, oszustwa, komediowego wyolbrzymienia. Zarzut lub pochwała są tym, czym są.

Zanim jednak w serialu *Obratnajastorona Łuny* (2012) zdecydowano się na pierwsze pokazanie „rzeczywistej” podróży w czasie do ZSRR i przeprowadzenie za jej pomocą kompleksowej oceny radzieckiej przeszłości, spróbowano raz jeszcze pomysłu urządzenia bohaterowi spektaklu, ale tym razem tak przekonującego⁹, aby i on i widzowie przez

⁸ Trwająca w latach 1955-1960 akcja uprawy nieużytków, podczas której – wg. danych z polskiej Wikipedii – zaorano ok. 42 milionów hektarów głównie w Kazachstanie, na rosyjskim Dalekim Wschodzie, w dorzeczu Wołgi itd. Miała ona także charakter masowej akcji społecznej – na tereny „celiny” wyjechało ok. 300 000 osadników.

⁹ Podobny pomysł wykorzystano w filmie *Chłop* (*Cholop*, 2019, reż. Klim Szypienko), w którym milioner pragnący wzmocnić charakter syna urządził mu z pomocą aktorów i przekonujących dekoracji terapeutyczną „podróż” w epokę pańszczyźnianą.

czas jakiś mieli prawo sądzić, że naprawdę mają do czynienia z działaniem maszyny czasu. Mam na myśli dłuższy film (lub telewizyjny mini-serial) *Nazad w SSSR* (2010).

Współczesny biznesmen, znudzony alkoholik płaci dużą sumę za pomoc w swoich strapieniach, nie wiedząc, na czym będzie ona polegać – w rezultacie nagle znajduje się w małym radzieckim miasteczku *anno domini* 1975. Od razu zostaje pobity i doszczętnie okradziony przez miejscowych pijaczków. Następnie, życzliwie przyjęty przez obcych ludzi, nawiązuje romans z gospodynią (nauczycielką Nataszą), a oficjalnie przez sekretarza Partii uznany za członka rodziny tejeż, robi nawet karierę, agituując załogi zakładów do wyjazdu na kolejną „wielką budowę komunizmu”.

Zanim jednak jego los się ułoży, przeżywa przygody z milicją i służbą zdrowia – po tym, jak biegnąc po miasteczku w idiotycznym dresie, atakuje przechodniów, chcąc sprawdzić, co mają w portfelach (czyli, gdzie on jest i kiedy). Potem zaprzyjaźnia się ze śmieciarzem-dysydem (były architekt). Na końcu postanawia oświadczyć się Nataszy, ale kolejny raz pobity trafia do swoich czasów (2010). Tam wyjaśnia, iż cała przygoda była spektaklem, urządzonym z udziałem profesjonalnych aktorów, odnajduje Nataszę i zapewne „będą żyli długo i szczęśliwie”.

Z naszego punktu widzenia najważniejsze są jednak momenty, kiedy bohater i widz zaczynają wierzyć, że podróż w czasie rzeczywiście się odbywa. Co ich o tym przekonuje: nędza i zaniedbanie miasteczka, powszechne pijaństwo, uliczne kradzieże i bijatyki, braki w zaopatrzeniu sklepów, w których częściej towaru nie ma, niż jest, charakterystyczne, tęgie, bogate i władcze ekspedientki, gnieźdzenie się ludzi w różnych dziwnych miejscach, ukryte bezrobocie, opłakany stan telewizji, wszechwładza aparatu partyjnego (choćby najczystsze absurdy wymyślał), ciągła obecność propagandy, w którą raczej nikt nie wierzy. To po stronie negatywów – po stronie pozytywów można odnotować życzliwość i hojność zwykłych ludzi, chętnie w potrzebie udzielających pomocy oraz skromność i oddanie prawdziwie zdolnych do miłości kobiet.

Wydaje się zatem, że w ocenie ZSRR zaczyna rysować się pewien schemat: oto był krajem o słabym poziomie życia, źle rządzonym – ale takim, w którym żyli ludzie lepsi w swej masie, niż dzisiaj, kiedy każdy egoistycznie goni za pieniędzmi, a kobiety na równi z mężczyznami walczą o karierę i kasę. Łatwo jednak ten schemat uznać za sztuczny w momencie, w którym „podróż do ZSRR” okazuje się nieautentyczna. Kochająca Natasza, z chwilą, gdy okazała się współczesną aktorką, mogła doskonale wiedzieć, iż do jej wdzięków aspiruje milioner, romans z którym na pewno się opłaci¹⁰, a złe i dobre stany rzeczy oraz zachowania „mieszkańców ZSRR” w momencie, gdy realizowano projekt „kuracji” – stały się w oczach widza elementami nie tyle historycznej rzeczywistości, co obowiązującej w 2010 roku stereotypowej wiedzy o poprzedniej, radzieckiej epoce.

¹⁰ Por. Nikita Fiedotow: *Dwojnoj obman. Rieczenzija na sierial «Nazad w SSSR», reżysier Walerij Rożnow, kinokompanija «Magnum», 2010 g., „Sut’ Wriemieni” 03.10.2011 [https://eot.su/smi/art-kritika/retsenziya-na-serial-nazad-v-sssr, dostęp 12.06.2022].*

Dopiero pierwszy sezon *Obratnaja storona Łuny* i odnośne fragmenty *Czernobyl. Zona otczużdzenija* każą wizję ZSRR, z którą mierzy się współczesny widz rosyjski rozumieć jako realistyczną, tzn. składającą się na filmowy obraz do rzeczywistego adekwatny. Co więc pozytywnie lub negatywnie zadziwia, zasługuje na potępienie lub pochwałę – zdaniem bohatera *Obratnaja storona Łuny*, współczesnego Rosjanina, kapitana nowej rosyjskiej policji, kiedy w ciele własnego ojca przyjdzie mu służyć w roku 1979.

Po stronie negatywów zauważa:

– walkę z religią i niszczenie narodowej tradycji, skoro panoramy starej i nowej Moskwy rozpoznaje przede wszystkim po tym, że w Moskwie współczesnej zauważa potężną cerkiew Chrystusa Zbawiciela ongiś wybudowaną (ostatecznie w 1861) na cześć zwycięskiej bitwy pod Borodino, zburzoną przez bolszewików w 1931 roku, a w nowej Rosji w latach dziewięćdziesiątych odbudowaną – natomiast w Moskwie czasów radzieckich może się przyglądać jedynie basenowi *Moskwa*, który na miejscu wysadzanej cerkwi powstał;

– niezrozumiałą dla niego walkę z najlepszą rosyjską literaturą, na przykład poezją Pasternaka;

– polityczne donosicielstwo oraz szarogęsienie się w milicji partyjnych władz, które podejmują irracjonalne decyzje w rodzaju zakazu prowadzenia śledztwa przeciw seryjnemu mordercy, bo przecież „w ZSRR takich nie ma”, zakazują ścigania członków partii, bo oni na pewno są niewinni itd.;

– swoistą dwuwładzę, w ramach której starzy partyjni towarzysze, piastujący wysokie stanowiska w państwie i armii, w zasadzie wszystko mogą załatwić¹¹;

– wyjęcie spod prawa prostych czynności ekonomicznych, takich jak handel importowaną odzieżą;

– śmieszne problemy z codziennym zaopatrzeniem i kupnem przedmiotów codziennego użytku.

Po stronie pozytywów notuje:

– obecność takich osobowości jak Władimir Wysocki (spotkaniu z nim poświęcono cały odcinek);

– uprzejmość zwykłych obywateli i ich chęć pomocy władzom (nie zdaje sobie sprawy, iż może to być wynikiem strachu przed nimi);

– zalety charakteru i uczuciowość radzieckich kobiet oraz właściwy im zwyczaj starannego wypełniania społecznych ról matki i żony.

Już nie bohater, a scenarzysta i reżyser zwracają uwagę także na niezwykłą uprzejmość radzieckiej milicji, kontrastującą z codzienną przemocą współczesnej policji rosyjskiej (przy czym nie zauważają, że ta uprzejmość może wynikać z całkowitej przewagi funkcjonariusza nad obywatelem).

¹¹ Uważa jednak ZSRR za swój kraj i nie ma kłopotów z aresztowaniem „pragnącego wolności” dysydenta, współpracującego z amerykańskim wywiadem; za „swoje” uważa też służby specjalne, jak KGB.

Próba diagnozy politologicznej

Powyżej wymienione pochwały i zarzuty pod adresem życia w ZSRR zdają się jednak być dobrane przypadkowo – w tym znaczeniu, iż nie są w filmach jakoś usystematyzowane, ani nie poddaje się ich głębszej analizie. Usystematyzowania być nie mogło ze względów artystycznych, bo trudno je pogodzić z wymogami akcji. Natomiast brak w dotychczas omawianych filmach jakiegóż poważnej diagnozy, przekonującego uzasadnienia poglądów na temat przyczyny upadku ZSRR i należytej oceny tego wydarzenia faktycznie wymaga zastanowienia – tym bardziej, że w poprzednio wspomnianych filmach „rozrachunkowych” próbowano formułować zwięzłe wnioski, np. podkreślać, iż ZSRR proponował bezpieczeństwo socjalne, za to „trzymał ludzi jak w klatce” (Park sowieckiego pierioda), albo wypowiadano efektowne „złote myśli” w rodzaju „Wy kłanialiście się martwym ideom, my kłaniamy się rzeczom” (Nazad w SSSR).

Z mojej perspektywy jednak wnoszę, że mniej więcej do 2014 roku rosyjski film popularny o podróżach w czasie jakoś rozumiał się z tym, co najważniejsze; krytykując ZSRR nie tylko nie był w stanie zhierarchizować zarzutów ani pochwał wobec tego państwa, ale przede wszystkim nie próbował obszernie i jasno odpowiedzieć na pytanie, czy Rosjanie skorzystali czy nie skorzystali na ustrojowej zmianie. Odpowiedziano dopiero wtedy, gdy pojawiły się zapowiedzi kolejnych politycznych przemian, bez których nie może obejść się państwo, które myśli o wojnie.

By jednak można było rozstrzygnąć najważniejszy problem, czy ostatecznie dobrze się stało, czy źle¹², że Związek Radziecki wraz z jego ideowym zapleczem upadł, trzeba było wśród niedostatków ZSRR wyróżnić te najważniejsze, jasno je zdefiniować i swój wybór uzasadnić.

Tę odpowiedź umożliwiło reżyserom dopiero zastosowanie przez nich chwytu, który można nazwać „oddzieleniem ziarna od plewy”. W drugiej serii *Ob-ratnaja storona Łuny i Czernobyl. Zona otcuzużdienija* bohaterowie znaleźli się w rzeczywistościach, w których ZSRR rozwijało się dalej i to z powodzeniem¹³. Nie ma więc kulejącej ekonomiki i braku towarów w sklepach, deficytu dóbr z importu, niedostatku i wszystkiego tego to, co on rodzi (np. korupcja, codzienne chamstwo ludzi, mających dostęp do dóbr deficytowych). Co więcej, komunistyczne imperium osiągnęło najwyższą światową pozycję, nikt mu nie zagraża, a pozycja USA sięgnęła dna.

¹² W analizowanych wyżej obrazach raczej nikt ze zdecydowaną obroną ZSRR nie wystąpił, ale niektóre recenzje pozwalają wnosić, że istniał w Rosji tego czasu nurt myślenia, wedle którego ZSRR był państwem niemal idealnym, z którym Rosja współczesna równać się nie może. Porównaj Roman Procenko, *Simbolizm i skrytyje smysły w filmie «Czernobyl. Zona otcuzużdienija»*, „Błogi i Soobszczestwa”, nr 15.08.2016 [https://zavtra.ru/blogs/simvolizm-i-skryityie-smyslyi-v-filme-chnobyl-zona-otchnzheniya, dostęp 5.5.2024].

¹³ Niekiedy ta wizja przypomina bajkowy „świat na opak”. W serialu Kotta amerykańska ambasada czipuje swoich obywateli, przebywających na terenie ZSRR, bo inaczej wszyscy zostaliby na stałe w tym szczęśliwym kraju; w rzeczywistości *Czarnobyla*, o której tu mowa, USA ogarnęła wojna domowa, a rozejmu strzeże armia rosyjska, rozmieszczona m. in. na terenie odzyskanej przez Rosję Alaski.

Do tego należy dodać wysoki, nie różniący się niczym od znanych nam osiągnięć Zachodu, rozwój technologii – zwłaszcza w alternatywnej rzeczywistości *Obratnaja storona Łuny*, bo Kott nie powstrzymał się od złośliwości – w jego obrazie np. wszyscy mają telefony komórkowe, ale działające na zwykłe baterie i z olbrzymimi tarczami zamiast klawiatur, co jest widoczną oznaką tego, że choć „nowe ZSRR” jest mocarstwem, które np. wysyła statki kosmiczne na Marsa, to jednak nie dało rady dokonać miniaturyzacji w elektronice.

Skoro usunięto natrętne drobiazgi – w światach futurystycznego ZSRR pozostały cechy – zdaniem twórców – najistotniejsze, przesądzające o naturze komunistycznego eksperymentu.

W rzeczywistości drugiego sezonu serialu Kotta w „równoległym” ZSRR nadal utrzymuje się podział na strukturę władzy jawną, oficjalnie życzliwą i wspinałomyślną dla obywateli, przestrzegającą prawa oraz sferę struktur niejawnych, strzeżoną przez KGB i system jakichś tajemniczych miejsc odosobnienia. To ta sfera naprawdę włada i z niczym się nie liczy. Nadal też panuje zasada przewagi polityki i ideologii nad realnymi potrzebami chwili – zadekretowanie danego stanu rzeczy „unieważnia” istnienie realnych faktów. Np. uważa się, że przestępczość spadła i dosłownie oraz mentalnie rozbraja milicję, choć tak naprawdę przestępcy nadal mają się dobrze. Państwo wciąż pracuje nad stworzeniem „nowego człowieka” – w ramach tej pedagogiki na przykład wszyscy mają równe pensje (aczkolwiek nieoficjalnie istnieją uprzywilejowani, bo nie są równe różne korzyści dodatkowe), ogranicza się prawo własności – dobra luksusowe w rodzaju samochodu są wypożyczane obywatelom przez państwo, dba się o zdrowie społeczne zabraniając sprzedawania niezdrowej żywności w rodzaju *coca-coli* (co natychmiast rodzi spekulację), ogranicza się sferę prywatności (państwo np. wprowadziło procedurę rozwodową, która zmierza do pogodzenia zwaśnionych par). Pomysły można dalej wymieniać, ale w sumie sprowadzają się do:

- hipokryzji, podniesionej do rangi państwowej zasady,
- podziału władzy na oficjalną i rzeczywistą,
- ograniczania osobistych praw jednostki i poddaniu jej społecznej pedagogice,
- typowego dla totalitarnej władzy przekonania, że w zasadzie wszystko jest możliwe (np. ZSRR nadal pragnie władać przyrodą, czego przejawem jest uparte prowadzenie operacji zmiany kierunku biegu syberyjskich rzek).

Wydaje mi się, iż taki obraz jest opisem systemu kompletnie dysfunkcyjnego i w tym zawiera się ocena radzieckiej przeszłości. Nie przesądza ona jednak wniosków. Nie zostało wyraźnie powiedziane, czy Rosjanie na ustrojowej zmianie zyskali, czy stracili, a jeśli coś zyskali – to co.

Diagnoza egzystencjalna

Odpowiedź na pytanie sformułowano dopiero w drugim sezonie serialu *Czernobyl. Zona otczużdienija*, który przeznaczony był dla mniej więcej szesnasto... czy dwudziestolatków i jako taki rozpatrywać musiał problemy młodzież żywo obchodzące,

bo od ich rozstrzygnięcia przez młodego człowieka zależy jego przyszły los. Na przykład problem możliwości wyboru życiowych postaw i dróg postępowania.

W pierwszym sezonie (piąty odcinek i dalsze) przebojowa piątka młodych Rosjan (dwie dziewczyny i trzech chłopców) we współczesnej rzeczywistości serialu prowadzą dość wesołe i beztrudne życie trafiła do realnej rzeczywistości ZSRR lat osiemdziesiątych, co było dla nich wstrząsem. Reżyser chyba dla kontrastu sięgnął do tradycji *Parku* i odmalował ten kraj jako rodzaj raj, gdzie ciągle świeci słońce, a ludzie są piękni i uprzejmi – jednak w wypadku *Czarnobyła*... bohaterowie jako podejrzanie ubrani (zwłaszcza dziewczyna w modnie rozdartych spodniach, opryskliwie traktująca troszczącego się o jej wygląd milicjanta), niedostatecznie uniżeni w kontaktach z milicją (jeden posiada nawet broń, co budzi zasadnicze podejrzenia, a wszyscy – dziwne elektroniczne urządzenia w rodzaju komórek i laptopów), wygłaszający do obcych ludzi dziwaczne uwagi o tym, iż na Zachodzie ludzie normalnie żyją, a przede wszystkim kręcący się w pobliżu atomowej elektrowni – od razu trafiają w ręce KGB, której funkcjonariusz oskarża ich o szpiegostwo i przygotowanie aktu sabotażu. Traktowani są bezceremonialnie, a byłoby jeszcze gorzej, gdyby działanie wehikułu czasu nie przeniosło ich w kolejną rzeczywistość.

Trudno jednak dziwić się funkcjonariuszom, a w dodatku wszystkie przygody tłumaczy sensacyjność akcji. Odpowiedź, o której mowa, pada w drugim sezonie (2017), gdzie bohaterowie są obywatelami rozwiniętego ZSRR i ma charakter słabo powiązanej z akcją ideowej deklaracji. Warto ją przytoczyć.

Otóż w trakcie wędrówki po zubożałych Stanach jeden z chłopców, który w rzeczywistości współczesnej charakteryzował się krnąbrnym charakterem i rozrabiał w sposób dość nieobliczalny, a w rzeczywistości futurystycznego ZSRR jest grzecznym, zatroskanym o przyszłą karierę studentem, wygłasza do swojej dziewczyny taką deklarację¹⁴:

„A ty wiesz, dlaczego się tym Komsomołem nieszczęsnym zawsze tak się przejmowałem, dlaczego dla mnie najstraszniejsze było to, że mnie z niego wyrzucą, dlaczego ja takim jak Gosza, synkom partyjnych tatusiów, bałem się coś powiedzieć? Nie mogłem matki zawieść. Ojciec zginął, kiedy roku nie miałem – strażakiem był. Dobrze, że choć państwo nas zabezpieczyło i matce płaci – ojciec na służbie zginął – i ja też mam jakieś ulgi jak to dla dzieci, którym ojciec umiera.. [dziewczyna wtrąca: Tak, ja cię rozumiem, słyszałam że na państwową służbę...]. Tak, ja też chciałbym albo strażakiem, albo ratownikiem... czy gliną oczywiście... A to nie dla bezpartyjnych... Więc rozumiesz, jeśli wyrzucą z Komsomołu to już dalej w ogóle nie ma co próbować. [Dziewczyna po krótkiej przerwie: Zuch z ciebie Losza, w naszych czasach mało kto martwi się o swoich rodziców.] Nie w tym rzecz, Nastia. Ja nie chcę, ja nie chcę być ani strażakiem, ani ratownikiem... – No jaki do cholery byłby ze mnie ratownik! – Może przed nadmiarem pieniędzy w kieszeni mogę uratować!... A matka wszystko to widziała, i mówiła: Losza, bądź sobą, rób tak jak ty chcesz, żyj jak

¹⁴ Od 12 do 18 minuty piątego odcinka.

ty chcesz, tylko bądź sobą i wtedy będzie szczęśliwie... a ja bałem się, bałem że ja prawdziwy – ją rozczaruję. Ona by porównała mnie z ojcem... i ja przekonywałem, przekonywałem, przekonywałem siebie, że trzeba ciągnąć tak dalej, dalej wyobrażać sobie siebie jako posłusznego... tak więc i ja nieszczęśliwy, i ona... [i dalej po rozładowującej napięciu wypowiedzi dziewczyny i żartobliwym dialogu, Dziewczyna pyta: Losza, dlaczego w życiu tak trudno być sobą?] Chłopiec kontynuuje: nie wiem, ale ja musiałem zobaczyć tyle zabójstw, mało co nie zginąć w katastrofie samolotu, uciekać przed Meksykańcami, ścigać terrorystkę i znaleźć się w roku 1956, żeby pojąć jedną rzecz. [Dziewczyna: Jaką?] Ja raczej zdechnę niż miałbym dalej przez choć jedną sekundę życia nie być sobą [podkreślenie moje – W. K.]”

– Wagę sceny podkreśla muzyka, emocjonalny sposób mówienia i to, że po ostatnich słowach bohaterowie zaczną się kochać.

A jaki sens ma ta deklaracja, jaki wniosek z niej wynika. Sądzę, iż ten, że bohater filmu – młody Rosjanin (bohater jest przeciętny młodzieńcem, reprezentantem dużej części zbiorowości i wielu widzów może się z nim utożsamiać) w rzeczywistości radzieckiej, nawet tej futurystycznej, pozbawionej trudności ekonomicznych, odczuwał upokarzający strach, poczucie, iż nie może swobodnie kierować swoim losem i dążyć do szczęścia, a kiedy się z niej wyrwał (w filmie ruszył z misją i przeżył wiele przygód – a realnie, w historii, ciemniżąca jego pierwowzory rzeczywistość po prostu znikła) – poczuł się wolny. Logiczny stąd wniosek, iż młodzieży rosyjskiej, a zatem i wszystkim Rosjanom (bo młodzież ta dorośnie) upadek ZSRR z jego ustrojem podarował poczucie godności i wolności oraz że jest to wartość tak wielka, iż przesądza o pozytywnej ocenie tej historycznej przemiany. Wydaje się, że to wniosek oczywisty, ale – jak widać – od 1991 roku prawie ćwierć wieku minęło, zanim go otwarcie wypowiedziano na terenie interesującego nas wycinka rosyjskiej popularnej kultury.

Tabela 1. Rosyjskie filmy o podróżach w czasy ZSRR omówione w artykule.

Rok	Tytuł	Reżyser	Sytuacja fabularna	Daty i szczegóły powrotu	Gatunek	W rolach głównych
1995	<i>Czterwrtajaja planieta</i> (<i>Czwarta planeta</i>)	Dmitrij Astrachan	Psychologiczny powrót do czasu młodości	Powrót do II połowy siedemdziesiątych lat („czasów zastoju”)	Fantastyczny melodramat. Adaptacja „Trzeciej wyprawy” z „Kronik Marsjańskich” Ray’a Bradbury’ego	Anatolij Kotieniow, Olga Bielajewa
2006	<i>Park sowietskogo pierioda</i> (<i>Park radzieckiego okresu</i>)	Julij Gusman	Urlop w „ZSRR dla turystów” w sztucznym świecie, składance z elementów radzieckiej propagandy	Przebywanie w absurdałnej rzeczywistości, będącej reprezentacją całej historii ZSRR (do końca epoki Breżniewa)	Realistyczna, obyczajowa komedia z elementami fantastyki i poetyki absurdu	Aleksandr Łazariew – mładszy, Jelizawieta Bojarskaja, Michail Jefriemow, Lidija Fiedosiejewa-Szukszyna

2010	<i>Nazad w SSSR</i> 4 odcinki (<i>Z powrotem do ZSRR</i>)	Walerij Rożnow	Brak przeniesienia w czasie, bohater nieświadomie bierze udział w swego rodzaju terapeutycznym spektaklu	Odtworzenie prowincji ZSRR 1975 roku – projekt „turystyczno-terapeutyczny” stwarzający pozory podróży w czasie	Komedia obyczajowa, współczesnemu biznesmenowi zapewnia się niezwykła rozrywkę	Marat Baszarow, Karina Andolenko, Jewgienij Miller, Władimir Kaczan
2012	<i>Obratnaja storona Łuny</i> serial telewizyjny, sezon 1. 16 odcinków (<i>Ciemna strona Księżyca</i>)	Aleksandr Kott	Wskutek zamachu w 2011 roku rosyjski policjant wpada w komę a jednocześnie przenosi się do ciała swojego ojca, będącego milicjantem – w rzeczywistość roku 1979	Realne przeniesienie w 1979 rok, wskutek interwencji sił wyższych. Nieświadome ciało bohatera pozostaje jednak we współczesności – stąd zarysowują się 2 wątki (pełny i zredukowany)	Serial kryminalny, główny wątek obejmuje walkę policjanta z seryjnym mordercą współcześnie i w przeszłości. Obok tego każdy odcinek obejmuje jedno bieżące śledztwo. Format serialu BBC <i>Life on Mars</i> z 2006	Pawieł Dieriewianko, Swietłana Smirnowa-Marcynkiewicz, Iwan Szybanow, Karina Razumowska, Jewgienija Kriegzdie
2014	<i>Czernobyl. Zona otcużdzenija</i> serial TV, sezon 1, 8 odcinków (<i>Czarnobyl – strefa izolacji</i>)	Andiers Bankie	Realne i z racjonalnych przyczyn przeniesienie w przeszłość. W całej fabule nasilające się oddziaływanie czynników irracjonalnych.	Pięcioro rosyjskich nastolatków, natknąwszy się w 2013 na terenie strefy Czarnobyla na rezultaty eksperymentów, zostaje przeniesionych do roku 1986, okresu tuż przed katastrofą.	Fantastyczny film młodzieżowy, przygodowy z elementami utopii. Liczne motywy różnych gatunków rozrywkowych, począwszy od opowieści o duchach, zombie, filmu drogi, „polowania na ludzi” w postapokaliptycznym świecie. Motywy antyukraińskie.	Konstantin Dawydow, Siergiej Romanowicz, Walerija Dmitrijewa, Kristina Kazinskaja, Anwar Chalitułajew, Ilja Szczerbinin, Jewgienij Styczkin
2015	<i>Granica wriemieni</i> serial TV 23 odcinki (<i>Granica czasu</i>)	Andriej Diejniewo, Kirył Sieduchin, Konstantin Frołow, Siergiej Tierieszczuk	Odcinki: 4, 12, 15, 18, reżyserowane przez wymienionych twórców, przenoszą bohaterów w lata ZSRR (okres ok. 1955-1980).	Wędrowni w czasie dotyczą ludzi nielegalnie udających się w przeszłość i ścigających ich policjantów	Serial przygodowo-sensacyjny. Ponieważ „przestępcy” załatwiają prywatne sprawy, analiz rzeczywistości ZSRR jest niewiele	Jekatierina Malikowa, Aleksandr Kulkow, Pawieł Sawczuk, Aleksiej Wakułow, Aleksandra Bułyczowa i inni

2016	<i>Obratnaja storona Luny</i> sezon 2, 16 odcinków (<i>Ciemna strona Księżyca 2</i>)	Aleksandr Kott	Bohater pierwszego sezonu pozornie budzi się z <i>comy</i> i znajduje się w równoległej do czasów realnych. rzeczywistości z 2011 roku, ale takiej, w której ZSRR wygrał zimną wojnę nadal istnieje i się rozwija.	Dokładne odtworzenie rzeczywistości utopijnej	Serial kryminalny, główny wątek nadal obejmuje walkę policjanta z seryjnym mordercą; prócz tego każdy odcinek obejmuje jedno bieżące śledztwo. Więcej miejsca zajmuje jednak opis rzeczywistości.	Pawieł Dieriewianko, Swietłana Smirnowa-Marcynkiewicz, Irina Marcynkiewicz, Iwan Szybanow, Siemion Trieskunow, Karina Razumowskaja i in.
2017	<i>Czernobyl. Zona odczuźdienia</i> sezon 2, 8 odcinków (<i>Czernobyl – strefa izolacji 2</i>)	Andiers Bankie, Pawieł Kostomarow	Powtórne narodziny bohaterów w rzeczywistości alternatywnej, powstałej wskutek dawnych ingerencji w przyszłość i podróże w czasie w ramach tej alternatywnej rzeczywistości	Bohaterowie pierwszej serii są obywatelami ZSRR, które przetrwało i się rozwinęło, jest światowym mocarstwem. Podróżują także po USA pogrążonych w wojnie domowej (katastrofa atomowa miała miejsce na ich terenie)	Serial przygodowo-sensacyjny z elementami utopii, bazujący na paradoksach związanych z podróżami w czasie i tzw. efekcie motyla. Motywy westernowe, opętania itd.	Konstantin Dawydow, Siergiej Romanowicz, Walerija Dmitrijewa, Kristina Kazinskaja, Anwar Chalifułajew, Ilja Szczerbinin, Jewgienij Styczkin i in.
2019	<i>Czernobyl. Zona odczuźdienia. Final</i> – Film w trzech epizodach. (<i>Czernobyl – strefa izolacji. Final</i>)	Dmitrij Kisielow	Akcja dzieje się w lekko ufantastycznej współczesności, rzeczywistość w stosunku do poprzedniej serii różni się z powodu paradoksów wywołanych zmianami w przeszłości (przeszłościach). Pokazane są różne możliwości przebiegu historii z sezonu pierwszego.	W sześć lat po wypadkach serii drugiej bohaterowie urodzeni w alternatywnym ZSRR żyją jednak na terenie współczesnej Rosji. W celu udaremnienia planów wielkiej korporacji udają się do Czernobyla, aby przeszkodzić powstaniu wielkiej maszyny czasu, budowanej na terenie elektrowni.	Przedstawione są różne warianty sensacyjnej akcji, w ramach której bohaterowie znów udają się do Czernobyla. Ze względu na motyw wielkiej maszyny czasu można mówić o wzmocnieniu konwencji SF, występują też jednak motywy nie do racjonalnego wytłumaczenia.	Konstantin Dawydow, Siergiej Romanowicz, Walerija Dmitrijewa, Kristina Kazinskaja, Anwar Chalifułajew, Ilja Szczerbinin, Jewgienij Styczkin i in.

Źródło: badania własne

Bibliografia

* Electrona, *Jest' li żyzn' na Marsie?* [w:] „Kinopoisk”, <https://www.kinopoisk.ru/film/41372/reviews/?ysclid=lx01w96io984372127>, dostęp: 12.06.2024.

* R. Procenko, *Symbolizm i skrytyje smysły w filmie «Czernobyl. Zona odczuźdienia»*

ja», [w:] „Błogi i Soobsczestwa” 15.08.2016, <https://zavtra.ru/blogs/simvolizm-i-skryityie-smyislyi-v-filme-chernobyil-zona-otchuzhdeniya>, dostęp: 12.06.2024.

* N. Fiedotow, *Dwojnoj obman. Rieczizija na sierial «Nazad w SSSR»*, reżysier Walerij Rożnow, kinokompanija «Magnum», 2010 g., [w:] „Sut' Wriemieni” 03.10.2011, <https://eot.su/smi/art-kritika/retsenziya-na-serial-nazad-v-sssr>, dostęp: 13.06.202.

* D. Czukczejew, *Uszedzzyj pojezd. Rieczizii «Park sowietskogo pierioda»*, [w:] „Kinopoisik”, 25. fiewrala, 2013, <https://www.kinopoisik.ru/film/271515/reviews/ord/rating/жвщцеэю/>, dostęp: 12.06.202.



Wojciech Kajtoch otrzymuje dyplom podwójnej profesury belwederskiej (literaturoznawstwo i językoznawstwo) z rąk Prezydenta RP - Andrzeja Dudy, arch. Autora



Mariusz Koryła, kompozycja, 2005 r.

Bracia Sołuńscy a Ormianie (cz. 2)
(cz. 1, TYGIEL, nr 1-4 (82-85) 2024,
ss. 113-125



Cyryl i Metody, Karta z Latopisu Radziwiłłowskiego zapisanego cyrylicą (XV-XVI w.).

VI.

Nie wdając się w szczegółowe spory i dyskusję o bizantyjskim (greckim), czy słowiańskim pochodzeniu ich rodziny, a także pomijając mało przekonujące i słabo udokumentowane teorie o możliwym ich ormiańskim pochodzeniu¹,

¹ А. Арцруни, *Армянское нагорье и цивилизация*, Москва 1999; Idem *Славянская письменно-христианская культура и армянское просветительство*, Москва 2004; Idem. *И был един язык*, Москва 2010; Л. В.

należy zwrócić uwagę na to, że Bracia Sołuńscy musieli mieć kontakt również z Ormianami, którzy mieszkali w ich rodzinnym mieście – w Salonikach², będących wielonarodowym tygłem. „W Sołunii językiem urzędowym była greka, ale ludność mówiła także językami (lub nareczkami) słowiańskimi. Można było też słyszeć hebrajszczyznę względnie aramejski, perski lub syryjski, armeński czy gruziński kupców, żeglarzy i wszelakiego rodzaju obieżyświatów”³.

Już od IV-VI wieku mieszkańcy Armenii, pokonanej i rozdzielonej między Bizancjum i Persją (traktat z 387 roku przypieczętował czasy niepodległości i był dokumentem sankcjonującym pierwszy rozbiór państwa⁴), przybywający dobrowolnie bądź przesiedlani siłą⁵ zgodnie z decyzją i polityką władców⁶,

Арутюнян, *Армянский след в происхождении солунских братьев*, «Причерноморье. История, политика, культура», Вып. XI (IV), Серия А. Античность и средневековье, Севастополь 2013, ss. 64-67.

² С. Б. Бернштейн, *Константин-Философ и Methodий...*, op. cit., ss. 37-38.

³ J. Chmiel (ks.), *Święci Cyryl i Metody – twórcy Biblii Słowiańskiej. Na kanwie Encykliki Jana Pawła II „Slavorum Apostoli”*, „Ruch Biblioteczny i Liturgiczny”, nr 2, 1986, s. 90.

⁴ D. Próchniak, *Od ortodoksji do kościoła narodowego. Armenia w epoce wczesnochrześcijańskiej (301-726)*, „Vox Patrum”, nr 21, t. 40-41, 2001, s. 55.

⁵ P. Charanis, *Ethnic Changes in the Byzantine Empire in the Seventh Century*, „Dumbarton Oaks Papers”, vol 13, 1959, s. 31.

⁶ P. Charanis, *The transfer of Population as a Policy In the Byzantium Empire*, „Comparative Studies In Society and History”, vol. 3,

zamieszkiwali różne regiony imperium⁷, odgrywali też znaczącą rolę w państwie⁸, a jego przedstawiciele często otrzymywali godność patriarchów (Jan Gramatyk, Focjusz)⁹, a nawet zasiadali na bizantyjskim tronie¹⁰, w tym jako imperatorzy dynastii macedońskiej/armeńskiej, założonej przez Ormianina¹¹ Bazylego I Macedończyka (867-886), która „przeżywała blisko dwa stulecia i w kronikach bizantyjskich uchodzi za jedną z najbardziej okrytych chwałą i udanych”¹².

Ormianie od początku swojej migracji, która nasiliła się po 387 roku¹³ zasilali przede wszystkim armię cesarstwa i jako doskonali żołnierze stali się jej trzonem. Przez następne stulecia ludność ormiańska bez większych przeszkód przenikała w głąb imperium, osiedlała się w różnych regionach – jak zauważył

1961, ss. 140-154.

⁷ P. Charanis, *The Armenians in the Byzantine Empire*, Lisbon 1963.

⁸ A. П. Каждан, *Армяне в составе господствующего класса Византийской империи в XI–XII вв.*, Ереван 1975; T. Bromige, *Armenians in the Byzantine Empire: Identity, Assimilation and Alienation from 867 to 1098*, London 2023.

⁹ M. E. Shirinian, *Armenian Elites in Constantinople, Emperor Basil and patriarch Photius*, op. cit., ss. 53-72.

¹⁰ H. Gregoire, *An Armenian Dynasty on the Byzantine Throne*, „Armenian Quarterly”, No I, 1946, ss. 4-21.

¹¹ N. Adontz, *Basil I The Armenian (Emperor of Byzantium 867-887)*, „The Armenian Review”, vol. Nine, No 1-33, 1956, ss. 3-21.

¹² D. M. Lang, *Armenia kolebka cywilizacji*, op. cit., s. 179.

¹³ К. Н. Юзбашян, *Некоторые проблемы изучения армяно-византийских отношений*, op. cit., s. 41.

brytyjski historyk i specjalista dziejów Bizancjum Cyryl Mango (1928-2021) – w przeciwieństwie do Słowian, którzy nie tylko mieszkali na ziemiach bizantyjskich, ale stanowili również poważne zagrożenia dla państwa, „Armeńczycy zdobyli znaczącą pozycję w państwie, sięgając nawet po tron cesarski. Dominowali wśród kadry wojskowej Konstantynopola w środkowobizantyjskim okresie”¹⁴.

Już podczas panowania Justyniana I Wielkiego (527-565), zgodnie z bizantyjską polityką *divide et impera*, ormiańskie rodziny zostały przeniesione i zamieszkały w bizantyjskiej Tracji¹⁵. Ormianie z podzielonego na dwie części kraju, często uciekali z regionów zajętych przez Persję, szukając schronienia na ziemiach, pozostających pod bizantyjską kontrolą. Jako chrześcijanie liczyli na wsparcie Bizancjum w walce przeciwko Persom¹⁶, ale nie zawsze mogli odczuć skutecznie działania i obronę imperatorów. Częstym zjawiskiem było przemieszczanie się Ormian na ziemie, leżące w głębi cesarstwa¹⁷. Zdarzało się, że ormiańskie oddziały, walczące w szeregach

¹⁴ C. Mango, *Historia Bizancjum. Narody i cywilizacje*, Gdańsk 2002, ss. 28-29.

¹⁵ D. M. Lang, *Bułgarzy. Od czasów pogańskich do podboju przez Turcję Osmańską*, Warszawa 1983, s. 41. Por. P. Charanis, *The Armenians in the Byzantine Empire*, op. cit., s. 196-198, D. M. Lang, *Armenia kolebka cywilizacji*, op. cit., s. 165.

¹⁶ R. Collins, *Europa wczesnośredniowieczna*, Warszawa 1996, ss. 146-147.

¹⁷ Н. Адонц, *Армения в эпоху Юстиниана*, Ереван 1971, s. 3, 201.

armii perskiej atakowały bizantyjskie prowincje¹⁸. Były także przypadki dezercji i przechodzenie ormiańskich wojowników do armii Bizancjum¹⁹. Eunuch Narses (478–573), z pochodzenia Ormianin²⁰, okazał się genialnym generałem, który – miażdżąc siły Gotów i Franków – przywrócił Rzym cesarzowi Justynianowi I i w latach 542-568 zarządził jego zachodnimi ziemiami²¹. Ormianie stanowili istotną część elity militarnej i politycznej Bizancjum. Wielu bizantyjskich dowódców polowych oraz generałów – a także dygnitarzy – było ormiańskiego pochodzenia²². Przypuszczalnie dwudziestu cesarzy bizantyjskich mogło mieć ormiańskie pochodzenie²³. Prawdopodobnie pierwszym Ormia-

ninem, noszącym tytuł „Basileus” był Maurycjusz (Mauricius Tiberius) (582-602)²⁴.

W VIII wieku w wyniku przemieszczania napływającej ludności postępować zaczęło zacieranie się granic językowych – „ludność niegrecka uległa stopniowej asymilacji za sprawą Kościoła i armii”²⁵ oraz hellenizacji tych, którzy mówili językami ojczystymi. W Bizancjum „greka stała się jedynym oficjalnym językiem Cesarstwa, przeto jej znajomość była niezbędną dla zrobienia kariery czy prowadzenia interesów. Ani armeński, ani słowiański nie zastąpiły jej jako powszechnego środka porozumiewania się”²⁶. Poza tym warto zwrócić uwagę na bizantyjski kosmopolityzm, zaczerpnięty jeszcze z czasów hellenistycznych, jak i przyjętą od Rzymu „obojętność względem pochodzenia etnicznego”²⁷, co miało także na wpływ procesy obsadzania tronu imperatorów przez przybyszy, gdyż Bizancjum „w okresie środkowobizantyjskim nie było bynajmniej państwem greckim. Oprócz Armeńczyków i Słowian składało się z wielu obcych elementów, takich jak Gruzini i bałkańscy Wołosi”²⁸. Istniały za to wśród ludności silne

¹⁸ S. Der Nersessian, *Armenia and the Byzantine Empire*, op. cit., ss. 21-22; P. Charanis, *Ethnic Changes in the Byzantine Empire in the Seventh century*, op. cit., s. 28.

¹⁹ T. Wolińska, *Armeńscy współpracownicy Justyniana Wielkiego*, cz. 1. *Dezercerzy z armii perskiej w Bizancjum*, „Przegląd Nauk Historycznych”, nr 2, 2002, s. 5.

²⁰ J. H. Rosser, *Historical Dictionary of Byzantium*, Lunham, Md. 2011, s. 199; A. Cameron, B. Ward-Perkins, W. Whitsby (red.), *The Cambridge Ancient History*, Vol. 14: *Late Antiquity: Emire and Successors, A.D. 425-600*, Cambridge, 2007, s. 534.

²¹ J. de Morgan, *The History of the Armenian People. From the Remotest Times to the Present Day*, London 1918; L. H. Fauber, *Narses, Hammer of the Goths: The Life and Times of Narses the Eunuch*, New Yoork 1991

²² A. Ayvazyan, *The Armenian Military in the Byzantine Empire. Conflict and Alliance under Justynian and Maurice*, Paris 2014, s. 121.

²³ M. Goodyear, *Inside and outsider the Purple: How Armenians Made Byzantium*, „Amstrong Undegraduate Journal of history”, vol. 6, Iss. 2, 2016, s. 36.

²⁴ J. de Morgan, *The History of the Armenian People...*, op. cit., s. 317; por. P. Goubert Paul. *Maurice et l'Arménie. Note sur le lieu d'origine et la famille de l'empereur Maurice (582-602)*, „Échos d'Orient”, t. 39, n°199-200, 1941. s. 383-413; P. Charanis, *A note on the ethnic origin of the emperor Maurice*, „Byzantion”, vol. 35, No 2, 1965, ss. 412-417.

²⁵ C. Mango, *Historia Bizancjum...*, op. cit., s. 28.

²⁶ Ibidem, ss. 28-29.

²⁷ F. Koneczny, *Cywilizacja bizantyjska* (odczyt), Krzeszowice 2004, s. 20.

²⁸ C. Mango, *Historia Bizancjum...*,

powiązania rodowe, językowo-etniczne, a także swoista solidarność regionalna i religijna²⁹. Jakkolwiek z czasem grecki stawał się językiem obejmującym coraz szersze kręgi społeczne, to jednak proces nawracania i chrystianizacji ludów pogańskich niekoniecznie był prowadzony po grecku³⁰. Rozumiał to zarówno Wulfila, jak i kilka wieków później misjonarze Słowian – Konstantym-Cyryl i Metody.

Pamiętać należy, że ludność podzielonej Armenii poddawana była także próbom oderwania od wiary w rycie Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. W V wieku twórca alfabetu Mesrop Masztoc odbył trzy ważne podróże misjonarskie na Zakaukazie, będące pod panowaniem Persji, gdzie szczególnie zabiegano o przeciągnięcie Ormian w stronę zoroastryzmu. Po śmierci Mesropa Masztoca, w 451 roku Ormianie zbrojnie pod przywództwem Wardana Mamikoniana wystąpili przeciwko Persom w obronie wiary chrześcijańskiej. Była to prawdopodobnie pierwsza wojna religijna chrześcijan w obronie swojej wiary, zakończona porażką. Z kolei ormiańska ludność chrześcijańska, mieszkająca na ziemiach Armenii Zachodniej, podporządkowanej Bizancjum, musiała słuchać nauk religijnych, wygłaszanych po grecku. Odciągało to Ormian nie tylko od języka ojczystego, ale i ich narodowego kościoła. Część z nich ulegała wpływom kościoła bizantyjskiego, co przyczyniło się do podziału chrześcijan po soborze w Chalcedonie (451 rok), głoszącego dogmat o dwóch naturach w jednej oso-

op. cit., s. 31.

²⁹ Ibidem, s. 33.

³⁰ Ibidem, s. 30.

bie Chrystusa. Ormianie, zajęci walkami z Persami, nie uczestniczyli w tym soborze i nie przyjęli chalcedońskich dogmatów wiary. Na zwołanym w 555 roku soborze w Dwinie, Ormianie Kościoła Apostolskiego opowiedzieli się za monofizytyzmem, głoszącym *jedną naturę Słowa wcielonego (Chrystusa)*. Bizantyjski kościół prawosławny czynił próby przekonania Ormian monofizytów, których traktowano jako heretyków, do pełnej łączności i przyjęcie idei chalcedońskiej. Z czasem mieszkający w Bizancjum Ormianie przystępowali do miejscowego kościoła prawosławnego. Określeni zostali jako Ormianie chalcedończycy (chalcedońscy)³¹. Stali się też wyjątkową i złożoną społecznością w narodowym i religijnym tyglu Bizancjum. Będąc Ormianami w życiu codziennym, kulturowym i językowym, zostali mimo to oddzieleni od swoich rodaków ścianą dogmatycznych nieporozumień. A ich współwyznawcy – prawosławni Gruzini i Grecy byli wobec nich podejrzliwi właśnie dlatego, że mimo przeszkód pozostawali Ormianami³². Zachwali bowiem bardzo długo swoją ormiańskość i mocno utożsamiali się ze wszystkim, co stanowiło o przywiązaniu do kultury całego narodu.

„Żywioł ormiański odgrywał decydującą rolę również w intelektualnym życiu Bizancjum, które w IX wieku przeżywało okres wyraźnego odrodzenia.

³¹ Por. В. А. Арутюнова-Финдациян, *Армяне-халкидониты. Терминология*, «Вестник ПСТГУ, Филология Вып. 5 (35), 2013, s. 9-20.

³² В. А. Арутюнова, *К вопросу об армянах-халкидонитах*, „Вести общественных наук АН Армянской ССР», № 3, 1971, ss. 98.

Poczesne miejsce w tym ruchu zajmowały takie osobistości częściowo ormiańskiego pochodzenia, jak Jan Gramatyk, Cezar Bardas i Leon Filozof, który przyczynili się do ponownego otwarcia uniwersytetu w Konstantynopolu, mieszczącego się w pałacu Magnaura i stąd zwanego Szkołą Magnaurską. Również częściowo ormiańskiego pochodzenia był patriarcha Focjusz (820-893), którego burzliwy pontyfikat przyniósł początki schizmy między Kościołem wschodnim a zachodnim. Focjusz przyczynił się do nawrócenia Bułgarii i do narodzin Chrześcijaństwa na Rusi³³ oraz – dzięki misji Braci Sołuńskich – wśród Słowian na Morawach. Wymienione postacie, mający korzenie ormiańskie, przyczyniły się do rozwoju bizantyjskiej nauki tego okresu³⁴.

Działalność Konstantyna-Cyryla i Metodego przypadła na czasy panowania cesarza z dynastii amoryjskiej (820-867), założonej przez Michała II Amoryjczyka, którą można też określić jako ormiańską. Panowanie władców z tej dynastii definitywnie zakończyło spory religijne pomiędzy ikonoklastami i ikonofilami, a po wysłaniu na Morawy z misją braci Sołuńskich (863 rok) oraz skutecznej chrystianizacji Bułgarii (866 rok.) bardzo wzmocniło pozycję Bizancjum w ówczesnej chrześcijańskiej Europie.

Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że cesarz Teofil (ur. 813-842) mógł mieć ormiańskie pochodzenie po dziadku Bardanesie

Turku. Jego córka Tekla (zmarła ok. 823 r) pierwsza żona Michała II Amoryjczyka, była matką Teofila. Bardanes (Wardan) był patrycjuszem temu Anatolikon, w 803 roku obwołanym przez zbuntowane wojska cesarzem³⁵. Prawdopodobnie pochodził on z bogatej rodziny, przybyłej z Armenii do Bizancjum. O tym, że Bardanes był Ormianinem wspominają różne publikacje³⁶. Określenie „Turek” występuje jako przydomek, w kulturze ormiańskiej nawiązujący do mitycznego bohatera Torka (Tork Angegh – bóg siły, waleczności i opiekun żołnierzy) – u Ormian oznaczać mógł osobę naprawdę potężną i silną, a takim był Bardanes Turek (*Βαρδάνης ὁ Τοῦρκος*) i nie był on Turkiem³⁷. Pod jego dowództwem służył ojciec Teofila – Michał i Leon V³⁸, przyszli władcy bizantyjscy, którzy przyjaźnili się początkowo, następnie ostro zwalczali. Jedna z hipotez – legend głosi, iż obaj, mający raczej skromne pochodzenie poślubili córki swojego dowódcy. Bardanes zadowolony z ich służby miał zaprosić Michała i Leona na ucztę, podczas której zaproponował im oddanie swoich córek. Michał został mężem Tekli,

³⁵ M. Salomon, *Bardanes Turek*, [w:] *Encyklopedia kultury bizantyjskiej* (red. O. Jurewicz), Warszawa 2002, s. 64.

³⁶ J. B. Bury, *History of the Later Roman Empire*, vol. II, London – New York 1899, s. 452, przyp. 2; P. Lemerle, *Thomas le Slave*, „Travaux et Mémoires”, vol. 1, Paris 1965), s. 264, przyp. 29.

³⁷ P. M. Бартикян, *Провозглашенный в 803 г. византийским императором стратигат Востока Патрикий Вардан этнический турок?*, «Античная древность и средние века», вып. 39, 2009, s. 87.

³⁸ D. Turner: *The Origins and Accession of Leo V (813-820)*, „Jahrbuch der Osterreichischen Byzantinistik”, 40, 1990), ss. 171-203.

³³ D. M. Lang, *Armenia kolebka cywilizacji*, op. cit., s. 179.

³⁴ N. Adontz, *Role of the Armenians in Byzantine Science*, „The Armenian Review”, t. 3, 1950, ss. 55-73.

która w 813 roku urodziła Teofila, a Leon miał poślubić Barke, ale szybko rozwiódł



Cesarz Michał III, cesarzowa Teodora z wybranymi dworzanami, w tym z Teoktystem (w białej czapce). Miniatura z madryckiego rękopisu Kroniki Jana Skylitzesa (XI-XII w.).

się z nią³⁹. Leon V, jedyny cesarz (813-820), który został uznany oficjalnie przez historyków bizantyjskich za Ormianina⁴⁰. Pochodził on z ormiańskiego rodu książęcego Arcruni⁴¹ i miał poślubić Teodozję,

³⁹ W. T. Treagold, *The Byzantine Revival 780-842*, Stanford 1988, s. 198-199, 263-265. Por. Д. Е. Афиногенов, „Повесть о прощении императора Феофила» и Торжество Православия, Москва 2004,

⁴⁰ S. Der Nersessian, *Armenia and the Byzantine Empire*, op. cit., s. 19.

⁴¹ N. Adontz, *Sur l'origine de Léon V, empereur de Byzance*, [w:] Idem, *Etiudes*

córkę Arsabera Ormianina z wpływowego rodu Kamsarakan. W rzeczywistości cesarzowa Teodozja jest oficjalną znaną żoną Leona V Ormianina. Kiedy urodził się syn pierwrodny Leona, Michał Amoryjczyk został ojcem chrzestnym dziecka, co sprawiło, że przyjaciele związali się jeszcze mocniej duchowo⁴². Z kolei Leon został ojcem chrzestnym Teofila⁴³ syna Michała Amoryjczyka – ówczesnego przyjaciela.

U boku Michała II Amoryjczyka (ur. w 770 r., cesarz w latach 820-829) pojawił się jeden z jego żołnierzy – Teoktyst, który odegrał ważną rolę w dziejach Bizancjum, a także w życiu rodziny *drungariosa* Leona – ojca Konstantyna-Cyryla i Michała-Metodego. Jako człowiek dobrze wykształcony i rozumiejący wagę nauczania, pokierował w pewnym sensie karierą Konstantyna, ale także i Focjusza, któremu miał zaproponować nauczanie w szkole Magnaura⁴⁴.

Teoktyst brał udział w wydarzeniach, związanych z obaleniem i zgładzeniem Leona V Ormianina, co nastąpiło w czasie Bożego Narodzenia 820 roku. Przebrany za mniszkę miał udać się do celi, gdzie był przetrzymywany skazany na śmierć jego dowódca Michał. Tenże polecił przekazać informacje wzburzonym zwolennikom, którzy – po zabiciu *Armeno-Byzantines*, Lisbonne 1965, s. 46.

⁴² А. М. Величко, *История Византийских императоров. От Льва III Исавра до Михаила III*, 3 т., Москва 2015, s. 221.

⁴³ К.А. Филатов (ред.), *Византийский словарь* (в 2 томах), Санкт Петербург 2011, т. 1, ss. 553-554; J. S. Codoñer, *The Emperor Theophilos and the East, 829-842. Court and Frontier In Byzantium Turing the Last Phase of Iconoclasm*, London, New York 2016, s. 13.

⁴⁴ F. Dvornik, *Byzantine Mission among the Slavs. SS. Constantine-Cyryl and Methodius*, New Brunswick, New Jersey 1970, s. 60.

znienawidzonego Leona w czasie nabożeństwa, przed ołtarzem w kościele Hagia Sophia – oswobodzili Michała i posadzili go, jeszcze w kajdanach, na tronie, ogłaszając cesarzem. Teokstyt szybko zdobywał ważne stanowiska przy dworze bizantyjskich imperatorów. Wiernie służył cesarzowi Michałowi II, a następnie jego synowi Teofilowi. Teoktyst był tak samo oddany Teodorze jak i jej mężowi⁴⁵ i wydatnie pomagał jej w rządach. Po śmierci męża, Teodora i wierny doradca dynastii, zdobywszy dominującą rolę, stali się faktycznymi władcami Bizancjum⁴⁶.

Michał II Amoryjczyk (*Psellos* – bełkoczący, mówiący niewyraźnie i używający wulgarnego języka) był człowiekiem prostym, słabo wykształconym (umiał w ograniczonym tylko stopniu pisać i czytać), ale zadbał o edukację swojego syna, którego nauczycielem został ówczesny doradca cesarza, Jan Gramatyk – późniejszy patriarcha konstantynopolski. Poza tym Michałowi II „nie brakowało jednak energii, zdrowego rozsądku i umiaru; najpierw położył kres sporom religijnym. (...) zakazał wszelkiej dyskusji na temat kultu obrazów”⁴⁷.

W przeciwieństwie do swego ojca – Teofil był wszechstronnie wykształcony, wrażliwy na sztukę. I chociaż był silnie „rozmiłowany w sztuce i kulturze arab-

skiej, musiał bronić granic imperium przed ich atakami”⁴⁸. Teofil był ostatnim bizantyjskim cesarzem obrazoburcą⁴⁹, a jego nauczyciel, Jan VII Gramatyk był ostatnim patriarchą konstantynopolskim do końca podtrzymującym, ze względów czysto teologicznych, idee zakazujące wyznawania kultu obrazów świętych⁵⁰.

Córka Konstantyna VI (ur. 771, cesarz 780-797) – Eufrozyna (druga żona cesarza Michała II) – brała udział w aranżowaniu konkursu piękności, mającego wyłonić żonę dla pasierba Teofila. Wybrana została Teodora, pochodząca z Paflagonii. Z tej leżącej nad południowym brzegiem Morza Czarnego prowincji pochodziła także matka Eufrozyny – Maria z Paflagonii (770-823)⁵¹, pierwsza z dziesięciu cesarzowych bizantyjskich, mających ormiańskie pochodzenie, która również brała udział w konkursie pięknych panien, kandydatek na żonę przyszłego cesarza. Był to pierwszy przypadek takich zmagani, o czym zaświadcza siedem niezależnych bizantyjskich źródeł pisanych⁵². W sumie w latach 788-882 pięciokrotnie małżonka cesarza bizantyjskiego lub następcy tronu była wybierana z grona pięknych kobiet z całego imperium. Zgodnie z zasadami konkursy

⁴⁸ Ibidem, s. 186.

⁴⁹ M. Dąbrowska, *Drugie oko Europy. Bizancjum w średniowieczu*, Wrocław 2015, s. 165.

⁵⁰ St. Gerö, *John the Grammarian, the last iconoclastic...*, op. cit., ss. 25-35.

⁵¹ M. Salomon, *Maria z Paflagonii*, [w:] O. Jurewicz (red.), *Encyklopedia kultury bizantyjskiej*, Warszawa 2002, s. 331.

⁵² W. T. Treadgold, *The historicity of imperial Bride-shows*, „Jahrbuch der Österreichischen Byzantinistik”, 54 Band, 2004, s. 39. Por. Idem, *Bride-Shows of the Byzantine Emperors*, „Byzantion”, no 49, 1979, ss. 395-413.

⁴⁵ J. Bury, *A history of the Eastern Roman Empire from the fall of Irene to accession of Basil I, 802-867*, London 1912, s. 155.

⁴⁶ T. Wasilewski, *Studia nad dziejami panowania cesarza Michała III (842-867)*, cz. II, *Przewrót państwowy w 851/852 r. i ofensywa w Azji przeciwko Arabom*, „Przegląd Historyczny” 61/3, 1970, s. 360.

⁴⁷ G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum...*, op. cit., s. 182.

organizowano wyłącznie dla cesarskich synów pierwotnych, wstępujących po raz pierwszy w związek małżeński, kandydatki były skrupulatnie wybierane pod względem urody i musiały wykazać się też wieloma umiejętnościami i cnotami⁵³.



Cesarzowa Teodora, małżonka cesarza Teofila. Miniatura z madryckiego rękopisu Kroniki Jana Skylitza (XI-XII w.)

Spośród trzynastu przedstawionych kandydatek cesarzowa Irena (ur. ok. 752, panowała jako regentka 797-802, zm. 803)⁵⁴ wybrała Marię, urodzoną w Amni w Paflagonii, która była wnuczką św. Filareta Miłościwego (z Amni, w Paflagonii, 702-792)⁵⁵. Małżeństwo zakończyło się rozwodem (795 rok), a poślubiona siedem lat wcześniej Maria została odesłana z córkami (była wśród

⁵³ V. Kostopoulou „*Τῆ καλλίστη*” *Do Najpiękniejszej. Ceremonia wyboru cesarskiej żony na dworze bizantyńskim (788–882)* / “*Τῆ καλλίστη*” *To the Fairest One The ceremony for electing an imperial wife at the Byzantine court (788–882)*, „Rocznik Filozoficzny Ignatianum”, Vol. 30, No. 3 (2024), s. 55.

⁵⁴ Por. A. Łazuchiewicz, *Życie cesarzowej Ireny z Aten według Teofanesa Wyznawcy*, [w:] A. Maciejewska, K. Chalczyńska, Z. Rzeźnicka, (red.), *Kim jest Romajos?*, Materiały z konferencji studencko-doktoranckiej. Łódź, 25-26. kwietnia 2014 r., Łódź 2014, ss. 29-39.

⁵⁵ V. Kostopoulou „*Τῆ καλλίστη*” *Do Najpiękniejszej. Ceremonia wyboru cesarskiej żony...*, op. cit., s.62-64.

nich wspomniana Eufrozyna) do klasztoru. Konstantyn VI od razu poślubił swoją kochankę, co też wywołało duże zgorszenie w różnych kręgach. „Koronacja i wesele odbyły się z niebywałym przepychem, co podziało na opinię publiczną jak wyzwanie, nowy związek Konstantyna był bowiem sprzeczny ze wszystkimi przepisami Kościoła i wywołał oburzenie w szeregach ortodoksji”⁵⁶.

W konkursie – „pokazie narzeczonych”, zorganizowanym przez Eufrozinę wraz z Teodorą, uczestniczyła też Kasja – przyszła wybitna bizantyjska poetka⁵⁷, będąca nie tylko faworytką, ale i prawdopodobnie zwyciężczynią. Jednakże to ostatecznie Teodora otrzymała z rąk Teofila złote jabłko, będące symbolem zwycięstwa i dokonanego wyboru⁵⁸.

Teofil, poślubiając w 830 roku⁵⁹ Teodorę (imię oznacza „Dar Boży”), dokonał wzmocnienia wpływów ormiańskich na cesarskim dworze. Teodora (ok. 815-867) pochodziła z ormiańskiego rodu Mamikonianów⁶⁰. Zarówno ojciec

⁵⁶ G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum...*, op. cit., s. 165.

⁵⁷ A. Heszen, *Nierządnicze, szaleńcy i święci. Exempla w trop arionach Kasji*, „Meander”, vol. 75, 2020, s. 37.

⁵⁸ V. Kostopoulou „*Τῆ καλλίστη*” *Do Najpiękniejszej. Ceremonia wyboru cesarskiej żony...*, op. cit., ss. 65-67.

⁵⁹ E. W. Brooks, *The Marriage of the Emperor Theophilus*, „Byzantinische Zeitschrift”, 10, 1901, ss. 540-545.

⁶⁰ Por. E. Foord, *The Byzantine Empire...*, op. cit., s. 225; J. H. Rosser, *Historical Dictionary of Byzantium*, op. cit., s. 199; H. Skold, *L'Origine des Mamiconiens*, „Revue des etudes armeniennes”, 1925, ss. 134-135; N. G. Garsoian, *Mamikonon*, [w:] A. Kazhdan (ed.), *The Oxford Dictionary of Byzantium*, Oxford and New York 1991, ss. 1278-1279.

Marinus, jak i wuj Manuel (postać znana w ówczesnym cesarstwie) byli wysokiej rangą oficerami w bizantyjskiej armii⁶¹.

Pomimo tego, iż Teofil był zagrzałym obrazoburcą, a Teodora pochodziła z rodziny, w której czczono ikony, ich małżeństwo⁶² można określić jako udane. Teodora urodziła siedmioro dzieci (pięć córek i dwóch synów). Po śmierci męża cesarza Teofila, zgodnie z jego testamentem, najwyższa władza w cesarstwie została przekazana radzie, składającej się głównie z Ormian⁶³, a której przewodniczyła cesarzowa – wdowa. Przez czternaście lat (842–856) Teodora była cesarzową-regentką, sprawującą rządy w imieniu syna Michała III. Tylko przez cztery lata przed ostatecznym usunięciu jej z tronu, sprawowała rządy wspólnie z synem⁶⁴.

Jeszcze cesarz Teofil awansował swoich szwagrów Bardasa i Petronasa, którzy stali się liczącymi i wpływowymi postaciami na bizantyjskim dworze. Dzięki zamążpójściu Teodory, jej ormiańska rodzina zajmowała niezwykle ważne stanowiska. Trwało to dość długo – aż do śmierci Bardasa (866 rok) i zamordowania jej syna, cesarza Michała III Metystesa (867 rok). Dokonała tego

⁶¹ J. B. Bury, *A history of the Eastern Roman Empire...*, op. cit., s. 60.

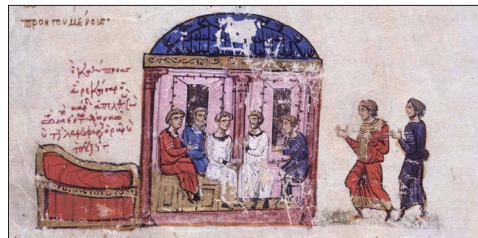
⁶² W. T. Treadgold, *The Problem of the Marriage of the Emperor Theophilus*, „Greek Roman and Byzantine Studies”, 16, 1975, ss. 325–341.

⁶³ И. Казарян, *Краткий очерк истории Армянской Церкви с I по VIII века*, s. 41, http://orthodoxengland.org.uk/pdf/armenia/a_kratkiy.pdf.

⁶⁴ T. Wasilewski, *Studia nad dziejami panowania cesarza Michała III (842–867)*, cz. II, *Przewrót państwowy w 851/852 r. ...*, op. cit., s. 375.

inną grupą Ormian, którzy wynieśli na tron Bazylego I, również mającego ormiańskie korzenie. Kres wpływom rodziny Teodory zadali... Ormianie, zwolennicy Bazylego I Macedończyka (ur. 811, cesarz 867–886). Jego ród panował w państwie bizantyjskim przez kolejne 190 lat⁶⁵.

W sprawowaniu rządów przez regentkę Teodorę, wydatnie pomagał Teoktyst, który służył wiernie najpierw cesarzowi Michałowi II Amoryczykowi i jego synowi Teofilowi. Logoteta Teoktyst, człowiek o wielkiej kulturze, bardzo sprawny polityk i zarządca, miał praktycznie nieograniczone wpływy – w zasadzie rządził państwem. „Dzięki jego mądrej polityce finansowej państwo rozporządzało wielkimi zapasami złota. W przeciwieństwie do tego, co się działo za panowania Ireny, zmiany w polity-



Cesarz Bardas i jego siostrzeniec imperator Michał III w Hagia Sophia. Miniatura z madryckiego rękopisu Kroniki Jana Skylitzesa (XI-XII w.).

ce religijnej nie spowodowały żadnych wstrząsów, bowiem ruch ikonoklastyczny właściwie już zamierał a opozycja niemal nie istniała. Niemniej jednak Teodora i Teoktistos z ogromną ogłędnością przystąpili do likwidacji ikonoklazmu,

a w stosunku do jego dawnych zwolenni-

⁶⁵ P. Charanis, *Studies on the Demography of the Byzantine Empire*, London 1972, s. 208.

ków zachowali wielki umiar”⁶⁶.

Pomimo różnych starć i walk o pozycje na cesarskim dworze, okres panowania dynastii amoryjskiej charakteryzowała otwartość i rozumienie wielu spraw ważnych dla teraźniejszości i przyszłości cesarstwa, a także wsparcie działalności oświatowej wśród młodzieży, co doprowadziło do rozkwitu nauki i kultury w Bizancjum. Miał w tym swój udział także Teoktyst, ale nie podobały się mu rosnące wpływy Ormian. Wyrzucił to podczas wyboru kolejnego patriarchy konstantynopolskiego. Po usunięciu ikonoklasty patriarchy Jana VII Gramatyka i po krótkim okresie Bazylego, o patriarchy tron ubiegali się Bazyli i Grigor – synowie Leona V Ormianina, a także nie mający ormiańskiego pochodzenia Ignacy, syn poprzedniego cesarza Michała I Rangage. Przy wyraźnym wsparciu cesarzowej Teodory i Teoktysta patriarchą został Ignacy. W tej napiętej wewnętrznej sytuacji Teoktyst stał się przeciwnikiem brata cesarzowej Bardasa, który nie ukrywał niechęci do rządów siostry Teodory i Teoktysta.

Bardas (? – 866) – jedna z czołowych postaci czasów panowania dynastii amoryjskiej – walczył przyczynił się do odrodzenia bizantyjskiego szkolnictwa i odegrał ważną rolę w dziejach Bizancjum. Był Ormianinem⁶⁷ – człowiekiem utalentowanym, niesamowicie ambitnym i żądnym władzy. Za zgodą już pełnoletniego cesarza Michała III, Bardas dokonał przewrotu pałacowego (855) – zabił logotetę Teoktysta, siostrę zaś, z którą

⁶⁶ G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum...*, op. cit., s. 195.

⁶⁷ N. Adontz, *Vard Mamikonian*, „The Armenian Review”, Summer 1957, ss. 15-30.

także konkurował, usunął skutecznie w cień, Teodora utraciła tron w marcu 856 roku, następnie została zmuszona do opuszczenia dworu i zamieszkania w klasztorze Gastria (858 rok) w południowej części Konstantynopola, gdzie odbyły się jej postrzyżyny jako mniszki⁶⁸. Przesądziło to o ostatecznym jej wycofaniu z życia dworskiego i politycznego.

Cesarz Michał III Metystes, odzyskawszy cesarski tron, zastąpił zamordowanego Teoktysta Bardasem, który stał się logotetą. Został też tuż przed śmiercią minowany cezarem (następcą tronu). Bardas przez wiele lat był rzeczywistym władcą państwa. Siostrzeniec był tylko cesarzem nominalnie – niezbyt nadawał się do tej roli, gdyż nie miał ani możliwości, ani zbytnej chęci zajmowania się zarządzaniem cesarstwem. Michał III Metystes („Pijak”) od wczesnego dzieciństwa miał dość rozwiązłe skłonności – wiódł życie wypełnione biesiadami alkoholowymi i nie były mu obce nocne hulanki i orgie, dlatego chętnie korzystał z pomocy wuja, któremu też bezgranicznie ufał. I chociaż Michał III („Pijak”) panował ćwierć wieku (842-867), to jednak nie rządził⁶⁹. W czasie dziesięciu lat (856-866) Bardas usiłował działać na rzecz pomyślności państwa, otaczając się dużą ilością Ormian, powierzając im wysokie, często najważniejsze stanowiska urzędnicze i wojskowe. Nie zapomniał o bracie – Petronas został dowódcą armii cesarskiej, odnosząc w walkach znaczące sukcesy⁷⁰.

⁶⁸ J. B. Bury, *A history of the Eastern Roman Empire...*, op. cit., s. 160.

⁶⁹ Ibidem, s. 154.

⁷⁰ G. Ostrogorsky, *The Byzantine background of the Moravian Mission*, „Dumbarton

Bardas, jako osoba wykształcona i ceniąca wiedzę, przyczynił się do odrodzenia bizantyjskiej nauki, edukacji i kultury. Doprowadził do wzmocnienia roli szkoły wyższej, mieszczącej się w starym cesarskim pałacu Magnaura. W zasadzie była to kontynuacja działalności uniwersytetu w Konstantynopolu, założonego w 425 roku przez Teodozjusza II (408-450)⁷¹, jednakże z czasem, pod rządami władców z dynastii izauryjskiej, uczelnia popadła w zapomnienie i ruinę. Cesarz Teofil (829-842), wrażliwy znawca nauki i sztuki, usiłował reaktywować szkołę⁷², ale to jego szwagier Bardas stał się prawdziwym mecenasem i opiekunem ludzi nauki, zachęcając do twórczych działań i zapewniając im bezpieczeństwo ekonomiczne. Ich działalność naukowa była opłacana z cesarskiej kasy. Mogli też w pełni poświęcić się nauczaniu młodych adeptów nauki. Odnowiona placówka naukowa była mu bardzo bliska. Żywo interesował się pracami uniwersytetu, który często odwiedzał, śledząc postępy uczniów – zachęcał ich do zwiększenia wysiłków w zdobywaniu wiedzy. Śmiało można powiedzieć, iż Magnaura stała się niepodważalnym pomnikiem tego utalentowanego mimo wszystko Ormianina – Bardasa Mamikoniana, który sponsorował z powodzeniem również ormiańskich intelektualistów. Należał do nich Leon Filozof / Matematyk (ok. 790-869), który został wyniesiony przez

Oaks Papers”, no 19, 1965, s. 4.

⁷¹ D. J. Constantelos, *Christian Hellenism: Essays and Studies in Continuity and Change*. New Rochelle, New York, Athens 1998, s. 19.

⁷² D. Obolensky, *The Byzantine Commonwealth. Eastern Europe 500-1453*, London: 1974, s. 102-104.

Jana VII Gramatyka do godności biskupa w Salonikach. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że obaj mieli ormiańskie⁷³ pochodzenie i byli nawet ze sobą spokrewnieni (prawdopodobnie byli kuzynami lub Jan Gramatyk był wujem Leona)⁷⁴.

Badacze wskazują, iż Jan VII Gramatyk pochodził z ormiańskiego rodu Morocharzanion (Morocharzanioi)⁷⁵. Jego brat nosił ormiańskie imię Arsaber, a imię ojca Pankratios mogło być hellenizacją ormiańskiego Bagrata⁷⁶. Początkowo Jan był nie tylko ikonofilem, ale nawet sam pisał ikony, zarabiając w ten sposób na życie⁷⁷.

Jan VII Gramatyk stał się czołowym ideologiem ikonoklastów już w czasie panowania Leona V Ormianina, a następnie Michała II Amoryjczyka i jego syna Teofila. Był doradcą i nauczycielem Teofila, dzięki któremu wyniesiono go w 837 roku do godności patriarchy Konstantynopola⁷⁸.

⁷³ H. C. Evans, W. D. Wixon, *The Glory of Byzantium: Art. And Culture of the Middle Byzantine Era, A. D. 843-1261*, New York 1997, s. 351.

⁷⁴ N. Adontz, *Role of the Armenians in Byzantine Science*, op. cit., ss. 63-65.

⁷⁵ J. D. Smith, *John Grammatikos: an Oblique History of a Damned Patriarch*, Sacramento, Calif., 2010, ss. 24-27; M. E. Shirinian, *Armenian Elites in Constantinople...*, op. cit., s. 56; П. Каждан, *Армяне составе господствующего класса Византии...*, op. cit., s. 120; П. Лемерль, *Первый византийский гуманизм*, Санкт-Петербург 2012, s. 198.

⁷⁶ J. B. Bury, *A history of the Eastern Roman Empire...*, op. cit., s. 60.

⁷⁷ П. Лемерль, *Первый византийский гуманизм*, op. cit., s. 201, przyp. 121.

⁷⁸ J. C. Cheynet, *Świat Bizancjum*, op. cit., s. 28.



Zabójstwo cesarza Bardasa u stóp cesarza Michała III. Miniatura z madryckiego rękopisu Kroniki Jana Skylitzesa (XI-XII w.).

Po przywróceniu kultu ikon, patriarcha Jan VII Gramatyk (837-843) i arcybiskup Salonik, Leon Matematyk (840-843) – jako przedstawiciele bloku ikonoklastów – zostali usunięci z kościelnych urzędów, ale nie pozbawieni możliwości dalszej działalności. Możliwe, że zadziały w tym przypadki więzy pokrewieństwa lub fakt ormiańskich związków rodzinnych. A może regentka Teodora nie chciała zbyt ostro potraktować swojego ojca chrzestnego⁷⁹.

Leon Matematyk został zaproszony do Konstantynopola przez Bardasa, aby nauczał i kierował uczelnią⁸⁰. Na uniwersytecie Magnaura miał prowadzić zajęcia także inny Ormianin – Focjusz, najwybitniejszy umysł Bizancjum tego okresu. Badacze wskazują, iż właśnie Focjusza, który w 851 roku został *protoasekretisem* (wysoki urząd – pierwszy sekretarz kierujący kancelarią cesarską) miał na polecenie Teoktysta zastąpić Konstantyn – Cyryl i objął po nim na uniwersytecie katedrę filozofii⁸¹.

Bizantolog Jelena Lipszyc

⁷⁹ M. E. Shirinian, *Armenian Elites in Constantinople...*, op. cit., s. 58.

⁸⁰ G. A. Bournoutian, *A concise history of the Armenian People (From Ancient Times to the Present)*, Costa Mesa California 2006, s. 89.

⁸¹ F. Dvornik, *La carrière universitaire de Constantin*, „Byzantinoslavica”, nr 3, 1931, s. 64.

(1901-1990) wskazuje, że w okresie panowania cesarzowej regentki w Konstantynopolu żyło i działało trzech wybitnych uczonych – Leon, Focjusz i Konstantyn. Z kolei Leon, podobnie jak Focjusz, na-



Przesłuchanie patriarchy Focjusza. Miniatura z madryckiego rękopisu Kroniki Jana Skylitzesa (XI-XII w.).

leżał do kręgu cesarza Bardasa, który interesował się sprawami intelektualnymi poważniej i głębiej niż poprzedni cesarz Teofil i logoteta Teoktyst. Jednak to Bardas zapewnił szkole większe fundusze, ożywił ją w nowej formie⁸². Nie oznacza to jednak, na co zwrócił uwagę Paul Lemerle (1903-1989) – francuski bizantynolog, iż inni przedstawiciele kręgów dworskich w ówczesnym Bizancjum (początkowo, do 842 roku Teofil i jego logoteta Teoktyst, a później Teodora z Teoktystem) nie rozumieli konieczności zmian w systemie dedukcji bizantyjskiej IX wieku⁸³.

Jest to kolejny dowód na to, że Ormianie odegrali ważną rolę także w życiu intelektualnym Bizancjum, przyczyniając się do jego renesansu. Wybitna rola w tym czasie przypadła Focjuszowi (ur. ok. 820 – zm. 891) pochodzącemu

⁸² E. Э. Липшиц, *Византийский ученый Лев Математик: (Из истории византийской культуры в IX в.)*, «Византийский вестник», т. 2 (27), Москва 1949, ss. 114-115.

⁸³ П. Лемерль, *Первый византийский гуманизм*, op. cit., s. 241.

z bogatej rodziny szlacheckiej, którego rodzice byli szlachetnymi, wykształconymi i pobożnymi ikonofilami. Za swoje ortodoksyjne przywiązanie do ikon byli prześladowani, a ich majątek skonfiskowano, całą zaś rodzinę obłożono anatemą i wygnano z Konstantynopola (832-833). Rodzice zmarli w stosunkowo młodym wieku, ale nawet na zesłaniu mieli wystarczające środki na zadbanie o dobrą edukację dla Focjusza i dwóch jego braci – Sergiusza i Tarazjusza. Ojciec Focjusza Sergiusz – był bratankiem Tarazjusza, patriarchy Konstantynopola (784-806), mianowanego za sprawą cesarzowej Ireny. Tarazjusz – „sekretarz cesarzowej, człowiek świecki, ale z dobrym wykształceniem teologicznym, a przy tym wytrawny polityk”⁸⁴ – już jako patriarcha doprowadził razem z cesarżową Ireną do zwołania soboru ekumenicznego, na którym po raz pierwszy zerwano z ideami ikonoklazmu (787 rok). Matką Focjusza była Irena (Ormianka), której braćmi byli Jan Gramatyk (przyszły patriarcha) i patrycjusz Arsaber, który ożenił się z siostrą cesarzowej regentki Teodory. Irena – trzecia siostra – prawdopodobnie poślubiła brata Focjusza – Sergiusza. Ojcem Ireny, Jana Gramatyka i patrycjusza Arsabera był Ormianin, wspomniany wcześniej szlachcic z Konstantynopola, Pankratios (Bagrat) Morokardanios⁸⁵.

Był więc Focjusz krewnym patriarchy Tarazjusza i bratankiem patriarchy Jana VII Gramatyka, a jego ciotka była siostrą cesarzowej. Zapewne tak

⁸⁴ G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum...*, op. cit., s. 163.

⁸⁵ J. B. Bury, *A history of the Eastern Roman Empire*, op. cit., ss. 155-156.

wpływowi krewni mogli pomóc początkowo w karierze jego ojca, ale rodzina była mocno podzielona. Byli w niej ikonofile (należeli do nich rodzice Focjusza, Tarazjusz i Teodora) oraz ikonoklaści (Jan VII Gramatyk i Teofil)⁸⁶. Wpływowe kontakty w kręgach cesarskiego dworu miał wpływ na dalsze losy samego Focjusza. Doskonale wykształcony i jako Ormianin, bratanek Arsabera, szwagra cesarzowej Teodory, bliski przyjaciel cesarza Bardasa – dobrze znał kręgi ormiańskie⁸⁷. Możliwe, że właśnie w kręgu Focjusza (niekoniecznie tylko na uczelni) obracał się także młody, dobrze wykształcony i szanowany jako uczonec, Konstantyn⁸⁸.

Focjusz najpierw zajmował wysokie stanowiska w administracji (był szefem kancelarii cesarskiej), a po przewrocie pałacowym i zamordowaniu Teoktysta wraz z odsunięciem od władzy Teodory, Bardas zaproponował, żeby usunąć dotychczasowego patriarchę Ignacego, z którym był mocno skonfliktowany, a na jego miejsce wyświęcić Focjusza, najbardziej uczonego i oświeconego umysłu swojej epoki. Jednakże jako osoba świecka (urzędnik uczonec) musiał Focjusz jeszcze sprostać przewidzianym prawem kościelnym wymogom⁸⁹. „W ciągu tygodnia otrzymał wszystkie wymagane niższe i wyższe święcenia

⁸⁶ W. Treadgold, *Photios Before His Patriarchate*, „Journal of Ecclesiastical History”, vol. 53, No 1, January 2002, ss. 1-2.

⁸⁷ N. Adontz, *Basil I the Armenian...*, op. cit., s. 17.

⁸⁸ П. Лемерль, *Первый византийский гуманизм*, op. cit., s. 238.

⁸⁹ N. Adontz, *Vard Mamikonian*, op. cit., s. 23.

duchowne. Ten mało kanoniczny wybór – chociaż nie bez precedensu – był kontestowany przez zwolenników Ignacego...⁹⁰. Powtórzyła się sytuacja sprzed lat, kiedy stryj ojca – Tarazjusz, świecki urzędnik cesarski, zanim zasiadł na tronie patriarchalnym, musiał przejść przez proces odpowiednich święceń. Miesiąc po usunięciu patriarchy Ignacego, w dzień Bożego Narodzenia 25. grudnia 858 roku, Focjusz został wyświęcony na patriarchę Konstantynopola. Pierwszy okres patriarchatu Focjusza przypadł na lata 858-866 – do czasu, kiedy (21. kwietnia 866 roku) został zamordowany jego przyjaciel i patron, Bardas.

W kręgu Focjusza w Konstantynopolu znalazł się przybyły z Salonik młody Konstantyn-Cyryl. „Z Focjuszem łączyły go bliskie stosunki, jakie zazwyczaj powstają między wybitnym nauczycielem a jego genialnym uczniem...⁹¹. Focjusz podawany bywa jako przyjaciel Konstantyna – Cyryla⁹², a Konstantyn „jako „fortissimus amicus” – najsilniejszy przyjaciel Focjusza, ale jego herezję zwalczał⁹³. Niektórzy badacze przypuszczają nawet, że Konstantyn sam wybrał sobie Focjusza na nauczyciela – mistrza⁹⁴.

⁹⁰ J. C. Cheynet, *Świat Bizancjum*, op. cit., s. 29.

⁹¹ L. Moszyński, *Między patriarchatem w Konstantynopolu a arcybiskupstwem w Salzburgu*, [w:] J. S. Gajek, L. Górka (red.), *Cyryl i Metody apostołowie i nauczyciele Słowian*, op. cit., s. 37.

⁹² P. Jasienica, *Słowiański rodowód*, Warszawa 1978, s. 295.

⁹³ A. Bruckner, *Cyrillo-Methodiana*, „Kwartalnik Historyczny” XLVII, Lwów 1933, s. 548. Por. J. B. Bury, *A History of the Eastern Roman Empire ...*, op. cit., s. 394.

⁹⁴ N. Adonz, *Role of the Armenians In Byzantine Science*, op. cit., s. 70

Teoktyst, jako ważna postać w życiu Braci Sołuńskich, pojawia się na kartach ksiąg, opisujących ich życie i działalność. Stał się opiekunem i sponsorem dalszego rozwoju intelektualnego Konstantyna, tak gorąco pragnącego poświęcić się nauce. Istnieją przypuszczenia, że *drungarios* Leon (ojciec Braci Sołuńskich), jako dowódca, był dobrze znany cesarzowi. Możliwym jest, iż Teoktyst nie tylko znał rodzinę *drungariosa* w Salonikach, pozostając w dobrych z nią relacjach, ale mógł być nawet spokrewniony z ojcem Leonem⁹⁵. Mogłoby to wytłumaczyć działania wspomagające ze strony logotety – faktycznego zarządzającego Bizancjum w okresie regencji Teodory. Warto zauważyć, że Metody był również predysponowany do kariery w administracji cesarskiej. Po rozpoczęciu w 833 roku służby wojskowej, szybko uzyskał awans w państwowej administracji. Cesarz, gdy dowiedział się o jego zdolnościach, mianował go archontem⁹⁶ – zarządcą regionu (835-845), na którego terenie mieszkali także Słowianie. Tak szybki awans na poważne stanowisko mógł Metody zawdzięczać właśnie dzięki zaprzyjaźnionemu z rodziną Teoktystowi, który po śmierci głowy rodu Leona, zajął się wspieraniem dalszych losów Konstantyna, jego edukacją i wprowadzaniem w dworskie kręgi Konstantynopola. Z kolei inna wersja wskazuje na obowiązki państwa, które dbało o wspieranie osieroconych dzieci wysokiej rangi żołnierzy i dygnitarzy rządu-

⁹⁵ И. И. Малышевский, *Святые Кирилл и Мефодий, первоучители славянские*, Киев 1886, s. 13, przyp. 1.

⁹⁶ F. Dvornik, *Byzantine Mission among the Slavs...*, op. cit., s. 58.

wej administracji. Możliwe więc, że ojciec Metodego i Cyryla zmarł na skutek odniesionych ran podczas walk ze Słowianami, co mogło nastąpić w roku 841 lub 842, dlatego młodocianym Konstantynem zaopiekowało się państwo. Jeszcze jedna wersja wskazuje na to, iż Teoktyst dowiedział się o utalentowanym chłopcu od wybitnego bizantyjskiego uczonego, Leona Matematyka, który właśnie wrócił do Konstantynopola z Salonik, gdzie przez kilka lat był metropolitą⁹⁷.

Dzięki Teoktystowi, u którego mieszkał, Konstantyn mógł zgłębiać arkaną wiedzy, miał także dostęp do cesarskich komnat i do intelektualnych elit ówczesnego Bizancjum. Z dużym prawdopodobieństwem, dzięki nauczycielom, u których pobierał nauki – Focjuszowi, Leonowi Matematykowi, jak i Janowi Gramatykowi, z którym prowadził teologiczną polemikę, Konstantyn mógł mieć kontakt także z innymi Ormianami Konstantynopola. Nie można wykluczyć, że właśnie jego mistrzowie mogli zapoznać Konstantyna z dziejami, kulturą i literaturą swoich przodków, przybyłych do Bizancjum z Armenii. Wiedzieć też musiał o twórcach ormiańskich liter, jak i o św. Grzegorzu Oświecicielu, który był znany w bizantyjskich kręgach religijnych i cieszył się dużym szacunkiem. Kult ormiańskiego świętego zaczął się silnie rozwijać w czasie, kiedy Focjusz był patriarchą Konstantynopola.

Konstantyn musiał być znany cesarzowej Teodorze, która – na prośbę Teoktysty – zgodziła się na objęcie przez niego urzędu bibliotekarza (*chartofilaksa*) przy najważniejszej świątyni cesarstwa

⁹⁷ С. Б. Бернштейн, *Константин-Философ и Методий...*, op. cit., s. 43.

– kościele Hagia Sophia, co wiązało się z wyświęceniem na diakona. Zarówno Teoktyst, jak i Teodora, dostrzegając zalety duchowe i intelektualne Konstantyna, postanowili mocniej związać go z dworem – chcieli też mieć zaufanego na dworze patriarchy Ignacego, mianowanego na ten urząd przez cesarżową w 847 roku⁹⁸.

VII.

Tożsamość kulturowa i religijna Słowian w dużej mierze została ukształtowana dzięki Konstantynowi-Cyrylowi i Metodemu⁹⁹ i misji, prowadzonej przez nich wspólnie w drugiej połowie IX wieku na Morawach, a następnie – już tylko przez Metodego z uczniami wśród Bułgarów.

Roman Jakobson (1896-1982) uważa, że misja Braci Sołuńskich na Morawy była imponującym przejawem ekspansji religijnej i kulturalnej Bizancjum. Największe aspiracje państwa i Kościoła bizantyjskiego znalazły w Konstantynie najwybitniejszego przedstawiciela intelektualnego, który przyczynił się do dalszego rozbudzenia samoświadomości wśród Słowian i pomógł im w obronie przed naporem niemieckim¹⁰⁰.

⁹⁸ F. Dvornik, *Byzantine Mission among the Slavs...*, op. cit., ss. 55-56.

⁹⁹ Więcej o ich działalności w: F. Sławiński, *Święci Cyryl i Metody*, [w:] J. S. Gajek, L. Górka (red.), *Cyryl i Metody apostołowie i nauczyciele Słowian. Studia i dokumenty*, cz. 1: Studia, Lublin 1991.; A. Naumow (wyb., tłum., oprac.), *Pasterze wiernych Słowian: święci Cyryl i Metody*, Kraków 1985; J. Leśny, *Konstantyn i Metody – apostołowie Słowian, dzieło i jego los*, Poznań 1987.

¹⁰⁰ R. Jakobson, *The Byzantine Mission to the Slavs...*, op. cit., s. 258.

Wcześniej bracia zostali wysłani z bardzo ważną dla ich dalszej działalności misją do Chazarów. Konstantyn miał już pewne doświadczenie w kontaktach międzynarodowych jako uczestnik poselstwa do Arabów (855 rok), które dotarło na dwór kalifa Al-Mutawakkila (821-861) w mieście Samarra (w latach 836-896 tymczasowa stolica kalifatu bagdadckiego), gdzie prowadził ożywione dyskusje z islamskimi intelektualistami¹⁰¹.

Przybywając z Konstantynopola do Słowian (863 r.) z misją chrystianizacyjną, przywieźli ze sobą przełożone na zrozumiały język słowiański księgi liturgiczne i *Pismo Święte*, które zostały przetłumaczone i zapisane stworzonymi dla tego języka znakami graficznymi. Pomogło to następnie w wyodrębnieniu w trakcie działalności duszpasterskiej dopełniającej liturgii słowiańskiej¹⁰².

Badacze, analizujący przekazy, związane z życiem Konstantyna-Cyryla i Michała-Metodego, bardzo mocno podkreślają fakt ich zamieszkiwania w Salonikach i okolicach, a także możliwe kontakty z ludnością słowiańską. Wynikało to z tego, że „cała ówczesna Grecja była gęsto przesiąknięta osadami słowiańskimi, (...) półwysep Bałkański był od VI wieku widownią wielkiego najazdu Słowian...”¹⁰³. Dzięki obecności Słowian w Salonikach obaj bracia po-

¹⁰¹ Por. G. Makal, *Prawosławie i islam. Dialog św. Cyryla i Grzegorza Palamasa z muzulmanami*, „ELPIS”, nr 20 (40)/2013, ss. 49-55.

¹⁰² Por. M. Olszewski, *U początków liturgii słowiańskiej*, [w:] J.S. Gajek, L. Górka (red.), *Cyryl i Metody apostołowie i nauczyciele Słowian*, op. cit., ss. 75-83.

¹⁰³ M. Małecki, *Najstarszy literacki język Słowian*, Kraków 1947, s. 11.

znali ich język, co zaważyło na całym dalszym ich życiu.

Istnieją przypuszczenia, iż jeszcze na terenie Bizancjum (prawdopodobnie w Konstantynopolu lub w klasztorze Polychron, w którym miał przebywać w latach 856-860¹⁰⁴) – przed usłyszeniem decyzji cesarza Michała III, że mają wyruszyć na Morawy – bracia rozpoczęli poważne przygotowania. Zajęli się wcieleniem w życie swoich naukowych i misjonarskich idei. Praca nad stworzeniem alfabetu dla języka słowiańskiego była z pewnością procesem długotrwałym i wymagała nie tylko, jak opisuje to hagiograficzny biograf, natchnienia Bożego.

Konstantyn-Cyryl posiadał duże zdolności językowe i filologiczne i jest uważany za jednego z najwybitniejszych poliglotów i gramatyków Średniowiecza¹⁰⁵. Konstantyn uczestniczył w misji do Arabów (855 rok) w celu wymiany jeńców, w którym uczestniczył także Focjusz, a następnie został wysłany, już z bratem Methodym, do Chazarów (860-861), gdzie przebywał w Chersoniu nad Morzem Czarnym. Możliwe, że dotarł także w regiony kaukaskie. Pozwoliło to, jak zauważa Dawid Marshall Lang (1924-1991), na osłuchanie się z językiem arabskim i hebrajskim. Brytyjski kaukazolog sądzi, iż wyjątkowo utalentowany lingwistycznie Konstantyn-Cyryl „miał również pewne pojęcie o armeńskim, gruzińskim, a może i kop-

¹⁰⁴ А. С. Львов, *О пребывании Константина-Философа в монастыре Полихрон*, «Советское славяноведение», № 5, 1971, ss. 80-86.

¹⁰⁵ F. Dvornik, *The Slavs Their Early History and Civilization*, op. cit., s. 84.

tyjskim”¹⁰⁶. Dało to mocne podstawy do ułożenia liter głagolicy i dokonania przekładów na macedoński dialekt słowiański literatury, potrzebnej do odprawiania liturgii słowiańskiej. Właśnie ten aspekt (kontaktów ze Słowianami i znajomość ich języka) akcentowany jest w większości publikacji, dotyczących Braci Sołuńskich oraz wywodzącego się z gwary sołuńskiej – bliskiej dialektowi macedońskiemu – języka staro-cerkiewno-słowiańskiego¹⁰⁷, który „stał się szybko oderwanym od konkretnej gwary ponadnarodowym kościelnym i literackim językiem wielu społeczności słowiańskich”¹⁰⁸. Konstantyn-Cyryl i Michał-Metody „... tłumaczyli z greki na znane sobie narzecze macedońsko-bułgarskie, ale później w swych przekładach dokonywali pewnych modyfikacji, ażeby swe przekłady uczynić bardziej zrozumiałymi dla mieszkańców państwa Rościława i państwa Kocela”¹⁰⁹.

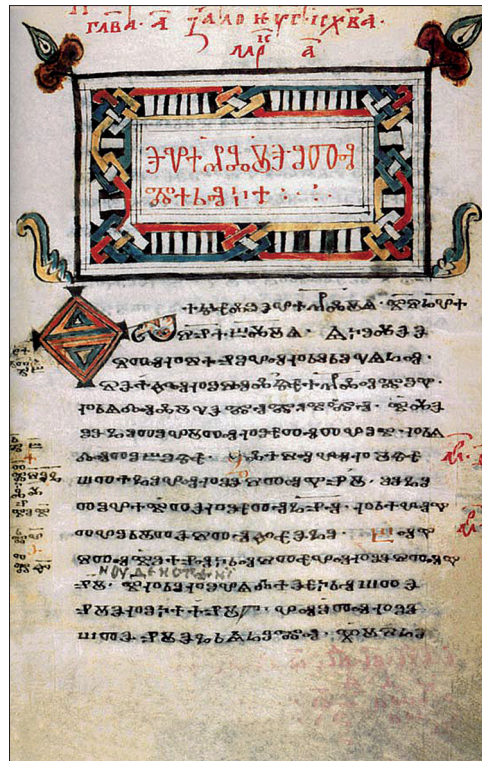
Ułożenie nowych liter było procesem świadomego poszukiwania znaków, mogących zapisać mowę Słowian. Alfabet miał być nie tylko pomocniczym narzędziem – stał się odważnym elemen-

¹⁰⁶ D. M. Lang, *Bułgarzy*, op. cit., s. 103.

¹⁰⁷ F. Sławski, *Języki słowiańskie*, [w:] L. Bednarczuk (red.), *Języki indoeuropejskiej*, t. II, Warszawa 1988, ss. 909-1005; J. Strutyński, *Podstawowe wiadomości z gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego*, Kraków 2002; Cz. Bartula, *Podstawowe wiadomości z gramatyki staro-cerkiewno-słowiańskiej na tle porównawczym*, Warszawa 2004.

¹⁰⁸ L. Moszyński, *Wstęp do filologii słowiańskiej*, op. cit. s. 345.

¹⁰⁹ W. Mańczak, *Geneza języka staro-cerkiewno-słowiańskiego*, „Bulletin de la Société Polonaise de Linguistique”, fasc. LXI, 2005, s. 134.



Ewangelia św. Marka, (tekst zapisany głagolicą). Kodeks Zografski (X-XI w.).

tem twórczego podejścia do działalności misyjnej pośród słowiańskich wyznawców Chrystusa. Bracia Sołuńscy zdawali sobie sprawę, że proces chrystianizacji powinien odbywać się w języku zrozumiałym przez tych, do których miały dotrzeć nauki i Słowo Boże.

Stworzone przez Konstantyna-Cyryla litery z dużym prawdopodobieństwem powstały jeszcze przed wyruszeniem (863 rok) na Morawy. „Pierwsza głagolica była stworzona dla systemu fonologicznego dialektu sołuńskiego...”¹¹⁰, który obaj bracia znali i zapewne bez większych problemów mogli się

¹¹⁰ M. Wójtowicz, *Początki pisma słowiańskiego*, Poznań 2000, s. 121.

nim posługiwać. „Głagolica powstała w kręgu kultury greckiej i średniowiecznej kultury chrześcijańskiej. Łączy ona w jedną całość elementy greckiego systemu pisma i symboliki chrześcijańskiej. Jest wynikiem indywidualnej twórczości człowieka niezwykle utalentowanego, wszechstronnie wykształconego, obdarzonego nieprzeciętną wyobraźnią”¹¹¹.

W trakcie prac nad stworzeniem głagolicy¹¹² Konstantyn-Cyryl skoncentrował się na zawiłościach fonetycznych języka, co sprawiło, iż był to „pierwszy fonetyczny alfabet europejski, uwzględniający wszystkie brzmienia językowe (...). Jest głagolica po prostu mistrzowską budową, uwzględniającą całą bogatą skalę fizjologiczną dźwięków słowiańskich; żaden naród nie mógł się wtedy ani długo potem szczyścić podobnie bogatym alfabetem”¹¹³.

W ciągu wielu dziesiątków lat badacze starali się powiązać litery głagolicy z różnymi znanymi w tamtych czasach alfabetami. Istnieją przeróżne koncepcje, usiłujące udowodnić, że litery głagolicy mogły być zaczerpnięte nie tylko z greki, ale i innych oryginalnych alfabetów, stosowanych w różnych języ-

kach¹¹⁴. Wśród tych koncepcji pojawiły się też badania, których autorzy (pod koniec XIX wieku) nawiązywali do języków ludów kaukaskich – ormiańskiego¹¹⁵ i gruzińskiego¹¹⁶.

Interesującym przykładem, związanym z tworzeniem nowych słowiańskich liter, może być dyskusja o pobycie Braci Sołuńskich wśród Chazarów. W *Żywocie Konstantyna* autor tekstu wspomina o znalezieniu w Chersoniu *Ewangelii* i psalterza. Były to księgi „... pisane literami roskimi i spotkał człowieka mówiącego tą mową. Pogadawszy zaś z nim i uchwyciwszy znaczenie słów, porównał je ze swoim językiem...”¹¹⁷. Od wielu lat epizod¹¹⁸ związany tym odkryciem przez Konstantyna stał się przedmiotem dyskusji i wysuwanych wciąż różnych hipotez. Tadeusz Lehr-Spawiński (1891-1965) uważał, że użyte określenie litery „roskie” powstało od greckiego słowa „Ros”, „oznaczającego skandynaw-

¹¹¹ Ibidem, s. 121.

¹¹² Więcej o piśmie słowiańskim por. O. M. Бодянский, *О времени происхождения славянских письмен*, Moskwa 1855; С. Б. Бернштейн, *Константин-Философ и Мефодий. Начальные главы из истории славянской письменности*, Moskwa 1984; Е. М. Верещагин, *История возникновения древнего общеславянского литературного языка переводческая деятельность Кирилла и Мефодия и их учеников: Могография*, Moskwa – Берлин 2014.

¹¹³ A. Brückner, *Legendy o Cyrylu i Metodym wobec prawdy dziejowej...*, op. cit., s. 26.

¹¹⁴ Więcej o koncepcjach pochodzenia i zapożyczeń dla liter głagolicy: M. Wójtowicz, *Najważniejsze hipotezy dotyczące powstania pisma słowiańskiego i próby rekonstrukcji pierwotnej głagolicy i cyrylicy*, [w:] idem, *Początki pisma słowiańskiego*, op. cit., ss. 52-70.

¹¹⁵ M. Gaster, *Jlchester Lectures on grecko-slavonic literature and its relations to the folklore of Europe during the Middle ages*, London, 1887, ss. 209-229.

¹¹⁶ R. Abicht, *Ist die Ähnlichkeit des glagolitischen mit dem grusinischen Alphabet Zufall?*, Leipzig, 1895.

¹¹⁷ *Żywot Konstantyna*, [w:] T. Lehr-Spławiński (przekł., przyp.), *Żywoty Konstantyna i Metodego (obszerne)*, Warszawa 2000, ŻK VIII, s. 31.

¹¹⁸ Г. А. Ильинский, *Один эпизод из курсунского периода жизни Константина-Философа*, „Slavia”, Praha, 1925, Roč. 3. ss. 45-64;



Ewangelia św. Jana, (tekst zapisany głagolicą). Kodeks Zografski (X-XI w.).

skich Węgrów, którego autor użył dla określenia germańskich Gotów, jakich szczątki trzymały się wtedy jeszcze na Krymie. Relacja odnosi się zatem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do gockiego przekładu *Pisma św.*, sporządzonego w wieku IV przez Ulfilasa i pisanego językiem gockim...¹¹⁹. Język przekładu Ulfilasa na gocki *Biblii* wykazuje wiele śladów ormiańskich wpływów¹²⁰. „Gocka” hipoteza ma swoich zwolenników¹²¹.

Zdaniem Leszka Moszyńskiego (1928-2006) „za najbardziej prawdopo-

¹¹⁹ *Żywot Konstantyna ...*, op. cit., s. 31, przypis 45.

¹²⁰ J. Strzygowski, *Origin of Christian Church Art...*, op. cit., s. 82.

¹²¹ A. A. Vasiliev, *The Goths in Crimea*, Cambridge Mass. 1936, s. 113.

dobną uchodzi dziś interpretacja (...), widząca w zapisie *rusьskъ* zniekształcony przez kopistów przymiotnik *surьskъ* – syryjski¹²². Koncepcję tę wysunął francuski slawista Andre Vaillant (1890-1977), twierdząc, że język, którego nauczył się Konstantyn wśród Chazarów, nie był językiem mieszkańców Krymu – był to język syryjski i syryjskie litery rozpoznawał¹²³ przybysz z Bizancjum. Podobne stanowisko reprezentował wybitny językoznawca amerykański, pochodzenia rosyjskiego, Roman Jakobson (1896-1982)¹²⁴.

Istnieją też inne hipotezy, popularne zwłaszcza wśród rosyjskich i bułgarskich autorów, wskazujące na to, iż litery tych znalezionych ksiąg mogły mieć rzeczywiście ruski charakter. Wspomina o tym Gięorgij Wiernadski (1888-1973), wybitny historyk mediewista, który po przejęciu władzy przez bolszewików i pragnąc uniknąć terroru komunistycznego, w 1920 roku wyjechał za granicę i ponad 50 lat działał w różnych europejskich i amerykańskich ośrodkach naukowych. Jego zdaniem, być może znajomość mowy słowiańskiej okazała się Konstantynowi bardzo przydatna właśnie podczas pobytu w Chersoniu, gdyż język ten był wówczas powszechnie używany przez wiele plemion na Krymie i w Chazarii.

¹²² L. Moszyński, *Wstęp do filologii słowiańskiej*, op. cit., s. 41.

¹²³ A. Vaillant, *Les lettres russes de la Vie de Constantin*, „Revue des études slaves”, no 15, 1935, ss. 75-77.

¹²⁴ R. Jakobson, *St. Constantin et la langue syriaque*, „Annuaire de l’Institut de Philologie et d’Histoire Orientales et Slaves”, no 7, 1939/1944, ss. 181-186.

Niektóre plemiona na północnym Kaukazie używały nie tylko języków z irańskiej rodziny, ale mogły używać swoistej mieszanki przykładowo mowy słowiańskiej i osetyjskiej. Warto zwrócić uwagę, iż chrześcijaństwo pojawiało się także wśród ludów Kaukazu Północnego, dokąd przybywali misjonarze ormiańscy i gruzińscy. Mogli oni równie realnie docierać w rejony, zasiedlone przez Chazarów. Ormiański zapewne mógł być znany na terenach, zarządzanych przez *kaganów* właśnie z tego powodu, że docierali tam misjonarze z Armenii. Zostało to potwierdzone znaleziskami pozostałości chrześcijańskich świątyń „w nadmorskiej części Dagestanu, objętej wpływami chazarскими. Ich powstanie wiążą badacze z misjonarską działalnością, prowadzoną z Armenii i Gruzji”¹²⁵.

Wydaje się też całkiem prawdopodobne, że wspólnoty chrześcijańskie istniejące w VII-VIII w. na Północnym Kaukazie mogły do utrwalania tekstów liturgicznych i modlitw wykorzystywać litery pochodzenia ormiańskiego lub gruzińskiego. Zdaniem G. Wiernadskiego z treści opowiadania jasno wynika, iż główną trudnością dla Konstantyna było rozróżnienie liter, a nie zrozumienie samego zapisanego tekstu, co udało mu się łatwo, porównując to, co znalazł, z dialektem macedońskim (sołuńskim) języka słowiańskiego. Profesor G. Wiernadski stwierdził, że rękopis rzeczywiście mógł być w języku słowiańskim (ruskim), to znaczy w języku plemion Rusów, żyjących w regionach południowych, sąsiadujących tak z Krymem jak i ziemiami, zamieszkanymi przez Chazarów. Kon-

¹²⁵ H. Zaremska, *Chazaria – państwo na pograniczu kultur*, op. cit., s. 27.

stantyn w Chersoniu miał prawdopodobnie do czynienia ze słowiańskim rękopisem, napisanym przy użyciu odpowiednio dostosowanego alfabetu ormiańskiego lub gruzińskiego¹²⁶.

Podobne przypadki zapisywania literami ormiańskimi (tym razem mowy kipczackiej) znajdziemy w późniejszych stuleciach wśród Ormian, żyjących od XIV wieku na terenach Rzeczypospolitej¹²⁷. Ormianie w Polsce XVI-XVII w., „zapomniawszy swego języka ojczystego przyswoili sobie w czasie pobytu na terenach nadczarnomorskich, ale zapisywali go swoim własnym alfabetem ormiańskim”¹²⁸. Zdarzały się także nieliczne przypadki zapisywania pismem ormiańskim (np. umów przedślubnych i testamentów) w języku polskim¹²⁹. Badaniem języka kipczackiego i ksiąg, zapisanych w tym języku alfabetem staroormiańskim – grabarem, zajmował się m.in. profesor Edward Tryjarski (1923-2021)¹³⁰, którego publikacje są bardzo cenne dla studiów o tożsamości kulturowej i języ-

¹²⁶ G. Vernadsky, *Ancient Russia*, New Haven 1943, ss. 347-350.

¹²⁷ A. Pisowicz, *Nie „tatarka” lecz „język tatarski” a dokładniej: „dialekt języka kipczackiego”*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”, nr 20, Kraków 2000, ss. 15-16.

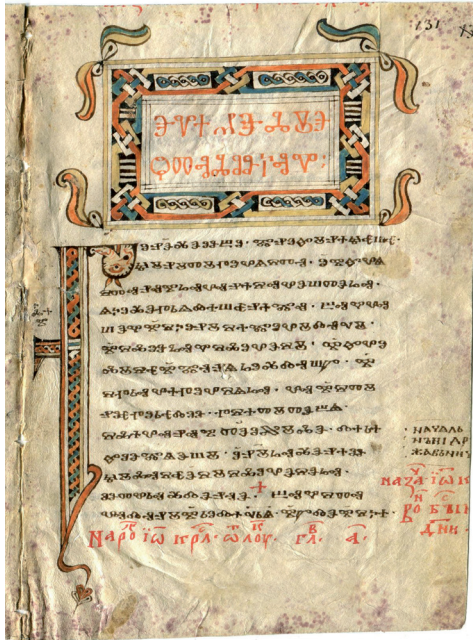
¹²⁸ S. Stachowski, *Polonizacja języka ormiańsko-kipczackiego*, „LingVaria”, nr 2 (10), 2010, s. 213.

¹²⁹ I. Bajerowa, *Polszczyzna jako język zawodowy polskich Ormian*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”, nr 20, Kraków 2000, s. 6.

¹³⁰ E. Tryjarski, *Ze studiów nad rękopisami i dialektem kipczackim Ormian polskich*, „Rocznik Orientalistyczny”, 1960, XXIII, s. 7-55, XXIV, ss. 43-87.

kowej Ormian, osiadłych w Polsce¹³¹.

W drodze do Rzymu, Bracia Słowiańscy zatrzymali się w Wenecji, gdzie Konstantyn wystąpił z płomienną obroną liturgii słowiańskiej i języka, przyta-



Ewangelia św. Łukasza, (tekst zapisany głagolicą). Kodeks Zografski (X-XI w.).

czając szereg argumentów i przeciwstawiając się obowiązującej doktrynie trójjęzyczności¹³². Stworzenie liter głagolicy, przede wszystkim zaś wprowadzenie języka słowiańskiego i nadanie mu funkcji liturgicznych i literackich jest uznawane jako dzieło nie tylko nowatorskie, ale na-

¹³¹ E. Siemienieć-Gołaś, *Badania języka ormiańsko-kipczackiego w dorobku naukowym Profesora Edwarda Tryjarskiego*, „Lehahayer. Czasopismo poświęcone dziejom Ormian Polskich”, nr 9, 2022, s. 215-225.

¹³² L. Moszyński, *Argumenty Konstantego – Filozofa broniącego w Wenecji praw Słowian do własnego języka liturgicznego*, „Sławiastyka”, nr 10, 2006, ss. 17-24.

wet rewolucyjne¹³³, gdyż doprowadziło to do postawienia języka słowiańskiego na równi z łaciną i greką.

W znanym z różnych legend wystąpieniu i ostrej polemice Konstantyna w Wenecji (zawartym w jego żywocie – rozdział XIV) w obronie liturgii słowiańskiej, wśród „ludów, które znają pismo i Bogu chwałę oddają, każdy w swoim (własnym) języku”¹³⁴ na pierwszym miejscu wymienieni zostali właśnie Ormianie, co daje prawo przypuszczać, że „wiadomości o nich pochodzą chyba z bezpośredniego zetknięcia z terenami przez nich zamieszkałymi”¹³⁵. Konstantyn najprawdopodobniej w pewnym stopniu mógł znać język ormiański – dzięki swojemu nauczycielowi i przyjacielowi Focjuszowi, późniejszemu patriarche (858-867 i 877-886), który był niezwykle dobrze poinformowany o ormiańskich sprawach kościelnych i potrafił nawet wykorzystywać źródła historyczne, napisane w języku ormiańskim. Być może to nie przypadek, iż ormiański i Ormianie pojawili się na czele przytaczanych w Wenecji przez Konstantyna przykładów¹³⁶.

Istnieją przypuszczenia, że Konstantyn w twórczym procesie szukania graficznych wzorów dla liter

¹³³ F. Sławski, *Święci Cyryl i Metody*, op. cit., s. 24.

¹³⁴ *Żywot Konstantyna*, op. cit., ŻK XVI, s. 75.

¹³⁵ T. Lehr-Splawiński, *Cyrillo-Methodiana*, „Collectanea Theologica”, 17/ 1-2, 1936, s. 44.

¹³⁶ R. Mathiesen, *A New reconstruction of the original Glagolitic alphabet*, [w:] *Philology broad and deep: In memoriam Horace G. Lunt*, Bloomington, Ind. 2013, s. 191.

słowiańskiej mowy, oprócz greki mógł posiłkować się literami wschodnich języków, w tym ormiańskiego. Taką hipotezę wysunął już w 1887 roku brytyjski sławista, Mowse Gaster (1865–1939)¹³⁷. Brytyjski badacz „próbował doszukać się między nimi i alfabetem słowiańskim cech wspólnych”¹³⁸. Zdaniem M. Gastera ormiański alfabet Mesropa Masztoca rozprzestrzenił się bez wątpienia także na ziemiach południowej Rusi i najprawdopodobniej był znany w imperium Chazarów. Nie miał on także wątpliwości, że Konstantyn–Cyryl musiał znać jeden z najważniejszych języków Wschodu tamtych czasów, język bogatej literatury i silnego Kościoła, którym mówiono u bram Konstantynopola¹³⁹.

Możliwe związki głągolicy z ormiańskim alfabetem (grabarem) ukazali w publikacjach z końca XX i początków XXI w. badacze z Australii (P. V. Cubberley¹⁴⁰), Stanów Zjednoczonych (Robert Mathiesen¹⁴¹) i Korei Południowej (Hakyung Jung¹⁴²).

¹³⁷ M. Gaster, *Ilchester lectures on Greek-Slavonic Literature*, London, 1887, ss. 209–229.

¹³⁸ M. Wójtowicz, *Początki pisma słowiańskiego*, op. cit, s. 9.

¹³⁹ M. Gaster, *The origin of the Glagolitic Alphabet*, [w:] idem, *Ilchester Lectures on Greek-Slavonic Literature*, London 1887, ss. 219–223.

¹⁴⁰ P. Cubberley, *Glagolitic's Armenian Connection*, „Wiener Slawistischer Almanach”, No 9, 1982, ss. 291–304.

¹⁴¹ R. Mathiesen, *A New reconstruction of the original Glagolitic alphabet*, [w:] *Philology broad and deep: In memoriam Horace G. Lunt*, Bloomington, Ind. 2013, ss. 187–214.

¹⁴² H. Jung, *On the Origin of the Glagolitic Alphabet*, „Scripta”, vol. 5, 2013, ss. 105–



Hagia Sophia (bizantyjski kościół Mądrości Bożej, obecnie meczet - Stambuł).

Robert Mathiesen uważa, iż Konstantyn–Cyryl mógł mieć dostęp do informacji nie tylko o literach ormiańskich, ale miał także wiedzę o Mesropie Masztocu – twórcy alfabetu. Badacz nie wykluczył, że twórca głągolicy mógł przyjąć za wzór dla niektórych liter to, co stworzył Mesrop Masztoc. Nawet jeśli Konstantyn posiadał tylko podstawową wiedzę o języku ormiańskim, mógł dużo więcej dowiedzieć się od Focjusza na temat życia i dzieła Mesropa Masztoca. Focjusz, zdaniem R. Mathiesena, czytał dzieła ormiańskich historyków: Mojżesza Choreńskiego (prawdopodobnie w oryginale, gdyż w tym czasie nie istniało żadne wczesne tłumaczenie tego dzieła) oraz Agathangelosa. Amerykański badacz jest również przekonany, iż dzięki tym informacjom, Konstantyn–Cyryl pozostawał pod wrażeniem podobieństw między tym, czego dokonał Mesrop na początku V wieku, a tym, czego on sam próbował dokonać wiele wieków później. Profesor Mathiesen nie ma wątpliwości, że Konstantyn wiedząc o dziele Mesropa Masztoca, potraktował to jako inspirację do własnej twórczości. Przypuszcza, iż sam Konstantyn mógł zdobyć pewną znajomość języka ormiańskiego, chociaż

zaden dokument nie potwierdza tego dokładnie¹⁴³.

VIII

O wzajemnych, w pełni twórczych, powiązaniach szeroko rozumianej kultury i sztuki Armenii i Bizancjum może świadczyć również to, że po trzęsieniu ziemi, które nawiedziło ziemie bizantyjskie w 989 roku, bardzo ucierpiało wiele miast i wsi, w tym Konstantynopol, gdzie zniszczona została kopuła Hagia Sofii, świątyni wzniesionej z okresie panowania imperatora Justyniana (527-565). Odbudowa głównej świątyni Bizancjum wraz z odnowieniem kopuły została powierzona Ormianinowi Tyrdatowi, co odnotował historyk dziejów Armenii Stefan z Tanonu (Stepanos Taronaci, zwany Asochik – „Pieśniarz”), żyjący prawdopodobnie w latach 928-1019¹⁴⁴: „W królewskim mieście Konstantynopol runęły olśniewające ozdoby cudownych kolumn i ikon, które znajdowały się w przestronnych kościołach. A sama Święta Zofia, czyli katedra, pękła od góry do dołu. Wykwalifikowani greccy architekci ciężko pracowali, aby ją odnowić. Tak się złożyło, że przebywał tam (wówczas) ormiański architekt-budowniczy Tyrdat, który ze zdumiewającym namysłem sporządził plan, przygotował

¹⁴³ R. Mathiesen, *A New reconstruction of the original Glagolitic alphabet*, op. cit., ss. 207-211

¹⁴⁴ Н. Эмин, *Предисловие*, [w:] Ст. Таронский (Асохик), *Всеобщая история*, (перевод и объяснения: Н. Эмин), Москва 1864, s. III; por. T. Greenwood, *The Life and Career of Step'anos*, [w:] *The Universal History of Step'anos Tarōnes'i*, Introduction, Translation, and Commentary Tim Greenwood, Oxford 2017, ss. 2-9.

model budowli, według którego przystąpiono do prac, a katedra po renowacji wyglądała bardziej elegancko niż wcześniej¹⁴⁵. Późniejsi badacze, wspominając architekta Tyrdata¹⁴⁶, często przytaczają to źródło. W odtworzonej przez Tyrdata kopule zastosowane zostały nowatorskie jak na ten czas rozwiązania. Tyrdat „wprowadził jako element konstrukcyjny czterdzieści okien wokół jej podstawy, zmniejszając w ten sposób wagę kopuły i zapewniając ponadto wnętrzu doskonałe oświetlenie. Kolosalna kopuła Tyrdata ma około 35 m średnicy, a jej korona znajduje się na wysokości 60 m powyżej podłogi¹⁴⁷. Udział ormiańskich mistrzów w odtworzeniu świątyni potwierdza odnaleziony (w latach 30. XX wieku) na ścianach centralnej kopuły wizerunek Grzegorza Oświeciciela, założyciela Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego¹⁴⁸.

¹⁴⁵ Ст. Таронский (Асохик), *Всеобщая история*, op. cit., (XXVII), s. 180. [przekład: autor – Z. T. Sz.].

¹⁴⁶ J. Strzygowski, *Die Baukunst der Armenier und Europa*, op. cit., s. 590; К. Я. Гранесян, *Зодчий Трдат*, Ереван 1951, ss. 87-100; S. Der Nersessian, *The Armenians*, London 1969, s. 108-110; C. Mango, *Byzantine Architecture*, London 1986, s. 130; Ch. Maranci, *The Architect Trdat Building Practices and Cross-Cultural Exchange in Byzantium and Armenia*, „Journal of the Society of Architectural Historian”, vol. 62, No 2 / 2003, ss. 294-305; P. Donabedian, *Le Point sur l'architecte armenien Trdat-Tiridate*, „Cahiers archeologiques”, No 39, 1991, ss. 95 – 110. Ch. Maranci, *Armenia*, [w:] E. G. Schwartz (Ed.), *The Oxford Handbook of Byzantine art. And Architecture*, New York 2021, s. 182.

¹⁴⁷ D. M. Lang, *Armenia kolebka cywilizacji...*, op. cit., s. 210.

¹⁴⁸ V. Totomiantz, *Le rôle des Arméniens dans la civilisation mondiale*, Belgrade 1938, s. 73.

Zdaniem austriackiego historyka sztuki, Jozefa Strzygowskiego (1862-1941)¹⁴⁹ Hagia Sophia to w swoim zamyśle kościół czysto ormiański (centralna kopuła na rzucie kwadratu, wsparta półkopułami)¹⁵⁰. Ten wybitny znawca kultury i architektury Armenii przytacza liczne przykłady ormiańskich wpływów (*Armenian influence*)¹⁵¹ w budownictwie nie tylko Bizancjum, ale też na terenach bardziej odległych w Europie.

Powróciwszy do ormiańskiej stolicy Bagratydów, miasta Ani, mistrz Tyrdat dokończył budowę katedry¹⁵², swoje największe dzieło, które antycypowało gotyckie katedry, wznoszone dwa wieki później w Europie¹⁵³. Kate-

¹⁴⁹ S. L. Marchand, *The Rhetoric of Artifacts and the Decline of Classical Humanism: The Case of Josef Strzygowski*, „History and Theory”, vol. 33, No. 4, 1994, ss. 106-130.

¹⁵⁰ J. Strzygowski, *Origin of Christian Church Art...*, op. cit., s. 46.

¹⁵¹ Ibidem, ss. 46, 71-72, 81, 111-112.

¹⁵² H. F. D. Lynch, *Ani, and the Armenian Kingdom of the Middle Ages*, [w:] Idem, *Armenia. Travels and Studies*, vol. I, *The Russian provinces*, London – New York 1901, ss. 334-392; Н. М. Токарский, *Архитектура Армении IV–XIV вв.*, Ереван 1946, s. 144-147; С. Мнацаканян, Н. Степанян, *Памятники архитектуры Советской Армении*, Ленинград 1971, ss. 17-18; Т. Х. Акопян, *Ани – Столица средневековой Армении (история и судьба города)*, Ереван 1985, ss. 116-118; Т. Тораманян, *Кафедральный собор в Ани*, Ереван 2008; Ch. Maranci, *The Architect Trdat: From the Great Church at Ani to the Great Church at Constantinople*, [w:] R. G. Hovhannisian (Ed.), *Armenian Kars and Ani*, Costa Mesa, Calif. 2011, ss. 101-126.

¹⁵³ А. Казарян, *Новые данные о куполах храмов Ани. Часть первая. Кафедральный собор зодчего Трдата*, «Вопросы всеобщей архитектуры», вып. 10 (1), Москва – Санкт Петербург 2018, s. 148.

dra w Ani została wzniesiona w latach 989-1001 i jest to świątynia, która w założeniach konstrukcyjnych oraz dekoracyjnych „zdecydowanie wyprzedza współczesną jej zachodnioeuropejską architekturę anglosaską i normańską. W tym zapadłym kącie chrześcijańskiego Wschodu już wówczas znaleźć można było ostre łuki i filary wiązkowe, uważane za jeden ze znaków szczególnych dojrzalej architektury gotyckiej. Surowa prostota planu, przywodząca na myśl symfonie Mozarta, dodaje katedrze w Ani majestatu i wzniosłości. Prostokątne, podłużne ściany zewnętrzne wykonano z delikatnego różowego kamienia. Wystrój zewnętrzny jest prosty i harmonijny. Blendy sięgają niemal do krawędzi dachu, na trzech ścianach ramują nisze. Wewnątrz katedry wysokie, wytworne łuki arkad tworzą jakby podkowę, sklepienia nisz przypominają chińskie wachlarze z jedwabiu lub pawie ogony”¹⁵⁴.

Tworzący w Armenii i Bizancjum Tyrdat może być doskonałym przykładem praktycznych realizacji i wymiany międzykulturowej na przełomie wieków¹⁵⁵. Josef Strzygowski twierdził, iż Tyrdat, stał się prekursorem architektury gotyckiej – był twórcą gotyckich idei architektonicznych¹⁵⁶.

Pionierka badań nad sztuką ormiańską, Sirapie Ter-Nersessian (1896-1989) – od 1930 roku pracująca w Stanach Zjednoczonych – bardzo po-

¹⁵⁴ D. M. Lang, *Armenia kolebka cywilizacji...*, op. cit., ss. 210-211.

¹⁵⁵ Ch. Maranci, *The Architect Trdat. Building Practises and Cross-Cultural Exchange...*, op. cit., ss. 294-305.

¹⁵⁶ J. Strzygowski, *Die Baukunst der Armenien run Europa...*, op. cit., s. 590.

zytywnie odniosła się do badań J. Strzygowskiego. Według niej badacz argumentował, że Armenia odegrała główną rolę w powstaniu i rozwoju architektury chrześcijańskiej, a Ormianie zrealizowali w kamieniu kopułę ze wspornikami i jako pierwsi zbudowali kościół w kształcie kwadratu z małymi niszami, zwieńczony kopułą¹⁵⁷.

Katedra w Ani uległa poważnemu uszkodzeniu podczas trzęsienia ziemi (w 1319 roku), a kopuła zawałiła się. W latach 1892 – 1917 w Ani, pozostającej wtedy w granicach Rosji, były prowadzone poważne badania archeologiczne, pod kierownictwem Nikołaja Marra (1865-1934) – gruzińskiego badacza, orientalisty, językoznawcy (specjalisty od języków kaukaskich i sztuki tego regionu¹⁵⁸) i archeologa, którego ojciec był Szkotem mieszkającym na Kaukazie, a matka – Gruzinką. Terenowe badania archeologiczne (w sumie 16 ekspedycji¹⁵⁹) były dokładnie opisywane i raportowane¹⁶⁰, a pozostawione przez N. Marra opracowania¹⁶¹, dotyczące chrześcijańskich zabytków ormiańskich,

¹⁵⁷ С. Тер-Нерсесян, *Армения. Быт, религия, культура*, Москва 2008, s. 109.

¹⁵⁸ Пор. Н. Марр, *Кавказский культурный мир и Армения*, Петроград 1915.

¹⁵⁹ М. В. Медведева, *Шестнадцать Анийских кампаний Н.Я. Марра: репрезентативность фотодокументов в архивном собрании ИИМК РАН*, «Актуальные проблемы теории и истории искусства»: Вып. 13, Санкт-Петербург 2023, ss. 213–228.

¹⁶⁰ Пор. Н. Марр, *О раскопках и работах в Ani летом 1906 (предварительный отчет)*, Санкт-Петербург 1907.

¹⁶¹ Н. Марр, *Ani. Книжная история города и раскопки на месте городища*, Москва-Ленинград 1934 ю.

okazały się bezcenne dla Ormian, gdyż starożytna stolica Armenii później przypadła Turcji.

IX

Rozpatrując działalność Konstantyna – Cyryla i Michała – Metodego, zwłaszcza działanie, związane ze stworzeniem gła-golicy, nie można nie brać pod uwagę ormiańskiego pochodzenia osób, z którymi zetknęli się w Salonikach oraz w Konstantynopolu (cesarzowa – regentka Teodora, żona cesarza Teofila, cesarz Bardas Mamikonian, Jan VII Gramatyk, Leon Filofof (Matematyk).

Tuż przed śmiercią arcybiskup Metody udał się na zaproszenie Bazylego I do Carogrodu / Konstantynopola, gdzie został serdecznie przyjęty¹⁶² przez cesarza i patriarchę Focjusza, którzy dowiedzieli się od niego o losach misji i szerzeniu wiary chrześcijańskiej wśród Słowian. Mieli zainteresować się dążeniem przez Braci Słowiańskich do umocnienia liturgii słowiańskiej. Na prośbę cesarza Metody pozostawił w Konstantynopolu księdza i diakona z różnymi księgami słowiańskimi. Miały one stanowić za-lązek słowiańskiego centrum w stolicy cesarstwa, które w założeniach mogło w przyszłości dostarczać Bułgarom księgi w języku greckim oraz ich słowiańskie przekłady¹⁶³.

Trudno jest jednoznacznie mówić, gdyż brak jest potwierdzających zabytków pisanych, o świadomości swojej odrębności, czy odczuwanej tożsamości narodowej i kulturowej Ormian, żyją-

¹⁶² D. Obolensky, *Sts. Cyril and the Methodius. Apostles of the Slavs*, op. cit., s. 10.

¹⁶³ F. Dvornik, *The Slavs Their Early History and Civilization*, op. cit., ss. 98, 100.

cych w Bizancjum¹⁶⁴. Oczywiście, nie można zaprzeczyć, że Ormianie mogli – i zapewne to czynili – rozmawiać między sobą po ormiańsku. Dlatego też jest wielce prawdopodobne, iż mieszkający w Salonikach bracia poprzez kontakty z przedstawicielami Ormian zetknęli się także z ich językiem, jak i jego literami. O Mesropie Masztocu i ułożonym przez niego alfabecie oraz sprawowaniu liturgii w narodowym języku mogli usłyszeć podczas spotkań z Leonem Matematykiem i przede wszystkim Focjuszem, którzy mieli przecież ormiańskie korzenie, a także podczas misji do Chazarów. Mieli wtedy dotrzeć do aż Derbentu¹⁶⁵ nad Morzem Kaspijskim, gdzie często pojawiali się misjonarze z Armenii. Mogli więc jeszcze mocniej zagłębić się w arkana ormiańszczyzny, co w niedalekiej przyszłości zapewne wywarło również wpływ na kształt słowiańskich liter.

Zastanawiać może, dlaczego w badaniach i publikacjach, opisujących działalność Braci Sołuńskich, jak i w zdecydowanej większości materiałów, poświęconych tradycji Cyrylo-Methodiańskiej, nie zostaje poruszana kwestia roli Ormian i ich obecności w Bizancjum. Sławiści, bazujący przede wszystkim na zachowanych źródłach pisanych, utrwalonych słowiańskimi literami, najpierw głągolicą a następnie cyrylicą, nie poruszali kwestii roli Ormian w Bizancjum w czasach, kiedy żyli i działali Konstantyn-Cyryl i Michał-Metody. A przecież w oddzielnych badaniach bizantynologicznych, opisujących dzieje, kulturę, re-

¹⁶⁴ T. Wolanska, *Armeńscy współpracownicy Justyniana ...*, op. cit., s. 29.

¹⁶⁵ M. Garzaniti, *Słowianie...*, op. cit., s. 167.

ligię, a nawet literaturę Bizancjum pojawiają się często ormiańskie wątki.

Na element ormiański, stanowiący od dawna etniczną część Cesarstwa¹⁶⁶, zwracał uwagę irlandzki historyk i filolog klastyczny (1861-1927) John B. Bury¹⁶⁷. Jego zdaniem – zajmujący wysokie stanowiska w bizantyjskiej rzeczywistości Ormianie w zasadzie byli prawdziwymi Bizantyjczykami, ale przesiąkniętymi tradycjami swojego środowiska. I to ich siła witalna, energia i zdolności, potwierdzone sukcesem, dają podstawę do przypuszczenia, że stanowili oni znaczącą siłę odnawiającą, która przyczyniła się w dużym stopniu do utrzymania żywotności państwa¹⁶⁸, w którym przyszło im żyć. I właśnie z takimi twórczo nastawionymi do rzeczywistości przedstawicielami narodu ormiańskiego stykali się Konstantyn-Cyryl i Michał-Metody.



Ruiny katedry Matki Bożej w Ani (X-XI w.).

¹⁶⁶ B. Bury, *A History of the Eastern Roman Empire*, op. cit. s. 429.

¹⁶⁷ W. Ceran, *Bury John Bagnell*, [w:] O. Jurewicz (red.), *Encyklopedia kultury bizantyjskiej*, op. cit. s. 108.

¹⁶⁸ B. Bury, *A History of the Eastern Roman Empire*, op. cit. s. 429.

Krzysztof Piotr Sawicki

Biskup Adam Sawicki – Kościół w walce z komunistycznym prześladowaniem wiary

W jednym z wierszy Słowackiego znajdujemy obraz tłumu, idącego i krzyczącego: Polska! Polska!, a następnie Boże! Ojczyzna! Ojczyzna! Bóg spojrział na idących i zapytał: Jaka?¹ To pytanie powtarza się w naszej literaturze od stuleci. Na przestrzeni wieków zmieniło się samo znaczenie pojęcia „ojczyzna”, różnie definiowano też patriotyzm w zależności od przyjętego światopoglądu, opcji politycznej, przynależności do różnych grup społecznych itd. „Troska o dobro wspólne, jakim jest niepodległa i wolna Polska, wyraża się nie tylko przez ofiarę z życia czy walkę o wolność z bronią w ręku, ale przede wszystkim przez wierne trwanie i mozolne głoszenie prawdy o wolności. A prawdziwą wolność mierzy się stopniem gotowości do służby i do daru z siebie” – jak mawiał Jan Paweł II (homilia Jana Pawła II na zakończenie *Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego*, Wrocław, 1. czerwca 1997 r.). Papież Jan Paweł II zostawił po sobie ogromną spuściznę nauczania, w tym także dziedzictwo troski o pamięć o przeszłości naszej Ojczyzny. Wie-

¹ Utwór Juliusza Słowackiego nie posiada tytułu, dlatego jest znany pod *incipitem* „Szli krzycząc: Polska! Polska!”. Stanowi część zbioru *Przypowieści i epigramaty*. Poeta uderza w wady narodowe Polaków, które doprowadziły do upadku ojczyzny.

Źródło: https://poezja.org/wz/interpretacja/3463/Szli_krzyczac_Polska_Polska. (dostęp: 22.07.2025 r.).

lokrotnie przytaczał słowa Pawła VI: „Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków aniżeli nauczycieli; a jeśli nauczycieli, to dlatego, że są świadkami”, zaznaczając, że autentyczna postawa zaangażowania także w życie społeczno-polityczne, zgodna z wyznawaną wiarą, jest najlepszym świadectwem także troski o wolność i niepodległość Ojczyzny².

Dzieje archidiecezji wileńskiej głęboko związane są z rozwojem litewskiej państwowości, z procesem wrastania kraju w cywilizację chrześcijańskiej Europy. W 1253 r., staraniem króla Mendoga założono diecezję, nazwaną „litewską”, a podległą bezpośrednio papieżowi. Z okazji koronacji Mendoga w Wilnie wzniesiono pierwszą katedrę. Niestety ten prapoczątek chrześcijaństwa na Litwie zamarł, a jego dziedzictwa nie przejęły następne pokolenia. Dopiero wielki książę Jagiełło, kiedy w 1387 r. przyjmował chrzest, założył pierwsze parafie, a w stolicy wznosił murowaną katedrę. W 1388 r. założono diecezję wileńską, powołano kapitułę katedralną, Wielkie Księstwo Litewskie zaczęło trwale włączać się w życie chrześcijańskiej Europy.

W XV w. rozwijające się coraz bardziej Wilno stawało się znaną, chrześcijańską stolicą, którą w końcu przyozdobiła chwała świętości: tu żył i został pochowany św. Kazimierz (1458-1483). Tu w okresie Reformy katolickiej jezuitów założyli w 1579 r. pierwszą na Litwie

² *Pasterze niezłomni i błogosławieni*, (red.) ks. A. Proniewskiego, Białystok 2020, s. 10.

i jedną z najstarszych w regionie, szkołę wyższą. W 1795 r., po trzecim rozbiore Rzeczypospolitej, terytorium diecezji wileńskiej znalazło się w granicach Imperium Rosyjskiego. Władze świeckie zlikwidowały diecezję, która później, w 1798 r. została włączona do prowincji mohylewskiej. Przez cały XIX w. diecezja wileńska tylko w krótkich odcinkach czasowych rządzona była przez biskupów ordynariuszy, najczęściej przez administratorów tymczasowych lub wikariuszy kapitulnych. W 1918 r., gdy Litwa ogłosiła niepodległość, zmieniały się władze, a atmosfera wzajemnej wrogości między narodami narastała, diecezja wileńska doznała wielkich napięć. W latach 1918-1925 jej pasterzem był biskup Jerzy Matulewicz, który w 1927 r. został ogłoszony błogosławionym. W trakcie trwającego polsko-litewskiego konfliktu o Wilno, w 1925 r. Polska podpisała konkordat ze Stolicą Apostolską, w wyniku którego powołano na nowo diecezję wileńską na terytorium, które przed trzecim rozbiorem ją stanowiło, a teraz należało do Polski. Na pozostałym jej dawnym obszarze powstała nowa diecezja koszedarska. Gdy w 1939 r. Wilno i Wileńszczyzna stały się częścią Litwy, granice państwowe przestały pokrywać się z granicami archidiecezji. Kolejne okupacje: sowiecka, niemiecka i w końcu znowu sowiecka zakłóciły normalne zarządzanie kościelne na terenie Litwy, Polski i Białorusi. Przez kolejne półwiecze archidiecezja była zarządzana przez administratorów³.

³ <https://www.vilnensis.lt/archidiecezja/historia/?lang=pl>. (dostęp: 21.07.2025 r.).

Po II wojnie światowej, gdy przedwojenna Archidiecezja Wileńska została podzielona granicami państwowymi, wyznaczonymi przez Wielką Trójkę – Wielką Brytanię, USA i Związek Sowiecki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, w granicach nowo utworzonej Polski Ludowej znalazł się jej skrawek. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, Metropolita Wileński, wyrzucony siłą przez Sowieców z Wilna latem 1945 r., został zmuszony do organizacji życia kościelnego w nowych, powojennych, komunistycznych już czasach. Wszystko, co czynił, czynił z miłości do Boga i Kościoła, powierzonego mu Ludu Bożego. Ale tą miłością ogarniał także wszystko to, co polskie i narodowe. Także jego następcy na stolicy biskupiej w Białymstoku, choć nigdy nie zostali ordynariuszami diecezji, bo wciąż pełnili „jedynie” funkcję administratorów apostolskich Archidiecezji Wileńskiej z siedzibą w Białymstoku: bp Władysław Suszyński i bp Adam Sawicki, oni także nie tylko kultywowali „tradycje wileńskie”, ale świadectwem swego życia potwierdzali to, że służą Bogu i Ojczyźnie. Dopiero w 1989 r. do Wilna wrócił, po latach wygnania, prawowity pasterz diecezji – arcybiskup Julijonas Steponavičius⁴.

Biskup Adam Sawicki urodził się 1. listopada 1885 roku⁵ w rodzinie szlacheckiej w zaścianku Subiele w parafii Gierwiaty, w dekanacie worniańskim w powiecie wileńsko-trockim. Jego ro-

⁴ *Pasterze niezłomni i błogosławieni...* op. cit., s. 10.

⁵ W schematach Archidiecezji Wileńskiej z lat 1929-1939 oraz w niektórych publikacjach mamy błędnie podany rok urodzenia 1887.

dzice, Maciej i Józefa z domu Korczak-Gulbińska, posiadali duże gospodarstwo. To umożliwiło kształcenie syna, który uczył się najpierw w Oszmianie, a następnie w gimnazjum w Wilnie. W czasie nauki w tym mieście mieszkał u swego stryja. W 1904 roku starał się o przyjęcie do Seminarium Duchownego w Wilnie, ale nastąpiło to dopiero w styczniu 1905 roku, kiedy to biskup wileński Edward Ropp uzyskał od władz carskich zwiększenie limitu przyjęć do Seminarium o 15 miejsc⁶. Przyjęto wówczas 12 kandydatów, a wśród nich Władysława Kurpis Grabowskiego, który tak napisał o Adamie Sawickim: „Z alumnem Sawickim poznałem się bardzo szybko i byliśmy przez cały czas dobrymi kolegami, mimo że przedtem w ogóle się nie znaliśmy (...). Wyróżniał się on spośród kolegów. Był to miły, różowy blondynek, średniego wzrostu i bardzo dobrego charakteru, o wybitnych zdolnościach umysłowych. W ciągu czterech lat razem przebytych – nie zauważyłem, by się z kimkolwiek pokłócił lub poróżnił. Słowem, zachowanie się Jego było wzorowe. Głęboko religijny, nie manifestował się nigdy ze swoją pobożnością, a mimo to miłość Chrystusowa promieniała z niego”⁷.

W chwili wstąpienia Adama Sawickiego do Seminarium Duchownego rektorem był ks. Karol Bajko, a pod koniec

studiów rektorem był ks. Jan Uszyłło, mianowany przez bp. Edwarda Roppa w 1907 r.⁸ W tymże roku władze carskie wydalili tego pasterza z diecezji. Dlatego święcenia kapłańskie Adam przyjął 4. czerwca 1908 r. w Kownie z rąk biskupa żmudzkiego, Kaspra Felicjana Cyrtowta⁹. Diecezją wileńską bowiem rządził jako administrator apostolski ks. prałat Kazimierz Michalkiewicz. Po święceniach ks. Adam został skierowany na dalsze studia do Akademii Duchownej w Petersburgu. Ukończył je w 1912 r. ze stopniem kandydata teologii. Zrezygnował z ubiegania się o stopień magistra, gdyż nie chciał składać egzaminu z historii Rosji i języka rosyjskiego.

Przez jakiś czas był także prefektem Seminarium Nauczycielskiego, a w sądzie biskupim – obrońcą węzła małżeńskiego. W 1916 r. został profesorem teologii dogmatycznej w Seminarium Duchownym. Wykładał też homiletykę i język polski¹⁰. Po wskrzeszeniu w 1919 r. przez Józefa Piłsudskiego w Wilnie uniwersytetu i nadaniu mu imienia Uniwersytetu Stefana Batorego rozpoczęły się prace nad organizacją w nim Wydziału Teologicznego, a wkrótce także nad uzgodnieniem relacji między Wydziałem i Wileńskim Seminarium Duchownym.

⁶ A. Kozyrka, *Arcybiskup Edward Ropp. Życie i działalność (1851-1939)*, Lublin 2004, s. 50.

⁷ [R. Jeżewska] M. Picewicz, *Wielkość w prostocie. Wspomnienia o śp. Biskupie Adamie Sawickim Administratorsze Apostolskim w Białymstoku*, Poznań 1978, ss. 19-20.

⁸ W. Meyszowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*, wyd. 4, Londyn 1993, ss. 195-198; T. Krahel, *Martyrologia duchowieństwa archidiecezji wileńskiej 1939-1945*, Białystok 2017, s. 424.

⁹ Niektórzy podają błędnie rok 1911 jako datę święceń kapłańskich.

¹⁰ *Ordo divini officii (...) Dioecesis Vilnensis (...) pro Anno Domini MCMXVIII compositus, Vilnae 1917*, [współoprawne] 1918. *Hierarchia catholica*, ss. 10-11, 102.

Wzajemne relacje i powiązania Seminarium i Wydziału zostały uzgodnione w 1925 r. Były korzystne dla obu stron. Alumni bowiem byli wpisywani w poczet studentów Wydziału i uzyskiwali absolutoria i stopnie magisterskie. Przez to Archidiecezja Wileńska zyskiwała kapłanów o wyższych kwalifikacjach intelektualnych, a Wydział natomiast miał przez to studentów. Przy tym obie uczelnie zachowywały swoją samodzielność i nie ograniczało to władzy biskupa ordynariusza nad Seminarium¹¹. Gdy w 1926 r. Arcybiskupem Metropolity Wileńskim został Romuald Jałbrzykowski, w roku następnym powołał on ks. Sawickiego na kanclerza Kurii Metropolitalnej. W tej sytuacji, mając tak odpowiedzialne stanowisko, zaprzestał wykładać w Seminarium i na Wydziale¹².

W czasie II wojny światowej działał w Armii Krajowej, za co był więziony przez Niemców w latach 1942–1944. Deportowany przez władze sowieckie, od 1945 r. przebywał w Białymstoku, na terenie części archidiecezji wileńskiej, znajdującej się w Polsce, gdzie w latach 1955–1962 był jej wikariuszem generalnym i kapitulnym. 23. listopada 1962 r. został mianowany biskupem ty-

tularnym *Turres Concordiae* i administratorem apostolskim części archidiecezji wileńskiej z siedzibą w Białymstoku. Sakrę biskupią przyjął 2. czerwca 1963 r. z rąk arcybiskupa Antoniego Baraniaka¹³. W chwili nominacji na biskupa był już w podeszłym wieku. Biskup Adam Sawicki zmarł 21. maja 1968 roku po długiej i ciężkiej chorobie. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński oraz kilkunastu biskupów, bardzo wielu kapłanów i licznie zgromadzeni wierni. Ksiądz Prymas w swoim kazaniu powiedział: „Oddamy ziemi ojczystej, ziemi krzyżów i cierpień, ziemi udręczonej, ale ukochanej – jej Syna, Biskupa Adama, który życiem swoim, przykładem, cierpieniem, słowem Bożym – nieustępliwie, bez zdrady służył millenijnej Ojczyźnie. O Jego służbie mało wiedzieliśmy. Są sprawy, o których można mówić dopiero w takiej chwili ... Dlatego odsłaniaemy dziś prawdę o człowieku, kapłanie i biskupie, który znał swoje obowiązki wobec Ojczyzny. W czasie okupacji służył jej wszystkimi siłami, cierpieniem i więzieniem. Wyznawał swoją wierność

¹¹ B. Żongołłowicz, *Wydział Teologiczny U.S.B. w okresie 1919-1929 r.*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*, t. 2: *Dziesięciolecie 1919 1929*, Wilno 1929, ss. 203-251; T. Krahel, *Vilniaus kunigu seminarijos rysiai su Steopno Batoro Universiteto Teologijos Fakulteto*, [w:] *Ne save pacius skelbiame*, (red.) D. Dikevicius, I. Gudauskiene, Vilnius 2018, ss. 15-24.

¹² T. Krahel, *Martyrologia duchowieństwa Archidiecezji Wileńskiej 1939-1945*, Białystok 2017., s. 361.

¹³ Zmarły abp R. Jałbrzykowski wyznaczył na swego następcę bp. W. Suszyńskiego albo prałata A. Sawickiego. Wydział do Spraw Wyznań uważał za konieczne, w celu utrzymania kontroli nad duchowieństwem, usunięcie: kierującego diecezją białostocką ks. Adama Sawickiego i bp. Suszyńskiego rektora Wyższego Seminarium Duchownego (za wychowywanie alumnów w nienawiści do władzy ludowej).

Bogu i Ojczyźnie, i umiał umierać za prawa ojczyste. Żegnamy w tej chwili Biskupa, kapelana wojskowego AK, żołnierza i prawdziwego miłośnika ziemi ojczystej, jej praw i mowy”¹⁴. Został pochowany obok katedry białostockiej. 11. listopada 1937 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski¹⁵. Jako biskup administrator apostolski Archidiecezji w Białymstoku, bp. Adam Sawicki służył kilkanaście lat (1955-1968).

Do najbardziej tragicznych wydarzeń w dziejach archidiecezji wileńskiej, które do lat 1939-1945 miały charakter polski, należał marzec 1942 roku. 3. marca 1942 r. Gestapo i litewska *Sauguma* uwięziło 13 polskich profesorów i 81 alumnów wileńskiego Seminarium Duchownego oraz Wydziału teologicznego, a także 14 polskich księży, pracujących w Wilnie i 2 księży, związanych z Seminarium Duchownym. W ciągu jednego dnia w więzieniu znalazło się 29 kapłanów i 81 kleryków. Profesorowie zostali wywiezieni do Wiłkowyszek na Litwie Kowieńskiej i tam byli internowani w gmachu litewskiego seminarium duchownego, aby potem w październiku skierowano ich do obozu pracy w Szałtupiu koło Kowna. Niektórzy przebywali jeszcze w obozach w Poniewieżyku i Prowieniszkach, także na Litwie Kowieńskiej. Natomiast alumni 5. maja 1942 r. zostali przeznaczeni do wywie-

zienia na roboty do Niemiec. Dnia 22. marca 1942 r. gestapo aresztowało metropolitę wileńskiego, arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego i kanclerza Kurii Arcybiskupiej, ks. Adama Sawickiego. Zostali internowani w klasztorze litewskich Marianów w Mariampolu na Litwie Kowieńskiej i przebywali tam do sierpnia 1944 r. Dopiero wtedy abp R. Jałbrzykowski powrócił do swojej stolicy biskupiej w Wilnie, którą w lipcu 1944 r. zajęła Armia Czerwona¹⁶. Natomiast 26. marca 1942 r. zostali uwięzieni polscy zakonnicy (około 60) i prawie wszystkie polskie zakonnice z Wilna (około 230). Później uwięziono polskie dominikanki wileńskie. Przez pewien okres przetrzymywano aresztowanych w więzieniu na Łukiszkach. Część uwięzionych zwolniono, a innych wywieziono do obozów na Litwie. Na czele archidiecezji wileńskiej stanął litewski abp, Mecišlovas Reinys¹⁷, który usunął Patronat Polski z Mszału i Brewiarza¹⁸. W miejsce polskiego seminarium duchownego otworzono nowe, ale tylko dla kleryków narodowości litewskiej i białoruskiej. Rektorem seminarium został ks. Vladyslovas Tuluba¹⁹.

Obecny okres w dziejach archidiecezji wileńskiej zaczął się 24. grudnia 1991 r., kiedy papież Jan Paweł II przeorganizował podział terytorialny archidiecezji po odzyskaniu przez Litwę

¹⁴ [R. Jeżewska] M. Picewicz, *Wielkość w prostocie...* op. cit., s. 167.

¹⁵ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999*, Warszawa 2000; T. Krahel, *Ksiądz Adam Sawicki, późniejszy biskup w Białymstoku*, „W Służbie Miłosierdzia”, nr 1/2006.

¹⁶ http://www.kworum.com.pl/art7286,kościol_litewski_a_polacy.html. (dostęp: 22.07.2025 r.).

¹⁷ 18. lipca został aresztowany przez NKWD, skazany na 10 lat więzienia i był więziony we Włodzimierzu koło Moskwy.

¹⁸ „Kurier Wileński” z 23.03.2011 r.

¹⁹ T. Trahel, *Tragiczny marzec 1942 r.*, https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TH/THW/marzec_1942.html. (dostęp: 21.07.2025 r.)

niepodległości. Wilno stało się metropolią, do której należą diecezje koszedarska i poniewieska. Pierwszym metropolitą wileńskim został arcybiskup Audrys Juozas Bačkis, który 21. lutego 2001 r. uzyskał godność kardynalską. Po latach przymusowej ateizacji i prześladowań wiernych odbudowano w archidiecezji struktury kościelne, podjęto pracę duszpasterską, katechetyczną i charytatywną. Na wileńskich szkołach wyższych stopniowo rozwija się duszpasterstwo akademickie.

Przez wieki teren diecezji zamieszkiwali ludzie różnych kultur i narodów. Dawne Wilno słynęło z tolerancji religijnej, zaś w czasach najnowszych stało się ważnym ośrodkiem ekumenicznym. Szczególne znaczenie ma tu, ukształtowane historycznie, sąsiedztwo prawosławia: Wielkie Księstwo Litewskie zajmowało terytorium pogranicza wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa. Zarówno katolicy, jak i prawosławni uznają obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia za cudowny. Od XVII w. pielgrzymi napływają do tego najważniejszego w archidiecezji sanktuarium. W 1997 r. nawiedził je patriarcha moskiewski Aleksy II. Jego spotkanie i modlitwa wspólna z arcybiskupem wileńskim Audrysem Juozasem Bačkysem miały duże znaczenie dla dialogu Kościołów wschodniego i zachodniego²⁰. Najważniejszym wydarzeniem była wizyta apostolska papieża Jana Pawła II na Litwie, jego modlitwa w archikatedrze i w Ostrej Bramie. Jego słowa i obecność natchnęły ważne zmiany na drodze odnowy Kościoła i społec-

²⁰ ja/historia/?lang=pl. (dostęp: 21.07.2025 r.).

zeństwa po dekadach życia w warunkach totalitarnych. 5. kwietnia 2013 r. papież Franciszek mianował metropolitą arcybiskupem wileńskim ks. Gintarasa Grušasa, jego ingres do archikatedry miał miejsce 23. kwietnia – w dzień wspomnienia patrona archidiecezji – św. Jerzego²¹.

Po zakończeniu II wojny światowej do Wilna powrócił abp Romuald Jałbrzykowski, który 25. stycznia 1945 r. został aresztowany przez NKWD²². Umieszczono go wraz z kanclerzem Kuri, ks. Adamem Sawickim w więzieniu przy ul. Ofiarnej. Zwolniono abp Romualda Jałbrzykowskiego po paru miesiącach i w lipcu wydalono do Polski w nowych granicach; osiadł w Białymstoku, który należał do archidiecezji wileńskiej i tu zorganizował wileńską Kurię Arcybiskupią i seminarium duchowne oraz zarządzał należącą do Polski częścią archidiecezji wileńskiej (5,5 tys. km², 63 parafie)²³. W 1950 r. komuniści litewscy zamknęli katedrę wileńską. Z 29. na 30. czerwca 1950 r. wysadzono w powietrze figury świętych, stojących na szczycie fasady, usunięto liczne stare pamiątkowe napisy w języku polskim i przekształcono w galerię obrazów. Zamknięto większość kościołów wileńskich, w kościele św. Kazimierza urządzono Muzeum Ateizmu, a Pałac Arcybiskupi stał się siedzibą Prezydium Najwyższej Litewskiej Republiki Sowieckiej. Niestety komunistyczna antykatolicka polityka na Litwie

²¹ Ibidem.

²² Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983.

²³ J. Czerniakiewicz, *Repatriacje ludności polskiej z ZSRR 1944-1948*, Warszawa 1987.

nie zbliżała do siebie katolików polskich i litewskich. I to wyłącznie z winy Litwinów i duchownych litewskich, którzy teraz pod każdym względem dominowali w Wilnie, także w sferze religijnej. W 1981 r. dotarł na Zachód dokument zatytułowany: *List otwarty w sprawie religijnych praw Polaków na Litwie*, opublikowany m.in. przez *Tydzień Polski* 7. lutego 1981 r., w którym autorzy opisują trudną sytuację Polaków-katolików w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Po pięciu latach w 1986 r., w paryskiej „*Kulturze*” w związku z brakiem poprawy sytuacji ukazuje się artykuł, w którym Józef Mirski pisze: „Trudno jest pisać o wymienionych wyżej faktach. Lecz też nie można o nich milczeć właśnie dlatego, że w interesie Litwinów i Polaków leży porozumienie wzajemne i przyjaźń. Nie można jej jednak budować na przemilczaniu tego, co w nią uderza i służy wzbudzaniu wrogości. Bo choć jest to dziełem ludzi o ograniczonych umysłach, u których motywacja etniczna góruje nad etyczną, to jednak rzutuje to na całość obu społeczności, litewskiej i polskiej. Katolicy litewscy zyskali sobie sympatię w świecie dzięki swej odwadze w obronie praw ludzi wierzących (na sowieckiej Litwie). W Wilnie nie było biskupa katolickiego do 1989 r. Papież Jan Paweł II 10. marca 1989 r. mianował arcybiskupem metropolitą wileńskim Julionasa Steponavičiusa, litewskiego księdza, któremu święcenia biskupie udzielił abp Jałbrzykowski w 1936 r., od 1957 r. administratora sowieckiej części archidiecezji wileńskiej. Kolejnym metropolitą był Audrys Juozas Backis (1991–2013), urodzony w Kownie duchowny litewski, wychowany na emigracji, który po ukończeniu katolic-

kich uczelni rzymskich od 1964 r. pracował w watykańskiej służbie dyplomatycznej. Obecnie metropolitą wileńskim jest Gintaras Grusas, także wychowany na emigracji w USA. Papież Jan Paweł II zdecydował, żeby archidiecezja wileńska została włączona do litewskiej prowincji kościelnej, mianował dwóch litewskich kardynałów. Papież Jan Paweł II przyczynił się także do beatyfikacji abp Jerzego Matulewicza i beatyfikował go 28. czerwca 1987 r., nadając uroczystościom charakter litewski, ogłaszając go jednym z patronów Litwy – tylko Litwy, chociaż życie abpa Matulewicza było bardzo długo związane z Polską i Polakami. Na Litwie po II wojnie światowej, po zajęciu przez ZSRS, obok gwałtownych kampanii antyreligijnych (represje, infiltracja i rozbijanie od wewnątrz Kościoła, wychowywanie młodzieży jako „nieprzyjaciół Boga”, wszelkiego rodzaju muzea ateizmu) następowała wyraźna sakralizacja polityki. Jej przejawami były dogmatyzacja ideologii i absolutyzacja władzy bolszewickiej, czemu towarzyszyło stworzenie systemu wierzeń, rytuałów, symboli i obrzędów, które nadawały charakter sakralny wydarzeniom i protagonistom Rewolucji”²⁴. Kolejne przesunięcie granic Polski na zachód²⁵ sprawiło, że

²⁴ G. Tassani, *Nuova Storia Contemporanea*, Roma, nr 1/2002; Z. Grzegorowski, *Służby specjalne a bezpieczeństwo państwa polskiego*, Toruń 2013.

²⁵ Pierwsze nastąpiło w II połowie XVII w., następne wraz z zaborami 1772, 1793 i likwidacją państwowości w 1795 r., dalsze – po upadku Księstwa Warszawskiego wraz z podziałem nowego zaboru rosyjskiego na Królestwo Polskie i ziemie bezpośrednio włączone do Cesarstwa Rosyjskiego jako jego „zachodnie gubernia”. W wyniku I wojny światowej odrodzone

centralny ośrodek maryjny Litwy historycznej, zachowując ślady polskości, ze zrozumiałych względów stał się domeną litewskiego Kościoła katolickiego w ramach przywróconej do życia archidiecezji wileńskiej. O Ostrej Bramie pamiętają emigranci, zarówno polscy, jak i litewscy. W 1992 r. została utworzona Kapituła Ostrobramska, a coroczne główne uroczystości ku czci Matki Bożej Miłosierdzia, jako patronki miasta, wyznaczono na 16. listopada²⁶. Dla Wilna szczególne znaczenie miała pielgrzymka Jana Pawła II na Litwę wczesną jesienią 1993 r., podczas której 4 września wieczorem papież odwiedził Ostrą Bramę, przewodnicząc modlitwie różańcowej oraz przemawiając w trzech językach – litewskim, polskim i białoruskim. Podkreślił znaczenie sanktuarium w dziejach tych narodów, a także ukraińskiego i nawiązał do zbliżającego się jubileuszu 75-lecia koronacji obrazu Matki Miłosierdzia²⁷. W wystąpieniu unikał wszelkich zadrażnień, stąd nie nazwał Maryi ani Królową Korony Polskiej, co mogłoby urazić dumę narodową aktualnych gospodarzy,

państwo zdołało odzyskać stosunkowo korzystną (?) wschodnią granicę, którą zniweczyły układy jałtańskie Stalina z Rooseveltem i Churchillem, M. Kosman, *Polska – Litwa. Z odległej i bliższej przeszłości*, Poznań 2007, s. 183.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Matka Boża Miłosierdzia. Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej w Skarżysku – Kamiennej [b.m.d.]. W 75. rocznicę koronacji obrazu z Ostrej Bramy ukazała się okolicznościowa publikacja, której część pierwsza (ss. 9-46) ma charakter dokumentacyjno-historyczny, *Z Maryją w trzecie tysiąclecie*, (red.) E. Materski, T. Siudy, J. Karbownik, Skarżysko-Kamienna-Ostra Brama 2002.

ani Wielką Księżną Litewską. Pozostało czysto religijne odniesienie do funkcji patronki chrześcijaństwa. Prymas Polski Stefan Wyszyński, jeden z najznakomitszych księży Kościoła polskiego w jego tysiącletnich dziejach, wspomina, że na początku XX w. w harmonijnych tradycjach współzycia polsko-litewskiego w tych samych rodzinach trwał kult tej samej Matki Bożej w obu wielkich wizerunkach: „Ojciec mój z upodobaniem jeździł na Jasną Górę, a matka moja – do Ostrej Bramy. Razem się potem schodzili w nadbużańskiej wiosce, gdzie się urodziłem, i opowiadali wrażenia ze swych pielgrzymek [...]. Jeżeli co na ten temat ich różniło, to wieczny dialog, która Matka Boża jest skuteczniejsza: czy ta, co w Ostrej świeci Bramie, czy ta, co Jasnej broni Częstochowy... A w domu nad moim łóżkiem wisiały dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej. I chociaż w onym czasie do modlitwy skłonny nie byłem [...], to jednak po obudzeniu się długo przyglądałem się tej Czarnej Pani i tej Białej. Zastanawiało mnie tylko, dla czego jedna jest czarna, a druga – biała. To są najbardziej odległe wspomnienia z mojej przeszłości”²⁸. Jan Paweł II, dziękując patriarche Konstantynopola, który napisał Drogę Krzyżową w 1994 r., podkreślił mądrość, wyrażoną w jego modlitwach i medytacjach tradycji wschodniej i sam stwierdził: „Myślałem o tych innych Koloseach tak licznych, o tych

²⁸ *Fragment przemówienia prymasa Stefana Wyszyńskiego w Zuzeli 13. czerwca 1971 r. – w roku jego 70. rodzin*, „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 7-9/1974; A. Micewski, *Stefan Kardynał Wyszyński (1901-1981)*, Warszawa 2000, s. 13.

innych Górach Krzyży, znajdujących się z tamtej strony, poprzez Rosję europejską, aż po Syberię. Tyle Gór Krzyży, tyle innych Kolosów nowych czasów. Chciałbym powiedzieć dzisiaj temu mojemu bratu z Konstantynopola, tym wszystkim naszym braciom Wschodu: Najdrożsi! My jesteśmy zjednoczeni! Jesteśmy zjednoczeni w tych męczennikach, między Rzymem, Górą Krzyży, Wyspami Sołowieckimi (w tekście opowieszonym przez Watykan nazwę tę opatrzone przypisem: <Wyspy Sołowieckie znajdują się na Morzu Białym i były używane przez władze sowieckie jako gułag, obozy pracy przymusowej. Dawne klasztory zostały przekształcone w więzienia> – J. M.) i tyłoma innymi obozami zagłady. Jesteśmy zjednoczeni [ofiarą] męczenników. Nie możemy nie być zjednoczeni. Nie możemy nie mówić tej samej prawdy o Krzyżu. Dlatego nie możemy o niej milczeć? Dlatego, że świat dzisiejszy chce, aby Krzyż opustoszał. To jest tradycja antychrześcijańska, która szerzy się od kilku stuleci, aby Krzyż był pusty, chce powiedzieć nam, że człowiek nie ma w Krzyżu swoich korzeni, nie ma także perspektyw i nadziei w Krzyżu, że człowiek jest wyłącznie ludzki i powinien istnieć tak, jak gdyby Bóg nie istniał. A zatem najdrożsi, mamy to wspólne zadanie, musimy razem powiedzieć, między Wschodem i Zachodem: <Ne evacuatur Crux>, krzyż nie stał pusty, bo jeśli staje się pusty, człowiek nie ma już korzeni, nie ma perspektyw. To jest krzyk końca dwudziestego wieku, Krzyk Rzymu, Moskwy, krzyk całego chrześcijaństwa, Ameryk, Afryki, Azji, to krzyk nowej ewangelizacji. Mówi nam Jezus: prześladowali mnie, będę prześladować

także was; słuchali i otrzymali moje słowo, otrzymają także wasze. Otrzymają! Nie ma innego wyjścia! Nikt nie ma słów życia wiecznego! Tylko On! Tylko Jezus! Tylko jego Krzyż”²⁹. Przemówienie wydaje się istotne, ponieważ jest pierwszym tak wyraźnym sformułowaniem idei uczczenia pamięci chrześcijańskich męczenników XX w., przy okazji zamykającego to stulecie Wielkiego Jubileuszu. Papież zalecał także, aby Kościoły lokalne gromadziły dokumentację o tych, którzy ponieśli męczeństwo. Ofiary prześladowań religijnych XX w. cierpiały i ginęły w obronie autonomii własnego sumienia.

²⁹ *Parole improvvisate del Santo Padre al termine della VIA CRUCIS al Colosseo (Venerdì Santo, 1-o aprile 1994)*, „Sala Stampa Vaticana”, 2. kwietnia 1994. [https://www.vatican.va > documents](https://www.vatican.va/documents). (dostęp: 22.07.2025 r.).



Polesie Zachodnie, autor: Adam Polski

Phil Butler

Głupota bagiennej linii obrony NATO

W miarę eskalacji napięć między *NATO* a Federacją Rosyjską, natowscy planiści zaczęli promować nieprawdopodobną doktrynę obronną – taką, która opiera się nie na stali ani pociskach, ale na mokradłach.

W zaskakującym połączeniu polityki ekologicznej i fantazji militarnych, ministerstwa obrony w całej Europie inwestują w ponowne nawadnianie torfowisk i rekonstrukcję terenów bagiennych, aby zablokować przyszłą rosyjską agresję.

Bagna jako miraż

To surrealistyczne połączenie odporności na zmiany klimatu i taktyki przeciwpancernej ujawnia coś głębszego niż strategia: głęboką niechęć do przyznania się do rodzaju wojny, która rzeczywiście wybuchłaby, gdyby *NATO* i Rosja weszły w bezpośredni konflikt. Ponieważ prawda, długo ukrywana pod wizerunkowym blichtrzem „zrównoważonego bezpieczeństwa”, jest taka, że taka wojna przekształciłaby się w wojnę nuklearną o wiele wcześniej, zanim choćby jeden żołnierz dotknąłby błota.

Przeżywamy moment niezwyklej strategicznej iluzji.

Jest coś lekko tragicznego – i komicznie mrocznego – w obserwowaniu, jak natowscy stratedzy przygotowują się do kolejnej wielkiej wojny w Europie, odtwarzając mokradła. Biorąc pod uwagę dziesiątki bilionów dolarów, zainwesto-



Phil Butler

wanych w sprzęt, oprogramowanie i systemy nadzoru okrążające glob, można by pomyśleć, iż kolejna linia obrony *NATO* będzie zbudowana z tytanu, anten satelitarnych lub kopuł raketowych. Zamiast tego zwrócili się ku mchom. Bagna, torfowiska, ożywione mokradła i pradawne mokradła są teraz przekształcane w naturalne twierdze, przekształcane w swego rodzaju eko-wojskową manię, która bardziej przypomina halucynację niż doktrynę.

Od zalanej rzeki Irpień w Kijowie po rozległy polski projekt *Wschodniej Tarczy*, zyskuje na popularności idea, że torf i woda mogą zdziałać to, czego nie mogą dokonać drony i stal. Ministerstwa obrony, firmy zajmujące się renowacją i *think tanki* o zielonych soczewkach zapowiadają tę nową granicę w wojnie – połączenie ekologii i strategii, gdzie „ponownie nawodniony” teren spowalnia czołgi, utrudnia życie najeźdźcom

i daje czas. Na papierze jest to zarówno zrównoważone, jak i strategiczne. Plan wojenny, który obniża emisję, a jednocześnie zwiększa obronę. Delikatny opór, pozornie zaczerpnięty z Tolkiena lub zeszytów marzeń futurologów z Doliny Krzemowej.

Ale to nigdy się nie stanie. Nie będzie tak, jak im się wydaje.

Bo jeśli *NATO* i Rosja rzeczywiście się pokłócą – nie w starciu zastępczym, nie w kolejnym teatrze działań wojennych na Ukrainie, ale w pełnej konfrontacji między państwami, posiadającymi broń jądrową – nikt nie będzie brodził przez bagna. Nikt nie będzie liczył rozkładu ciężaru na mokrym torfie. Żaden generał nie będzie studiował mapy poziomu wód gruntowych przed natarciem. Prawda, jakiej nikt w kręgach ekoobrony nie odważy się wypowiedzieć na głos, jest taka, że wojna, którą planują, to wojna, jakiej nie da się stoczyć. Nie konwencjonalnie. Nie powoli. Nie w granicach natury ani w żadnej historycznej pamięci o terenie, którą odziedziczyliśmy.

Królewiec i cisza, która po nim nastąpiła

To, co się faktycznie wydarzy – co trzeba uznać, jeśli jakiegokolwiek z tych pozerskich działań można nazwać strategią – to rozmieszczenie taktycznej broni jądrowej. Szybko. Być może w ciągu kilku godzin od otwartego starcia. Być może nawet prewencyjnie. Siły ludzkie, zaplecze logistyczne i rezerwy amunicji *NATO* są niewystarczające do prowadzenia długotrwałej wojny lądowej z Rosją, zwłaszcza w całej Europie Wschodniej. Sojusz, gdyby stanął w obliczu pełnej ofensywy rosyjskiej od Kaliningradu do

Doniecka, nie miałby innego wyboru, jak tylko eskalować. Doktryna może tego nie mówi wprost, ale środki techniczne mówią same za siebie. Broń już istnieje. Opcje są już ograniczone. A ograniczenia aktywacji kurczą się z dnia na dzień. Po co więc bagna? Po co torfowiska i ekologiczny kamuflaż? Po co inwestować miliardy w zalewanie lasów i ponowne zasiedlanie terenów przygranicznych ekosystemami mokradłowymi, skoro prawdziwą konfrontacją byłby wybuch termojądrowy, a nie oblężenie?

Bo łatwiej sprzedać projekt renaturalizacji niż prognozę promieniowania. Bo rekultywacja bagien brzmi jak pokój, nawet gdy przygotowuje do wojny. Bo *NATO*, pod stalową powłoką, pozostaje teatrem – obroną sztuki, w dwóch częściach *PR*-em i w pięciu częściach psychologiczną izolacją od horroru, który udaje, że skrywa. W tym świetle renesans mokradeł nie jest strategią. To opowieść. To tworzenie mitów. Sposób na próbę przed apokalipsą, udając, iż sadzimy drzewa.

Tymczasem Putin nie zwraca sobie głowy udawaniem. Jego ostatnie ćwiczenia *Lipcowa Burza* – największa rosyjska mobilizacja morska ostatnich lat – obejmowały obszar od Bałtyku po Arktykę, od Morza Kaspijskiego po Pacyfik. Okręty podwodne wynurzyły się w kanale La Manche. Ćwiczenia obrony przeciwlotniczej dronów odbywały się w pobliżu Morza Japońskiego. Grupy morskie ćwiczyły koordynację w warunkach wojennych, testując broń hipersoniczną i formacje do polowania na okręty podwodne w ramach czterech flot. Nie było w tym żadnej dwuznaczności. Przesłanie było proste: podczas gdy

atlanci na nowo odkrywają mech, Rosja nadal panuje nad głębinami.

A potem padł komentarz – stwierdzenie, które w bardziej stabilnym świecie mogłoby wywołać czerwone telefony i nocne szczyty. Generał Christopher Donahue, niedawno awansowany wręcz w zawrotnym tempie do czterogwiazdkowego dowódcy i odznaczony dwiema *Brązowymi Gwiazdami* za bitwy, o których już nikt nie pamięta, obecnie króluje jako najwyższy rangą oficer armii amerykańskiej w Europie i Afryce – a nieoficjalnie jako Nowy Bohater kaliningradzkiego *NATO*. Na inauguracyjnej konferencji *EuroLandWarsfare* w Wiesbaden, Donahue, oświadczył z niewzruszoną pewnością siebie, typowego człowieka nieprzyzwyczajonego do konsekwencji wypowiedzianych przez siebie słów, iż *NATO* może zdemontować obronę Kaliningradu „szybciej niż kiedykolwiek wcześniej”. Kaliningrad, który może posiadać taktyczną broń jądrową, nie jest zwykłą placówką wojskową. Bezpośrednie zagrożenie dla niego oznacza natychmiastową, egzystencjalną reakcję. A jednak słowa Donahue nie spotkały się z żadnym ostrzeżeniem, żadnym wyjaśnieniem, żadnym nagłówkiem, a jedynie z otepiałym, zbiorowym wzruszeniem ramion. Jakby machina eskalacji stała się zbyt wielka, by dostrzec iskry.

Wojna, do której się nie przygotowują

Są chwile, gdy oglądając cały ten surrealistyczny spektakl, człowiek zaczyna się zastanawiać, czy ktokolwiek z aktorów wciąż wierzy, że scena jest prawdziwa. Bagna, przemówienia, milcząca aprobatą, demonstracje marynarki wojennej –

wszystko to nawarstwia się na wspólnej iluzji: iż przygotowujemy się do wojny, którą da się przetrwać. Że jest czas. Że istnieją zasady. Że naturę można odbudować równoległe z architekturą zniszczenia.

Ale tak się to nie kończy. Jeśli pójdzie zgodnie z historią, żadne z nawodnionych bagien nie będzie miało znaczenia. Żadna tama nie spowolni pocisku. Żadna sieć dronów nie złapie hipersonicznego szybowca. Wojna przemknie obok terenu. A strona, która uwierzy we własną propagandę, zniknie pierwsza.

Przeżywamy moment niezwyklej strategicznej iluzji. Iluzji, iż uratują nas bagna lub utwardzone bunkry. Iluzji, że czas wciąż jest po naszej stronie. Fantazji, iż jeśli tylko przygotujemy wystarczająco dużo terenu, nie będziemy musieli patrzeć w górę, gdy niebo stanie się białe.

I to – nie Rosja, nie *NATO*, nawet nie broń nuklearna – jest prawdziwym zagrożeniem. Tylko bezmyślni ludzie, którzy budują ten świat, a mogą go opuścić nie z krzykiem, ale z planem odbudowy terenów podmokłych w rękę i przekonaniem, że postępują słusznie – to jest zagrożenie i tragedia.

Tłum. Andrzej Filus

spectrum poleca



118

Turcja

Na wschód od Zachodu

Marcelina
Szumer-Brysz

Turcja drogą serca

W latach 80. i 90. XX w. chcąc być modnym na blokowiskowym podwórku warto było ubierać się w ubrania, przywożone z Turcji, były one bowiem znacznie tańsze niż te, przywożone z Zachodu. Nie wszystkich było stać na *Perwexy*. Handlarze, ci bazarowi, jak i drobni prywatni, rozwijali dzięki produkcji tureckiej swoje biznesy. Takie oto mam pierwsze skojarzenie z Turcją i jej wpływami.

Kolejne to początek 2000 roku, gdy w Londynie uczyłam się parzyć kawę po turecku w niewielkiej tureckiej kawiarence. Urokliwie mosiężne tygielki, staranny proces odpowiedniego podgrzewania i powstawał napar, który dla smakoszy bardzo odbiegał od przysłowiowej kawy po turecku, znanej z naszych realiów, czyli zmielonych ziaren, zalanych po prostu wrzątkiem. Nie wiedziałam jeszcze wówczas, że sposób parzenia i serwowania kawy po turecku w 2013 roku zostanie wpisany na listę niematerialnego dziedzictwa ludzkości *UNESCO*. Kolejne lata i otwarcie granic Polski to już Turcja jako kraj turystyczny. Egzotyczne wakacje, poznawanie kultur i kierunek odpoczynku, oferowanego przez biura podróży.

Nie inaczej do Turcji trafiła autorka książki *Turcja. Na wschód od Zachodu* – Marcelina Szumer-Brysz. Chcąc zwiedzić kraj i wypocząć na plaży nieoczekiwanie odnalazła w Turcji swój dom i – jak sama twierdzi – pisanie o Turcji stało się dla niej celem i pasją. Owocem wnikliwego spojrzenia na ów kraj jest właśnie między innymi wspomniana pozycja. Daje ona bardzo szeroki, malowni-

czy obraz państwa pełnego kontrastów, jego ewolucji historycznej od kraju, rządzonego przez sułtanów, pełnego hare-mów i eunuchów przez republikę, ustanowioną przez „ojca Turków”, Mustafę Kemala Atatürka po dążenia do integracji z UE. Czym jest turecki patriotyzm dzisiaj, skąd pochodzi nazwa kraju, jaki wpływ wywiera położenie geograficzne na życie jego mieszkańców? Jakie obyczaje panują współcześnie, a jakie dawniej? Tureckie wesela, święta, narodziny, rozwody, pogrzeby, cmentarze... To tylko niektóre aspekty poruszanych przez reporterkę tematów, wdzięcznie okraszonych fotografiami, dokumentującymi tak jedzenie jak i święta państwowe, wygląd ulic czy skwerów... I choć zaczęło się od zwykłej podróży, to dopiero ostatnia część poświęcona została Riwierze Tureckiej, meczetom, ale i klubom nocnym czy dyskotekom, zabytkom Kapadocji – przedsiionka Mezopotamii, zamieszkiwanego głównie przez Kurdów oraz Stambułowi i trudnej relacji z nim autorki. Myślę, że jest to zabieg celowy. Bowiem poznać Turcję warto głębiej. Choćby spoglądając na jej historię, tutaj ujętą w ciekawej formie, bo poprzez pryzmat modnego, także i chętnie oglądanego w Polsce, serialu „Wspaniałe stulecie”. I choć niejednokrotnie realia filmu różnią się od prawd historycznych i więcej tu poruszanych wątków miłosnych niż zwycięskich bitew Sulejmana, serial został sprzedany aż do 54 krajów, wbrew oburzeniu historyków czy polityków. I tym samym można powiedzieć, iż Turcja weszła pod strzechy.

Zawiłe dzieje Imperium Osmańskiego, jego władców, ich podbojów, reform, życia pełnego spisków i intryg, było także tematem innych filmów. Na kartach książki znajdziemy także historię upadku sułtanatu w 1922 roku i zreformowanie życia społecznego oraz struktur państwa. Wtedy też wprowadzono między innymi zmiany w alfabecie. Pozycje jest pełna smaczków i ciekawostek, o których nie miałam pojęcia. Omawiając np. pełny dostęp kobiet do edukacji w 1924 roku i uzyskanie pełnych praw wyborczych dowiadujemy się, że Kanadyjki musiały czekać na to 4 lata dłużej, a Szwajcarki kolejne 30. Nie przypuszczałam, że kojarząca mi się bardziej ze Wschodem kultura pełna islamu, potrafi być bardziej postępową od tej „nowocześniejszej” – zachodniej. „Najbardziej autentyczny kult to kult cywilizacji” czy „Nie każdy w turbanie jest nauczycielem. O byciu nauczycielem decyduje nie turban lecz mózg” – powiedział Atatürk, który był wrogiem łączenia religii z państwowością i postanowił rozprawić się z islamem, jaki do jego czasów przenikał stosunki społeczne, edukację, sztukę tak sakralną jak i świecką. Ponowna islamizacja nastąpiła dopiero za czasów Erdoğana, kiedy zaczęto budować kolejne meczety, religię wprowadzono do szkół, nauczano *Koranu*, a ograniczono nauczanie o ideach republiki czy Atatürku.

Reporterka, starając się nakreślić jak najpełniejszy obraz swej Turcji, nie zapomina także o grupach mniejszościowych i ich położeniu. Dowiadujemy się i o alawitach (15-20% ludności), którzy muszą walczyć o akceptację, być może dlatego, że wywodzą się z islamu szyickiego, a dominuje nad Bosforem odłam

sunnicki. Opisani są i afroturkowie, którzy do kraju Osmanów przybyli jako niewolnicy czy Ormianie i ich pogrom, który był jedną z przeszkód w akcesji Turcji do UE. Jak wygląda antysemityzm i czy w ogóle dotyczy Turcji? Czy sytuację Kurdów poprawił Erdoğan? Znajdziemy tu odpowiedź na wiele z pytań o zróżnicowanie społeczności tureckiej.

By, wreszcie zmierzając ku końcowi, spojrzeć jeszcze raz na Turcję jako kierunek destynacji turystycznej, turystyki medycznej (przeszczepy włosów, zęby, chirurgia plastyczna) czy turystyki weselnej. Tym, co dla autorki pozostaje stałe na tle historii i zmian w Turcji, są tamtejsza gościnność, życzliwość, chęć pomocy innym i chyba najlepszy, jaki w życiu usłyszała, komplement: „W sercu jesteś Turczynką”. Według mnie lepszej rekomendacji nie trzeba.

Marcelina Szumer-Brysz, *Turcja. Na wschód od Zachodu*, Sport i Turystyka – Muza SA, Warszawa 2024, Wyd. I., s. 415.



Magdalenę Abakanowicz, fot. Cz. Misiuk.



Słowacki Svidnik. Wśród pogranicznych Rusinów religia to sprawa istotna, fot. Lech L. Przychodzki

Roman Boryczko

Zadowolony Polak po szkodzie – i Słowak, który jeszcze się trzyma na tonącej krze...

Tegoroczne dane mówią nam, iż trzy czwarte Polaków regularnie korzysta z płatności bezgotówkowych, a 39,2 proc. płaci w ten sposób zawsze albo prawie zawsze. „Zawsze lub prawie zawsze z płatności bezgotówkowych korzysta 39,3 proc. Polaków. Bardzo często, czyli kilka razy w tygodniu w ten sposób płaci 25,3 proc., a 10,3 proc. raz w tygodniu. Na przeciwnym biegunie jest 11,4 proc. ankietowanych, którzy deklarują, że nigdy nie rozliczają się w ten sposób” – podano w raporcie na temat badania *Preferencje płatnicze Polaków 2025*, które zostało przeprowadzone przez IBRiS na zlecenie *Fiserv Polska*, właściciela marki *PolCard*. Taki trend wzrostowy cieszy pionierów globalizmu z *Fundacji Polska Bezgotówkowa*. „Z programu *Polski Bezgotówkowej 2025*, jako tematu pionierów i liderów, można wyróżnić kilka aspektów: *Fundacja Polska Bezgotówkowa* jest głównym podmiotem, promującym płatności bezgotówkowe i wspierającym przedsiębiorców w tym obszarze. W ramach programu, przedsiębiorcy mogą otrzymać wsparcie w postaci darmowych terminali płatniczych i niższych prowizji. Obecnie głównym celem programu jest cyfryzacja małych i średnich przedsiębiorstw, wsparcie *e-commerce* oraz rozwój infrastruktury płatniczej”. Wyraźnym i nowym trendem na rynku płatności bezgotówkowych jest przejście ich obsługi w wersję

aplikacyjną, czyli zastąpienie fizycznego terminalu płatniczego aplikacją na tablecie lub smartfonie. To samo zaczyna się też dziać z kasami płatniczymi w sklepach – zaczynają działać pierwsze kasy wirtualne. Możliwe więc, że niedługo – w perspektywie raczej miesięcy niż lat – pojawi się więcej rozwiązań tzw. kaso-terminali. Obecnie są już one testowane na rynku.

Zaawansowana technologia *Nano* po raz pierwszy została wdrożona w Polsce w ramach formatu *Żabka Nano*. *Nano* to marka rozwiązań bezobsługowych w handlu. Jest to technologia, zmieniająca sklepy w autonomiczne jednostki, otwarte 24/7, w których klienci mogą zrobić szybkie zakupy bez kas i gotówki. Tablet lub smartfon zaczyna pełnić funkcję karty płatniczej i terminala płatniczego – co w konsekwencji stwarza możliwość dalszej integracji aplikacji do płatności z oprogramowaniem do zarządzania konkretnym biznesem, np. apteką, restauracją lub inną firmą. **Wspaniała wizja dystopijnych globalistów, kroczących do świata bez ludzi...**

A teraz kilka faktów z polskiego podwórka. Marka *Polcard*, która wprowadziła 30 lat temu płatności bezgotówkowe w Polsce, zmieniła właściciela. *Fiserv Inc.* przejmuje polską konkurencję, biorąc ją w daleki rejs w nieznaną. *Fiserv Inc.* (NYSE: *FISV*), to wiodący dostawca technologii usług finansowych o kapitalizacji rynkowej, wynoszącej 134,3 mld \$. Pozycja *Fiserv* jako spółki z amerykańskiej listy *Fortune 500* podkreśla jej znaczącą rolę w sektorze technologii finan-

sowych, oferującej szereg usług, w tym przetwarzanie płatności, rozwiązania bankowości cyfrowej i system płatności *Clover*, oparty na chmurze. Znany w Polsce dobrze fundusz *BlackRock* ujawnił własność 42,15 mln akcji *Fiserv Inc.* Stanowi to 6,6% udziałów firmy. I tu robi nam się wszystko jasne... Drogi Polaku ta „nowoczesność” to najwyższy stopień wtajemniczenia w format świata, gdzie twoje istnienie nic nie będzie warte i co ważne – nie będzie nikogo obchodziło, czy jesteś zdrowy, czy konający... Okrutne?

XXX

Słowacja wprowadziła w kwietniu 2025 nowy podatek od transakcji finansowych. Miał on objąć przedsiębiorców, ale – jak było do przewidzenia – stał się pozornym kłopotem i problemem wszystkich obywateli. Z powodu nowej daniny wielu właścicieli sklepów, punktów usługowych i lokali gastronomicznych zdecydowało się na ograniczenie lub całkowite wycofanie płatności kartą. To istna rewolucja wobec tego, co w każdy kolejny miesiąc i rok globaliści serwują nam w Polsce! Jak informuje portal *www.money.pl*, nowy podatek dotyczy każdej transakcji, w której pieniądze są wypłacane z konta – również transakcji, wykonywanych za pomocą kart płatniczych. **Oficjalnie daninę opłacają firmy, jednak spora część z nich przeniosła ten koszt na klientów. Niektóre punkty sprzedaży zaczęły doliczać dodatkowe opłaty za transakcje bezgotówkowe, inne po prostu podniosły ceny oferowanych produktów i usług.** W wielu miejscach pojawiają się również bezpośrednie prośby o płatność gotówką. Klienci są do tego

zachęceni rabatami, sięgającymi nawet 10 proc. Zdarzają się również sytuacje, w których sklepy tłumaczą brak możliwości zapłaty kartą „problemami technicznymi”, choć rzeczywistą przyczyną są nowe regulacje podatkowe. Jak pisał w kwietniu portal internetowy dziennika *Plus jeden deň*, niektóre sklepy i punkty usługowe zaczęły pobierać osobną opłatę za płatności kartą lub podnoszą ceny produktów. *www.Mix24.cz* przytoczył przypadek właściciela niewielkiego lokalu w Bratysławie, który zaczął pobierać opłaty za płatności kartą – **i to opłaty naprawdę wysokie; głównie po to, by zniechęcić ludzi do ich dokonywania.**

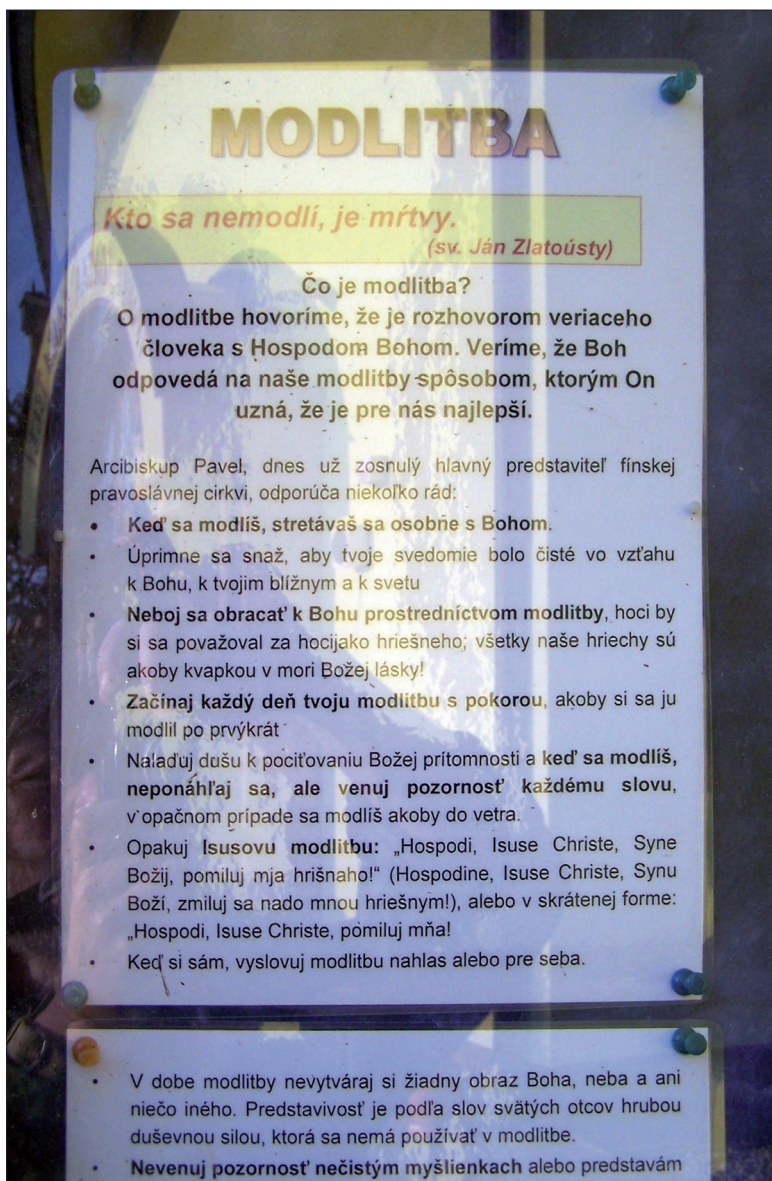
Dotyczy to sklepów i lokali gastronomicznych, ale też na przykład jednej z klinik weterynaryjnych, która za płatność kartą zaczęła doliczać jedno euro. Michal Šimečka, przewodniczący opozycyjnej partii *Postępowa Słowacja*, o zabarwieniu pro-unijnym, socjalliberalnym, progresywnym i proeuropejskim określił daninę jako „najgłupszy podatek w historii kraju”. Również przedsiębiorcy ostrzegają, że nowe przepisy ograniczają konkurencyjność słowackiej gospodarki i mogą zniechęcać do inwestowania w tym kraju. Słowacki rząd zakłada, iż w 2025 roku wpływy z podatku wyniosą około 500 mln euro. W roku 2026 mają wzrosnąć do 700 mln euro. Podatek jest częścią większego planu konsolidacji finansów publicznych, który ma na celu zmniejszenie deficytu budżetowego. Słowacja zainspirowała się rozwiązaniem, istniejącym już na Węgrzech. Kraje te są jedynymi w UE, gdzie działa taka danina. Na pewno obywatele nie pieją z zachwyty, gdy pozbawia się ich wygody. Globalna wioska nauczyła

nas, że wszak wszystko przychodzi w życiu samo, wystarczy się tylko schylić po pieniądze leżący na ulicy...

Jakże pięknie brzmi dla moich uszu, gdy czytam to rewolucyjne zdanie: „Coraz częściej rozważane jest całko-

wite wycofanie terminali płatniczych”. Ehhhh, Słowacy, a jednak trzymajcie się kurczowo tego starego, normalnego świata!

czerwiec 2025



Fot. Lech L. Przychodzki



Krótko nad Pregolą

Wpisałem sobie w AI hasło z nazwą miasta i ten mądry program napisał w zasadzie tekst za mnie. I na tym mógłbym poprzestać. Ale jakoś nie po drodze mi z AI, więc zacznę ten esej nieco inaczej-po swojemu.

„Koń, jaki jest, każdy widzi” ... tak samo jest z Królewcem. Problem jest jednak taki, że osoby, które ostatnio piszą o mieście Kanta, nigdy w nim nie były albo były dawno temu (mam na myśli przed COVID-em). Do Królewca jeżdżę od wielu lat. Pierwszy raz byłem, gdy Polska nie była jeszcze w Strefie Schengen, nie było wiz, miałem włosy na głowie i niebieski – „polski paszport na sercu”. Potem wiele razy autobusem, koleją i w końcu własnym autem. Ostatnio byłem tam kilka dni temu... Znam Królewec z własnych doświadczeń zbieranych przez lata. Innymi słowy mam skalę porównawczą i swoje przemyślenia. Do Królewca pchnęła mnie ciekawość i potrzeba naukowa, czyli moje badania nad historią morską carskiej i radzieckiej Rosji. Tak już zostało. Celem moich wizyt są... książki, które kocham i namyślnie kupuję. W czasie swojej pierwszej wyprawy kupiłem wspaniałą książkę-sprawocznik Aleksandra Szirakorada, która wtedy kosztowała 800 rubli i wydawała mi się strasznie droga. Dodam, że wtedy 100 rubli kosztowało jakieś 12 złotych. Teraz za 100 rubli płaciłem 4,5 zł. Niestety, dziś już nie ma tych księgarń, kiosków z książkami... wszystko można zamówić przez internet i po prostu odebrać. To trochę tak, jakby zamiast na ryby z wędką iść do sklepu rybnego.

Wracając do opowieści o Królewcu, to swoisty skok cywilizacyjny zaliczył w czasie Mundialu w 2018. Od tego czasu miasto zmieniło się znacznie. Był to wielki impuls modernizacyjny. Zbudowano wielki i nowoczesny stadion oraz przebudowano całą okolicę, która wcześniej była nieużytkami zalewanymi od czasu do czasu wodami Pregoly. Zmienił się także znacznie układ komunikacyjny. Od wschodu i od północy zbudowano w końcu obwodnicę z prawdziwego zdarzenia (4 pasy w jedną stronę). Dzięki temu dostęp do lotniska i nadmorskich kurortów, jak Zielenogradzk czy Swietłogorsk, jest znacznie łatwiejszy niż kilka lat temu. Od strony Polski (od południa i od zachodu) takich ułatwień nie ma. Drogi są tu wąskie i, co gorsza, zakorkowane, gdyż od tej strony Królewec w ostatnich latach znacznie się rozbudował. Powstały tam całe nowe osiedla. Jadąc autobusem, miałem sposobność przyjrzeć się nowym blokom i postać w korkach. Przy okazji udało się przyjrzeć w praktyce rzekomym brakom paliwa. Ukraińska propaganda, a za nią nasze media (szczególnie te, co walczą z dezinformacją) ogłosiła wielkie zwycięstwo, bo zniszczono jakąś rafinerię i teraz Rosjanie nie mają paliwa. Panika! Tankujcie auta. Do Królewca te wieści nie docierają, bo paliwo na stacjach jest... a kolejek jakoś nie ma. Litr benzyny 95 kosztuje 66-66,6 rubla (Diesel trochę taniej), czyli jakieś 3 złote. Przypomina mi się sytuacja z trzmiem, który ma za małą powierzchnię skrzydełek w stosunku do masy i teoretycznie nie powinien

latać, ale że trzmiel o tym nie wie... więc lata.

Po przyjeździe zrobiłem mały spacer... akurat obok pomnika дружбы, czyli przyjaźni polsko-rosyjskiej (kiedyś radzieckiej). Ale ponieważ się już nie przyjaźnimy (na poziomie państwowym), to napis profilaktycznie zdjęto... Być może będzie to niedługo pomnik jakiejś innej przyjaźni...? Okolice dworca południowego także się zmieniły. Wielki pomnik Kalinina dalej stoi, ale ma sąsiedztwo: cerkiew (w budowie) i restaurację sieci „Wkusno i toczka” czyli dawnego McDonald’s. Nie jadam fast foodów, więc tam nie zajrzałem, ale aut na parkingu i ludzi w środku było sporo. Amerykański potentat praktycznie zostawił swój majątek w Rosji, licząc, że pewnie za jakiś czas powróci... tymczasem handel nie znosi próżni i całą sieć przejął jakiś biznesmen z otoczenia prezydenta Putina i dziś serwuje takie same hamburgery, frytki i co tam jeszcze, z tym, że jest nowe logo... i tylko ono się zmieniło.

Po drodze do Rynku Centralnego zaszedłem na południową kawę (ot taka tradycja nawet na urlopie). Ceny kawy w kawiarni... no cóż, niższe niż u nas – zapłaciłem 6,35 zł. No i w końcu dotarłem na rynek, aby zweryfikować podawaną z lubością informację, że Rosjanie mają wielki problem z ziemniakami... a raczej ich brakiem. O zgrozo, kartofle są i ceny takie jak u nas – około 3 złote za kilogram. Tu trzeba jednak pewną rzecz wyjaśnić. Rosja zawsze, jak sięgam pamięcią, sprowadzała produkty rolne i zazwyczaj były one wyraźnie droższe niż u nas. Mnie na przykład przekonuje ich jakość. Dajmy na to takie granaty

(o owocach mowa). Smakują zupełnie inaczej niż te kupowane w naszych marketach... są po prostu lepsze i są z Azerbejdżanu.

Około 2014 roku (czyli początek wojny na Ukrainie) w obwodzie kaliningradzkim nastąpiła pewna rewolucja agrarna... po prostu ziemia, która leżała odłogiem, zaczęła być uprawiana. Było to związane z uregulowaniem statusu prawnego nieruchomości rolnych. Od strony Polski widać z drogi np. nowo posadzone sady. Mija się pola kukurydzy i jakiegoś zboża (ale nie wiem jakiego – chyba jęczmień). Innymi słowy, od około 10 lat Rosja i Królewiec dążą do samowystarczalności, jeżeli chodzi o produkty rolne.

Przy okazji spotkałem się ze znajomymi i nawet poszedłem do znanej restauracji „Chmiel”. Nie powiem, jadłem tam pyszne pielmieni z wędzonym mięsem z jelenia. Pielmieni były ulepione z ciasta zielonego... A jak się okazało, że jestem z Polski, to dostałem sporych rozmiarów kieliszek wódki „chrzanówki” ... a w zasadzie dwa, bo mój gospodarz był autem i z oczywistych powodów nie pił... Ceny w tej restauracji były bardzo przystępne, bo porcja pielmieni kosztowała jakieś 20 złotych, a piwko jakieś 12. No właśnie, o propos piwa. Okazuje się, że sankcje jednak działają... na produkcję piwa. Problemem jest sód jęczmienny, gdyż okazuje się, że jęczmień uprawiany w Rosji nie nadaje się, aby robić dobre piwo. Ale nie ma strachu... piwo jest. Sód sprowadzany jest dalej z Niemiec, tyle że okrężną drogą. Handel nie znosi próżni i na przykładzie siodu to dobrze widać. Z okna restauracji można popatrzeć na samo centrum miasta i ruch na ulicach. Po pierwsze, widać nowe

tramwaje (chyba białoruskie); kiedyś po Królewcu jeździły polskie... PESY, tak jak u nas zwane ogórkami. Jest też całkiem sporo pięknych chińskich elektryków i hybryd. Jakoś tej biedy i kryzysu z poziomu ulicy nie widać. Czytałem kiedyś, że królewieckie zakłady Awtotor zbankrutują, gdyż wycofało się stamtąd BMW (Awtotor to bardzo nowoczesna montownia aut osobowych i terenowych). Tymczasem po miesiącu okazało się, że w miejsce BMW weszli Chińczycy i teraz montuje się tam aż 5 modeli marki Chery.

W Królewcu obecnie jest realizowana duża inwestycja, polegająca na budowie nowego mostu przez Pregołę w centrum miasta. Ciekawe, że nie zdecydowano się na rozbiórkę starego mostu – nitowanego, z czasów niemieckich. Ukończono też nowy budynek Muzeum Światowego Oceanu, który przypomina gigantyczną kulę ze stali i szkła. Jednej rzeczy w Królewcu już jednak nie zobaczymy. Z panoramy miasta zginął koszar poprzedniego ustroju... sławny Dom Sowietów. Wzgórze zamkowe jest teraz jakieś puste... zaś w samym mieście trwają gorączkowe debaty, co tam zbudować. Jednym z pomysłów jest odbudowa zamku... według mnie pomysł słaby... choć szczegółowe rysunki i plany kompleksu zamkowego są zrobione od lat i czekają na realizację.

Przepisy i ograniczenia, jakie nałożyła UE na Rosję, w zasadzie uniemożliwiają wjazd do Polski samochodów na rosyjskich tablicach rejestracyjnych. Nie obowiązuje też w Rosji zielona karta, co jest uciążliwe, gdyż trzeba sobie kupić ubezpieczenie na auto na granicy. Stąd w Polsce nie ma aut z Królewca. Myli się jednak ten, kto myśli, że Rosjanie nie

jeżdżą do Polski. Na granicy jest pełno aut.... tylko, że na niemieckich tablicach... są też na litewskich i estońskich. Ja podróżowałem autobusem, jak już wspomniałem. Obecnie do Kaliningradu jeździ z Gdańska bagatela 12 par autobusów, z czego 4 obsługuje PKS Gdańsk, 4 firma ElMax z Bartoszyca i 4 chyba są przewoźników rosyjskich. Do tego dochodzi kilka autobusów przewoźników niemieckich. W naszym autobusie było 46 osób (odjazd o 17:30), a w kolejnym autobusie (odjazd o 18:00) było 45 osób. Oczywiście Rosjan przeważnie z prawem stałego pobytu w UE. Dawniej były tylko 4 kursy autobusów, a chodziły słuchy, że i te miano zlikwidować, bo nie ma kto nimi jeździć. Tak więc widać, że jest duże zainteresowanie przejazdami. Autobusy mają jedną przewagę nad zwykłym samochodem, gdyż na granicy są odprowadzane w pierwszej kolejności i relatywnie szybko można przejechać. Na samej granicy rozbawił mnie jeden plakat o tym, żeby nie mówić rosyjskim pogranicznikom, co się w Polsce dzieje, a jak który z nich zapyta, to zaraz to zgłaszać naszym tajnym służbom. Zapytacie, co w tym śmiesznego? Tyle lat jeżdżę do Rosji i nigdy nie zdarzyło się, aby ktoś się pytał o Polskę... oni raczej pytają o obwód, po co i gdzie się jedzie... oraz gdzie się było i co się wiezie w drodze powrotnej. Taki plakat mógł przygotować ktoś, kto nie ma bladego pojęcia, co się dzieje na granicy i jak wygląda sama odprawa. Kiedyś bawił mnie inny plakat na dworcu w Braniewie, gdzie była informacja dla osób podróżujących z psem, kotem lub FRETKĄ... ta ostatnia mnie ubawiła szczególnie, że nie byłam nachalnie trzeźwy...

Obwód królewiecki stał się modny wśród Rosjan. Szacuje się, że obwód odwiedzi w tym roku ponad 10 mln osób (na stałe mieszka tu 1 mln, z czego 700 tys. w samym Królewcu), wśród lokalnych Rosjan jednak pobrzmiwa żal, że nie mogą na weekend wybrać się np. do Trójmiasta. Wspominam o tym, gdyż czytałem ostatnio, że ruch turystyczny w obwodzie zanika... Mój znajomy przewodnik z Bałtyjska pracuje bez przerwy od maja, bo ma tyle wycieczek... a sam na urlop wybiera się do Egiptu...

Plotki o upadku ekonomicznym Rosji są przesadzone. Handel nie znosi próżni, a Rosja handluje z całym światem, czy nam się to podoba, czy nie. Już wcześniej to obserwowałem, gdy Polska nałożyła jakieś ograniczenia w handlu z Rosją. Miejsce naszych produktów spożywczych zastąpiły wtedy produkty... z Węgier. Tak jest tym razem, tylko na dużo większą skalę. W sklepach niemieckiej sieci SPAR widziałem z kolei nasze przetwory, np. kukurydzę w puszkach, ogórki małosolne w słoikach, jest też piwo: Żywiec, Tyskie, a nawet Braniewo (!). Wydaje mi się, że nie rozumiemy skomplikowanych przemian w światowej gospodarce. Świat zmienia się z jednobiegunowego na wielobiegunowy lub raczej na dwubiegunowy, gdzie z jednej strony będzie stał kolektywny zachód, a z drugiej kraje globalnego południa pod przewodnictwem Chin, Rosji i Indii. Polityka celna USA tak naprawdę wyrzuciła do kosza układ o wolnym handlu, więc mamy powrót do lat 90. XX wieku. Czy my i nasi sąsiedzi powrócimy do skali kontaktów, jakie były choć przed 2022? Myślę, że tak, ale potrzeba czasu i (s)pokoju.

OD REDAKCJI

W materiale dokonaliśmy drobnej redakcji. Autor stosował starą, rosyjską nazwę miasta, która od lat w różnych polskich środowiskach uchodziła za kontrowersyjną, gdyż nawiązywała do zbrodniarzy, którzy mordowali Polaków. W 1946 roku zdobyczną stolicę Prus Wschodnich Królewiec (*Königsberg*), wchłoniętą przez Stalina, przemianowano na cześć zmarłego Michaiła Kalinina, który jako komunistyczny polityk (w latach 1938-1946 był przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR czyli formalnym głową państwa) złożył podpis na decyzji o zamordowaniu polskich oficerów w Katyniu w 1940 roku. Inny Kalinin – Anatolij Michajłowicz, kapitan bezpieki brał czynny udział w tych mordach, za co jeszcze w kwietniu 1940 roku przyznano mu order, a kilka miesięcy później na podstawie decyzji podpisanej przez zbrodniarza Berię, otrzymał swoje srebrniki – nagrodę pieniężną w wysokości miesięcznego wynagrodzenia za „pomysłne wykonanie zadań specjalnych”.

Jerzy Bahr (1944-2016) pierwszy polski konsul generalny nad Pregolą (1992-1994), a następnie ambasador w Kijowie (1996-2001), Wilnie (2001-2005), szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego (2005) i ambasador w Moskwie (2006-2010), chętnie bywający także w Elblągu, gdzie miał licznych znajomych, podczas różnych spotkań zwracał uwagę, że dla Polaków rosyjska nazwa jest nie do zaakceptowania.

Poza tym Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej działająca przy Głównym Geodecie Kraju, na posie-

dzeniu (w dniu 12. kwietnia 2023 roku) uchwaliła, że „dla miasta o rosyjskiej nazwie Kaliningrad zalecana jest wyłącznie polska nazwa Królewiec i nie zalecane jest stosowanie w języku polskim nazwy Kaliningrad”. Dokonując powyższych zmian Komisja wzięła pod uwagę, że:

- miasto obecnie noszące rosyjską nazwę *Kaliningrad* znane jest w Polsce pod tradycyjną nazwą *Królewiec*,
- obecna rosyjska nazwa tego miasta jest sztucznym chrztem niezwiązanym ani z miastem, ani z regionem,
- fakt nazwania dużego miasta położonego blisko granic Polski imieniem M. I. Kalinina, zbrodniarza współodpowiedzialnego m.in. wydania decyzji o masowym wymordowaniu Polaków (zbrodnia katyńska), ma w Polsce emocjonalny, negatywny charakter,
- nazwy geograficzne, poza funkcją

identyfikacyjną, mogą mieć funkcje symboliczne, a obecna rosyjska nazwa miasta stanowi element przestrzeni symbolicznej Rosji narzucany także odbiorcom spoza granic tego kraju,

- wydarzenia związane z rosyjskim napadem na Ukrainę, narzucanie tzw. *ruskiego miru*, prowadzenie przez Rosję wojny informacyjnej, każą inaczej spojrzeć na kwestię nazw narzuconych, budzących duże kontrowersję, nie spotykających się w Polsce z akceptacją,
- każde państwo ma prawo używania w swoim języku tradycyjnych nazw stanowiących jego dziedzictwo kulturowe, nie może być natomiast zmuszane do stosowania w swoim języku nazw przez nie nieakceptowanych.

Fotografie Autora



Andrzej Matuszewski, fot. Cz. Misiuk



Zbigniew Książkiewicz, fot. Cz. Misiuk

Edward Janusz Jeremczuk



Michał Scipio del Campo

Po wydarzeniu, które miało miejsce w niewielkiej wiosce Kitty Hawk, zlokalizowanej w Karolinie Północnej, gdzie bracia Wright prowadzili swoje eksperymenty, najpierw z własnoręcznie zbudowanym szybowcem, a z czasem samolotem (maszyną cięższą od powietrza), wyposażonym w niewielki silnik. Tego dnia, kiedy ostatecznie udało się im wykonać pierwszy na świecie lot samolotem o nazwie *Wright Flyer*, sterował nim starszy z braci – Wilbur Wright¹.

Informacja o tym locie samolotem obiegła świat niczym błyskawica. Dla przypomnienia wydarzenie miało miejsce w USA w stanie Karolina Północna. Za pierwszy lot samolotu *Flyer* uznawany jest zazwyczaj pierwszy lot Orville'a z 17. grudnia 1903, lecz są również argumenty, aby uznać pierwszeństwo lotu Wilbura, czwartego lotu z 17. grudnia 1903, pierwszego w pełni

¹ Zazwyczaj tak bywa, że w kabinie samolotu pilot w kabinie ma swoje miejsce i steruje siedząc na fotelu. W samolocie *Flyer* pilot zajmował pozycję leżącą z twarzą w kierunku lotu. Stąd zapewne bierze się obecne posługiwanie się terminem – za sterami samolotu siedzi pilot. Jest to o tyle ważne bowiem nawiązuje do pamiętnych wydarzeń z początków lotnictwa światowego.

udanego sterowanego lotu na odległość 260 m (852 stóp).

Warszawskie lotnisko na Polu Mokotowskim.

W chwili kiedy informacja o locie braci Wright dotarła do Warszawy, wiadomym było, że tak duże miasto europejskie prędzej niż później będzie miało swoje własne lotnisko. Ta dość buńczuczna zapowiedź zmaterializowała się na przełomie roku 1909 i 1910. Ostatecznie Pole Mokotowskie prawie idealnie spełniało warunki dla wybudowania w tym miejscu lotniska². Teren był gliniany, ale pła-

² Pierwszy publiczny pokaz cudu techniki w Warszawie trwał około czterech godzin, bo ciągle coś się tam psuło. Aeroplan stał daleko od miejsc dla publiczności, ledwie go było widać, tylko od czasu do czasu buchały kłęby dymu i rozlegało się terkotanie motoru. Ale wreszcie doszli z nim do ładu, piekielna machina wzięła długi rozpęd, a potem oddzieliła się od ziemi i – nie do wiary! – poleciała! Co prawda leciała najwyżej z pięć metrów nad ziemią, pochyliła się, zatoczyła łuk i... silnik znowu zgasł. Wszyscy oczekiwali katastrofy, ale bohaterski awiator wylądował pomyślnie. Teraz od czasu do czasu widuje się aeroplan wysoko nad miastem. Ludzie stają, zadzierają głowy, a pomruk silnika spływa z nieba falami, jak dźwięczący pył niesiony podmuchami wiatru. To jest zachwycające!". (Wykorzystano fragment książki Janusza Meissnera *Eskadra.*)

Ze wspomnień Meissnera możemy się też dowiedzieć, że pierwsi śmiałkowie, którzy odważyli się wsiąść do „piekielnej maszyny” i odbyć krótki lot nad Polem Mokotowskim, musieli za tę ekscytującą przygodę zapłacić 100 rubli. Od opisanego wyżej, przypominającego igranie ze śmiercią pokazu, minęło trochę czasu. Konstrukcję aeroplanów udoskonalono na tyle, iż latać zaczęli nie tylko samobójcy. Mimo wszystko, czytając opisy Meissnera, trzeba przyznać,

ski. Podchodził tylko wodą na wiosnę i jesienią. Nie było to jednak przeszkodą, aby na nim nie mogło istnieć pole wzlotów. Mierzyło 500 m szerokości i 1500 m długości w osi wschód – zachód. Od strony miasta i zbiegu ul. Wawelskiej i toru wyścigów konnych zostały wybudowane hangary. Po przeciwnej stronie stacjonowało wojsko. Korzystało nie tylko ze swoich budynków. Wykorzystywało rampę kolejową i strzelnicę.

Lotnisko, razem z miastem, trwale dzieliło jego losy. Korzystali z niego Rosjanie i Niemcy. Wykorzystywali sami zainteresowani, Polacy. Z chwilą odzyskania niepodległości w listopadzie 1918 r., początkowo remontowali pozostawione tu konstrukcje. Natomiast, gdy wybuchła wojna polsko – rosyjska 1920 r. lotnisko **stało się lotniskiem frontowym**. Od 1909 na Polu Mokotowskim urządzano pokazy lotnicze, pierwsze na terenie Polski. W następnym roku, mniej więcej na obszarze pierwszego toru wyścigowego, powstało lotnisko mokotowskie. Najprawdopodobniej tak właśnie stało się w przypadku Pola Mokotowskiego. Nieopodal ówczesnej Warszawy, w jego północnych obrzeżach ulokowano zabudowania, warsztaty oraz hangary Warszawskiego Towarzystwa Lotniczego *Awiata*. W 1912 r. zakłady *Awiaty* zamknięto. Lotnisko zostało przejęte przez wojsko rosyjskie, a po przejściu frontu wschodniego w 1915 – niemieckie³. Wówczas stało się bazą dla że ówczesnym mieszkańcom Warszawy nie brakowało odwagi.

³ Od początku 1915 r. na warszawskim lotnisku stacjonowało sześć rosyjskich myśliwców – celem było wzmocnienie obrony przeciwlotniczej miasta podczas niemieckich nalotów. Jednak w sierpniu tego samego roku

sterowców. Następnie zostało przejęte przez wojsko polskie, a lotnisko oprócz funkcji wojskowych powróciło do roli lotniska cywilnego.

Zabudowa lotniska mokotowskiego miała charakter prowizoryczny. Zespół lotnisk składał się z lotniska wojskowego, sportowego i pasażerskiego. Przy wojskowym w latach 1921–1933 stacjonował *1. Pułk Lotniczy*. Lotnisko sportowe należało do *Aeroklubu Warszawskiego*, a pasażerskie obsługiwało port lotniczy. Znajdował się on początkowo we wschodniej części pola, a następnie przeniesiono go w rejon środkowy, przy ówczesną ulicę Topolową. Z lotniskiem związane były *Centralne Warsztaty Lotnicze* przy ulicy Puławskiej, przekształcone w *Państwowe Zakłady Lotnicze (PZL)*. W latach 30. zaczęto ograniczać działalność lotnisk na rzecz nowo budowanego portu lotniczego na Okęciu. Wraz z nim przeniesiono *PZL*. Rozmiar lotniska wojskowego zmniejszono, budując ul. Żwirki i Wigury oraz al. Niepodległości. Nadal działało lotnisko sportowe. Pozostała również wytwórnia szybowców Antoniego Kocjana. Lotnisko wojskowe pełniło swoją funkcję podczas kampanii wrześniowej⁴.

lotnisko zajęli Niemcy, którzy później zbudowali na nim między innymi budynki szkoły lotniczej i hangary – w tym specjalny hangar dla sterowca miękkiego typu Parseval. Po tym jak w 1919 r. Polska odzyskała niepodległość, na mokotowskim lotnisku zaczęło tworzyć się polskie lotnictwo wojskowe, przemysł lotniczych itp. Mimo tego typu inicjatyw planowano zlikwidowanie lotniska, ponieważ znajdowało się ono w granicach miasta – w tamtym momencie nowe cywilne lotnisko miało powstać na Goławiu, a na Okęciu miał znajdować się port wojskowy.

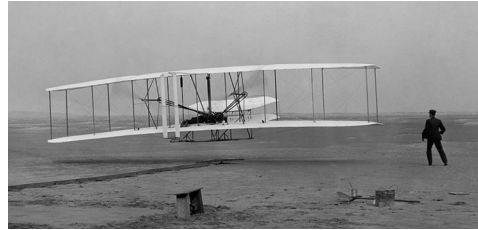
⁴ Lotnisko mokotowskie było wykorzystywane podczas zawodów lotniczych *Challenge*

Dla przypomnienia warto wiedzieć, że okres, który jest w tym materiale opisywany to czas, kiedy Polski praktycznie nie było na mapach świata. To czas już po III rozbiorze Polski. Warszawa była w rękach Prusaków. Wydarzenia tamtego czasu rozgrywały się bardzo dynamicznie. Po Niemcach pojawili się Rosjanie, a w roku 1914 wybuchła Wielka Wojna powszechnie znana jako I wojna światowa⁵.

W tym miejscu należy się zastanowić w jaki sposób w kraju tak ubogim pod niemal każdym względem, gdy idzie o podstawowe elementy określające potęgę państwa, lotnictwo, żądające zawsze najwyższych umiejętności i materiałów, szybko zakwitło z taką mocą. I być może najtrafniejszą definicją wówczas zaistniałego fenomenu jest uczynione przez Michała Portera spostrzeżenie, że: „Z uderzającą regularnością firmy, wychodzące z jednego czy dwóch krajów, osiągają w określonych sektorach nieproporcjonalnie wielkie sukcesy w skali światowej. Wydaje się, iż środowisko w niektórych krajach bardziej niż w innych sprzyja postępowi i osiągnięciom.” Czy tak istotnie stać się mogło na ziemi polskiej?

1934 oraz kilku balonowych o *Puchar Gordona Bennetta*. Było też miejscem parad. W czasie Powstania Warszawskiego na Polu Mokotowskim znajdowały się stanowiska niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. 1. sierpnia 1944 roku w godzinie „W” zostały one zaatakowane przez oddziały *Obwodu V Armii Krajowej*. Natarcie kilku polskich kompanii załamało się jednak z ciężkimi stratami.

⁵ 28. czerwca 1914 r., w Sarajewie od kul serbskiego zamachowca zginął austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z żoną Zofią. W wyniku zamachu, miesiąc później, Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, co wywołało konflikt, który do 1918 r. pochłonął życie ok. 9,5 mln żołnierzy.



Pierwszy lot braci Wright

Czasem, jak można to zauważyć, na podstawie przywoływanego przykładu z roku 1911 faktycznie może się zdarzyć właśnie coś tak zaskakującego, że aż niemożliwego.

Pamiętny lot nad Warszawą.

Powołując się na historię polskiego lotnictwa pilot Michał Scipio del Campo w słoneczną niedzielę 13. listopada roku 1911 miał wykonać tylko lot próbny samolotem produkcji austriacko-niemieckiego konstruktora lotniczego Etricha Taube. Pilot po starcie normalnie rozpoczął swój lot, ale widok Warszawy z lotu ptaka tak go podochocił, iż w praktyce odbył ponad 18 minutowy lot turystyczny nad ścisłym centrum Warszawy. To był lot, którego nie powinien nigdy wykonać, bowiem dla prawdy historycznej warto wiedzieć, że w tamtym okresie Warszawa była pod zaborem Rosji i każdy lot nad miastem wymagał specjalnego zezwolenia policji oraz władz miasta. **Latanie w ówczesnych latach to było zdecydowanie niebezpieczne zajęcie.**

Tymczasem 24-letni w owym czasie Michał Scipio del Campo, uwieczniony widokiem miasta i bezkresem przestrzeni na wysokości około 400 metrów przeleciał wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, nad Ogrodem Saskim, Starym Miastem, Krakowskim Przedmieściem,

Nowym Światem i Alejami Jerozolimskimi, po czym wrócił cały i zdrowy na Pole Mokotowskie. To było sensacyjne wydarzenie, „wszyscy” warszawiacy to widzieli na własne oczy i mogli potwierdzić, jak nad listopadową Warszawą latał samolot, którego pilotem był Michał Scipio del Campo. Nijako przy okazji okazało się, iż faktycznie nad miastem od czasu do czasu można było zauważyć lecący samolot, ale nigdy przedtem pilotem takiego statku powietrznego nie był polski pilot. Tak więc stało się to, czego nikt nie oczekiwał, mieliśmy pilota Polaka, który jako pierwszy dokonał udokumentowanego lotu nad Warszawą.

Wspomiany lot stał się wydarzeniem, które głośno komentowano. Warszawiacy gdy tylko dowiedzieli się, że wyczynu – i do tego nielegalnie – dokonał Polak, cieszyli się w dwójnasób. Tak naprawdę był to wyczyn, będący dziełem przypadku oraz mołojcekiej fantazji samego pilota. Dla warszawiaków Michał Scipio del Campo stał się kimś, kto został uosobieniem człowieka wolnego i nieograniczonego żadnymi zakazami. Nikogo nie pytał o zgodę. On poleciał i zeglował nad miastem niczym wolny ptak. Dla mieszkańców było to w tamtym czasie bardzo ważne oraz potrzebne. Mieszkańcy Warszawy cieszyli się i byli dumni z tego, co pokazał nad miastem. Tym bardziej, iż był Polakiem i to co zrobił było niesubordynacją wbrew wszystkim przepisom i państwowym, które dokonały ostatecznego rozbioru Polski. To była jawna demonstracja oraz pokaz wszystkim, że mimo okoliczności Polska istnieje, a pilot samolotu na wiele lat stał się legendą polskiego lotnictwa!

Zatem kim był ów podziwiany heros, który leciał tym modelem samolotu po raz pierwszy w swym życiu? Zaczynał ród del Campów, choć o niezbyt polsko brzmiącym nazwisku, osiadł w Polsce za sprawą Piotra del Campo o przydomku *Scipio*, marszałka królowej Bony, w roku 1518. Przez lata skoligacony był z zacnymi polskimi rodami szlacheckimi, począwszy od Abdanków, przez Radziwiłłów do Ziemickich. Źródła wspominają aż o 49 szlacheckich i arystokratycznych rodzinach. Wraz z nią, jako marszałek dworu, przybył do Polski *Scipio*. Jego potomkowie spolszczyli się całkowicie, doszli do znacznych godności i zaszczytów. Wnuk Piotra, Aleksander, zasłużył się w wojnie inflanckiej i w nagrodę otrzymał znaczne dobra, Jan był kasztelanem smoleńskim, a jeszcze inny Scipio del Campo pełnił obowiązki sekretarza króla Władysława IV. Rodzina del Campo była zamożna, miała na kresach Rzeczypospolitej swe posiadłości, jedne z nich na Ukrainie. Przez ponad trzy i pół wieku ród del Campo stał się sarmacki z krwi i kości, związał się trwale ze swą nową ojczyzną, wszyscy czuli się Polakami, mimo obco brzmiącego nazwiska”.

Michał Scipio del Campo urodził się 26. stycznia 1887 roku w miejscowości Rajki pod Berdyczowem. Kształcił się na Politechnice w Sankt Petersburgu, a potem, po wybuchu rewolucji, w Paryżu, studiował kierunek metalurgiczny. Głowę nosił jednak – w przenośni i dosłownie – w chmurach⁶, pochłonięty go-

⁶ Michał już jako kilkunastoletni chłopak był niespokojnym duchem, skorym do zakazanych rozrywek. Miał silnie rozwinięte zainteresowania sportowe, gimnastykował się, pływał, jeździł na łyżwach, potem na rowerze, grał w tenisa. Pierwszych emocji w powietrzu do-

rączką latania zawałał kolejne egzaminy, aż rozszoszony ojciec sprowadził go z powrotem do Polski. Niebawem wrócił do Francji, do Lille, podejmując na nowo studia inżynierskie.

Z lotnictwem związał się na poważnie około 1905 roku. Rok później zbudował z kolegami skrzydłowiec, który windowano w powietrze na holu za rozpędzonym motocyklem. Del Campo próbował też latać, uczepiony baterii latawców, wykorzystywanych w technice wojskowej do obserwacji i korygowania ognia artyleryjskiego, jak sam mawiał: szukał guza. Latał też balonem, ale ten typ awiacji nie spodobał mu się. W lipcu 1910 uzyskał Dyplom Pilota nr 210 wydany przez *Aeroklub Francuski*⁷.

Michał Scipio del Campo został do Warszawy zaproszony przez Warszawskie Towarzystwo Lotnicze *Awiata*, najprężniej działającą organizację lotniczą w tamtym czasie w Warszawie, która prowadziła pierwszą w Polsce szkołę pilotów. Założył je książę Stanisław Lubomirski 21. maja 1910 roku. I tam właśnie Michał del Campo działał jako szef wyszkolenia adeptów lotniczych. *Awiata* została zlikwidowana przez władze carskie rok później, a jej majątek (8 hangarów, halę fabryczną, budynki

znał w 11. roku życia. Niedaleko rodzinnej miejscowości stał duży wiatrak, przy silnym wietrze chwytał obrzeża jego skrzydła i razem z nim wirował dookoła obrotu, 20 metrów w górę i w dół, co czasem kończyło się upadkiem i potłuczeniem.

⁷ Równy rok po uzyskaniu licencji na latanie jako pierwszy Polak przeleciał nad Warszawą. Król Władysław IV byłby z niego dumny, gdyż już 1647 roku niejaki Tytus Liwiusz Boratyni (spolszczone nazwisko z włoskiego Tito Livio Burattini) przedstawił mu traktat *Latanie nie jest niemożliwe (Il volare non e impossibile come fin ora e stato creduto)*.

gospodarcze i dom mieszkalny) Rosjanie zarekwirowali. Podobnie zresztą jak całe Lotnisko Mokotowskie, które do 1918 roku było lądowiskiem wojskowym rosyjskim, a później niemieckim.

Oprócz pracy w *Towarzystwie* był również oblatywaczem samolotów. W Warszawie 25. września 1911 roku oblatął pierwszy całkowicie polski samolot, skonstruowany przez Czesława Zbierańskiego i Stanisława Cywińskiego, zbudowany w warsztatach *Awiata*. 26. września 1911 roku podjął próbę przelotu na trasie Warszawa – Petersburg na samolocie *Farman VII*, który miał być zademonstrowany rosyjskim władzom wojskowym. Przelot nie powiódł się na skutek katastrofy w okolicach Ostrowi Mazowieckiej. Udał się natomiast jego lot na trasie Petersburg – Moskwa.

Wybuch I wojny światowej zastał go z żoną w Paryżu. Podczas próby przejazdu do Rosji został zatrzymany na terenie Niemiec i internowany w Sassnitz na wyspie Rugii. Po kilku tygodniach uciekł na szwedzkim statku i zamieszkał ze swoją ślubną w Sztokholmie. W tym czasie uzupełnił studia w Norwegii, po czym podjął pracę w szwedzkim koncernie jako inżynier termotechnik, specjalista budowy pieców przemysłowych. Po zakończeniu wojny objął kierownictwo biura koncernu w Berlinie, po czym kierował jego oddziałami w Mediolanie (1920-1923), Paryżu (1923-1926) i Rio de Janeiro (1926-1932).

W 1932 wrócił do Polski. Mieszkał po części w majątku rodzinnym na wsi, a częściowo w Warszawie, gdzie spędził lata okupacji i przeżył Powstanie Warszawskie. W 1945 przeniósł się na stałe do Katowic, gdzie pracował

jako inżynier termodynamik przy budowie pieców metalurgicznych, kierując własnym biurem konstrukcyjnym.

W 1952 roku przeszedł na emeryturę, znając biegle dwanaście języków (rosyjski, angielski, francuski, niemiecki, włoski, hiszpański, portugalski, duński, szwedzki, norweski), zdał egzaminy państwowe i został tłumaczem przysięgłym. Od 1956 roku znany był z działalności społecznej w środowisku lotniczym jako działacz *Aeroklubu Śląskiego* w Katowicach. Często widywano go na katowickim lotnisku Muchowiec (EPKM), siedzibie *Aeroklubu Śląskiego*. Udzielał się również w *Klubie Seniorów Lotnictwa*. Na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, będąc już w sędziwym wieku, przystąpił do skupywania naukowej literatury lotniczej i doprowadził do sprowadzenia do Polski z USA zasobnego, liczącego około 6000 różnych pozycji w języku angielskim, niemieckim, rosyjskim i polskim księgozbioru inż. Czesława Zbierańskiego. W styczniu 1963 roku został on przekazany do *Biblioteki Instytutu Lotnictwa* na Okęciu.

Michał Scipio del Campo został jako jeden z pierwszych odznaczony odznaką *Zasłużony Działacz Lotnictwa Sportowego*, a w 1981 roku jako pierwszy odznaczony *Złotym Medalem Aeroklubu PRL*. W Rosji jest uważany za jednego z trzech pierwszych rosyjskich pilotów, których nazwiska umieszczone są na tablicy honorowej w domu lotnika w Petersburgu.

Michał Scipio del Campo zmarł 7. marca 1984 roku w Katowicach i tam został pochowany na cmentarzu ewangelickim przy ul. Francuskiej.

Co to za samolot, którym Michał Scipio del Campo wykonał swój lot nad Warszawą w niedzielę 13. listopada 1911 roku.

Etrich Taube to najpopularniejszy samolot austriacki i niemiecki okresu przed wielką wojną światową. Konstruktorem samolotu był Igo Etrich. Słowo „Taube” oznacza „gołąb”. Samolot był produkowany w wielu zakładach, w tym przez *Awiatę* (co najmniej 1 sztuka). Samoloty te figurowały także pod nazwą *Rumppler Taube*, od niemieckiego zakładu, który zbudował ich najwięcej. Był to pierwszy udany samolot dwumiejscowy. W konstrukcji samolotu wykorzystano kształt nasion roślin *Zanonia macrocarpa*, które są wiatrem niesione bardzo daleko. Najpierw powstawały modele szybowców, szybowce, a w końcu samolot. Układ jednopłata z silnikiem z przodu, ze śmigłem ciągnącym. Silnik obudowano blachą dla poprawy aerodynamiki. Konstrukcja z metalowych rurek lub u innych producentów mieszana. Obrys skrzydeł przypomina ptasie skrzydła. Samolot nie miał lotek. Ich rolę pełniły elastyczne końce płata. Samolot był bardzo bezpieczny. Miał tendencję do wyrównywania lotu i był niezwykle stateczny. Był tani w produkcji i eksploatacji. Samolot *Etrich Taube* był produkowany od 1910 do 1913 roku. Zbudowano co najmniej 200 maszyn. Z uwagi na nieuregulowany stan formalno-prawny i brak licencji, samolot był wielokrotnie kopiowany. Ponieważ samolot był budowany przez różne firmy, dlatego można spotkać różne dane techniczne. Wymiary rozpiętość 13,5-14,5 m, długość 12-14 m, silniki o mocy 50-100 KM.

Samolot *Etrich Taube* charakteryzował się doskonałą statecznością i właściwościami lotnymi. Do 1914 roku na samolocie wzorowało się ponad 50 konstruktorów. W efekcie powstało około 500 samolotów ze skrzydłami, wzorowanymi na płatach samolotu *Etrich Taube*, z jego pierwszego okresu budowy.

Dane techniczne samolotu *Etrich Taube*:

Załoga dwie osoby.

Rozpiętość 13 – 18 m.

Długość 9 – 11 m.

Wysokość 2-2,5 m.

Powierzchnia nośna 30-35 m².

Masa własna 600-700 kg.

Masa startowa 800-950 kg.

Prędkość maksymalna 90-120 km/h.

Zasięg 100-150 km.

Pułap 2 000 m.

Jeden samolot *Etrich Taube* został zbudowany w 1910 roku, w zakładach *Awiata* w Warszawie. Samoloty *Etrich Taube* używano na lotnisku Rakowice w Krakowie.

W roku 1912 pod Elblągiem lądował samolot *Etrich Taube*. Od tego momentu liczone są lata funkcjonowania lotniska w Elblągu (niemiecka nazwa: Eichwalde) oraz funkcjonowanie lotnictwa jako takiego.

Na samolotach *Etrich Taube* w czasie wielkiej wojny światowej latali także Polacy.

Podsumowanie:

Zapewne może to być ciekawym materiałem dla osób, z jednej strony miłośników historii lotnictwa, a z drugiej zapewne będą to osoby, które wprost

zapytają: dlaczego właśnie taki materiał? Ano właśnie dlatego, iż przywołany tutaj samolot „Gołąb” jest swego rodzaju łącznikiem historii lotnictwa.

Proszę bardzo – historia lotnictwa w Elblągu wprost związana jest z takim samym typem samolotu. Dla przypomnienia przyłot maszyny, pilotowanej przez Otto Stiefvattera i lądowanie w okolicach Dworca Kolejowego w ówczesnym Elbingu dały impuls, najpierw do budowy miejscowego lotniska, a następnie funkcjonowania lotnictwa jako takiego. Póki co historia trwa i cały czas szkolą się nowi adepci spędzania czasu w powietrzu.

Obecnie wiemy doskonale, jak wyglądały początki lotnictwa na ziemiach polskich, będących do roku 1918 pod zaborami trzech państw: Rosji, Prus (Niemcy) oraz Austrii.

Jeśli można dopowiedzieć coś więcej, to autor zaryzykuje i potwierdzi, że Elbląg od początków swego lotnictwa miał szczęście co do zdarzeń lotniczych, jak i doskonałych pilotów oraz niezłych, uznawanych powszechnie za najlepsze w swoim czasie, maszyn latających, jeśli nie świata to na pewno Europy.

Ten materiał może co dla niektórych czytelników być zaskoczeniem, ale w praktyce tak było, iż na lotniskach w Polsce procesy powstawania lotnictwa wyglądały bardzo podobnie. Ponadto nie wolno nam zapominać, że procesy tworzenia lotnictwa polskiego odbywały się w tym czasie kiedy również powstawała z niebytu sama POLSKA.

Zatem o sukcesie zdecydowali powracający do Polski lotnicy, wyszkoleni w Rosji, Austrii i Niemczech. Okazali się nadzwyczaj wartościowym zbiorem

personelu bojowego, bez którego o zwycięstwach w walce o umacnianie niepodległości myśleć było nie sposób. Byli to według ówczesnych opinii ludzie inteligentni, a ich poziom umysłowy przedstawiał się lepiej, niż w innych rodzajach broni. Stanowili bez wątpienia także posiew długotrwałej pracy polskiej, poświęconej na wychowanie młodzieży i dzieci, skutkującej wielkim patriotyzmem i gotowością poniesienia ofiary dla wolności Ojczyzny.

Lotnicy, warto o tym pamiętać, stanowili *de facto* nową klasę w znanym od wieków żołnierskim rzemiośle. Prezentowali wszechstronność i często wielką pasję, skłonni dla popisu, posunąć się poza granice ryzyka uznawanego dotąd za dopuszczalne. W ogóle, wszelkie ówczesne działania w powietrzu zawsze połączone były z ryzykiem utraty życia lub kontuzji, nawet podczas szkolenia, czy rutynowych przelotów. Taka była specyfika aeronautyki. Pilotowano przecież zawsze w zdradliwym powietrzu, będąc poddanym siłom grawitacji, często w trudnych warunkach meteorologicznych i nierzadko pod ostrzałem z ziemi jak i z powietrza. To wymagało specjalnych cech. Poza tym, po raz pierwszy w polu walczące oddziały w imieniu Rzeczypospolitej, używały mobilnych jednostek napędowych o prawdziwie dużej mocy, o zawsze nie dość pewnym działaniu, lecz poddawane mimo tego nieraz ekstremalnym próbom na wytrzymałość podczas długodystansowych lotów. Obsługa naziemna była jednak

też pełna ofiarności i nierzadko dużej fachowości, dlatego często pracując przy mało znanym jej sprzęcie, składającym się (zwłaszcza w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości) z wielkiej masy różnych typów silników i płatówców, także spisywała się bardzo dobrze.

wrzesień 2025

Materiał został przygotowany w oparciu o:

- Tematyczne Domeny Publiczne,
- Edward Janusz Jaremczuk, *Związki Elbląga i jego mieszkańców z lotnictwem na przestrzeni 100 lat (1912 – 2012)*, Elbląg 2012.
- Zdjęcia i obrazy:
- Tematyczne Domeny Publiczne.

Autorzy

Roman BORYCZKO

Ur. 1974 w Łodzi, acz jego przodkowie to zubożała szlachta Ziemi Lubelskiej z okolic Lubartowa i Ostrowa Lubelskiego. Ukończył Wydział Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Zawodowo badał głównie środowiska piłkarskich kiboli, wśród których (toż to Łódź *Widzewa* i ŁKS-u) zresztą dorastał. Jako publicysta pisywał początkowo do miesięcznika *Innego Świata*, potem do *Ścianny Wschodniej*. Od czasu www.Bezjarzmowie.info.ke współpracuje głównie z niezależnymi portalami internetowymi, obecnie z www.SieMysli-ke.info. Mieszka i pracuje w Łodzi. Ojciec licealisty Bartka.

Agnieszka BRYTAN

Ur. w Janowie Lubelskim w roku 1974. Od wczesnego dzieciństwa (z przerwami) mieszka w Świdniku. Absolwentka Wydziału Politologii UMCS ze specjalnością dziennikarską. Podyplomowo – Wydział Prawa UMCS (Prawo Pracy i Ubezpieczeń Społecznych). Teksty, dotyczące tematyki społeczno-kulturalnej publikowała m.in. w *Focusie*, *Innym Świecie*, *Tyglu*, *Ulicy Wszystkich Świętych*, *Ziemi Lubelskiej*, *Miesięczniku Handlowym* czy portalu www.SieMysli-ke.info.

Phillip BUTLER

Ur. 1938 – jest absolwentem Akademii Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych w 1961 roku i byłym pilotem lekkiego samolotu szturmowego. W 1965 roku rozbił się nad Wietnamem Północnym, gdzie ostatecznie został schwyty i spędził osiem lat jako jeńiec wojenny. Jest wysoko odznaczonym weteranem wojennym, udekorowanym dwiema *Srebrnymi Gwiazdami*, dwiema *Legiami Zasługi*, dwiema *Brazowymi Gwiazdami* i dwoma *Purpurowymi Sercami*. Po repatriacji w 1973 roku uzyskał doktorat z socjologii na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Francisco. Swoją karierę w Marynarce Wojennej zakończył w 1981 roku jako profesor zarządzania w *Naval Postgraduate School* w Monterey w Kalifornii. Następnie Phil założył *Camelot Enterprises*, firmę oferującą seminary z zarządzania, profesjonalne wystąpienia i usługi konsultingowe. W 2000 roku przeszedł na emeryturę jako podróżujący mówca i konsultant. Obecnie Phil jest aktywistą na rzecz pokoju i sprawiedliwości oraz prezesem *Monterey County Veterans For Peace*. Jest mentorem i pracuje z weteranami, odbywającymi kary w *California State Correctional Training Facility* w Soledad. Od 27 lat jest docentem w *Rezerwacie Stanowym Point Lobos*. Wraz z żoną Barbarą udziela

mentoringu i wsparcia finansowego studentom *CSUMB* w programie *UROC* (*Uniwersyteckiego Centrum Możliwości Badawczych*). Phil mieszka w Monterey w Kalifornii, gdzie lubi grać w golfa i na pianinie. Autobiografię Phila, pt. *Three Lives of a Warrior* można znaleźć na jego stronie internetowej www.phillipbutler-phd.com.

Mattias DESMET

Ur. 1976 – jest uznawany za wiodącego na świecie eksperta w zakresie teorii formacji masowej w kontekście pandemii *Covid-19*. Jest profesorem psychologii klinicznej na *Wydziale Psychologii i Nauk Edukacyjnych Uniwersytetu w Gandawie* (Belgia) i praktykującym psychoterapeutą psychoanalitycznym. Jego prace były szeroko omawiane w mediach, w tym w *The Joe Rogan Experience* oraz w *Forbes*, *The New York Post*, *Salon.com* i *Fox News*, wśród setek innych źródeł. Jego wywiady obejrzały miliony ludzi na całym świecie. Jego poprzednie książki to *The Pursuit of Objectivity in Psychology* i *Lacan's Logic of Subjectivity: A Walk on the Graph of Desire*. Desmet jest autorem ponad stu recenzowanych prac naukowych. W 2018 roku otrzymał nagrodę *Evidence-Based Psychoanalytic Case Study Prize* od *Association for Psychoanalytic Psychotherapy*, a w 2019 roku otrzymał nagrodę Wima Trijsburga od *Dutch Association of Psychotherapy*.

Michał GLOCK

Ur. 1979 – elbląski historyk, doktor nauk historycznych, specjalizujący się w dziejach rosyjskiej i radzieckiej floty wojennej. Ukończył stosunki międzynarodowe na *Uniwersytecie Mikołaja Kopernika* w Toruniu, gdzie obronił pracę magisterską na temat *Robotniczo-chłopska Flota Czerwona 1917–1941*. Stopień doktora nauk historycznych uzyskał, broniąc dysertacji poświęconej *Flocie Czarnomorskiej w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945*. Jest autorem licznych publikacji, w tym książek i artykułów naukowych oraz popularnonaukowych – łącznie ponad 150. Jego teksty regularnie pojawiały się w branżowych miesięcznikach, takich jak *Morze Statki i Okręty* oraz *Okręty Wojenne*. Jest autorem także angielskojęzycznej monografii *The Forgotten War Of The Royal Navy – Baltic Sea 1918–1920*. W swojej działalności badawczej i popularyzatorskiej współpracował z wieloma instytucjami, a także organizował wyjazdy naukowe do Sankt-Petersburga i Moskwy w celu zbierania materiałów archiwalnych.

Edward Janusz JAREMCZUK

Elblązanin, z wykształcenia politolog, człowiek wielu pasji oraz zainteresowań. Autor kilku opracowań związanych z Afryką, ostatnio opublikowana duża i ważna (wydana w 2020) praca *Prze-*

miany polityczne w Kongu. Od kolonii po współczesne państwo (1885–2020). Zainteresowania to szeroko rozumiane lotnictwo, sporty zimowe, fotografia a nawet golf. Podczas gry, jak sam twierdzi, można doskonale wypocząć. Całkiem odmiennym *hobby* jest fotografia (jest *spotterem*, namiętnie fotografuje wszystko, co związane jest z lotnictwem). Autor m. innymi dwóch albumów fotograficznych – *Elbląg i jego okolice z lotu ptaka* oraz *Powietrze pełne <ptaków>*. Miłośnik dobrej książki, ale i również kotów (jest właścicielem pary kotów rasy *Main Coon*). Gdyby były to psy, pewnie wraz z nimi chodziłby na spacer, a tak musi po elbląskich przedmieściach wędrować solo. Wbrew podejrzeniom nie jest to czas stracony, bowiem podczas marszów można dużo rzeczy dziejących się wokół nie tylko dostrzec, ale i mieć na ich temat wiele przemyśleń egzystencjalnych.

Wojciech KAJTOCH

Profesor zwyczajny, doktor habilitowany nauk humanistycznych (literaturoznawstwo i prasoznawstwo), emerytowany wykładowca *Uniwersytetu Jagiellońskiego*, a ponadto medioznawca, polonista, rusycysta, porucznik rezerwy, krytyk literacki, tłumacz, redaktor, poeta i prozaik. *Rocznik 1957*. Autor trzech tomików poezji *Rozstrzelane kukły*, *Doba*, *Mierzeja*, tomu prozy: *Listy z Moskwy (powieść epistolar-*

na) oraz szesnastu książek eseistycznych i naukowych, m.in. monografii: *Bracia Strugaccy (zarys twórczości)*, *Językowe obrazy świata i człowieka w prasie młodzieżowej i alternatywnej*, *TOS-LIAZ. Leksykalna ilościowa analiza zawartości jako metoda rekonstrukcji tekstowego obrazu świata. Analizy i problemy*, *Świat prasy alternatywnej w zwierciadle jej słownictwa*, a także zbiorów artykułów. Jego bibliografia liczy około 530 pozycji. Tłumaczony na angielski, rosyjski, francuski, niemiecki, serbski. Jego ostatnią, wydaną w 2025 roku książką jest napisana we współautorstwie: *Zdążyć z prawdą... O „terecie Kajtochów”, kolejach życia, wspólnych znajomych i polskiej humanistyce. Rozmowa Jadwigi Mizzińskiej z Wojciechem Kajtochem*. Zamierza uprawiać naukę i pisać, dopóki zdrowie i siły pozwolą...

Leokadia KOMAISZKO

Poetka, literatka, fotograficzka, autorka wielu zbiorów poetyckich oraz książek reporterskich, opisujących losy Polaków poza Polską, redaktorka naczelna i edytorka czasopisma emigracyjnego *Listy z daleka*. Leokadia Komaiszko urodziła się na Wileńszczyźnie, w polskiej rodzinie patriotycznej Antoniny z domu Suswiłło i Zygmunta Komaiszko. Jak wspomina sama poetka, pierwsze nauki przyrodnicze oraz zasady moralności

pobierała od babci Weroniki, matki Zygmunta. Ojciec wdrażał tajniki pisania i polskości, a matka nauczała porządku i dyscypliny. Po początkowej szkole w Nasielanach, Leokadia ze złotym medalem ukończyła szkołę średnią w Bujwidzach. Studiowała dziennikarstwo na uniwersytecie w Mieńsku, po czym pracowała w jedynym polskim dzienniku, ukazującym się na terenach byłego Związku Sowieckiego: *Czerwony Sztandar / Kurier Wileński*. Następnie wyjechała do Belgii i tam mieszka dotychczas. Od 1996 roku redaguje społecznie i wydaje periodyk społeczno-literacki i kulturalny w języku polskim – *Listy z daleka*, który jako unikatowe czasopismo został włączony do *Biblioteki Klasycznych Tekstów Literatury Świata* w ramach projektu *UNESCO*. Prace Leokadii Komaiszko ukazują się przeważnie w języku polskim i francuskim. Dla *Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich* przetłumaczyła literacko dwie antologie poetyckie z języka polskiego na francuski oraz litewski. Leokadia Komaiszko zasłynęła jako autorka książek reporterskich o Polakach w Kazachstanie, w Syberii, Kaukazie, Białorusi i w Litwie. To m.in.: *Nawet ptaki wracają*, *Wiatr z Hamburga*, *Même les oiseaux reviennent*, *Światło Północy*, *Studentka w Teklanach*. W całości twórczości Leokadii Komaiszko nie zabrakło również zbiorów poetyckich. Są to następujące wydania książkowe: *W stronę światła*, *Motyle na łąkach dzieciństwa*, *Zielonosenne kaktusy*,

Tajemny kwiat ruty, *Leodium, qui sera à moi*, *Antonina Tonia Tosia*. Wiersz poetki pt. *Razem jesteśmy Ziemią* jest przetłumaczony na kilka języków Europy i świata, znalazł się w różnych edycjach książkowych i medialnych. Poetka i prozaiczka jest także współautorką almanachów poetyckich, książek, portali oraz audycji radiowych i telewizyjnych na tematy, dotyczące emigracji i też Kresów, Litwy, Polski, Belgii. Bierze udział w telewizyjnych i radiowych programach literacko-dziennikarskich w języku polskim, francuskim, angielskim, litewskim; współpracuje artystycznie oraz technicznie z belgijską i francuską kinematografią. Twórczość poetycka i reporterska Leokadii Komaiszko w różnych latach była kilkakrotnie wyróżniana i nagradzana. To m.in.: Nagroda Specjalna miesięcznika *Reporter* za reportaże z Kazachstanu; Nagroda Honorowa Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Brukseli i *Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie* za książkę *Nawet ptaki wracają*; Nagroda *Klubu Inteligencji Polskiej* w Wiedniu – *Złota Sowa Polonii* w kategorii media polonijne w Europie i na świecie (Wiedeń 2014), srebrny medal *Labor Omnia Vincit* za przekłady literackie z języka polskiego na francuski (Poznań 2016). Za całokształt prac w promowaniu polskości za granicą, w 2009 roku Leokadia Komaiszko została uhonorowana nagrodą specjalną II edycji konkursu *Polak Roku* w Belgii.

Wiktor MAZURKIEWICZ

Ur. w 1943 r. w Bydgoszczy. Od 1971 roku mieszka w Elblągu, wykształcenie wyższe geodezyjne. Jego wiersze pierwszy raz w 2007 r. zostały zamieszczone łamach elbląskiego kwartalnika kulturalnego – *TygiEL*. W wierszach porusza problemy egzystencjalne, podkreśla urokliwość przyrody, w tym wdzięk kobiecości i piękno muzyki. Znamiącą większość utworów poświęca żonie – Bożennie z domu Truskowskiej (1944–2017). Wydał 11 tomów wierszy oraz obszerny, wspomnieniowy album rodzinny *Mazurkiewiczze z ulicy Sape-rów 9 w Bydgoszczy*. Pięciokrotny laureat konkursów literackich, organizowanych przez *Fundację Elbląg*. Wiersze publikuje w portalach poetyckich *poezja-polska.pl* i *portal-pisarzki.pl*. Kilkanaście wierszy znajduje się w *Antologii Poetów Polskich 2017* – wydawnictwa *Pisarze.pl*, a także w antologii *Literaci elbląskiego trzydziestolecia 1989–2019*. W 2024 roku ukazał się 12. tom jego wierszy *Późnojesienny kalejdoskop* (druga edycja tegoż zbioru ukazała się w 2025 r.

Jan MIŁOSZEWSKI (1948–2025)

Poeta, krytyk kulturalny, publicysta. Pochodził z Malborka. Poetycki debiut na łamach warszawskiego *Tygodnika Kulturalnego* (1968). Jego wiersze ukazywały się na łamach ogólnopolskich czasopism

kulturalnych, a od czasu zamieszkania w Elblągu publikował przede wszystkim w lokalnych periodykach: *Wiadomości Elbląskie*, *Głos Wybrzeża*, *Głos Elbląga*, Dwutygodnik elbląski *Jednak Centrum*, Dwutygodnik *Regiony* oraz kwartalnik *TygiEL*, którego sekretarzem był przez długi czas. Uczestniczył w interdyscyplinarnych spotkaniach – plenerach artystycznych *Impresje*, organizowanych przez Centrum Spotkań *Europejskich Światowid* w Elblągu.

Czesław MISIUK (1937–2001)

Fotograf i judoka, dokumentalista życia i najważniejszych wydarzeń miasta, Zakładów Mechanicznych Zamech (etatuwy fotograf), a także działalności *Galerii EL*, z którą ściśle współpracował (w latach 1980–1985) – był współinicjatorem i organizatorem imprez konkursowo-wystawienniczych *Fotokreacje*, które służyły konfrontacji doświadczeń artystów fotografików z Elbląga, Trójmiasta, a także Olsztyna. Artysta fotografik, prezes *Elbląskiego Towarzystwa Fotograficznego*. Był trenerem i sędzią międzynarodowym w judo. W 1960 r. założył do dziś funkcjonującą przy *Miejskim Klubie Sportowym* sekcję judo.

Maciej OLEWNICZAK

– jest artystą dźwiękowym – twórcą elektronicznego projektu Żuławy, realizatorem dźwięku, kuratorem sztuki dźwiękowej. Jest pomysłodawcą i kuratorem międzynarodowego festiwalu sztuki dźwiękowej *Wydźwięki/Resonances*, współorganizatorem gdańskiego festiwalu *Control Room*, od 20 lat związany zawodowo z *Centrum Sztuki – Galeria EL* i współpracujący z innymi instytucjami kultury w regionie.

Jakub PAŃKÓW

Ur. w 1974. Z urodzenia krakowianin, z wyboru warszawiak. Uczęszczał do *Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych* w Krakowie, co skutecznie zniechęciło go do kontynuowania dalszej edukacji plastycznej. Z zawodu technik-konserwator zabytków. Ojciec Marysi i mąż swojej żony. Oddany uczeń Simone Weil. W wolnych chwilach rzeźbi, rysuje i pisze. Autor dwóch tomów poetyckich *Pokarm Matki* i *Listy do Nieznanego Człowieka*. Poza poezją i prozą publikuje też eseje, dotyczące wartości w kulturze (*www.siemysli-ke.info* czy stołeczny kwartalnik *Ostoja*).

Lech L. PRZYCHODZKI

Ur. 1956 r. w Lublinie – filozof sztuki, publicysta, reportażysta i tłumacz. Współzałożyciel kontrkulturowej grupy literackiej, związanej z tak zwaną Nową Falą – *Ogrodu/Ogrodu-2*, potem zaś międzynarodowej ekipy fluxusu *Double Travel* (1986–1990, 1999–2004). Autor książek: *Liście ze świata żywych, listy z Krainy Jaszczurek* (Lublin 2000), *Tao niewidzialnych* (Bensheim 2005), dwujęzycznej edycji święto wojny/*krieg feiern* (tłum. na niem. Herbert Urlich, Elbląg 2006), *Misterium tożsamości. Jerzego Jakubów droga do gór i ludzi* (Jelenia Góra 2007) i *Humanisci w sieci Historii* (Lublin 2008). Współautor 7 kolejnych (w tym 3 tomików *Ogrodu/Ogrodu-2*), ostatnio antologii *Literaci elbląskiego trzydziestolecia 1989-2010*. W latach 2000-2009 kierował Mail-Artową *Ulicą Wszystkich Świętych*. Współautor niemieckiego portalu *www.RegioPolis.net* (2001-2004) i wileńskiego *www.infopol.lt/pl* (2005-2011). Publikował na łamach pism i portali polskich, brytyjskich, belgijskich, niemieckich i litewskich. Przez ponad dwadzieścia lat związany z kwartalnikiem *TygiEL* (Elbląg), nieco krócej z mieleckim *Innym Światem* i łódzkim Magazynem *Obywatel*. W latach 2011-2013 naczelny międzynarodowego portalu humanistów *www.Bezjarzmowie.info.ke* zaś od września 2014 v-ce naczelny portalu *www.SieMysli.info.ke*. Czł-

nek Zarządu Oddziału na Wychodźstwie SDP – Lublin. Stały autor kwartalnika *Ostoja*. W 2025 r. otrzymał indywidualną nagrodę marszałka woj. lubelskiego w dziedzinie kultury.

Krzysztof Piotr SAWICKI

Ur. 1959 r. w Gdańsku. Doktor nauk humanistycznych. Studiował historię na *Uniwersytecie Gdańskim*. Doświadczony pedagog i wychowawca młodzieży. Stopień doktora nauk humanistycznych z zakresu nauki o polityce uzyskał na *Wydziale Nauk Społecznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego*. Specjalizuje się w stosunkach międzynarodowych Federacji Rosyjskiej oraz relacjach podmiotów międzynarodowych z Obwodem Kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej. Bada Stosunki polsko-litewskie po 1989 r. Zajmuje się przemianami na Litwie w kontekście Europy Środkowo-Wschodniej oraz analizuje sytuację Polaków na Litwie.

Zbigniew Tomasz SZMURŁO

Ur. 1958 r. w Ciechanowie – elblązanin z wyboru. Absolwent *Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych* w Nowym Wiśniczu (1978) – ceramika artystyczna. Studia: *Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Gdański* (dyplom *Twórczość Wadima Sidura*, 1988). Doktorat nauk humanistycznych w zakresie nauki o polityce uzyskany na *Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego* w Olsztynie *Zależności, wpływy, oddziaływania kultury i polityki w Armenii*, 2010. Filolog rusycysta, tłumacz języka rosyjskiego, politolog, armenolog, publicysta, dziennikarz (*EGO – Elbląska Gazeta Obywatelska, Tygodnik Elbląski, EMIL – Elbląski Magazyn Ilustrowany, Kurier Elbląski, Dwutygodnik Elbląski Jednak Centrum, Dwutygodnik Elbląski Regionalny, Kwartalnik Elbląski TygiEL, Telewizja VECTRA*, wykładowca akademicki (*Akademia Medyczna* w Gdańsku, *Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa* w Poznaniu: *Wydział Studiów Społecznych* Gdańsk, *Wydział Nauk Społecznych* Bartoszyce, *Wydział Nauk Społecznych* Giżycko). Twórczość naukowa oraz krytyczno-artystyczna. Artysta plastyk, członek honorowy *Związku Artystów Plastyków Armenii* i *Związku Plastyków Arcachu – Republiki Górskiego Karabachu*. Uprawia malarstwo, grafikę, rysunek, ceramikę artystyczną i fotografię. Prace w zbiorach w Polsce, USA, Norwegii, Szwecji, Ar-

menii, Kazachstanie, Mołdawii, na Łotwie i Litwie. Udział w wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych w Polsce i za granicą. Uczestnik międzynarodowych plenerów i poplenerowych prezentacji *Inspiracje* Kąty Rybackie, Janów (2009-2014), *Ormiańska Paleta*, Odzun / Armenia (2012); *Pastęckie Barwy Jesieni*, Pasłęk (2016-2025); *Horyzonty Wielkiego Stepu*, Taraz / Kazachstan (2017), Międzynarodowy Plener Malarski *Bar-toszyce 2019*. Współinicjator ustawienia w Elblągu (2005) drugiego w Polsce, po krakowskim, *chaczkaru* – ormiańskiego krzyża wotywnego upamiętniającego m.in. genocyd (ludobójstwo) Ormian, dokonane w latach 1915-1921 na terenie Turcji.

Ryszard TOMCZYK (1931–2020)

Doktor nauk humanistycznych *Uniwersytetu Gdańskiego*. Malarz, teatrolog, krytyk kultury. Od 1953 związany z miastem Elbląg – współzałożyciel *Elbląskiego Towarzystwa Kulturalnego*. Honorowy Obywatel Elbląga. Od 1976 roku należał do *Związku Polskich Artystów Plastyków*. Był też członkiem *Związku Literatów Polskich*. W latach 1980–1987 dyrektor i komisarz *Galerii EL*, która zmieniła wówczas nazwę z *Laboratorium Sztuki* na *Centrum Sztuki*. Postawił wyraźnie na działania interdyscyplinarne, czego przejawem były m.in. imprezy – *Inter-*

dyscyplinarne Spotkania Twórcze, Warsztaty Twórców Młodego Pokolenia, plenery, realizacje widowisk parateatralnych itp. Był redaktorem pism: *Elbląski Magazyn Ilustrowany (EMIL – 1991–1992)*, dwutygodnik *Jednak Centrum* (1998), *Regiony* (również dwutygodnik, 1998–2001). W 1990 r. powołał do istnienia *Stowarzyszenie Elbląski Klub Autorów SEKA* i w 1991 r. Kwartalnik *Elbląski TygiEL*. Znany i ceniony artysta plastyk. Swoje prace prezentował na wystawach indywidualnych (ponad 40 ekspozycji). Autor wielu książek, z których najgłośniejszymi stały się *Zadra. Kruszenie piedestału* (1996), *Było, minęło. Opowiadania domowe* (2001), *Pakamera* (2002), *Tobół* (2003), *Nie samym chlebem* (2008), *Schody* (2010). Stale współpracował jako eseista i krytyk z *Poezją dzisiaj*, *Autografem*, *Ulicą Wszystkich Świętych* i wieloma innymi pismami krajowymi.

Bartłomiej Henryk TOSZEK

Ur. 1972 r. – prawnik, dr hab. nauk o polityce, prof. *Uniwersytetu Szczecińskiego*; pracował i kierował komórkami organizacyjno-prawnymi w *Zachodniopomorskiej Izbie Rolniczej*, *Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim* i *Urzędzie Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego*, był przewodniczącym *Rady Nadzorczej Polskiego Radia Szczecin S.A.* i dyrektorem *Agencji*

Rynku Rolnego OT w Szczecinie; obecnie zatrudniony w *Instytucie Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie US*, jest przedstawicielem Województwa Zachodniopomorskiego w sieci regionalnych punktów oceny wdrażania polityk Unii Europejskiej przy *Komitecie Regionów UE*; w swoich badaniach naukowych koncentruje się na systemach politycznych podmiotów subnarodowych oraz przekształceniach ustrojowych i polityce zagranicznej Wielkiej Brytanii; autor i współautor wielu monografii m.in.: *Proces integracji Wielkiej Brytanii ze Wspólnotami Europejskimi w latach 1961-1975* (Toruń 2009), *Od wizji do rzeczywistości. Dziesięć lat dewolucji w Walii* (Warszawa 2011), *Reforma dewolucyjna w programach głównych partii politycznych w Walii w latach 1997-2011* (Toruń 2016) oraz ok. 100 artykułów naukowych.

Tomasz WALCZAK

Pedagog teatru, poeta, dziennikarz, działacz społeczny, absolwent *Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza* w Warszawie, wydział Wiedzy o Teatrze. Przez ponad 17 lat związany zawodowo z *Teatrem im. Aleksandra Sewruka* w Elblągu, gdzie był kierownikiem *Ośrodka Kultury Teatralnej*, przez ponad 10 lat – rzecznikiem prasowym, był także aktorem. Współtwórca *Teatru Kotłownia* w podziemiach Kościoła pw.

Przemienienia Pańskiego w Dreżdenku. Pomysłodawca i koordynator trzech pierwszych edycji *Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Eryka Pietruszaka* w Dreżdenku. Twórca *Elbląskiej Sceny Literackiej*, którą kierował ponad 15 lat. Od 10 sezonów prowadzi *Dreżdenecką Scenę Literacką*. Pomysłodawca i koordynator *Festiwalu Literackiego SŁOWA NA PUSZCZY* oraz *Dreżdeneckiego Lata Monodramów*. Debiutował w antologii *I znów będziemy poetami* (Gorzów 1994). Autor trzech książek poetyckich: *Blizny* (Elbląg 2006), *Drzazgi w myśli* (Elbląg 2010) i *Fantasmagorie* (Elbląg 2014).

Lucjan WESOŁOWSKI (LUCYAN)

Ur. 1954 r. w Łodzi. Absolwent wydziału filologii polskiej *Uniwersytetu Łódzkiego*. Poeta i muzyk – kompozytor i multiinstrumentalista. Jego muzyka instrumentalna została nagrana na 28 CD, wydanych ponad 40 razy w Polsce, we Włoszech, na Węgrzech i w USA. Autor muzyki do 8 spektakli teatralnych oraz ścieżek dźwiękowych do programów TV i 6 DVD z kursami jogi, wydanych w USA. Gra na gitarze, *sitarze* (indyjski instrument strunowy), gitarze basowej, fletach bambusowych i prostych, bębnach afrykańskich i arabskich (*djembe*, *darabuka*) oraz na różnych etnicznych instrumentach strunowych (*buzuki*, *saz*,

oud, czonguri, panduri, esraj itd.). Komponuje i wykonuje piosenki (główna nagroda na festiwalu Śpiewajmy Poezję w Olsztynie w roku 1984). Ponad rok spędził w ośrodkach jogi i buddyjskich w Indii, Niemczech, Włoszech i Polsce. W roku 1983 założył zespół *Orientacja na Orient*, wykonujący głównie jego muzykę, opartą na motywach orientalnych. Zespół istnieje do dziś, ukazały się 2 kasety z jego muzyką. Wraz z różnymi zespołami wystąpił wielokrotnie na różnych festiwalach, m.in. 4 razy w Niemczech, w Wlk. Brytanii, Irlandii, na Węgrzech i w Polsce. We wrześniu 1986 uczestnik *Interdyscyplinarnych Spotkań Twórczych w Galerii EL*. W latach 1993–2014 mieszkał we Włoszech. Założył tam zespół *The Lucyan Group*, wykonujący utwory Wesołowskiego oraz mantry indyjskie, który istniał w latach 1994 – 2005. Od roku 2009 prowadzi w Polsce zespół o tej samej nazwie, wykonujący podobny repertuar. W roku 1991 został członkiem honorowym włoskiego stowarzyszenia muzykoterapeutów *Societa' Italiana di Musicoterapia Immaginativa*. Prowadzi warsztaty rozwoju osobistego. Autor książek: *Ptakom śpiewam o wolności* (2018), *Moje ABC duchowości* (2020) i *Przez obłoki snów* (2020), wydanych przez wydawnictwo *Miniatura*. Publicysta portalu *Przegląd Dziennikarski*.

Bohdan WROCŁAWSKI

Ur. w 1944 r. w Milanówku – poeta, pisarz, dramaturg, animator kultury. Debiutował jako poeta w 1963 roku. W 1967 roku ukazała się jego pierwsza książka poetycka *Linia krat*. Opublikował wiele tomów wierszy, zdobywając uznanie krytyki i liczne nagrody literackie. Jest także autorem piosenek literackich. Przez kilkanaście lat występował na scenie, prowadził popularny kabaret literacki *Ostatnia Zmiana*. Pisze sztuki sceniczne dla dzieci. W 2006 roku na Światowych Dniach Poezji otrzymał nagrodę poetycką *UNESCO* za tom wierszy, zatytułowany *Inny Smak Księżycy*. Od września 2010 roku redaktor naczelny portalu *pisarze.pl*.

Najważniejsze publikacje: *Linia krat*, Wydawnictwo Morskie 1967; *Wypalanie wnętrza*, Wydawnictwo Morskie 1977; *Powiększony o czas powrotu, powiększony o czas czekania*, Wydawnictwo Morskie 1978; *Dworzec podmiejski*, Wydawnictwo Pojezierze 1983; *Podróże w obecność*, Wydawnictwo Łódzkie 1984; *Poker* (zbiór opowiadań), Wydawnictwo Morskie 1984; *Wiersze*, Spółdzielnia Wydawnicza Anagram 2000; *Cyrograf milczenie*, Spółdzielnia Wydawnicza Anagram 2003; *Inny smak księżycy*, Wydawnictwo IBiS 2006; *Skazany na peryferie*, Wydawnictwo Pisarze.pl 2018, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo Pisarze.

pl 2023

Janusz Donimir WROCŁAWSKI

Ur. w 1966 r. w Elblągu – redaktor naczelny kwartalnika *TygiEL*, wizjoner, publicysta i przedsiębiorca, który z pasją eksploruje pogranicza kultury, duchowości i nowoczesnych technologii. Twórca śmiałych idei, poszukiwacz głębi ludzkiej świadomości, znawca hipnozy i mistrz słowa. Łączy tradycję z przyszłością, zadając pytania, na które inni boją się odpowiedzieć. Nieustannie poszukuje nowych ścieżek, by inspirować, prowokować do myślenia i przesuwać granice poznania. A przy tym wszystkim – człowiek niezwykle skromny.



Milos Urbasek - forma, fot. Z. T. Szmurło